

8783

Bibl. Jag.

II

Rps 8783

5 2nd cjs

I

4. 1st cjs

cyrena 1st cjs

kyrena 1st cjs

Eposi 1st cjs

sibi. Jag.

I

V

EROS I PSYCHE

WSZELKIE PRAWA, A ZWŁASZCZA PRAWO WYSTAWIANIA NA SCENACH ORAZ PRZEKŁADU, SĄ WYŁĄCZNĄ I ZASTRZEŻONĄ WŁASNOŚCIĄ AUTORA.

ODBITO W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I S-KI W KRAKOWIE.

JERZY ŻUŁAWSKI

EROS I PSYCHE

POWIEŚĆ SCENICZNA
W SIĘDMIU ROZDZIAŁACH

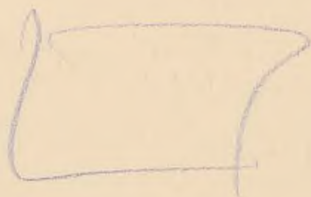
‘ΟΔΟΣ ΑΝΘ ΚΑΤΩ ΜΗΗ.

Heraklit.

pięte
czwarte
~~WYDANIE TRZECIE (PIĄTY I SZÓSTY TYSIĄC)~~
~~WE LWOWIE 1909. NAKŁADEM KSIĘGARNI H. AL-~~
~~TENBERGA • W WARSZAWIE E. WENDE I SPÓŁKA~~

*Wydawnictwo Książki i Sztuki
wydawnictwo — Książki*


VIII



TUUM FAC
NEC RESPI-
CIAS FINEM

IX

Tej Samej.

- 
- I. W ARKADJI
 - II. ZMIERZCH BOGÓW
 - III. POD KRZYŻEM
 - IV. NA PRZEŁOMIE
 - V. PRZEZ KREW
 - VI. DZIEŃ DZISIEJSZY
 - VII. WYZWOLENIE

I
W ARKADJI

PSYCHE, *arkadyjska królewna.*

ARETE.

HEDONE

KALLONE

MELIKE

HAGNE

} *służebne dziewki Psychy.*

BLAKS, *parobek.*

EROS, *bóg.*

HERMES, *poseł bogów.*

Rzecz działa się w kraju szczęśliwym, w czasie, kiedy
bogowie chodzili po ziemi.

Łąka przerznęta strumieniem, płynącym pośród traw i kwiatów. Za strumieniem drzewa, a za niemi w głębi skały ogromne, strome i czarne, wyglądające jak mur, który kwiecistą i cichą łąkę oddziela od świata. Po skałach tu i ówdzie pną się bujne bluszcze. Na lewo — w dali — na łagodnem trawiastem wzgórzu widno zamek królewski, do greckiej świątyni podobny. — Nad strumieniem rozłożyste drzewo i wielki kamień pod niem. Widno też głązy, z rzadką po łące porozrzucane. W głębi wiedzie przez strumień kładka z obalonego pnia.

Krajobraz pełen zachodniego słońca, ciszy i wesela.

SCENA I.

ARETE rozwiesza na głązach i gałęziach nad strumieniem świeżo wyprane białe szaty.

BLAKS leży na wznak z rękoma pod głową i spi.

DZIEWKI SŁUŻEBNE

trzymając się za ręce, płasają dokółta stojącej w pośrodku Psychy i śpiewają:

Razem z wiatrem, co rozwiewa
nasze śnieżno białe szaty,

Γαε'

między strojne, wonne drzewa,
z których w słońcu kapią kwiaty,
po równinie,
co tak płynie,
— od skał płynie
traw puszystych słodką falą:
dalej w płasy! w płasy! w płasy!
— stopy się nam palą! — ohej!

BLAKS

budzi się i wstaje.

Zmierzone dziewczki! drą się, jakby sojki! ani
się człowiek zdrzymnąć nie może!

Idzie w głąb i kładzie się znowu, zatykając uszy.

DZIEWKI SŁUŻEBNE

tańcząc, znów śpiewają:

Wiatr się z włosem naszym pieści
i tak śpiewa,

— jak ptak śpiewa;

ptasząt śpiewu pełne drzewa —

a złocisty liść szeleści,

a do wtóru

dzwoni strumień, gęśl z lazuru — ohej!

Dalej w płasy! w płasy! w płasy — ohej!

ARETE *od pracy:*

A sam, dziewczęta! W główkach wam pustoty,
a tu jest jeszcze tyle do roboty!

DZIEWKI SŁUŻEBNE

rozwiązują taneczne koło i biegną do Arety.

PSYCHE

zbliża się z wolna ku strumieniowi.

KALLONE

do Arety tonem usprawiedliwienia:

Prałyśmy matko, od samego świtu
w strumyku pełnym srebra i błękitu
dziane odzież i bieluchną wełnę...

HEDONE

Czyż nie czas teraz, gdy karoca chyża
słońca ku ziemi pod wieczór się zniża
a fale złota i purpury pełne,
potańczyć, ciesząc się słońcu i wiośnie
i tak dzień pracy zakończyć radośnie?

ARETE

Praca nie wszystka jeszcze ukończona,
choć słońce długą już przebyło drogę.
Zwińcie się, dziewczki!

HAGNE

Ja ci dopomogę!

ARETE

Pomóżcie wszystkie! Z szat wilgłego łona
niech wszystkie pary wyssie i wypije
wiatr i słoneczny żar boski, co bije
z niebios, spragniony woni i wilgoci —
i wełnę bieli, a twarz dziewcząt złoci.

SŁUŻEBNE wraz z ARETĄ krzątają się, rozwieszając
wyprane szaty na gładkich i gładziach.

PSYCHE siada na przodzie nad strumieniem i zapatrzona
w nurt, igra palcami w wodzie.

SŁUŻEBNE śpiewają przy pracy:

Suszcie się rychło, białośnieżne szaty,
bo was przywdzieje pan nasz, król bogaty,
co mieszka w dworcu o smukłych kolumnach,
stad ma bez liku i moc zboża w gumnach,
zbroje i złoto i drogą purpurę,
a przenajdroższą bogolicą córę,
— a przenajdroższą bogolicą córę

HAGNE

odłączywszy się od dziewcząt, podchodzi ku królowie
i zwolna osuwa się przed nią na kolana.

Cóż bogolica, nie płaszaś z nami,

ani nie śpiewasz? czy ci co dolega?
czy tak twoje oczy równe gwiazdom mam
lic twoich odbitych obraz co tak biega
z fali na falę po szybie strumyka
w błyszczących kropel świetlistej koronie?
Na białej dłoni białe wsparłaś skronie,
i zapatrzona w nurt, jak w dal pomyka,
nie spojrzysz nawet na twoje służebne,
co wiodą płasy i śpiewy gędziebne
dla ciebie, — jeno na serca kądzieli
przędziesz zadumę...

PSYCHE z tęsknym uśmiechem kładzie dłoń na głowie
Hagny i zwolna głaszcze jej włosy.

MELIKE

która się była odłączyła od pracujących w głębi dziewcząt
i zbliżyła się do Psychy podczas ostatnich słów Hagny, mówi:

Otośmy radosne,
że bogi słońce dały, młodość, wiosnę;
wszystko się w okrąg cieszy i weseli —
ty jedna — cicha — patrzysz na te skały,
na dworzec ojca twego okazały
i na wawrzynów gaj kwieciem różowy,
na ciemne, liściem szumiące dąbrowy,
na łąki, strumyk i to białe płótno, —
i łzy masz w oczach, pani?

PSYCHE *po chwili:*

Tak mi smutno...

MELIKE

Smutno? i o co?

HAGNE

Wszakżeśmy przy tobie!

PSYCHE

Pójdźcie tu do mnie, pójdźcie bliżej, obie...
Czyście wy nigdy o tem nie myślały,
aby się wyrwać za te czarne skały —
tam! i zobaczyć, co tam jest za niemi?
Czy, jako tutaj, szmat zielonej ziemi,
czy też kraina jaka dziwna, złota,
wyśniona...? Nigdy o tem nie myślicie?

MELIKE

Nigdy!

HAGNE

Ja — nigdy!

MELIKE

Tu — tak słodkie życie, —
cóż cię tam ciągnie, królewno?

PSYCHE

Tęsknota...

Co to?

HAGNE

MELIKE

Królewno, cóż to jest? Nie wiemy...

PSYCHE

Wiem-że ja sama?...

ARETE *w głębi:*

Schną już w słońcu szatki
na białe głazy rzucone i kwiatki;
teraz już pora przynieść kosze z łozy
i piękną, w wodzie wybieloną wełnę
znieść na wysokie, na koleśne wozy,
aby do domu powróciły pełne,
jako tu pełne przyjechały z rana,
ciążąc leniwym mułom.

HEDONE *klaszcze w ręce.*

Hej-że dana!

Teraz już mogę oddać się zabawie,
pląsać, ach! pląsać po puszystej trawie
i echu rzucać pieśni, jako pragnę!
Zawołam tamte, Melikę i Hagnę.

ARETE

Zawołaj wprzód jeszcze na parobka,
by przyniósł żwawo kosze wyplecione...

HEDONE

spozstrzega Blaksa i biegnie ku niemu.

Śpi tam! Dalibóg! Wstawajże, mazgaju,
rusz się nareszcie, szkaradny leniuchu!

BLAKS *przeciera oczy.*

Co tam?

ARETE

A wstawaj!

BLAKS

Jest co do roboty?

HEDONE

I on się pyta! Biegaj jeno zwawo
i przynieś kosze, które tam za ławą
ponad strumykiem zostały od rana. —
Bielizna schnie już, od dawna wyprana!

BLAKS *podnosi się z wolna, przeciąga i ziewa.*

KALLONE *wybucha śmiechem.*

Jeszcze po drodze drzemkę sobie utnie!

HEDONE *rzuca na Blaksa zerwane liście.*
Nuże!

BLAKS

A idźcież, uprzykrzone dziewczki,

bo pókim dobry, tom dobry okrutnie,
lecz jak się zgniewam — mówię — nie przelewki!
*Odchodzi po za strumyk w stronę zarośli i szuka koszów
wśród krzewin. Po chwili wraca, wlokąc kosze za ucha.*

HEDONE

Teraz do tańca! Hejże! pójdźcie do mnie!

KALLONE

Albo — dziewczęta — naprzód do kąpieli,
potem oliwą namaścim się złotą
i tak w wspaniałej, nieskażonej bieli
ciał naszych młodych staniemy tu wieńcem,
aż płasy łona ubarwią rumieńcem!

HEDONE

Więc dalej, dziewy! niechaj zabrzmia echa
zbudzone głosem pieśni i ochoty
naszej, — niech złota zadzwoni uciecha, —
dalej!...

ARETE

Hej, Blaksie, chodź tu do roboty!

BLAKS idzie, mrucząc:

Tamte sroki mogą sobie skakać do woli, ale
ty Blaksie, chodź do roboty!

*Zbiera wraz z ARETĄ bieliznę do koszów, i wychodzi
z nią razem.*

MELIKE

Ja pieśń zawiodę — taneczną, rozlewną!

HEDONE

Królewna z nami! Królewno! królewno!

PSYCHE

Tańczcie wy same...

HAGNE

O, nigdy bez ciebie!

PSYCHE

Tańczcie... To słońce gasnące na niebie,
ta woń na ziemi dziwnie mnie rozmarza...
Z ziemi woń bije, jak gdyby z ołtarza,
na którym leży słońce, żertwa krwawa...
Cóż to? Siadłyście wszystkie w koło, ciche?
Tańczcie, dziewczęta, pozwala wam Psyche, —
bawcie się, proszę!

KALLONE

Bez ciebie zabawa
jest dla nas niczem!

HEDONE

Słuchaj, bogolica,
czemże rozchmurzyć twoje jasne czoło?

MELIKE

Chcesz pieśni może? — zaśpiewam — wesółą!
lub... o potędzie twojego rodzica,
tajemniczego pana mnogich włości,
albo... o wiosnie, lub o twej piękności? —
rozkazuj, pani!

PSYCHE

Czy słyszysz te drzewa?
Každy liść na nich pieśń przedziwną śpiewa,
hymn uroczysty jakiś na przybycie
wieczornych, świętych, tajemniczych godzin...

MELIKE *nadśłuchuje.*

Pono szum taki w dniu twoich narodzin
niósł się po świecie... Stara wieść tak prawi...

PSYCHE

Wieść...?

MELIKE

Czy jej nie znasz? Może cię zabawi...
Ta pieśń odwieczna, dziwna, która baje,
jak raz w wiosenne i słoneczne rano
dziki Człęk, idąc przez rosiste gaje,

zobaczył zorzę na niebie świetlaną,
której nie widział do onejże pory,
po nocy jeno goniąc łup przez bory —
i nagle tknięty jakąś wielką mocą,
ten pan potężny, co dotąd żył nocą,
padł na kolana i podniósł ramiona:
— o zorzo! zorzo! o zorzo złocona!...
I wtedy pono wystrzelił mu z łona
kwiat tajemniczy, ukochanie świata,
motyl złocisty, co ku słońcu wzlata
i światłem żyje... W pieśni owej rymie
królewno, twoje powtarza się imię...

PSYCHE

I co pieśń mówi?

MELIKE

Mówi, że w tej porze
śpiewać poczęły drzewa i strumienie —
i hymn ogromny szedł przez wszechstworzenie:
śpiewały góry, śpiewał las i morze...

PSYCHE

A dalej? dalej?

MELIKE

Prawi... o tęsknocie,
o jakimś wielkim, niebosiężnym locie,

któremu skrzydło motyle nie sprostą —
i o kimś, co ma przyjść po latach wielu...

PSYCHE

Ma przyjść?

MELIKE

...o bogu i poświęcieliu
jakimś, co zbawia i wznosi, choć chłosta...
Więcej nie pomnę...

PSYCHE

O moja tęsknoto!

HAGNE

To pieśń o tobie, o tobie, królewno!
Gdy wieczór słońcu twarz zakryje złotą,
na czole twojem widno jasność zwiwną,
a u twych ramion, jak dwie nikłe tęcze,
coś jakby barwne dwie błonki pajęcze
lub listki róży: skrzydełka motyle
z światła utkane, co błysną na chwilę
i nikną znowu... i znów widne, rosą
ranną się mienia...

ARETE *zbliża się do grupy dziewcząt.*

Wstawajcie! dziewczęta!
Oto zachodu już godzina święta

spływa na ziemię. Pokłon — po zwyczaju —
oddajmy bóstwom strumienia i gaju,
który nam w żarach dnia dał słodkie cienie —
i pójdźmy. Czas nam zejść z tej wonnej łąki,
gdzie pośród trawy skryte kwiatów pąki
czekają w ciszy na ożywcze tchnienie
tajnego bóstwa, co okrąża światy
i błogosławi nocą drzewa, kwiaty
i wszystko żywe a łaknące płodu.
Nam się nie godzi przeszkadzać mu w dziele,
które tu pocznie już za chwil niewiele;
do królewskiego zatem spieszmy grodu,
by do zamczystej poznosić komnaty
pracą dnia czysto wybielone szaty.

DZIEWKI SŁUŻEBNE *powstawszy, odchodzą za idącą
naprzód ARETĄ. Tuż za nią postępuje HEDONE, po-
tem KALLONE, za nią MELIKE, a HAGNE na końcu.*

HEDONE *odwraca się:*

A ty czy z nami nie idziesz, królewno?

PSYCHE

Idźcie! za chwilę podążę za wami!

MELIKE

My biegniem szybko! możesz nie dogonić...

HAGNE *przypada do stóp Psychy:*
Zostanę z tobą!

ARETE *wychodzi wraz z trzema służebnemi.*

PSYCHE *do Hagny:*
Zostaniesz! — czy długo?

HAGNE
Jak sama zechcesz, jestem twoją służką...

PSYCHE
Tamte już poszły... Arete czcigodna
tak je odwiodła odemnie do domu
rodzica mego, potężnego króla...
Hedone, w której złota radość płonie,
i bogom równa pięknością Kallone
poszła — i słodka Melike, ptak śpiewny...
Kiedyż je ujrzę? — kiedy ujrzę znowu?

HAGNE
Możemy jeszcze podążyć za nimi...

PSYCHE
Nie, już zapóźno, już ich nie dognamy!
Patrz! oto weszły na zielone wzgórze
i — białe — kroczą po schodach w marmurze

kutych, co wiodą do złocistej bramy —
zamku mojego ojca... Patrz! przez wrota
rozwarłe jasność wybuchnęła złota —
już je zamknięto...

HAGNE

Co tobie, królewno?

PSYCHE

Ta powieść stara tak mnie poruszyła,
powieść Meliki... Tak śni mi się czasem,
żem to istotnie ja była, przed wiekiem,
zrodzona z człeczkiej ogromnej tęsknoty
za słońcem, pięknem, niebem i zaświatem...
Zda się, pamiętam jakieś złote gaje
i zawieszone na głazach ruczaje,
morza ogromne, niebosiężne szczyty
i w zórz uśmiechach rozlśnione błękity,
w które mię kiedyś szczęśliwą uniesie
On...

HAGNE

Kto?

PSYCHE

Ja nie wiem... On! mój nienazwany,
którego łąki czekają i łąny,
uśpione ptaki po lasach i kwiaty

i ja — stęskniona, pragnąca, a pewna,
że przyjdzie w jakąś najśłodszą godzinę,
kiedy do koła wszystko będzie ciche
i po imieniu zawoła mnie: Psyche! —
i zbudzi we mnie coś, co jest mną samą...
Wtedy te skały otworzą się bramą
i ja na skrzydłach jego, — bo skrzydlaty
będzie! polecę na te jasne światy,
na czarodziejskie te ziemie i niwy,
na łąki, kędy lśni w brylantach rosa,
w kraj jakiś dziwny, szeroki, szczęśliwy,
w chmury — nad chmury — i w błękit, w niebiosy!

BLAKS

ukazuje się na ścieżce w głębi.

Cienie Hadesu na tę głupią zorzę czerwoną,
rozmazaną po niebie, jak rumieniec na pyzatej gę-
bie! W ślepią mnie razi, a gdy się od niej odwrócę —
wszystko czarne dokoła!

HAGNE

To Blaks się wlecze... Idzie w tę stronę...

BLAKS

Ho, hop! królewno!

HAGNE

Czego tam parobku!

BLAKS *do Psychy:*

A! jesteście, dostojna panno! I ta dzierlatka
z wami...

HAGNE

Po co tu przyszedłeś?

BLAKS

Nie z własnej ochoty, to pewna! Wysłała mnie
Arete, zaniepokojona waszą nieobecnością. To jest —
nieobecnością królowny. Mam was zaprowadzić do
domu...

PSYCHE

Możesz odejść, sługo. Nie jesteś mi po-
trzebny...

BLAKS

odchodzi w stronę zarośli, mrucząc:

Możesz odejść!.. a Arete wygarbuje mi skórę,
żem nie przyprowadził królowny... Wolę tu w krzaku
zaczekać, aż skończą swoje pogwarki. Prześpię się
choć tymczasem.

*Układa się w głębi na ziemi pod krzakiem, niespostrzeżony
przez kobiety, które sądzą, że odszedł do domu.*

HAGNE

A jednak może czas i nam, królowno,
iść już do domu?... Rosa już opada

i twarz miesiąca wypłynęła blada
z niknącej zorzy... Czekają nas pewno
w złotym pałacu twojego rodzica...

PSYCHE

Więc pójdziem w blaskach srebrzystych księżycy...
Patrz, ten ostatni rąbek krwawej zorzy
lśni pośród drzewin, jakby uśmiech boży,
przed nadchodzącym snem rzucony światu...
Tam, gdzie przed chwilą był namiot z szkarłatu,
teraz się błękit bezdenne rozpina
i mży gwiazdami... O, słodka godzina!
o, przenajświętsza godzina przemiany!
Czy słyszysz, jak się szmer strumienia szklany
zmienia w głęboki, cichy szept zachwytu?
Wiatr wstrząsnął szczytem drzew i z drzew tych
szczytu
stracił pieśń jakąś... Czy słyszysz, jak liście
dźwięczą i szemrzą, szeleszczą srebrzyście
i wieszczą chwile przedziwne, jedyne?

HAGNE

Pójdźmy do domu...

PSYCHE

Widzisz, jak się krzewy
gną wawrzynowe? Rozkoszne powiewy

przeszły przez senną ciemnych krzów gęstwinę...
Nie! to krok jakiś! Słyszysz, jak się skrada
cicho, cichutko...

HAGNE

To Noc idzie blada...

PSYCHE

Noc bez szelestu płynie — czarna po dniu wdowa...
Czy słyszysz? — skrzydeł jakichś wielkich wianie —
i ten szept kwiatów, taki niesłychanie
słodki, jak jakieś w sercu śnione słowa...
Czy czujesz dziwną powietrza omdłałość
i tę gwiazd białych nadzwyczajną białość...?
Dreszcz przeszedł wszystkie drzewa, wszystkie
kwiaty...!

HAGNE

To Sen nad światem waży się skrzydlaty, —
pójdźmy, królewno!

PSYCHE

O, Hagne! o, Hagne!

Wszak On jest tutaj! On jest tu gdzieś blisko,
On! wszechpotężny, święty, nienazwany!
Wszak to pod jego stopą drży to kwiecie
i z jego skrzydeł wiew ten idzie lasem,
co daje drzewom zachwycone głosy

i do rozkosznych łkań przymusza strumień...
O, przybądź! przybądź! czekam cię! przybywaj!

HAGNE

Królewno! kogo ty wołasz? mnie straszno!

PSYCHE

Jestem jak strumień, jak te drżące drzewa:
harfą jedynie, co pieśń wieczną śpiewa,
kiedy ją palcem tknie twa ręka święta!
Czekam posłuszna, pod twą dłoń ugięta:
przybywaj panie! i połóż swe dłonie
na strunach, które napięte w mem łonie
z dawien czekają, byś je zmienił w dźwięki
jednem dotknięciem czarodziejskiej ręki:
niczem bez ciebie jestem, cichym listkiem
na drzewie świata, — z tobą będę wszystkim,
wichrze! wioń!

HAGNE

Pani! ja się ciebie boję!
Królewno moja!... *Wybiega.*

PSYCHE

Oto jestem sama,
oto tęsknota moja cię przyzywa:
przybądź na skrzydłach, jako wicher szerokich,
o, ty potężny, ty nieznany boże,

któryś jest — czuję! — jak otchłań, jak morze,
jak niezgłębione powietrzne przestworze! —
Weź mię i pochłoń, jako morze sine:
niechaj utonę w tobie, niechaj zginę,
boże! niech będę jeno ust twych tchnieniem,
echem twej piersi, twoich skrzydeł cieniem,
o, wielki! święty! o, boże nieznany!
od wieków śniony i oczekiwany!

Po chwili:

Przez tę tęsknotę zaklinam cię moją
i przez te kwiaty, których woń się wzmaga
i ciężkie, słodkie kadzidła rozlewa
między rozkosznym szeptem drżące drzewa, —
przez strumień, co mi twoją bliskość wieści,
od łkań serdecznych zanosząc się w ciszy, —
przez rozmodlonych wiatrów szept namiętny —
i przez te gwiazdy, błogością pijane,
co sennie patrzą z głębiny błękitu, —
przez serce moje, które drży i pęka
z nadmiaru szczęścia — Panie! łaknę płodu,
jak kwiat! Chcę skrzydeł! — przybądź — niech
się stanie!

*Na ciemnem tle drzew, po za plecyma Psychy ukazuje się
w księżycowym obrzasku młodzieńcza, smukła — olbrzymiemi
opuszczonemi skrzydłami obarczona, boska i promienna postać
EROSA i zbliża się zwolna do Psychy.*

Wroblewsky

PSYCHE

która nie widzi zbliżającego się boga:

Głos mi zamiera i łękiem drży łono:
jakież to 'wonie niewymowne wioną?...
Przedziwna jakaś rozkoszna muzyka
dźwięcznych mgieł srebrnych dreszczem mnie prze-
nika...

wszystko mi w oczach ćmi się, drży, wiruje,
— jesteś tu blisko! jesteś tutaj! czuję... —
gwiazdy dokoła mnie krążą i dźwięczą
i skrzą się w oczach przesłoniętych tęczą —
mdleję ze szczęścia, z rozkosznego bólu:
panie mój! panie! mój panie i królu!
*Osuwa się w tył i pada w ramiona stojącego już za nią
Erosa.*

EROS

*nachyla się nad nią i całuje w usta. Biała, gęsta mgła
wstaje z łąki, spowija Erosa i zwieszoną w jego ramionach
Psychę i zastania cały krajobraz.*

.
.

SCENA II.

*Mgła opada — niebo szarzeje świtem. Pod drzewami ściele
się jeszcze gęsty cień, rozświetlony tylko nieco jaśnieniem,
które bije od boskiego ciała Erosa.*

BLAKS *w krzakach ukryty śpi.*

PSYCHE *leży uśpiona na darniowym wzniesieniu.*

EROS *kłęczy pochylony nad nią.*

PSYCHE *przez sen:*

Tonią błękitu niesiesz mnie, skrzydlaty!
na jakieś we snach widywane światy —
a w koło gwiazdy — wonne, złote kwiaty...
o, nieś mnie! nieś mnie...

EROS

Śnij, kochanko moja!
Całuje śpiącą i powstaje, aby odejść.

PSYCHE *budząc się:*

Gdzieś ty?

EROS

Przy tobie...

PSYCHE

Czy to mi się śniło,
żeś chciał odemnie odlecieć, kochany?

EROS

Dzień się już robi, — moje skrzydła chyże
muszą doścignąć noc, która ucieka.

PSYCHE

Nie odchodź! — pragnę widzieć twoje lica,
które mi teraz kryje cień niedobry:
muszą być jasne, jako twarz księżycy;
twe oczy muszą być jak ta krynica,
w której się niebo zwierciadli bezbrzeżne;
czuję twych skrzydeł wiew — pewno są śnieżne
jak te obłoki, co się kąpią z rana
w toni błękitu...

EROS

Cicho, ukochana!
czy czujesz uścisk ramion mych miłosny?

PSYCHE

Tak mi jest dobrze — i już pragnę tylko
ujrzeć cię jeszcze, kochanku mój złoty!
Chociaż tak blizki, jesteś mi nieznany,
jakoś mi wczoraj był — oczekiwany.
Mam cię w ramionach, a mrę od tęsknoty...
Kto jesteś, panie?

EROS

Nie pytaj! ja schodzę,
jak złodziej nocny i jak sen ulatam,
aby znów wrócić... Moja twarz zakryta:
zna mnie ten tylko, kto mnie nie poznaje —

choć mnie zaznał. Tyś moja wybrana —
o tobie marzył, zanim świat ten jeszcze
dźwignąłem z głębin mętnego chaosu!
Dla ciebie ziemię zbudował zieloną —,
gdyś jeszcze spała, jam na twe przybycie
w kwiaty ją stroił i pobudził ptaki,
aby ci o mnie śpiewały! I oto
mojaś jest, moja! moja, moja — Psyche!
na wieki moja!

BLAKS

*który przed chwilą zbudził się był, stoi teraz za krzakiem
i patrzy ze zdumieniem na Erosa, mrucząc:*

Czyżbym spał jeszcze? — nie! Śniła mi się
kasza ze słoniną, a tu widzę... Tfy! jakiś chłystek
gładki o cienkich łydkach i jak gęś skrzydlaty gru-
cha sobie z królowną!

PSYCHE

Chcę być wiecznie twoja!

EROS

Więc nie otwieraj oczu na me lica!

PSYCHE

Dlaczego? — ktoś jest?

EROS

Jam jest Tajemnica!

PSYCHE

I czyż ja nigdy poznać cię nie mogę?

EROS

Owszem, lecz długą wpierw przejść musisz drogę,
zanim posiędziesz mnie już ostatecznie.

Będę przy tobie — niewidzialny — wiecznie!
przezemnie będziesz czuć radość i trwogę,
przezemnie wzrastać w moc, przezemnie wzlatać,
i błogosławić przezemnie i bratać
w sobie żywioły w wielkim, świętym hymnie,
ty niewidząca mnie, a żywa przy mnie:
aż dzień nadejdzie, kiedy w blaskach słońca
twarz swą odkryję na szczęście bez końca —
kochanko moja, zorzy jasne dziecię,
gwiazdo zaranna, wonny świata kwiecie,
motylu złoty!

BLAKS *do siebie:*

Dowcipny śmiałek! Chciałby się — widno —
ożenić z królowną i wziąć bogate wiano!

PSYCHE

Oto świt się zbliża
i ptak się ze snu budzi na gałęzi...
Włosami memi cię zwiążę, w uwięzi
włosów zatrzymam, aż ta zorza chyża

lekkimi stopy wszędzie i — rumiana —
ozłoci blaskiem twarz mojego pana,
bym ją ujrzała!...

EROS

Stój! — gdy w nią przedwcześnie
spojrzysz — to szczęście zemrze i nie wskrzesnie!
Bądź zdrowa, słodka moja!

*Pochyla się nad Psychą i całuje ją w usta, poczem zarzuca
na twarz rąbek zawieszony na ramieniu szaty.*

BLAKS mówi tymczasem do siebie:

Hola! ptaszek chce odlecieć! Zakrywa gębę,
aby go nie poznano! Zdaje się, że Arete mnie po-
chwali, jeśli go schwycę za te gęsie skrzydła i przy-
wiodę do pałacu, aby mu dano chłostę!

Skrada się ku Erosowi.

PSYCHE

Jeszcze chwilę!

Dzień jest tak długi! i godzin w nim tyle,
które przepędzę w tęsknocie za tobą!
O, zostań! zostań! Czekałam tak długo,
nim — król — stanąłeś przedemną, [w]ą sługą!...

[Smoly]

EROS

uchyla nieco zasłony z twarzy i jeszcze raz całuje Psychę.
Gdy gwiazdy błysną, przyjdę znów, jak wczora...

całować usta twoje... Czas mi w drogę —
żegnaj! — świt blizki...

Niebo rozwidnia się zorzą.

BLAKS

chwycił pochylonego Erosa za skrzydła.

A tuś mi, urwiszu, nocny włóczęgo!

EROS

*odwraca się szybko, — zasłona opada mu z czoła, — wi-
dno twarz boską, promienną, straszną.*

BLAKS z krzykiem:

Bóg! jakiś bóg straszliwy!

*Pada na twarz, kilka kroków w tył uskoczywszy, jakby
go piorun powalił na ziemię.*

PSYCHE

*rzuca się przed Erosem na kolana i jedną ręką obejmuje
jego nogi, zaś drugą czepia się zasłony, nie pozwalając mu
zakryć twarzy na nowo.*

Widzę cię, mój królu!

widzę, straszliwy, jasny, boski panie!

O! jak płomienna włosów twoich grzywa!

jakże twe oczy w błyskawicach płoną! —

jak pożar usta twe! jak burza wioną

twe skrzydła, panie!

EROS

Cóżeś, nieszczęśliwa,
zrobiła! nie patrz!

Usiłuje twarz zasłonić.

PSYCHE *powstrzymuje mu rękę.*

Nie zasłaniaj lica!
niech zginę, patrząc w nie, straszliwy boże,
któryś wszedł dzisiaj w me dziewicze łóżę,
jak mąż, — kochanku!

EROS

Nie zginiesz! — lecz nigdy
już mię nie zoczysz! — Odchodzę — na wieki!
Ja jestem... Eros!

Uwalnia się z objęć Psychy i zniką w 'leśnej gęstwinie.

PSYCHE

Eros! ha! Eros!

Zakrywa oczy.

BLAKS *powstaje z wolna z ziemi.*

A to mnie powalił! Jakby mnie kto pięścią
między oczy zajechał!... Bóg to był jakiś potężny,
widocznie bóg! Gotów jestem ofiarować mu parę
wróbli za to, że odszedł, ale niechże nie wraca!

Słońce wschodzi.

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH — *daleki*:

O, witaj, witaj nam zaranna jutrznio,
witajcie złote, promieniste zorze,
o, witaj słońce, niepojęty boże,
który przeszywasz noc płomienną włóczęnią!
O, witaj w blaskach i tęczach poranku —
o, witaj, słońce!

PSYCHE *z krzykiem*:

Panie mój! kochanku!

BLAKS

ogłąda się szybko, jakby w obawie, czy Eros nie wraca.

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH

Błogosławiony bądź nam, dniu promienny!
radości oczu naszych, dawco łaski,
co życie siejesz w krąg i złote blaski!
O, święty, święty, święty blasku dzienny,
napoju życia w nieb przeczystej czarze,
bądź błogosławion!

PSYCHE

Co to? czy ja marzę?

Wszakże on był tu? — Odszedł już — na wieki?
Już go nie ujrzą nigdy oczy moje,
już nie obejmą ramiona — już nigdy...?

O, dniu! o, złoty dniu! o bądź przeklęty!
o, nocy! nocy! powróć mi się, nocy!

BLAKS *postępuje naprzód.*

Królewno...

PSYCHE

O, patrzcie na mnie, nieszczęsną, bogowie!
patrzcie, czy sroższy los padł komu w dziale!
Zaledwie wargi moje, jako ptaki
spragnione rosy, przyszły pić z krynicy
żywej ust jego — już im źródło zamknięto:
a są pragnące jeszcze wargi moje!
Ledwom w uścisku jego ramion drżąca
do boskiej piersi przytuliła głowę:
już go straciłam! nim dość miałam czasu,
aby ukoić nim tęsknotę żrącą
mojej miłości!... I znowu tęsknota,
gorsza niż wprzód, serce mi rozdziera!...
Oto błagalną dłoń podnoszę do was,
o, dobrzy, święci, potężni bogowie:
dajcie mi pomoc, nieszczęśliwej wdowie —
w szacie weselnej!

BLAKS *do siebie:*

Gotowa znowu jakiego boga wywołać, a ja
mam już dosyć tego! — Królewno!

PSYCHE

Precz idź! precz odemnie!

BLAKS

Nie masz się o co gniewać na mnie, królewno. Chciałem ci tylko powiedzieć, abyś nie płakała. Co ci tam po jakimś skrzydlatym bożku, którego nigdy nie można być pewnym... Wszak tylu bogatych młodzieńców ubiega się o twoją rękę...

PSYCHE

Święci niebianie! czyż i to szyderstwo z waszej mnie woli, nieszczęsną, spotyka!

Do Blaksa:

Bądź mi przeklęty! bądź przeklęty! obyś nigdy się nie był znalazł na mej drodze! ty, coś me szczęście spłoszył! nienawistny! Nie sługą moim jesteś, ale wrogiem!

BLAKS

Niechże i tak będzie! Pamiętaj tylko, żeś mnie ty sama przeklęła!...

PSYCHE

Obym dnia raczej nie znała jasnego!
oby mię czarna ziemia pochłonięta!...
Litości, bogi, litości! litości!

Oto tęsknota pożre mnie i strawi,
jako kierz suchy, rzucony w ognisko
tego strasznego słowa: już na wieki! —
Na ciężkie próby skażcie mnie, najcięższe:
ja zniosę wszystko, sławiąc was, bogowie,
ale nadzieję dajcie mi! nadzieję,
że go odzyskam, albo — śmierć mi dajcie!

BLAKS *do siebie:*

Wywoła znów boga jakiego, — ani chybi!
wywoła...

Słychać grzmot przeciągły.

Otóż macie! — wolę się ukryć zawczasu!

Ustępuje między zarośla.

PSYCHE

Dzięki, niebiescy! — Oto znak dajecie,
iżęście jęki moje usłyszeli!

Psmych

O, dzięki! — Klęczę w szat rzyńskich ślubnych bieli,
zgięta przed wami jak to lilji kwiecie,
którem w burzliwy czas wichur pomiała:
o, dajcie pomoc! — Mówcie, władcy świata!

Ponowny grzmot i błyskawica; ukazuje się

HERMES

w skrzydlatych sandałach i z posochem w ręku.

Głos twój przeniknął na Olimpu szczyty,

o, słodka Psyche, i litosne serca
bogów poruszył. Powiedz, czego żądasz?

PSYCHE

Kochanka mego wróć mi — lub daj umrzeć!

HERMES

Umrzec nie możesz! Kto w twarz boga spojrział,
jest nieśmiertelny! — musi żyć na wieki!

BLAKS *do siebie — na uboczu:*

Patrzcie! to i ja będę nieśmiertelny! Dobrze
wiedzieć!

PSYCHE

Lecz ty wiesz, panie! że ja żyć nie mogę,
odkąd straciłam jego! Wiesz, że płaczem
każde me słowo będzie, że myśl każda
moja rozpaczą będzie i przekleństwem,
jeśli mi nie dasz nadziei, że winę
mogę odkupić i znów go odzyskać!

HERMES

Bogowie, którzy cię na to stworzyli,
ażebyś była jasną światą gwiazdą,
nie chcą rozpaczy twojej — i dlatego
przez usta moje ślą ci pełen łaski
wyrok: On wróci i znów będzie twoim!

PSYCHE

On wróci, panie? ty powiadasz: wróci?

HERMES

To wola niebian. Ale żeś spojrziała
w twarz największego z bogów, który stworzył
wszystko i wszystkim bez wyjątku włada —
a tajemnicą jest niedocieczoną:
muisz za karę, zanim go odzyszczesz,
jako wygnanka przejść ten świat szeroki,
goniąc za szumem jego boskich skrzydeł;
muisz go szukać, wznosić się i padać,
i ręce łamać i łać łzy i biadać,
łudzić się, błądzić wśród burz i mamideł,
o ciernie stopy ranić i opoki —
aż się dopełnią odwieczne wyroki:
aż cię przepali ta święta pożoga,
którą on w łono twoje tchnął ustami,
i wyżre winę, co cię dzisiaj plami!
Bo kto śmiał spojrzeć w twarz zakrytą boga,
musi go poznać przez ból i męczarnie,
zanim go znajdzie — w szczęściu — i ogarnie!

PSYCHE

Jestem posłuszna...

HERMES

*wznosi rękę; grzmot, — wśród skał otwiera się szeroki
wąwóz, przez który widno dalekie kraje i morza.*

Rozwarła się brama!

Powstań, wygnanko, — oto twoja droga!

*Stoi z wyciągniętą rozkazującą ręką, wskazując królownie
widny z daleka świat.*

PSYCHE *cofa się strwożona.*

O, panie! lęk mię ogarnia i trwoga...

Ja mam przez świat ten wielki iść... i sama?

HERMES

Pójdiesz z nadzieją! i z tym człękiem razem,
co winę twoją dzieli i wygnanie
ma dzielić także!

Wskazuje posochem Blaksa, kryjącego się wśród zarośli.

PSYCHE

O, litości, panie!

byle nie z nim iść! byle nie z tym płazem!

HERMES

To twój towarzysz! — Własną winą ciężką
tyś swoją rękę z jego dłonią skuła!

Nie wpierw się odeń uwolnisz, aż czynem
własnym, już czysta, zbawisz razem siebie!

BLAKS

upada strwożony na kolana przed Hermesem.

Daruj, jasny boże, który nieustannie grzmisz bez potrzeby! Moja wina nie jest tak ciężka, jak ci się wydaje. Jeśliś jest wszechwiedny, to wiesz sam, że nie miałem zamiaru tamtemu czcigodnemu bogu skrzydeł połamać! Bardzo lekko je ująłem...

HERMES *do Psychy:*

Wahasz się?

PSYCHE

Idę.

HERMES *do Blaksa:*

Ruszaj za jej śladem!

BLAKS *powstaje.*

Ruszaj, to ruszaj! Ja i tak nie zginę!

PSYCHE *odwraca się jeszcze.*

Żegnajcie łąki arkadyjskie, ciche!
żegnajcie kwiaty i przeczyste źródło,
ty, ojcze, żegnaj! i wy, dziewy moje!
wygnanka — idę

GŁOS ARETY — *daleki*:

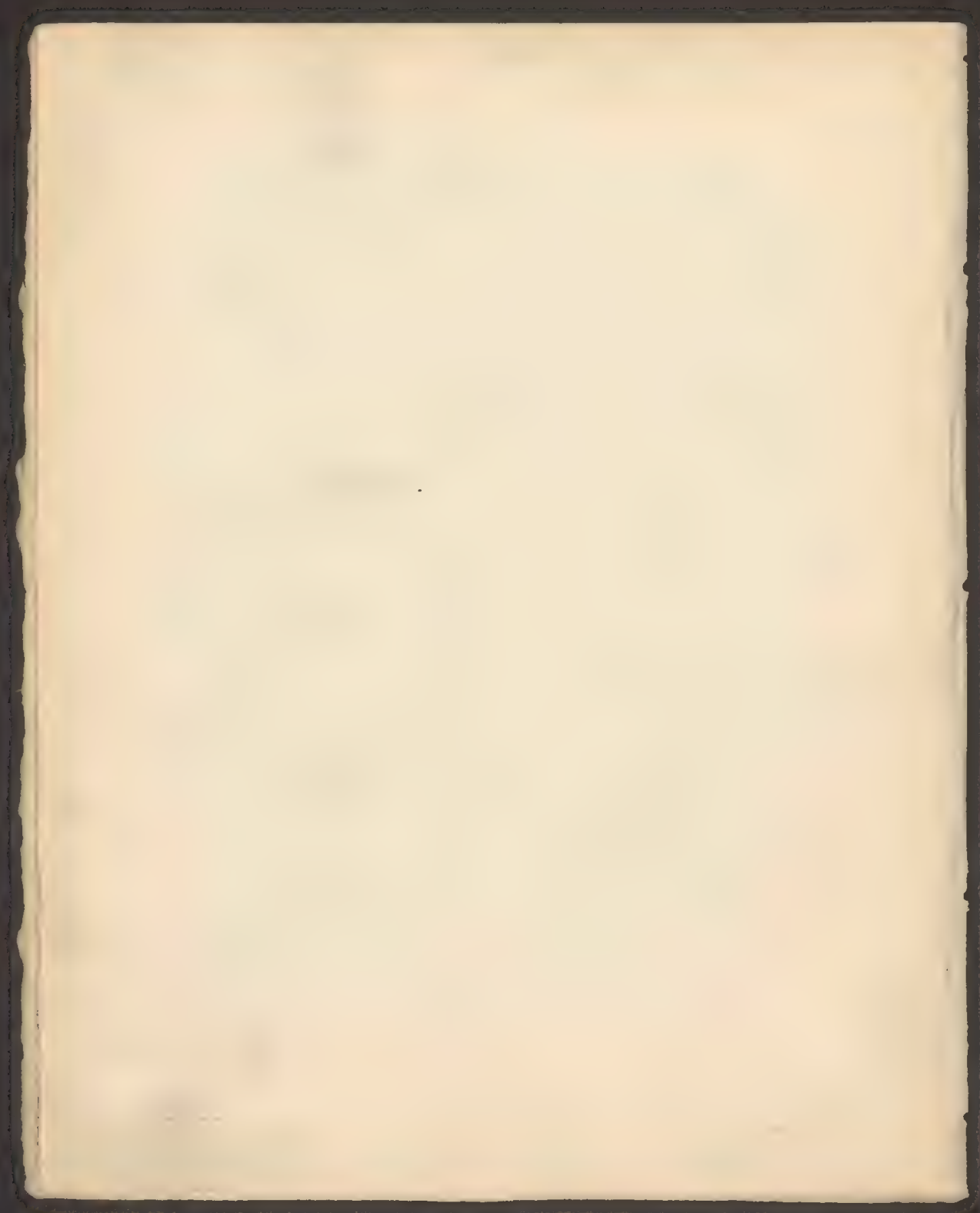
Psyche! gdzieś ty, Psyche!

Chmurzy się, — przeciągły świst wichru.

PSYCHE

zatrzymuje się na chwilę i ogląda, ale przynaglona rozkazująco wyciągniętą ręką Hermesową, z cichym jękiem idzie w stronę rozwartego wąwozu.

BLAKS *postępuje za nią.*



II

ZMIERZCH BOGÓW

BLAKS, *prefekt rzymski w Aleksandrji.*
ARYSTOS
CHARMJON
FILOZOF
STARY GREK
RYCERZ RZYMSKI
JEDEN Z BIESIADNIKÓW
LAIDA
JEDNA Z KOBIET
PSYCHE, *wędrowną śpiewaczką.*
STARY NIEWOLNIK

BIESIADNICY, KOBIETY, NIEWOLNICY, HARFIARZE.

Rzecz działa się w Aleksandrji, z początkiem naszej ery.

~~Taras~~ przed domem rzymskiego prefekta w Aleksandrji. *Portyk*
W głębi kolumnada, za nią ściana z szerokim otworem drzwi,
zastoniętym do połowy sznurem podwiązaną, purpurową
kötą. Drzwi te wiodą do sali, z której dolatuje wybuchają-
cy co chwila gwar uczujących biesiadników. — Po lewej
stronie ~~Taras~~ ciemna ściana drzew, z prawej kamienna
balustrada i schody, wiodące do ogrodów nad brzegiem
morza, widnego zdala. ~~Taras~~ spada również ku przodowi
trzema czy czterema szerokimi stopniami. *Portyk*

Pod kolumnami kilku nieruchomych NIEWOLNIKÓW,
przez uniesioną do połowy kötą widno BIESIADUJĄ-
CYCH.

ARYSTOS stoi oparty o balustradę.

W sali pośród BIESIADNIKÓW wybuch gwaru, słysząc
śmiechy i okrzyki:

Evohe! evohe! vivat!

CHARMJON

wchodzi ze sali i spostrzega Arystosa.

Ty tutaj?

ARYSTOS

Widzisz.

CHARMJON

Czemu nie na sali?

ARYSTOS

A ty?

CHARMJON

Wyszedłem odpocząć, dać piersiom
trochę świeżego powietrza, a duszy
chwilę spokoju. — Nad czym dumasz, starcze?

ARYSTOS

Ha! myślę, jak was spodliła niewola,
was, co przy stole rzymskiego prefekta
wznosicie okrzyk...

CHARMJON

Myśmy ludzie wolni!

ARYSTOS

Znać, żeś pijany już, gdy bez rumieńca
śmiesz to powiedzieć! Ciężka ręka Romy
na karkach greckich wsparła się i gniecie,
lecz srożej jeszcze ciśnie — upodlenie!
W dzisiejszych czasach ten wolnym jedynie

może być, komu jest to obojętne,
zapatrzonemu w głąb własnego ducha,
że tam ktoś włada na świecie, ktoś słucha!
Trzeba być mędrce, jak dawniej mawiano,
lub, jakby dzisiaj powiedzieć wypadło,
człkiem, co poznał marność tego życia
i marność wszystkich zabiegów jałowych
około tego, co jest do cna marne!
Dziś jedna mądrość i moc już jedyna,
na którą wy się zdobyć nie zdołacie,
to w własnym duchu znaleźć wielki spokój:
wolność — ginących!

CHARMJON

Gorzka to jest mądrość!

ARYSTOS

Jeśli ci gorzka, idź do Lizychosa,
który ma słodką dla uczniów i — podłą!
Ja znam tę jedną! Schodzimy ze świata,
próżno się łudzić! Nasza dawna dusza
błąka się kędyś — wygnana — a my już
jesteśmy trupem, co tylko niekiedy,
budząc się, tęskni jeszcze za swą duszą, —
lecz gdyby dzisiaj pośród nas stanęła,
jużbyśmy duszy własnej nie poznali!
Konamy długo, bośmy bujnie żyli,

lecz nie mniej przeto śmierć jest nieuchronna...
Już tylko czasem, kiedy wiatr powieje
od morza, śnią się nam przepadłe dzieje, —
śnią się nam jeszcze Maratonu błonia
i głuchy tętent tesalskiego konia —
i Kserksesowe zapalone promy —
i ponad Azją wielka łuna — krwawa, —
pieśń naszych wieszczów, mędrców naszych sława
i tłum posągów... zwleczonych do Romy!
świątynie nasze, nasze bogi młode
i okrzyk jakiś: za piękno! swobodę!...
Lecz to sny tylko! Tą resztą rupieci
bawim się czasem, jak nieletnie dzieci,
i wrogom naszym — za oddechu prawo,
płacimy dawną grecką naszą sławą!
Na własność mamy już tylko — tęsknotę,
która nam porze pierś, ubraną w złote
łańcuchy albo w winogradu liście,
i która po nas zostanie — wieczyście,
kiedy już, smutni, zstąpimy w mogiłę,
świat zostawiając tym, co mają siłę —
i żyć potrafią! — — Jestem gadatliwy
starzec... Ty śmieję się!

CHARMJON

Co czynić? przez żywy

bóg!...

ARYSTOS

Czynić? nam już żaden nie pozostał
czyn, — wszystkie za nas spełnili — ojcowie!
Nam — patrzeć w wieńcu uwiędłym na głowie,
jak za nas inni zdobywają kraje,
a dla rozrywki... liczyć owe zgłoski,
w których grzmiał chwałę naszą Homer boski.

CHARMJON

I nic ponad to?

ARYSTOS

Owszem, — wino, usta,
śpiew, rozkosz, marna jak wszystko i pusta —
i ta ostatnia jeszcze dzielność nasza:
z dobrą trucizną złota w ręku czasa...
Co do mnie — czas mi odejść.

CHARMJON

Dokąd?

ARYSTOS

W nicość,
albo w to wielkie Coś, którego nie znam.
Zbyt długo żyłem...

CHARMJON

Ależ — powód?

ARYSTOS

Mówię:

zbyt długo żyłem, — umrę bez powodu...
Wielkiej przeszłości smutek na mnie woła,
co spał na białym księgi pergaminie,
ażem go zbudził, starzec — który zginie,
że zbudził smutek...

Nowy wybuch gwaru i śmiechu wśród biesiadników.

CHARMJON

Straszno mi przy tobie!

ARYSTOS *wskazując na salę:*

Więc idź tam — śmiać się!

CHARMJON

Niepotrzebnie budzisz
tęsknoty dziwne i tę resztkę woli,
która się we mnie do życia wytęża,
łamiesz...

ARYSTOS

Mówiłem już: odejść odemnie!
Wiesz, żem w niełascie... Słyszysz, jak tam gwarно?
Idź tam i ciesz się!

CHARMJON

I stamtąd uciekłem!

ARYSTOS

Powrócisz — wkrótce!

CHARMJON

Nie wiem... może wrócę...

Dusi mnie w gardle powietrze i wściekłość
pierś moją dławi, gdy patrzę, jak gruby
ten barbarzyńca, ten chłop o łbie byka,
przez Rzym naślany tutaj z namiestnika
władzą — pomiata ludźmi, co są lepsi
od niego...

ARYSTOS

Ciszej!

CHARMJON

Muszę ulżyć sercu!...

ARYSTOS

Ciszej! powiadam. Tu są niewolnicy,
którzy prefekta powiadomić mogą
o twoich słowach!

CHARMJON *z lękiem:*

Myślisz, że słyszeli?

ARYSTOS *szydlerczo:*

Oto jest nasza sławna dzielność grecka!

CHARMJON *po chwili:*

Tak, miałeś słuszność! Jesteśmy zdeptani, —
gorzej: bezsilni, — gorzej jeszcze: podli!

ARYSTOS

Znam was, dziedzice zwiędłego wawrzynu!

*Kojąc się
rodzi, nie-
zdolni do czynu!* ~~W pierś się bijecie, gdyż wam straszno — czynu!~~
— O miecz się dłoniom serce we mnie modli!

BLAKS

*który podczas ostatnich słów Arystosa stanął był we
drzwiach pod katarą:*

A cóż to, mili przyjaciele moi?
czyż wina nasze nie są dość wybredne,
żeście wzgardzili puharem? Z achajskich
winnic są, wierście! z Cypru, gdzie rodacy
wasi winograd dla nas sadzą złoty!

CHARMJON *z głębokim ukłonem:*

Racz nam wybaczyć, panie, lecz gościnność
twoja przeciąga ucztę tak nad miarę,
że już znużenie owłada twych gości.
Wyszedłem tutaj odpocząć, by znowu
móc na cześć twoją wychylać puhary...

BLAKS

Wy grecy słabe macie głowy! — Szkoda,
że wam bogowie takie wina dali...

CHARMJON

Przyznaję, panie...

BLAKS

Wam przy ucztach naszych
być za śpiewaków, grajków i tancerzy,
ale czasz w rękę nie brać, ni puklerzy,
te naszym dłoniom przystoją!

ARYSTOS *głucho:*

A jednak
z grekami, panie, ucztujesz i walczysz!

BLAKS *do niewolników:*

Hej! przygotować mi statek w przystani!
Dziś z gośćmi mymi chcę zakończyć ucztę
na modrych falach morza! Niech purpurą
pokład okryją i ustawią stoły
w cieniu śnieżystych żagli!

Zwraca się w głąb:

A tymczasem
przejdźcie, dostojni przyjaciele moi,
tu pod kolumny! Ustał żar południa
i wiatr od morza zawiewa łagodny...

MĘŻCZYŹNI i KOBIETY *cisną się na taras, — NIE-
WOLNICY wnoszą za nimi stoły i łoża.*

BLAKS

Nalać puchary! Niech uczta, przzerwana
na chwilę, znowu radosnym wybucha
gwarem! Zajmijcie miejsca, moi mili!

JEDEN Z BIESIADNIKÓW

Zdrowie prefekta!

STARY GREK

Zdrowie rzymianina!
Niech żyje Roma, światowładna pani,
helleńskiej sławy przesławna dziedziczka!

BLAKS

Miecz nasz wyrąbał nam już sławę — własną!

FILOZOF

Marsową sławę, która stokroć lepsza
od naszej kruchej sławy filozofów.

RYCERZ RZYMSKI

Na cześć Marsowi strząsam krople złote!

LAIDA

Nie Marsa wielbim dzisiaj, lecz Erosa!
czyż nie wiesz o tem, żelazny bałwanie?

i ty uczony człowiecze, co pijesz
bardzo uczenie? Wielbim dziś Erosa!

JEDNA Z KOBIET

Tak, tak! niech żyje nam Eros! figlarne
bóstwo rozkoszy!

STARY GREK

Rzymski pokój włada
okręgiem świata! Pod skrzydłami Romy
dobrze pić wino i rwać wonne róże!

Pochyla głowę na piersi Laidy.

LAIDA

Precz mi od łona! cuchniesz winem, starcze!

STARY GREK

Ale mam złoto...

LAIDA

Więc czekaj do jutra,
aż potrzebować będę twego złota,
dziś — Eros włada!

Zwraca się do Charmjona.

BLAKS

Grajcie nam, harfiarze!
Muzyka.

KOBIETA *do starego greka:*

Ja od Laidy nie mniej jestem piękna...

Siada obok niego na łożu.

LAIDA

do Charmjona, siedzącego pośród biesiadników:

Czemuś ty smutny, mów? Podobasz mi się...

CHARMJON

Chciałbym zapomnieć o własnem istnieniu...

LAIDA

Więc skroń tu oprzyj... Czy czujesz, jak serce
bije mi w piersi? Daj mi jeszcze wina,
a potem...

CHARMJON

Potem tobą się upiję,
o ty przepiękna, słodka, czarnooka...

BIESIADNIK

Wieńców, róż dajcie! Kędy są śpiewacy?

BLAKS

I wina jeszcze! wina! — niewolnicy!

FILOZOF

Wina! filozof woła: wina! — Lejcie
tę mądrość życia w czary nasze złote!

CHARMJON *do Laidy:*

Ust daj...

RYCERZ

Ci grecy jednak dobrzy ludzie!
Pije się z nimi przyjemnie i gładko!

FILOZOF

Masz słuszność, panie! Grecy dobrzy ludzie,
umieją cenić waszą łaskę...

ARYSTOS

Podły!...

KOBIETA

do Arystosa, stojącego wciąż na uboczu:

A cóż ty, starcze? stoisz na uboczu
i nie chcesz z nami dzielić wesołości,
jeno mlesz w zębach jakieś gorzkie słowa?

BIESIADNIK

Dajże mu pokój! — wszak to jest filozof!

FILOZOF

Nie nadużywać proszę tego miana!

KOBIETA

Czyż filozofja zabrania uciechy?

FILOZOF

Owszem, prawdziwa — nawet ją zaleca!
Dlatego właśnie godność filozofa
mnie nie pozwala zgodzić się, by człeka
tak mianowano, co uciechą gardzi!
Stary Sokrates tego pijał, wiecie.

BLAKS

Hejże, Arystos! Pójdź tu do nas, proszę!
Pójdź spełnić puhar za me zdrowie... Dalej!
niech się Lizychos przekona, że łąb twój
jest równie mocny, jak łąb Sokratesa, —
co jest zaletą w moich oczach!

ARYSTOS

Daruj
prefekcie, ale mnie już odejść pora...
Życzę wam dobrej zabawy!

BLAKS

Więc... każę,
abyś pozostał! Patrz! — są tu poeci,
tancerki, błazny — brak nam filozofa,
aby nas bawił!

Śmiech.

LAIDA

Wszak jest tu Lizychos!

BLAKS

On? — tylko błaznem był, jest i zostanie!
Baw nas, Arystos! Błaznów mamy dosyć;
ciebie nam trzeba!

ARYSTOS

Ja mam siwe włosy...

STARY GREK

Włóż na nie wieniec! — i łysi szaleją!

ARYSTOS

Widzę. Wszak twoja czaszka jak kolano...

BLAKS *śmieje się:*

Dzielnys jest w pysku! pójdź tu, zasiądź z nami.

ARYSTOS

Odchodzę, rzekłem. Lizychos zostanie, —
dość go dla ciebie!

FILOZOF *do prefekta:*

Czy ty słyszysz, panie?

on mną pomiata!

BLAKS

Wszak to jest obraza!

obraza Romy, która w mej osobie
włada nad wami!

CHARMJON *do Arystosa:*

Zamilcz! prefekt gniewny!

ARYSTOS

Nie! ty prefekcie nie władasz nademną!
Rządź ty żelazną pięścią swą nad ciemną
tłuszcą, przestraszaj te spodlone greki
i barbarzyńców, co na imię Romy
bledną: dla sług swych zachowaj swe gromy!
Wolnym był, wolny odejdę — na wieki!

Wychodzi.

CHARMJON *pół szeptem:*

Poszedł się zabić...

LAIDA

I co ci o niego!

FILOZOF

Masz słuszość, piękna! Żywych nie powinni
obchodzić tacy, którzy już odchodzą.
Ich wina, jeśli zostać nie umieli...

RYCERZ *półgłosem do prefekta:*

Pono Arystos ma znaczny majątek, —
mógłbyś go, panie, skazać na banicję...

BIESIADNIK *do filozofa:*

Patrz na prefekta... Zmarszczył brwi, lecz usta
ma do uśmiechu złożone...

BLAKS

A cóż to?

dlaczegóż nagle takeście zamilkli?

Czy win już brakło w złotych stągwiach? czyli
humor wam popsuł ten stary szaleniec?

Na skroń mi świeży z róż podajcie wieniec! —
jestem dziś łaskaw! Pijcie, moi mili!

Kto zelżył Romę, jeszcze dzisiaj zginie!

Pijcie! czas o nim zapomnieć przy winie!

GŁOSY

Niech żyje Roma! Niech żyje i władza!

W tej chwili grający harfiści nagle urywają.

BLAKS

Co to?

LAIDA

Muzyka...?

BLAKS

Niech grają!

NIEWOLNIK

O biada,

panie, ty wybacz... lecz harfiarzom w ręku
prysnęły struny...

BLAKS

Niech nawiążą nowe!

W tej chwili na szerokich stopniach tarasu pojawia się

PSYCHE,

*wędrowną śpiewaczką, i wstępuje zwolna ku górze, trzy-
mając małą lutnię w ręku.*

Za nią postępuje nieśmiało STARY NIEWOLNIK.

BIESIADNIK *spostrzegłszy Psychę:*

Kto to?

BLAKS

Skąd tutaj?!

STARY GREK

To jakaś żebraczka!

CHARMJON

Cóż to za postać jasna! złotowłosa!

STARY GREK

Masz grosz i ruszaj!

LAIDA

Obtargana, bosa!...

STARY NIEWOLNIK

Była w ogrodzie... wędrowną śpiewaczka...
Wpuściłem, myśląc, że gości zabawi...

Do Psychy:

No, idź już! widzisz, państwo nie łaskawi...

BLAKS

Po coś tu przyszła! Tu ciebie nie trzeba!
tutaj ja władam!

PSYCHE

- 1) Nie drżysz, zbiegły sługo...
3) Wędrownką jestem umęczona długą,
2) ja ci nie zajrzę władzy ani chleba —
4) spocznę i znowu pójdę dalej, dalej...

KOBIETA

Co ona mówi?

CHARMJON

Czy to z morskiej fali
Kypryda wstała?

STARY GREK

To jest obłąkana!

RYCERZ

— Sługo! — powiada do naszego pana!
Precz stąd! do licha...

KOBIETA

Czekaj! widzisz przecie,
że to szalona... No, nie bój się, dziecię, —
skąd idziesz, powiedz?

PSYCHE

Z dala idę, z dala!
Wiodą mnie lądy, morska niesie fala,
idę...

LAIDA

Na lutni — widzę — trzymasz rękę;
jesteś śpiewaczką? Zaśpiewaj piosenkę!

BIESIADNIK

Dobra myśl! śpiewaj, śpiewaj, dziewczę hoże!
Grosz ci rzucimy, nawet złoty może!

PSYCHE

zaczyna mówić, przechodząc zwolna w śpiewny ton:
Mnie nie potrzeba srebra ani złota, —
sławna ja byłam z bogactw i piękności,
miałam ja kwietne i rozległe włości,
a dziś mnie nędzną gna przez świat tęsknota,
i oto idę ja, wygnanka bosa:
nieukojona gna mnie w świat tęsknota, —
szukam Erosa!

Idę przez góry, przez ziemie i rzeki,
przez miasta złote, przez szumiące morza,
gdzie słońce gaśnie i skąd wstaje zorza;
przez ludy idę, wypadki i wieki,
królewna niegdyś, dziś wygnanka bosa —
przez wieki idę i przez długie wieki
szukam Erosa!

Wala się w oczach moich złote trony
i złote w proch się rozsypują kruże,
wiedną wawrzyny i czerwone róże
i ludy giną, jako sen prześniony —
lecz ja wciąż idę, ja, wygnanka bosa,
o gdzieżeś, gdzieżeś, gdzie! mój śnie! prześniony!
Szukam Erosa!

Zginał mi niegdyś w błękitów topieli —
na żadnej odtąd nie mogę go drodze
spotkać — i darmo w okrąg świata chodzę:
O! czyście wy go kędy nie widzieli,
powiedzcie, proszę! — Ja wygnanka bosa
błagam was! — czyście wy go nie widzieli?...
Szukam Erosa!

KOBIETA *ze śmiechem*:

Znamy go! dobrześ trafiła, dziewczyno!
my wszyscy tutaj u niego na służbie!

STARY GREK

Niektórzy nawet u niego na... żołądzie!

BIESIADNIK

Daj pokój zatem nierozsądnej tużbie
i pij wraz z nami na cześć jego wino;
wieczór — o lepszym pomyślimy hołdzie!

Śmiech.

LADA

obejmując Charmjona, mówi do Psyche:

Widzisz! nie trzeba błąkać się po świecie!
tu Eros włada, to figlarne dziecię,
co na przymknięte oczy sypie kwiecie!

PSYCHE

On nie jest dzieckiem! On jest bóg straszliwy,
najstarszy z wszystkich bogów, wiecznie żywy,
z promienną twarzą wśród płomiennej grzywy!

On jest jak burza, jak wicher i pożoga,
wichrowe skrzydła w świat go niosą — boga;
za nim tęsknota leci, przed nim trwoga!

On pod swą władzę cały wszechświat garnie,
on uszczęśliwia i zsyła męczarnie —
a w twarz mu spojrzeć nie wolno bezkarnie!

LAIDA

Pleciesz, szalona!

FILOZOF

W orfickim sposobie
jest to pojęcie Erosa! — W tej dobie
już przestarzałe!

STARY GREK

Doskonała sobie!

PSYCHE

jakby tych uwag nie słyszała:

On — jeśli zechce — przepali i strawi,
lecz — jeśli zechce — ciszą się objawi,
i — jeśli zechce — podniesie i zbawi!

W nim ja — wygnanka — jestem zakochana,
przez niego w sercu mem się krwawi rana,
jego ja szukam, wszechwładnego pana!

Wierzę, iż przyjdzie... Chwytam głuche wieści,
słucham, czy skrzydło jego nie szeleści,
czy już nie zstąpił, by z mojej boleści
rozpalić słońce ogromnej miłości,
która przeniknie nawet zmarłych kości!

Przyjdzie on mocny — święty...

BIESIADNIK

Hej, warjatko,

gdy tak rozprawiasz o Erosie gładko,
powiedz, skąd znasz go tak dobrze?

PSYCHE

Jam w lice
jego spojrzała, gdy mię brał, dziewicę;
dziś noszę w sobie jego tajemnicę...
Szukam go...

STARY GREK

Patrzcie! odżył znów świat bajek!
Oto dziewczyna, co z boga brzemienna
ojca dzieściu szuka wciąż...

Te

LAIDA

Promienna!
a nie był bogiem tym... wędrowny grajek?
Śmiech.

FILOZOF

Dajcie jej pokój! — to nie jest tak głupie,
co ona mówi... To jest odkupienia
nauka, szkoda tylko, że fałszywa
jak wszystkie inne...

BIESIADNIK

Więc i twoja także?

FILOZOF

A naturalnie! Prawdy zdawien niema!
Dla mnie do prawdy zbliżone najwięcej
to, co pozwala żyć w weselu złotem!

STARY GREK

Weź na naukę tę dziewczkę szaloną!

LAIDA *do Psychy:*

Pomysł cudowny! Chcesz do Lizychosa
iść na naukę? On w sprawach Erosa
jest mistrz nie lada! On cię wnet objaśni,
jakiej miłości trzeba, niebożátko,
by żyć rozkosznie! — Wtenczas może zdołasz
zająć nas pieśnią trochę mniej płaczliwą!

PSYCHE

Jedną pieśń tylko śpiewam wiecznie: żywą!

LAIDA

I dodaj: nudną! Kury tak śpiewają,
gdy bez koguta jaja znosić mają!

CHARMJON *do Laidy:*

Nie szydź z niej! Widzisz, jak jej czoło płonie!

LAIDA

Wolisz ją może niżli mnie, Charmjonie?

Skacze i odtrąca Psyche.

Precz stąd! ja śpiewam piosnkę o Erosie!

Zrzuca z ramion zastonę i do połowy ciała naga, wykonując lekkie ruchy taneczne, poczyna śpiewać:

Bóg skrzydlaty, Eros-dziecko,
luby łotrzyk złoty,
naciągnawszy łuk — z pustoty
puścił mi w łono strzałę zdradziecką:
rannam w serce, mrę z tęsknoty —
o luby!...

Ach! mdlejąca padam w łóżę,
ranna z boskiej procy —
we dnie tęsknię, wzdycham w nocy;
i cóżeś zrobił, ty psotny boże?
któż uleczy mnie z niemocy? —
o luby!...

Pójdź! i wargi złóż gorące
tu, gdzie w piersi rana,
przez Erosa mi zadana,
kiedym samotna rwała na łące
kwiat dla ciebie, mego pana —
o luby!...

O, dziecino boska, pusta!
przyjm za grot swój dzięki!
słodki lek był na me męki;
o! jakże słodkie są twoje usta,
jak rozkoszny dreszcz twej ręki,
o luby!..!

Zrywa się burza okłasków wśród biesiadników.

STARY GREK

Bosko! cudownie! pieśń warta nagrody!
*Zdejmuje złotą przepaskę z ramienia i rzuca ją Laidzie.
Za jego przykładem inni dają jej podarunki.*

LAIDA

rzuca się rozpromieniona na łożo.
Dajcie mi puhar wina dla ochłody!

STARY GREK

*podaje jej wino, a odebrawszy puhar, pryska niedopitą resztą
na Psychę.*
A ty — za nudne piosnki masz zapłatę!

BIESIADNIK

Gdy niepotrzebne ci dary bogate,
weź, co dać możem!
Rzuca na nią ogryzkami

KOBIETA

I opuść nas wreszcie!

PSYCHE

Odejdę od was już na wieki! — wierście!

*Przykłęka u stóp kolumny, zastaniając się rękoma przed
pociskami.*

LAIDA *z szyderczym śmiechem:*

Idź za Erosem!

NIEWOLNIK

wszedłszy od strony ogrodu, mówi do Blaksa:

Panie! statek jest już gotowy, jakoś rozkazał,
i czeka, kołysząc się lekko na modrych falach przy-
stani. Purpurą okryto pokład i w cieniu śnieżystych
żagli ustawiono stoły i łóża, na które z góry kapią
róże, zwieszające się wieńcami z masztów i rejów...

LAIDA

Na morze! na morze!

STARY GREK

Prefekcie! statek!...

BIESIADNIK

Patrzcie na prefekta!

Co mu się stało? siedzi niemy, błądy,
z błędną źrenicą...

RYCERZ

Hej! przez wszystkie piekła!
co to ma znaczyć? Czyżby go urzekła
ta czarownica?!

STARY GREK

Precz z nią! niewolnicy!
wziąć ją pod różgi!

RYCERZ *do Blaksa:*

Panie mój!

BLAKS *obłądnie:*

Nie wierście!
jam nie był nigdy jej parobkiem! Kłamstwo!

KOBIETA

Co mówisz, panie?

BLAKS

Ja nie znam jej boga —
i jej też nie znam! Idź stąd, idź — królewno!...

CHARMJON

Ależ dostojny panie! zbierz swe myśli!
To jest wędrowna śpiewaczka!...

LAIDA

Szalona!

RYCERZ

Jeśli rzuciła na cię urok — zginie!

FILOZOF *powstrzymuje go.*

Dajcie jej pokój! Mogą w niej być moce,
których zaczepiać nie warto! My raczej
stąd się oddalmy... Tak mi mądrość radzi...

BIESIADNIK *do prefekta:*

Na morze, panie! Statek już gotowy!
Tam cię orzeźwi wnet słone powietrze
i te uroki z twoich oczu zetrze!

BLAKS *przychodząc do siebie:*

Tak, tak... na morze... Jakiś dur niezdrowy
myśl mą opętał... Nazbyt mocne wino...
Tak, tak... dur jakiś... Odejdź stąd, dziewczyno,
jeżeli nie chcesz dać pod topór głowy! —
Darujcie, mili, tę chwilę słabości,
ale przysięgam na me twarde kości,
że się już nigdy więcej nie powtórzy!
nigdy — za życia! A teraz na morze!
dokończyć ucztę!

OKRZYKI

Na morze! na morze!

BIESIADNICY i KOBIETY *cisną się ku schodom, wio-
dącym do ogrodów.*

CHARMJON

zbliża się szybko w przechodzie do Psychy.

Chcę znać twe imię...

LAIDA

Pójdź ze mną, Charmjonie!

Wychodzą.

STARY NIEWOLNIK

zbliża się do Psychy, która klęczy wciąż z twarzą ukrytą w dłoniach.

Dziewczyno, słuchaj... Nie bój się, tamci już odeszli. Przebacz mi, że cię tu przywiodłem... Chciałbym ci wynagrodzić tę mimowolną krzywdę...

Po chwili:

Nie wiele rozumiałem z tego, coś śpiewała, ale jedno utkwiło mi w pamięci... Ty szukasz jakiejś wielkiej, ogromnej miłości, która cały świat ogarnie, jak pożar... Czy dobrze słyszałem?

PSYCHE *wznosi głowę.*

STARY NIEWOLNIK

Mam dobrą wieść dla ciebie. Przynieśli ją tutaj feniccy żeglarze, którzy zawijali do portów Judei...

PSYCHE

Ktoś ty?

Ja - moją nadzieję... STARY NIEWOLNIK

73

Hece Słuchaj teraz, co ci powiem... W Judei objawił się podobno nowy bóg czy prorok. Tak mi opowiadano...

PSYCHE

Nowy bóg?....

STARY NIEWOLNIK

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,
której ty szukasz. Idzie przez doliny,
idzie przez góry — tam — nad Jordan siny,
i błogosławiąc światu i ludzkości,
odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy —
a idą za nim maluczcy i prości...

Pono mu boża jasność bije z czoła,
pono lilije, kędy stąpi, rosną,
pono on smutnym niesie wieść radosną,
pono umarli wstają, gdy zawoła,
i wszystko nową wkrąg zakwita wiosną:
on — błogosławi wszystkiemu dokoła!

Kobiety idą za nim, idą dzieci —
i stada za nim biegną białorune,
a on je wiedzie z sobą w złotą łunę,
co tam jak uśmiech na błękitach świeci —
i tak ma serca w ręku, jakby strunę,
z której, gdy zechce, budzi pieśń, co leci...

PSYCHE *powstaje.*

Zjawił się! zjawił się nareszcie! i w takiej postaci?
I miłość niesie, powiadasz? koi ból?...

STARY NIEWOLNIK

Niema już bólu, ani zła, ni pychy!
Dzieją się pono niepojęte dziwy:
nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy,
nikt nie jest mały i nikt nie jest lichy,
odkąd na łąki, na wzgórza i niwy
z dobrą nowiną zszedł on! jasny, cichy...

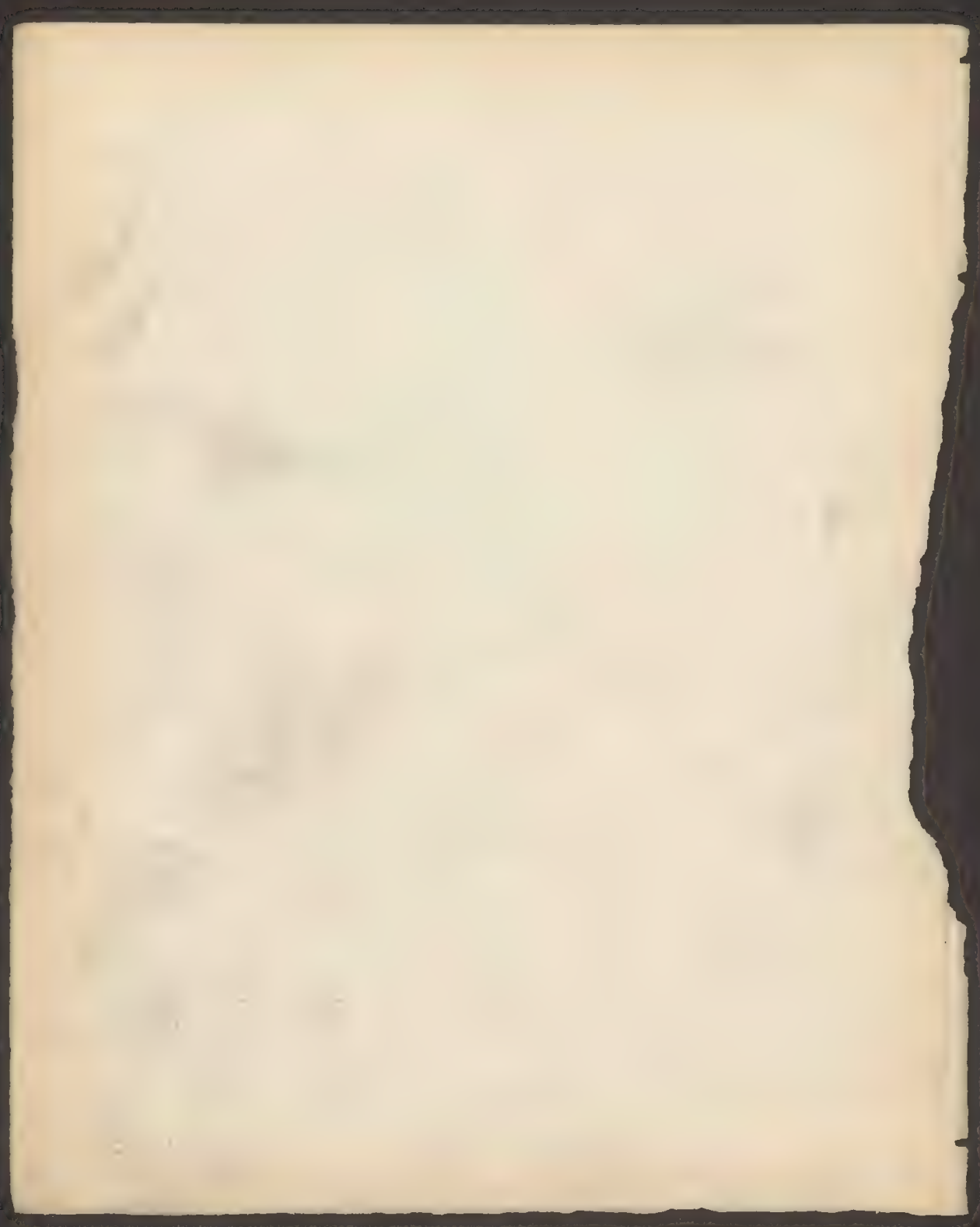
Miłość on niesie na światy, jak zorzę;
w imię miłości przebacza, pociesza, —
a kiedy mówi, to słucha go rzesza,
i wiatr go słucha i szumiące morze,
pasterz od stada, rolnik od lemiesza, —
a kędy wnijdzie, witają go: boże!

Bo on tam pono niebiosą otwiera,
pokój i życie daje wiekuiste;
a które serce przeżegna — jest czyste,
a którą duszę wezwie — nie umiera!...
Chrystus — go zowią...

PSYCHE

wyciąga ręce i rzuca się naprzód z okrzykiem:

O Chryste! o Chryste!



III

POD KRZYŻEM

KSIEŃ
SIOSTRA WIKARJA
SIOSTRA FURTJANKA
PSYCHE, *zakonnica.*
HANNA, *wiejska dziewczyna*
KAPELAN KLASZTORNY
O. BLAKS, *opat*
BŁĘDNY RYCERZ SŁOŃCA
MNISZKI I DWORZANIE *opata.*

Rzecz działa się na Południu w średnich wiekach.

Wirydarz w średniowiecznym klasztorze mniszek. W głębi kruzganeł pod arkadami, przerwany wielką bramą okutą — z matem, zakratowanem okienkiem u góry. Na prawo mury kościoła, na lewo zabudowania klasztorne, ciężkie i ponure. W pośrodku nieco zieleni, — ku przodowi z lewej stoi kamienny krzyż z postacią Chrystusa, zwróconą w głąb ku wielkiej bramie. Pod krzyżem kamienny stopień, jakby ławka. Jest noc, — tylko z okien kościoła blask bije. Sygnaturka dzwięczy, zwołując mniszki na jutrznię.

Na odgłos dzwonka pojawiają się
MNISZKI,

w białych habitach i przechodzą długim szeregiem przez kruzganeł, spiesząc do kościoła. Każda z nich niesie w ręku kaganek. Przechodząc koło wielkiej bramy, przyspieszają kroku, — niektóre z nich żegnają się.

FURTJANKA,

mała, zwiędła staruszka w zakonnym habicie, stoi pod krzyżem z pękiem kluczy w ręku i przypatruje się przechodzącym mniszkom. Tymczasem otwierają się bez szelestu drzwi w klasztornych zabudowaniach i pojawia się w nich
KSIENI, wsparta na ramieniu WIKARJI,

wysoka, do widma podobna, w powłóczystych szatach,
w wysokim sobolim kółpaku na głowie i w fioletowych
rękawiczkach. W rękę trzyma pastorał, na piersiach ma
złoty krzyż biskupi. Postępuje parę kroków i staje niepo-
strzeżenie za Furtjanką.

Po przejściu mniszek sygnaturka milknie; z kościoła zala-
tuje przytłumiony dźwięk organów.

KSIENTI

dotyka dłonią ramienia Furtjanki.

FURTJANKA

ogląda się z lękiem, a spostrzegłszy Ksienią, klęka pośpie-
sznie i całuje rąbek jej habitu, poczem wstając, mówi:

Wasza Przewielebność... o tak wczesnej porze...
już na nogach... i sama...

KSIENTI

Pilnuj bramy, siostro! pilnuj wielkiej bramy!

FURTJANKA

Ależ... Wasza Przewielebność... ja dniem i nocą...

KSIENTI do Wikarji:

Czy uważałaś, z jakim niepokojem przechodziły
około tych drzwi siostry nasze? Ten krużganek
w naszym klasztorze nie jest dobrze urządzony...

WIKARJA

Tędy najbliższe przejście do kościoła...

KSIIENI

Tak... i codziennie te młode, Bogu poślubione dusze idą się modlić, mijając wielką bramę, która nas łączy ze światem. A szatan nie śpi, a pokusa czyha...

FURTJANKA

Brama jest mocna, dębowa i okuta żelaznemi sztabami. Jedyne zakratowane okienko zbyt jest wysoko, aby można przez nie wyjrzeć... Zresztą ja klucze zawsze mam przy sobie — i czuwam...

KSIIENI

Są rzeczy, którym ty, siostrze, wejścia wzbronić nie zdołasz, których nie powstrzymają żelazne sztaby, ani zamczone okucia. Wschodzące słońce wpada tutaj przez zakratowane okienko, wiosną, zalatuje woń kwiatów i wiatr... i wiatr, który wieje tam, na świecie.

FURTJANKA

Możnaby zamknąć okno szkłem, oprawnem w ołów, albo zabić deskami...

KSIIENI

I to nie wystarczy, siostrze. Tuż za wielką bramą ciągnie się droga. Tędy przechodzą żęncy z pól i śpiewają... Głos przez szkło i przez deski prze-

niknie. Wozy jadą tędy i przeciągają rycerze na parskających koniach, z szumiącymi proporcami w ręku. Hałas tutaj wpada i gwar świata przez tę wielką bramę, a to źle... U nas powinno być cicho, bardzo, bardzo cicho...

WIKARJA

Więc czemu Wasza Przewielebność nie rozkaże zamurować bramy? Zrobiliby to robotnicy z dóbr klasztornych w ciągu jednej doby... Jest przecież drugie, boczne wejście w murze od strony ogrodów.

KSIENI

Niestety, niepodobna zamurować wielkiej bramy. Tędy wchodzi uroczyście do klasztoru dziewice, chcące się poświęcić Chrystusowi, a nadewszystko: tędy zajeżdża do nas opat, prawowity władca tych ziem dokoła. Dla niego wielka brama musi stać otworem...

WIKARJA

A prawda, prawda... I dzisiaj właśnie ma przybyć.

FURTJANKA

Dzisiaj? opat!...

KSIENI

Tak jest.

WIKARJA

Jego Przewielebność opat nasz i pan dał znać przez posły, że objeżdżając swe dziedziny, wstąpi dziś tutaj, aby siostry pobłogosławić...

FURTJANKA *prawie szeptem*:

Ostatni raz był tutaj, gdy siostrę Placydę na stosie palono... *Żegna się.*

KSIENI *jakby słów tych nie słyszała*:

Rozwidnia się już. Trzeba będzie przyrządzić wszystko na przyjęcie godne dostojnego gościa.

Do Furtjanki:

Ty, siostro, każ zamieść ścieżkę przed bramą. W szarym obrzasku świtanie widzę na zawiasach rdzę i zwieszające się pajęczyny... Trzeba oczyścić wielką bramę.

Do Wikarji:

A ty daj znać, niech ojciec kapelan przyjdzie do mnie po nabożeństwie. Będę go oczekiwała... Jedna ze sióstr służebnych pójdzie na dzwonnice i uderzy w wielki dzwon, gdy zobaczy zdaleka zbliżający się orszak opata.

WIKARJA

Stanie się wszystko, jak Wasza Przewielebność każe. A na wieżę — czy mogę posłać siostrę

Psyche? Miała przez ten tydzień spełniać prace służebne...

KSieni

Nie, nie! poślij którąkolwiek inną. Siostra Psyche jest zbyt młoda... Wyszedłszy na wieżę, patrzyłaby stamtąd na świat, co się rozciąga dokoła klasztoru, na bory, które przerabali pracownicy rolnicy i na zamek, wznoszący się na sąsiednim wzgórzu.

WIKARJA

Jak każe Wasza Przewielebność...

KSieni

Dobrze jednak, żeś mi o niej przypomniała.

Do Furtjanki:

Siostra Psyche przebywa często samotnie w tym wirydarzu?

FURTJANKA

Tak, przewielebna matko...

KSieni

I nie spostrzegłaś u niej jakiego... niepokoju?

FURTJANKA

Nie, matko. Cicha jest zawsze. Opiera tylko czoło o podnóże krzyża i duma...

KSIIENI

Modli się?

FURTJANKA

Nie wiem. Duma. Raz tylko widziałam, że płakała. Było to w ten dzień, kiedy opat, odbywając sądy, skazał była siostrę naszą Placydę na stos za czarnoksiężskie praktyki.

KSIIENI

Zakazałam o tem wspominać. A co do siostry Psychy: trzeba nad nią czuwać, trzeba czuwać! Zbyt młoda jest i serce w niej jeszcze nieuspokojone... A teraz odejdz, siostró, i czyń, co ci nakazałam. Słońce wnet wszędzie — śpiew i przytłumiony dźwięk organów, który słyszeć było dotąd, urywa się — i nabożeństwo w kościele widno już skończone...

FURTJANKA

przykłęka i całuje znowu rąbek szaty ksieni, poczem odchodzi.

KSIIENI

stoi jeszcze chwilę, patrząc na wielką bramę, a wreszcie odchodzi drzwiami, któremi była weszła, stukając pastorałem po schodach — oparta wciąż na ramieniu postępującej obok niej WIKARJI.

Świtanie. MNISZKI przechodzą, powracając tą samą drogą z kościoła.

PSYCHE

idąca na ostatku, ociąga się i pozostaje sama w wirydarzu. Staje przed wielką bramą i dotyka jej palcami wyciągniętej ręki — potem odwraca się szybko i idzie pod krzyż. Tutaj siada na kamiennym stopniu i opiera czoło o podnóże... Tymczasem na świecie robi się ranek. Słońce wschodzi i snopem promieni pada przez okienko w wielkiej bramie wprost na Chrystusowe stopy. Psyche podnosi głowę, jakby ze snu zbudzona i patrzy w zdumieniu na płat jasnego światła.

Słońce!

Szybkim, prawie mimowolnym ruchem przypada ustami do kamiennych stóp, słońcem oświetlonych. Trwa to tylko chwilę, gdyż natychmiast odrywa usta i chyląc się z cichym jękiem, ukrywa twarz w dłoniach.

KAPELAN

siwy staruszek w zakonnem ubraniu, wchodzi, powracając z kościoła, a spostrzegłszy Psychę, zatrzymuje się i pyta:

Co tutaj robisz, moja córko? Codziennie wracając z kościoła, spotykam cię... Czy masz może osobliwe nabożeństwo do tego wizerunku Chrystusa, pod którym cię zastaję?

PSYCHE

Tak ojciec...

KAPELAN

Czyś łask znacznych od niego tu dostała?

PSYCHE

Nie, ^{Vojeze,} ale tu rośnie koło krzyża nieco zieleni,
której gdzieindziej nie widuję nigdy. Nawet okno
mej celi wychodzi na brukowany dziedziniec kla-
sztorny...

KAPELAN

To grzech. Powinnaś być w celi i modlić
się tam!

PSYCHE

Byłam w celi przez cały dzień i całą noc.
Biczowałam się i leżałam krzyżem na kamiennej
posadzce, własną krwią zboczona, i prosiłam Chry-
stusa, aby mi pozwolił nie grzeszyć, a jednak...
Mój ojciec, ja nowy, ciężki grzech mam na su-
mieniu...

KAPELAN

Słucham cię, córko...

PSYCHE

Padłam tu twarzą przed stopy Chrystusa —
i tu mnie naszła, pod krzyżem pokusa...
Słońce tam jasne gdzieś na świecie wstało
i weszło tutaj przez żelazne kraty,
to samo słońce, co tam pieści kwiaty! —
i ozłociło stopę Chrysta białą,

i jam grzesznemi ustami przypadła
do złocistego na krzyżu widziadła!

KAPELAN

Pocałowałaś nogi Chrystusowe, córko...

PSYCHE

Nie, ojcze! słońce na nich całowałam!

KAPELAN

Ale gdyś przylgnęła ustami do krzyża, uczułaś
snadnie, że słońce jest ułudą, marą tylko złocistą
i nieistotną: dotknęłaś usty stóp Chrystusowych,
córko... mistycznych Lilij Łaski...

PSYCHE

Wargi me, ojcze, dotknęły... kamienia!

KAPELAN

Ty mi się z wielkiego grzechu spowiadasz,
moje dziecię! — Powinnaś się starać o rozpalenie
w sobie miłości ogromnej, która sprawia, że rzeczy
nie wydają nam się tem, czem są zwyczajnie dla
oka i palców, ale tem raczej, czem dla ducha być
powinny... Kamień ten nie jest kamieniem, bo mistrz
nadał mu wdzięczne kształty boskiego Ciała Chry-
stusa, we śnie mu snadź ukazane, — nie jest ka-

mieniem, bo przez modlitwę i wodę święconą posiadł wartość wyższą, duchową... Zrozumiesz to i odczujesz, jeśli będziesz doskonale kochać Chrystusa, moja córko.

PSYCHE

Kocham Go, ojcze, — lecz Go widzę we śnie innym, niż tutaj... Tu ma twarz boleśnie skrzywioną kurczem, pełną grozy, męki — a ja Go jasnym widzę, pośród dzieci, jak błogosławi pasterzy i kmieci i smutnych cieszy i skinieniem ręki odpuszcza winnym... Widzę Go na łące, w słońcu! — u nóg ma morze głów szumiące...

KAPELAN

Pamiętaj córko, że Syn Boży zbawił świat nie błogosławieństwem cichem, ale straszną i krwawą męką swoją. Krzyż zatknął w pośrodku tarczy ziemskiej, jak sztandar zwycięski — i w cieniu krzyża jest tylko zbawienie!

PSYCHE

Ojcze! dlaczego nie w promieniach krzyża?

KAPELAN

Za wiele rozumujesz, córko, za wiele! Pamiętaj, że szatan pozbawił człowieka raju, podszeptawszy

mu pierwsze: dlaczego... Bądź pokorna i cicha i módl się, módl się! módl się!

PSYCHE

Ojcze! ja grzeszna — modlić się nie mogę!
Dla Chrysta przeszłam te okute wrota, —
dlaczego, ojcze, w sercu mem tęsknota?
czemu odczuwam, miast pokoju, trwogę?

KAPELAN

Nie jesteś jeszcze doskonała. Pracuj nad sobą:
to jedno rzec ci mogę...

PSYCHE

Ojcze...

KAPELAN

Zamilcz! Zbyt już długo rozmawiam z tobą!
Nie powinnaś pytać, bo każde pytanie jest grzechem. Ja, odpowiadając, pomagam ci tylko do grzechu. Współwinnym twoim jestem, — módl się za mnie i za siebie! *Wychodzi.*

Wkrótce po odejściu Kapelana wbiega

HANNA

młoda wiejska dziewczyna, prawie dziecię jeszcze. Wnosi wiadro wody, zydel i szmat grubego płótna i zabiera się do oczyszczenia wielkiej bramy. W ciągu roboty staje na zydlu i wygląda na świat przez zakratowane okienko.

PSYCHE

która, schylona pod krzyżem, nie zauważyła jej wejścia:

O Boże! o Boże...

HANNA *ogląda się z lękiem.*

A! to wy, siostro Psyche! Przestraszyliście mnie...

PSYCHE

podnosi głowę; dopiero teraz spostrzegła Hannę.

Co tu robisz, dziecko?

HANNA

Kazano mi oczyścić i umyć wielką bramę. Jego
Przewielebność opat dzisiaj przyjeżdża!

Powraca do roboty.

PSYCHE *jakby do siebie:*

Opat... który skazał na śmierć siostrę Placydę za
to, że tęskniła, że szukała... *Wstrząsa się.* Grzech!
grzech!

HANNA *wyglądając znów okienkiem:*

Siostro... a jak tam pięknie na świecie!

PSYCHE

drgnęła, — powtarza jak echo:

Na świecie!...

HANNA

Tak. Stąd nie widuje się świata prawie nigdy. Wszystkie okna wychodzą na podwórze, zamknięte ze wszech stron wysokimi murami... O! tu nie jest wcale pięknie! — Ale przez to okienko w wielkiej bramie widno łąki, takie szerokie, wielkie łąki pełne kwiatów! Jeszcze niedawno temu biegałam po nich. Siostró Psyche, czy wyście kiedy widzieli te szerokie łąki?

PSYCHE

Nam nie wolno patrzeć na świat, dziecię.

HANNA

A prawda! — szkoda.

PSYCHE

po chwili, patrząc na Hannę.

Skąd się ty wzięła tutaj, ptaszyno? — wśród czarnych murów klasztoru?...

HANNA

Ach! ja... Mnie tu matka oddała do posług; za wiele nas było w domu... Ale wy!... Patrzę na was i zdaje mi się, że wy powinniście byli zamieszkać, jak ta złotowłosa kasztelanka — w tym zamku naprzeciw, który widać przez to okienko... O! stąd dużo, dużo pięknych rzeczy widno! *Zagląda.*

Teraz jacyś ludzie przejeżdżają drogą, — pewno kupcy, bo ciągną za nimi ładowne wozy... Skąd oni też mogą jechać, siostró Psyche, i dokąd?

PSYCHE

W świat! — i ze świata...

HANNA

Świat jest bardzo, bardzo wielki! — aż straszno pomyśleć! I tylu na nim ludzi... Widziałam już pasterzy i rolników, i księży, i panów w złocistych szatach, którzy przejeżdżali tą drogą w towarzystwie pięknych pań, w pozłacanych kolasach... Ojciec kapelan mówi, że świat jest potępiony; czy ci wszyscy ludzie będą potępieni, siostró Psyche?

PSYCHE

Nie wiem.

HANNA

To któż mi to powie?... Ale raz... nie, nie! już parę razy! — w ostatnich dniach, — widziałam tu jakiegoś rycerza na wielkim koniu, okrytego pyłem, jak gdyby jechał z daleka... Złote promienie miał na hełmie i złote słońce wymalowane na paizy i wielkie, szumiące skrzydła u ramion. Myślałam, że jedzie na turniej do zamku, ale on, wjechawszy

w dolinę, rozdzielającą oba wzgórza, skręcił tutaj pod klasztorną bramę — i stał, na białym koniu, złoty cały od słońca, taki podobny do świętego Jerzego w ołtarzu — i patrzył tu długo, długo...

PSYCHE

Zamilcz!

HANNA

Zamilczę, jeśli każecie, ale ciekawa jestem bardzo, co to za rycerz i czego szuka tutaj...

Wygląda okienkiem.

O, o! — właśnie widzę go znowu! Tam w dole na drodze wiodącej do klasztoru...

PSYCHE *do siebie:*

Więc naprawdę?... O Boże! zlituj się... — w snach go widziałam...

HANNA

Podobny jest zdala do orła z rozwiniętymi skrzydłami, który upatruje zdobyczy... Błyskają w słońcu jego blachy złote i świeci grot na długim drzewcu. O, siostro Psyche! — ten rycerz może tutaj zajedzie?

PSYCHE

Nie! — tutaj nikt nie zajedzie. Są mury grube i bramy okute i jest ten krzyż przed bramą, wielki

krzyż, broniący wstępu rozłożonemi ramionami.
Widziałam go raz, przed laty, gdym tutaj wcho-
dziła i dotąd pamiętam. Wielki, wielki krzyż!...

HANNA

I ja go widzę, ten krzyż. Stoi tuż przed bramą
i słońce mi zasłania grubem, drewnianem ramieniem...

GŁOS FURTJANKI

Hanno!

HANNA

Matka furtjanka mnie woła!

Zabiera sprzęty i wybiega, mówiąc jeszcze:

A nie mówcie, żem wyglądała przez okienko!

Znika wśród klasztornych zabudowań.

PSYCHE

O! gdybym ja to — jak ty — wyrzec mogła,
zobaczyć łąki i zobaczyć niwy...

Rzuca się przed krzyżem na kolana.

O Panie! ukój tę wielką tęsknotę,
która mi piersi rozrywa, na złote
słońce wołając, na rosą
perliste łąki, na szumiące gaje,
gdzie się ptaszęta po zaroślach niosą
i srebrne płaczą ruczaje, —
o Panie! ukój tęsknotę...

Otom Ci miłość przyniosła moją,
młodość i sny me białe, —
otom Ci życie oddała całe,
wierząc, że w burzy będzie mi ostoją
Twój krzyż —
a oto serce me niepokój troska:
o gdzież jest, gdzie Twa miłość boska?
Oczy ku Tobie podnoszę wzwyż —
o Chryste! słysz!

We snach dziecięcych widziałam Cię, Panie,
jak błogosławisz na kwiecistym łąnie
pośród pasterzy i dzieci i owiec
rozkołysaną falę mór — i zbóż...
Ach! za takim, zda się,
ja szłam w zamierzchłym jakimś dawnym czasie
w słońca blask i w nieb lazury...
O Chryste! odpowiedz,
czemu dokoła mnie dziś cień ponury?...

Błogosławieni pokorni i cisi,
błogosławieni...
O Panie! Panie! broń mnie Ty przedemną,
bo mi tak trupio i ciemno...
W otęczy złocistych promieni
w celi mojej krzyż Twój wisi:

— pójdźcie pragnący! Ja was napoję... —
wisi czarny krzyż...

O serce, serce, o serce moje!

O Chryste! słysz!

Grzeszłam jest, Panie, kajać się przed Tobą,

— Ty słońce stworzyłeś na niebie —

grzeszłam jest! — łąki stworzyłeś kwieciste... —

grzeszłam! — i morze rozlewne a sine...

O Chryste!

gdy nie otrzymam pomocy od Ciebie,

któż mi dopomoże?...

Z weselem na świat szedłeś, nie z żałobą...

— grzeszłam jest! ginę! —

śnią mi się łąki i słońce i morze,

— kajać się, grzeszna —

o Boże! o Boże! o Boże!

Grzechem jest wszystko! grzechem radość, śmiech,

grzechem jest życie, —

grzeszę, gdy słucham tych dalekich ech,

co tu wpadają z Twych wiatrów szelestem,

grzeszę, gdy patrzę na słońce w błękicie:

grzech! grzech! i wszystko grzech!? — —

Zgubiona jestem...

Pada twarzą na ziemię.

Naraz wśród ciszy rozlega się za bramą

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Przez dziewięć gór i rzek, przez dziewięć lat
do ciebie dążę jasna!

z dalekich krajów tam! z nad sinych mórz: —

— o pójdz! pójdz ze mną w świat!

Już nadto długi czas cię cela ciasna

więzi, — z za krat

pójdz w słońca blask i w uśmiech zórz,
na łąki, lasy, na zielone smugi,

gdzie wiosną okrył kwiat

przewonny sad i kędy dzwonią pługi,

gdzie jasna

toń błękitu szumne srebrzy strugi —

na świat!

PSYCHE *zrywa się — pomiészana:*

Co to za głos? — wyśniony... O Boże! Boże,
ratuj mnie! Chryste!

Obejmuje krzyż rękoma.

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Od czarodziejów mam o tobie wieść,

ja Błędny Rycerz Słońca,

żeś jest więziona ty! mój śniony cud:

więc wolność idę nieść, —

orzeł skrzydlaty lecę, twój obrońca,
za twoją cześć
rycerski krwawy ponieść trud —
rozkruszyć mury i rozłamać kraty
i wieniec z róż ci spleść
na skroń i mieść pod stopy twoje kwiaty!
Do słońca
wołam ciebie! do życia! — na światy
chcę nieść!

PSYCHE *prawie nieprzytomna:*

Miłosierdzia, litości — Boże! ukryj mnie,
ochroń! — O, jak strasznie patrzysz na mnie,
Chryste! — Potępiona jestem, przeklęta! przeklęta!

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

O pójdz ze słodkich czar zdroj życia pić,
coś jest jak dzień, jak zorze! —
Korona czeka tam na twoją skroń:
pójdz władać, jaśnieć, żyć!
Ja tobie wrota więzienia otworzę, —
już płonie wić
i rzy i rzy mój rączy koń:
tam rozkosz, życie, pieśń, tam radość złota,
tam snów się przedzie nić,
by srebrem lśnić wśród barwnych tęcz żywota!

Pójdź w zorze!

tutaj cienie, głusza, tu martwota —
pójdź żyć!

FURTJANKA

*pojawia się z wielkim pękiem kluczy podczas ostatnich słów
pieśni Błędnego Rycerza.*

PSYCHE *rzuca się ku bramie.*

O, żyć! o, żyć! — na świat!

Weź mię, rycerzu, weź!

i nieś

z za krat —

gdzie jasne słońce w błękicie! —

Tu śmierć! — ja kocham życie!

FURTJANKA

wydaje okropny krzyk zgrozy:

Oh!

PSYCHE

ogłąda się i spostrzega przybyłą.

Dawaj klucze! klucze!

FURTJANKA

O zgrozo! o zgrozo!

PSYCHE

Daj klucze! prędko! klucze!

FURTJANKA

uderza ją pękiem kluczy:

Masz! masz! ty nikczemna! wiarołomna! niegodna świętej sukienki! Masz! ty zakało! ohydro szatańska, masz klucze, masz! masz!

Bije ją.

Na dzwonnicy odzywa się dzwon, zwiastujący przybycie Opat. Wirydarz zapętnia się naraz — wchodzi KSIENI w uroczystym stroju, w otoczeniu MNISZEK z KAPELANEM.

KSIENI

Siostro furtjanko! otwieraj wielką bramę!

KAPELAN

Jego Przewielebność książę opat nasz przybywa!

FURTJANKA *pada do nóg Ksieni.*

O matko! matko!

KSIENI

Co tu się stało?

FURTJANKA *wskazuje Psychę.*

Ta nędzna! — złapałam — przy wielkiej bramie — słuchała bezbożnego śpiewu, porozumiewała się! wyjść stąd chciała, uciekać! Moja winna! — odeszłam na chwilę...

WIKARJA

O zgrozo! Nieszczęsna!

KAPELAN *do Psychy:*

Prawda - li to? prawda?

PSYCHE

Tak...

FURTJANKA

Na świat! na świat! — wołała... do słońca!

*Szmer grozy pośród MNISZEK, cofają się wszystkie,
pozostawiając Psychę samą na uboczu*

KSIENI *powtarza głucho:*

Do słońca!...

Słychać trzykrotne uderzenie w bramę.

KSIENI *do Furtjanki:]*

Otwórz, siostró, wielką bramę!

FURTJANKA

spełnia rozkaz. Przez otwarte wrota wchodzi

O. BLAKS

*opat — w fioletowym płaszczu, przepasany mieczem. Za
nim liczny orszak DWORZAN, KSIĘŻY i PACHOŁ-
KÓW.*

KSIENI

Witam cię w progu, ojcie nasz łaskawy!

O. BLAKS

Bądź pozdrowiona, matko, w imię Boga. Znużony jestem daleką podróżą. Rozkaż, aby mi wskazano izbę, gdziebym mógł odpocząć.

KSIENI

W żałobie, ojcie mój, przed tobą stoję —
i nie wpierv ci klasztorne otworzę podwoje,
aż sąd tu sprawisz!

O. BLAKS

A cóż tam nowego? Kto jest winny?

KSIENI

Szatan! Oskarżam przed tobą szatana,
iż się zakradł do stada
i białe owce moje bierze, panie!

O. BLAKS

Szatana mogę przekląć, ale na stos go nie
poślę! Matko, mów, kogo oskarżasz?

KSIENI

Na wiatr się skarżę, który tu zawiewa
i dusze kusi,

na słońce jasne, które promieniami
grzeszne rozbudza tęsknoty,
na krew tę młodą, która tętni w żyłach
dzieci oddanych Bogu,
i na tę bramę okutą, co kłamie,
że za nią życie jest — nie u stóp krzyża!
Skarżę się, panie, ja — matka tych dzieci!
— sądz ty!

O. BLAKS

Chcę znać przestępstwo i wiedzieć, kto jest
winny! Wiatru, słońca ani bramy sądzić nie mogę!

KSIENI

Wjść sądz me dziecię, które za pokusą
wiatru i słońca i tej wielkiej bramy
wniosło zgorszenie
w ten Chrystusowy dom!

Zwraca się do mniszek.

Przywieść nieszczęsną!

FURTJANKA

wlecze przed opata Psychę.

Oto tu jest! tu jest ta niegodna!

O. BLAKS

Co uczyniła?

FURTJANKA

Uciekać chciała! opuścić święte klasztorne mury! na świat uchodzić — z gachem!

MNISZKI

Ukarz ją, ojczy! ukarz ją! o zgrozo!

KAPELAN

Ojczy! bądź dla niej miłościw! młoda jest jeszcze...

O. BLAKS

Prawo nie zna miłosierdzia, a jam tu jest prawem!

Zbliża się do Psychy; patrzy:

Ty-żeś to jest... ty! Znam cię... Uciekać chciałaś?

FURTJANKA

Nie może zaprzeczyć! nie może! Sama widziałam!

O. BLAKS do Psychy:

Dlaczego? — Pytam się: dlaczego!

PSYCHE podnosi głowę:

Ty wiesz!

do słońca chciałam iść! do życia!

Tu cień! tu śmierć! tu grób!
Ja pragnę żyć!

KAPELAN

Zgubiona!

KSIENI *głucho:*

Dziecię, biedne dziecię moje...

O. BLAKS

A tak... żyć pragniesz! Musimy cię na przyszłość uchronić od podobnych pokus szatańskich! Czas już najwyższy... Resztę dni, które ci jeszcze pozostają, przepędzisz w najgłębszym lochu klasztornym, nie widząc światła ani ludzkiej twarzy, nie słysząc innego głosu, prócz zastygającego tętna twojej krwi i szelestu kropel wilgoci, spadających ze sklepienia. — Będziemy się modlić za ciebie.

KSIENI *do mniszek:*

Wiedźcie skazaną! Dzisiaj dzień żałoby...

MNISZKI

wyprowadzają staniającą się Psychę.

*Tymczasem wśród ponurej głuszy rozlega się jeszcze z za
bramy*

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Na świat, na słońce pójdz! w ogrody tam,
gdzie lśnią czerwone róże,
czekając twoich rąk, — gdzie dla twych stóp
pod tęczą złotych bram
wykuto schody w różowym marmurze,
co wiodą w chram
Życia i Światła...



IV
NA PRZEŁOMIE

PSYCHE, *udzielną księżną włoską.*
BLAKS, *dowódca jej zaciężnych wojsk niemieckich.*
PIETRO, *zaufany księżnej, historyk.*
LORENZO, *dworzanin.*
GANI, *kapitan straży pałacowej.*
ARMINIO, *rzeźbiarz i architekt.*
GIROLAMO, *poeta i malarz.*
LETA
BELLA
CARMEN } *damy dworskie.*
POSEŁ

ŻOŁNIERZE, SŁUŻBA

Rzecz działa się we Włoszech z początkiem XVI. wieku.

Sala renesansowa, przedzielona kolumnadą na dwie połowy. Druga połowa, w głębi, wzniesiona jest ponad przednią o parę stopni. Drzwi w głębi, — z lewej strony dwoje drzwi: w górnej i dolnej połowie; z prawej w górnej połowie okno, w dolnej drzwi.

ARMINIO

biegnie za odchodzącą w głąb Psychą.

Srogaś jest, pani!

PSYCHE

która wstępowała po schodach, zatrzymuje się i odwraca.

Nie! nie jestem sroga...

Piękną jest tylko...

Podaje mu rękę.

ARMINIO *całując jej dłoń:*

Bądź mi więc łaskawa!

Kocham cię, księżno!

PSYCHE

Kocham twoją sztukę,
mistrzu Arminio...

ARMINIO

A miłość!?

PSYCHE

Tak... pragnę

miłości, jednak ta, którą mi dajesz,
nie zdoła mojej tęsknoty ukoić...

ARMINIO

Życiem dać gotów! Możnaż kochać więcej?

PSYCHE

Choćby to prawdą było — mnie nie starczy!...
Chciałabym kochać jakąś rzecz ogromną,
straszną, wieczną! W oczach mi czerwono
i wśród posągów i przy lutni dźwięku
jakaś się czasem krew mym rękoma marzy
i nowe życie — przez płomień i burzę...
Cóż to? zadrżałeś? Kuj marmur, Arminio! —
jeśli wykujesz posąg burzy, wtedy...

ARMINIO

Będziesz mnie kochać?

PSYCHE

Dzieło twoje — kupię!

Odwraca się i wstępuje w głąb sali.

PIETRO

wchodzi drzwiami z lewej strony, w głębi.

Dostojna pani...

PSYCHE

Co tam?

PIETRO

Poseł czeka...

PSYCHE

Jeszcze? — niech wejdzie.

ARMINIO

Bywaj zdrowa, księżno!

Sklania się i wychodzi na lewo.

PIETRO *wpuszcza posła.*

POSEŁ

w stroju oficera najemnych wojsk niemieckich, wchodzi.

PSYCHE

Wy jeszcze tutaj?

POSEŁ

Czekam odpowiedzi...

PSYCHE

O cóż to idzie?

POSEŁ

Księżna zapomniała?

Powtórzę zatem, chociaż wódz mój kazał
słowa poselstwa — raz tylko wygłosić!

PSYCHE

O cóż więc... prosi wódz moich żołnierzy?

POSEŁ

Wódz tych żołnierzy, którzy z za Alp przyszli
tutaj z nim razem i w stu krwawych bitwach,
miecz jego mając za drogowskaz chwały,
bogate łupy wzięli z jego łaski:
niemiec Blaks, wódz mój, powrócił z wyprawy —
trzy miasta zdobył i — żąda nagrody!

PSYCHE

Żołd wypłaciłam!

POSEŁ

Żąda twojej ręki,
a z nią wraz — tronu książęcego, pani!

PSYCHE

zwraca się do Pietra.

Słuchaj, szlachetny Pietro, jeśli kiedy
będziesz doradcą jakiego książęcia,
daj mu tę radę moją: niechaj wodzów

swych wojsk najemnych trzyma, jak ogary:
puścić na zwierza ze smyczy, a potem
rychło na łańcuch wziąć i skuć paszczękę,
by rozjuszony nie pożarły pana!

PIETRO

Dostojna pani...

POSEŁ

Czy to, jak odpowiedź,
mam nieść wodzowi?

PSYCHE!

Powiedz mu, co zechcesz.

POSEŁ

Powiem, com słyszał!

Wychodzi.

PSYCHE *zbliża się ku oknu.*

PIETRO *postępuje za nią.*

Nierozważne słowa
z ust twoich, księżno, padły, — nierozważne!

PSYCHE

Czyż zuchwalcowi mogłam dać odpowiedź
inną?

PIETRO

Zapewne, — ale mądrość książąt
na tem polega, aby tylko wtedy
obrażać, kiedy można ubiec zemstę
obrażonego, to jest... zabić! Zatem...
jeśli masz kogo wierneho...

PSYCHE

Ach! zabić,
zabić... Czyż mało zabijam? — Mój Pietro,
piszesz historję tych obecnych czasów,
napisz więc o mnie... Nie! raczej nic nie pisz!
Albo... żem igrać lubiła z tem życiem,
niebezpieczeństwo wyzywać i patrzeć
z uśmiechem bogów na dnie i wypadki...

PIETRO

Napiszę, pani...

PSYCHE

żem z wodzów najdzikszych,
co najdzikszego miała, by mnie słuchał, —
że z wstrętem patrząc na jego zwycięstwa
i na łeb jego straszny... skądś mi znany...
z dawna, — niepewna życia wobec niego,
drżałam z rozkoszy, że mnie słuchać musi
ten nienawistny! żem się otoczyła

artystów kołem w całej ziemi włoskiej
co najprzedniejszych, żem pobudowała
pałace złote — a jedną uciechę
w tem to mi było, żem widziała marność
wszystkiego w okół... I jeszcze... to jedno:
że tęsknię, Pietro.

PIETRO

Tak, i to napiszę,
że tęsknisz, pani, wśród przepychu życia,
pełna młodości, świetności i krasy,
pośród artystów, co głoszą twą sławę,
w pośrodku ludzi, którzy cię kochają —
i nie wiesz, czemu tęsknisz...

PSYCHE

Nie wiem, Pietro,
dlaczego tęsknię... Odzyskać bym chciała
coś, com straciła, — jeno co? niepomnę...
Może sen jakiś? a może... ogromne
szczęście... przepadłe? Zresztą — to jest nuda;
nudzę się, Pietro. To wszystko!

Wychodzi drzwiami w głębi.

PIETRO *pogląda za nią.*

Ha! może...

Zstępuje po schodach ku przodowi.

GIROLAMO
wchodzi z lewej od przodu.

Jak się masz, Pietro!

PIETRO
Witaj, Girolamo...

GIROLAMO
Księżna tu była?

PIETRO
Odeszła w tej chwili...

GIROLAMO
Nie wiesz, czy będzie dzisiaj przy obiedzie
słuchała...

PIETRO
Czego?

GIROLAMO
Mego poematu,
Pieśń trzecią wzięła do przejrzenia; dzisiaj
przynoszę czwartą...

PIETRO
Czy jest równie długa?

GIROLAMO
Dłuższa jest jeszcze! Dłuższa — o dwadzieścia
oktaw! Dziś w nocy dopisałem. — Pietro!
jeśli ją pieśń ta nie poruszy...

PIETRO

Może,

może ją wzruszy...

GIROLAMO

Słuchaj, czy to prawda,
com słyszał w mieście, że pono kondotjer
w nagrodę zwycięstw żąda ręki księżnej?

PIETRO

Podobno...

GIROLAMO

Więc to stać się może? Piekła!
co będzie wtedy?

PIETRO

Nic! — nowego pana
tu dostaniemy, który będzie brudny
jak każdy Niemiec i jako kondotjer
głupi...

GIROLAMO

Lecz ja ją kocham, kocham! słyszysz!
Umrę u nóg jej!

PIETRO

Czy nie lepiej, mistrzu,
ażebys o tem napisał poemat,
lub wymalował tylko taki obraz?

Śmierć jest piękniejsza w sztuce, niżli w życiu,
które nie znosi śmierci...

GIROLAMO

Obraz, mówisz?

Tak, to myśl dobra, — obraz... lub poemat...

Zamyśla się.

Wpadają GIANI i LORENZO.

GIANI

Kędy jest księżna?

PIETRO

Szlachetni panowie!

cóż to za sprawa tak nagła?

LORENZO

Gdzie księżna?

chcę mówić z księżną — i to zaraz, zaraz!

Biegnie ku drzwiom w głębi i uderza w nie ręką szpadą.

GIROLAMO

To nie przystoi!...

BELLA staje na progu.

Co za gwałt się dzieje!

LORENZO

Pani! gdzie księżna? Muszę z nią natychmiast mówić...

BELLA

Zajęta miłościwa pani.
Czyta poemat.

GIROLAMO

Pietro, mój poemat...

GIANI

Więc raczcie pani oznajmić, że sprawy
nadzwyczaj ważne tutaj nas przywodzą...

GIROLAMO

Ależ panowie...

BELLA

Nie można przeszkadzać!

LORENZO

Per Baccho! muszę ją natychmiast widzieć!
Usuwa Bellę i chce wejść. W tej chwili na progu pojawia się

PSYCHE z manuskryptem w ręku.
Cóż to za rozgwar?

LORENZO

Miłościwa pani...

PSYCHE

A! Girolamo! Witaj mi, poeto!
Od wczoraj ciebie nie widziałam jeszcze,
a jednak dzwonią mi twe słowa, mistrzu!

Wskazuje na trzymany w ręku papier.

GIROLAMO *skłania się głęboko.*

GIANI

Racz słuchać, pani...

PSYCHE

Witaj, kapitanie, —
zechcesz dziś z nami zasiąść do obiadu?

LORENZO

Są ważne sprawy...

PSYCHE

Mówcie, mówcie, — słucham...

Zwraca się do Girolama.

Płyną twe strofy, jak strumień rozbity
w perły i tęczę na głazach z kryształu...
Poeto! wieniec twym skroniom przystoi!

GIANI

Posłuchaj, księżno...

PSYCHE z roztargnieniem:

Mówcie!

LORENZO

Rzecz zbyt ważna...

Ogląda się na obecnych.

PSYCHE

To przyjaciele...

PIETRO

Mamyż się oddalić?

PSYCHE

Ależ...

LORENZO

Na Boga! — tak! i prędko! prędko!

PIETRO i GIROLAMO

wychodzą drzwiami na prawo,

BELLA *cofa się w głąb.*

PSYCHE

Cóż to za sprawa?

Pogląda w rękopis.

GANI

Właśnie przychodzimy...

PSYCHE

Ach, słuchaj, Giani, słuchaj, co za strofa!

Czyta:

»Jeśli chcesz życia — oddam! — jeśli sławy,
»pod stopy twoje rzucę ją, jak złoty
»wieniec, — a ty ją zdeptaj dla zabawy,
»a jeśli...

LORENZO *z wybuchem:*

Pani! o twe życie idzie!
Rzuć te papiery i słuchaj!

PSYCHE

O życie?

GIANI

Tak jest! niestety! — Wódz twoich żołnierzy...

PSYCHE

Ach! Blaks... Przysyłał dzisiaj posły do mnie;
chciał mojej ręki!

LORENZO

Teraz żąda księstwa!

PSYCHE *wyniosłe:*

Czyście w poselstwie od niego przybyli?

GIANI

gwałtownym ruchem odstawia zranioną pierś.

Patrz! oto pismo, które ci przynoszę,
jego sztyletem ryte!

PSYCHE

Co to znaczy?

LORENZO

Blaks obległ miasto i głośno ci grozi,
że nie dożyjesz do wieczora, księżno!

PSYCHE

A wojsko moje?

GIANI

Wszyscy za nim poszli
i ryczą: Książę! książę Blaks niech żyje! —
wszyscy! z wyjątkiem tej garstki jedynie,
którą ja sprawiam... My na śmierć gotowi.

PSYCHE

Na śmierć? A lud mój? a moi poddani?

LORENZO

Księżno! i czemu ty swój lud kupiłaś,
by cię miał bronić? Daruj, że to mówię...
Poddani twoi płacili daniny,
patrzac z daleka na cudne pałace,

które twój kaprys wznosił, — i jedynie
gadki wśród ludu twojego chodziły,
że jest tam przepych! że są tam obrazy
i marmurowy biały tłum wśród gajów
oliwnych, bogom pogańskim podobny —
a lud był głodny! — Tyś wojny toczyła
zwycięskie: lud twój oddał grosz ostatni,
by twoje włości rosły, twoja sława!
Teraz Blaks, srogi pies na twym łańcuchu,
którym świat szczułaś, urwał się i szczyrzy
zęby przeciwko tobie, zaś ludowi
pieniądz przyrzeka! — i owe hołysze...

PSYCHE

Więc lud z nim razem? On lud wezwał, mówisz?

GIANI

Tak jest, — i lud z nim idzie...

PSYCHE

Lud... Doprawdy,
teraz dopiero przypomniałam sobie,
że jest podemną lud..

LORENZO

Czemuż nie wcześniej!
póki był korny...

PSYCHE

A dziś wstał, jak fala?
i jest potężny? burzy i obala?
i ze mną walczy? Przejdzie po mym tronie,
po księstwie mojem przejdzie i koronie
i pójdzie... dokąd? Ja tam już nie zdążę...
chociażbym może chciała...

LORENZO

Nowy ksiązę
lud twój powiedzie!

PSYCHE *zrywa się.*

Nie! wspaniałość moja
oprze się jeszcze! ~~Zgnietę ich! pokonam!~~
~~krwią uspokoję!~~

LORENZO

Nie łudź się, dostojna!

~~Blaks jest potężny! lud niezwyciężony~~
~~Lud chce swobody, a Blaks chce korony,~~
~~a tyś jest... sama! Tu daremna wojna,~~
~~bo jesteś sama!~~ !...

*Da ją...
kto inny*

*Sy nie iwa / o j'
nie dade,*

PSYCHE *po chwili:*

Więc niema ratunku?

LORENZO

Owszem, — jeżeli to nazwać ratunkiem...

PSYCHE

Słucham cię.

LORENZO

Głos mi uwiązł w gardle...

PSYCHE

Powiedz!

LORENZO

Zdać się na łaskę i niełaskę Blaksa,
albo... uciekać.

PSYCHE

Co ty powiesz, Giani?

GIANI

Mój obowiązek — z setką moich dzielnych
umrzeć przed bramą twojego pałacu.
Spełnię go, księżno.

PSYCHE

Więc — zostanę tutaj.

LORENZO

Na śmierć twą patrzeć nie będę, bo póki...

PSYCHE *przerywa:*

Dobrze, już dobrze przyjaciele moi,
nie mówmy o tem! Jak wiele, myślicie,
upłynie czasu, zanim Blaks tu stanie?

LORENZO

Może godzina...

GIANI

Dwie! ja za dwie ręczę!
Życ mam ochotę jeszcze dwie godziny...

PSYCHE

Więc wy jedynie, — wy dwaj jeszcze tylko...
Czemuście przy mnie zostali? powiedzcie!

LORENZO i GIANI
skłaniają głowy w milczeniu.

PSYCHE

Wy mnie kochacie?

LORENZO i GIANI

Księżno!

PSYCHE

Dajcie ręce, —
pogańska byłam nad wami władczyni,
tak zakochana w pięknie, blasku, życiu, —
ale to przeszło. Pustka w mojem sercu —
i do miłości innych już tęsknota
nowe przed stopą mą otwiera wrota,
i jeno uśmiech ten i liść ten z czoła...

Bez łez go rzucam. Przyszłość mnie już woła...
Tak rada jestem!

LORENZO

Co ty mówisz, księżno?
Twe słowa dziwne...

PSYCHE

Nic. Chcę być wesółą
przez dwie godziny. — Na ucztę was proszę,
mili...

LORENZO

Tam wróg twój już wywala bramy!

PSYCHE

Tutaj nie słyhać! Odgłos walk w oliwnych
gałęziach moich ogrodów uwięznie:
zdawać się będzie, że cyprysy szumią...
Gdy krzyk straszniejszy zabrzmi — to go stłumią
bluszcze na ścianach mojego pałacu
i te makaty... A więc — póki można —
nie chcę nic słyszeć. Wezwę swych przyjaciół —
wy im nie mówcie, że się księstwo moje
liczy na chwilę... Chcę, aby tak zaszło,
jak dzień pogodny...

GIANI

Ucztuj! Zaręczyłem

za dwie godziny — oznacz na zegarze!
Czas trzymam w garści!

Zwraca się ku wyjściu.

PSYCHE

Idziesz?

GIANI

Sprawić strażę...

Idzie ku drzwiom, jednak przed progiem zatrzymuje się.
Psyche!...

PSYCHE podaje mu dłoń.

GIANI

*przykłada i w długim pocałunku ciśnie rękę Psychy do ust, —
poczem wstaje szybko i nie oglądając się za siebie, wychodzi.*

PSYCHE do Lorenza:

A ty?

LORENZO

Ja? — zostanę przy tobie,
dopóki...

PSYCHE

Dość już!

ARMINIO *wchodzi.*

PSYCHE

W poręś przyszedł, mistrzu!

Właśnie posyłać chciałam moje sługi,
aby cię prosić...

ARMINIO

Księżno, ja przychodzę,
by cię pożegnać!

PSYCHE

Cóż to? więc mnie, panie,
chcecie opuścić?

ARMINIO

Jadę w świat!

PSYCHE

Podróżkę -
nie wiem czy będę sławić, A po co? leca was, mistrzu,
powiedzieć! może potrafię was, mistrzu,
zatrzymać. zatrzymam...

ARMINIO

Pani! ja stąd odejść muszę! —
Nadźwiał cię... kocham.

PSYCHE

Przeto odejść chcecie?

Więc na dzień tylko, tylko do wieczora, —
nie! — dwie godziny pozostańcie jeszcze,

V *Tu jest place*
podróżki
którą wykonać chciałam
w swoim ogrodzie
place jest dokładnie
wykonanej
24.11.18
(kordy architekt)

a potem idźcie, panie, za swą sławą,
gdzie los was woła...

ARMINIO *po chwili wahania:*

Zostanę, gdy każesz...

PSYCHE

O tak! dziękuję! — Dzisiaj was dotknęłam;
darujcie! nigdy to się nie powtórzy...

Do Lorenza:

Bądź gospodarzem, Lorenzo, tymczasem
i sproś przyjaciół moich. Ja na chwilę
odejdę, wydać rozkazy i szaty
przywdziać godowe.

Wychodzi.

ARMINIO

Cóż to?

LORENZO

Uczta!

ARMINIO

Wcześnie!

LORENZO

Już czas ostatni, wierzaj, sławny mistrzu!

Wyciąga miecz i ogląda klingę.

ARMINIO

Cóż to, szlachetny panie, miecz w twych ręku?

LORENZO

Oglądam brzeszczot...

Wsuwa miecz do pochwy.

SŁUŻBA *wnosi stół i zastawę.*

LORENZO

idzie ku drzwiom z prawej i otwiera je na oścież.

Proszę was, panowie, —
księżna kazała was bawić, dopóki
nie zejdzie sama.

Wchodzi PIETRO i GIROLAMO.

PIETRO

Długie były rady...

LORENZO

Drobna rzecz, ale pilna!

GIROLAMO

Ho! Arminio!

O łaski księżnej ubiegasz się ciągle?

ARMINIO

Jak ty...

GIROLAMO
Gdzież Giani?

LORENZO
Wyszedł, przygotować...
popis rycerski, którym księżna pani
chce swych przyjaciół po uczcie zabawić.

GIROLAMO
Cóż to za święto dzisiaj?

LORENZO
Wielkie święto!

ARMINIO
Zapewne ku czci zwycięskiego wodza,
który dziś wrócił. Widziałem na mieście
ruch nadzwyczajny. Do bram wszyscy biegą...

LORENZO
Przyjdą i tutaj.

PIETRO *do Lorenza:*
Jestem niespokojny;
byłem obecny, gdy księżna mówiła
z posłem...

LORENZO
Ah! głupstwo, — rzecz już załatwiona!

PIETRO

Tak? — czy pomyślnie?

LORENZO

Najpomyślniej w świecie!

PIETRO *do siebie:*

A więc wesele pono będziem mieli!

Wchodzi PSYCHE; na sukni, w którą była poprzednio ubrana, ma narzucony bogaty płaszcz, — na głowie jej błyszczy diadem książęcy. Obok niej postępują jej damy: LETA, BELLA i CARMEN, SŁUŻBA wnosi potrawy, owoce i wina.

PSYCHE

Zasiądźcie, mili przyjaciele moi;
chcę być wesółą dzisiaj w waszem gronie!

GIROLAMO

Wyglądasz pani dziś jak dzień, jak słońce!

PSYCHE

Jeślim jest słońce — weselcież się w słońcu!
Cóż to, Arminio! ty jeszcze posępny?
czyś nie zapomniał dotąd swej urazy?

ARMINIO

Już zapomniałem, gdyś mi błysła twarzą!

PSYCHE *zasiada.*

Ach! tak to pięknie! — Lorenzo! chcę śpiewu;
nad czymże dumas? Chcę śpiewu! — Tam wisi,
patrz, mandolina, — weź i graj... Lub raczej
nie! Teraz będziem słuchać Girolama.
Poeto! miałeś nam pieśń czwartą czytać...

GIROLAMO

Mam ją przy sobie, księżno.

PSYCHE

A więc proszę...

O czymże pieśń ta?

GIROLAMO

O czym? — o miłości!

Ta jedna, pani, struna teraz we mnie
drży...

PSYCHE

O miłości!... Wszak wy mnie kochacie?
powiedzcie, — bardzo? Kochacie mnie wszyscy?

PIETRO

Ja stary, księżno, a jeszcze cię kocham!

PSYCHE

Wierzę, mój Pietro. No a wy, artyści?

ARMINIO

Pani! czyż słów mych dopiero ci trzeba?
Chciałem stąd uciec, lecz przyznam, że lżejsza
śmierćby mi była. Może tybyś wtedy
wierzyła wreszcie...

PSYCHE

A ty, Girolamo?

GIROLAMO

I coś ci powiem, ja — poeta, który
żyję, by głosić twą sławę! ja — malarz,
co twoją piękność uwieczniam jedynie!
Chciałbym, ażebym mógł kiedy okazać,
jak ja cię kocham! aby los nadarzył
jaką sposobność...

LORENZO

Nie wyzywaj losu!

PSYCHE

Ach! jak to dobrze, że wy mnie kochacie!
A więc bezemnie pusto by wam było?

GIROLAMO

Żyćbym nie zdołał!

ARMINIO

Śmierć bez ciebie, pani!

PSYCHE

zwraca się do Lorenza — z lekką ironją:

I cóż, Lorenzo? — słyszysz, jak kochają
ci przyjaciele? I czy się nie wstydzisz
swego milczenia wobec owych przysiąg?
Ty mnie nie kochasz! ty byś nie dał za mnie
życia! — Gdzież Giani? — On mnie też nie kocha,
kiedy nie przyszedł na ucztę...

GIROLAMO *lekceważąco:*

Ach! żołnierz...

LORENZO

Pewno...

PSYCHE

I słusznie! — Czemże byłam dla was? —
władczyni tylko! — podczas gdy artystom
dawałam złoto, łaski i natchnienie,
uśmiechy jasne, słoneczną pogodę! —
Lecz cóż to, mili? czary jeszcze pełne?
Pijcie! ja proszę, pijcie za me zdrowie!

PIETRO *wznosi kielich.*

Żyj nam i władaj, księżno długie lata!

ARMINIO i GIROLAMO

Żyj nam! dopóki...

Trącają się z Psychą, której kielich pęka.

LETA
Oh! puhar...

BELLA
Zła wróżba!

PSYCHE
Marne szkło! — Złoty mi dajcie! — Panowie,
złotym puharem za toast dziękuję!...

Pije.

Lecz patrzcie! — nudzą się tu moje damy:
bawcież je, proszę! Wszak jam tu nie jedna.
Śmieć się, Leto! — lubię śmiech twój srebrny,
co brzmi, jak jasna gdzieś w górach kaskada!
Bello! wznies czoło! niech twe oczy błyszcą!
Kocham urodę twoją, najpiękniejsza! —
Carmen! zaśpiewaj! Lorenzo ci zagra...

CARMEN
Jak każesz pani!

LETA
Podam instrumenty...
Przynosi mandolinę i daje Lorenzowi.

CARMEN
O czym mam śpiewać?

PSYCHE

O szczęściu! o szczęściu!

CARMEN

śpiewa przy wtórze gry Lorenza.

Szukałam szczęścia, o siostry moje!
goniąc przez lądy i morze, —
a szczęście pono, o siostry moje!
kryło się w cichym klasztorze!...

Szukałam szczęścia, o siostry moje!
w cichym wśród borów klasztorze, —
a szczęście pono, o siostry moje!
było u księcia na dworze!

Szukałam szczęścia, o siostry moje!
na świetnym książęcym dworze, —
a szczęście pono...

PSYCHE *przerywa:*

Dosyc tej pieśni! — to jest pieśń tęsknoty,
a tu dokoła nas jest radość, życie...
Życie! — wszak prawda?

GIROLAMO

Życie jest i — miłość!

ARMINIO

Wierna do grobu miłość!...

PSYCHE

Wierzę, mili!

możnaż nie wierzyć, gdy się zaklinacie,
mistrzowie sławni po wszej ziemi włoskiej?
Ale dość tego! — teraz posłuchamy
poety. Mistrzu Girolamo, proszę,
czytajcie pieśń swą! Służba! nalać czary!
Pietro! uważaj! — Będiesz sędzią, jeśli
nazbyt wzruszona sądzić nie potrafię!
Arminio! usiądź tu przy mnie, tak... blisko...
Słuchamy, mistrzu!

PIETRO

I ja słucham, słucham...

GIROLAMO

występuje i wsparty o kolumnę, rozpoczyna czytać:

»Dziś los Arnolda zajmuje mnie, przeto
»rzucam Rodryga w jamie czarownika
»i dążę za nim. Wielką to zaletą
»rycerza mego było, że nie tyka
»świętości; gdy więc spostrzegł, że z kobietą
»walczyć mu padło: wnet zajadłość dzika

»zgasała mu w sercu, — rzuca miecz, przyklęka...
»cios nad niezbrojnym żeńska wzniosła ręką.

»On poznał Dorę... O święta miłości,
»która zbroice łamiesz i paizę,
»przez pancerz w serce...

*Na dworze przed domem wybucha zmieszany gwar: coś
jakby krzyki, jakby odgłosy bitwy...*

LORENZO *biegnie ku oknu.*

ARMINIO *zrywa się.*

Co to?

PSYCHE

Nic! — moi poddani się cieszą!
Przyszli pod okna me wznosić okrzyki.
Czyście się zlekli?

PIETRO

To nie głos wiwatów!

Strzały!

PSYCHE

Z moździerzy biją na cześć wodza,
który dziś wrócił. Lorenzo, wszak prawda?

LORENZO *wraca do stołu.*

Tak jest, tak, pani.

PSYCHE
Czytaj, Girolamo!

GIROLAMO *czyta:*

»...przez pancerz w serce ugadzasz i kości
»przenikasz, — gwiazdo na niebios szafirze!
»twój promień duszom mleczną drogę mości,
»jeśli wzwyż zechcą iść, a ziemskie niżej
»rzucić: szczęśliwy, kto cię w życiu spotka!
»miłości! — nawet śmierć dla ciebie słodka!

»Niechaj pieśń moja...

Wołania i szczęk na schodach.

PIETRO *powstaje.*

Tu się coś dzieje! Szczęk u bram pałacu!
Księżno!

PSYCHE

Siadajcie. Mustrują się strażę.
Giani je sprawia... O, mój wierny Giani!...

ARMINIO

Co to ma znaczyć? tyś pobladła, pani!

PSYCHE

Pieśń Girolama tak mię wzrusza. Czytaj,
czytaj, mój mistrzu...

Ukrywa twarz w dłoniach.

GIROLAMO

czyta — głosem cokolwiek niepewnym:

»Niechaj pieśń moja, która sławi ciebie,
»trafi do serca mojej jasnej pani,
»niech ją do marzeń złotych ukolebie...

Urywa.

LORENZO

wstaje i zbliża się do drzwi.

PSYCHE

Słuchajże, Lorenzo!

LORENZO

wyciąga niepostrzeżenie szpadę.

Słucham! ja słucham — cały w słuch się zmieniam!

Nadśłuchując odgłosów z zewnątrz, opiera się lewem ramieniem o uszak drzwi, — szpadę trzyma na pogotowiu w prawej ręce.

PSYCHE do Girolama:

Cudna pieśń wasza!

GIROLAMO

czyta z rosnącym niepokojem:

»...niech ją do marzeń złotych ukolebie
»i niech jej powie, tej — która mię rani,
»że bez niej nie chcę być zbawionym w niebie,
»a z nią radosny pójde do otchłani,
»z nią, co jest wrózką dobrą moich wzlotów;
»niechaj jej powie pieśń, żem umrzeć gotów
»dla niej...

Od jednego gwałtownego ciosu z zewnątrz rozlatują się drzwi: wpada BLAKS, w zbroi. Wszyscy obecni MĘŻCZYŹNI zrywają się z przerażeniem — KOBIETY cisną się z krzykiem około PSYCHY, która stoi — dumna, nieruchoma, spokojna.

LORENZO

w chwili, gdy drzwi się rozwarły, rzuca się na Blaksa z dobytą szpadą.

BLAKS

Gadzino!

Powala go jednym ciosem ciężkiego dwuręcznego miecza i przeskoczywszy przez trupa, wpada na środek sali.

Gdzie księżna?!

PSYCHE

Ja jestem tutaj!

KOBIETY

O, pani! o, pani!

ARMINIO

Zdrada!

PIETRO

Do broni!

BLAKS

Niech się nikt nie rusza!

Kto miecz wyciągnął — zginie!

GIROLAMO

Daruj, panie...

myśmy...

PSYCHE

A cóż to, przyjaciele moi?

Ha, ha! wszakżeście chcieli dla mnie — ginąć!

Arminio! Pietro! mistrzu Girolamo!

— wszak mię kochacie!

PIETRO

Tak... lecz życie — więcej...

I przeto radzę...

PSYCHE

A! kochacie życie!

Więc jeden tylko był — i tutaj leży
martwy, — i drugi — tam, przed bramą, świeży,
piękny, młodzieńczy trup! — a ja, widzicie,
suche mam oczy...

Do Blaksa:

Czego chcesz?

BLAKS

Książęcej

władzy — z twą ręką, albo twego życia!
Do mnie, żołnierze!

ŻOŁNIERZE

wpadają tłumnie z gromkim okrzykiem:

Książę Blaks niech żyje!

TŁUM LUDU *za oknem powtarza:*

Niech żyje książę!

BLAKS *do obecnych:*

A wy? Kto nie wzniesie
okrzyku: wróg mój!

PIETRO

po chwili wahania:

Niechaj żyje książę!

ARMINIO i GIROLAMO

powtarzają niepewnie:

Niech żyje...

BLAKS *do Psychy:*

Słyszysz?

PSYCHE

Ha! poddać się muszę.

Dajcie mi puhar, niech i ja wypiję
zdrowie nowego księcia!

*Z pierścienia, który ma na palcu, wsypuje do złotej czary
truciznę.*

Niechaj żyje

książę Blaks, Psychy następca! — i władca!...

Pije.

PIETRO

Tak, to rozumnie!

Do służącego:

Księżciu czarę nalej,
niechaj wraz z nami...

PSYCHE

zachwiała się, blednie...

KOBIETY z krzykiem:

Otruła się! biada!

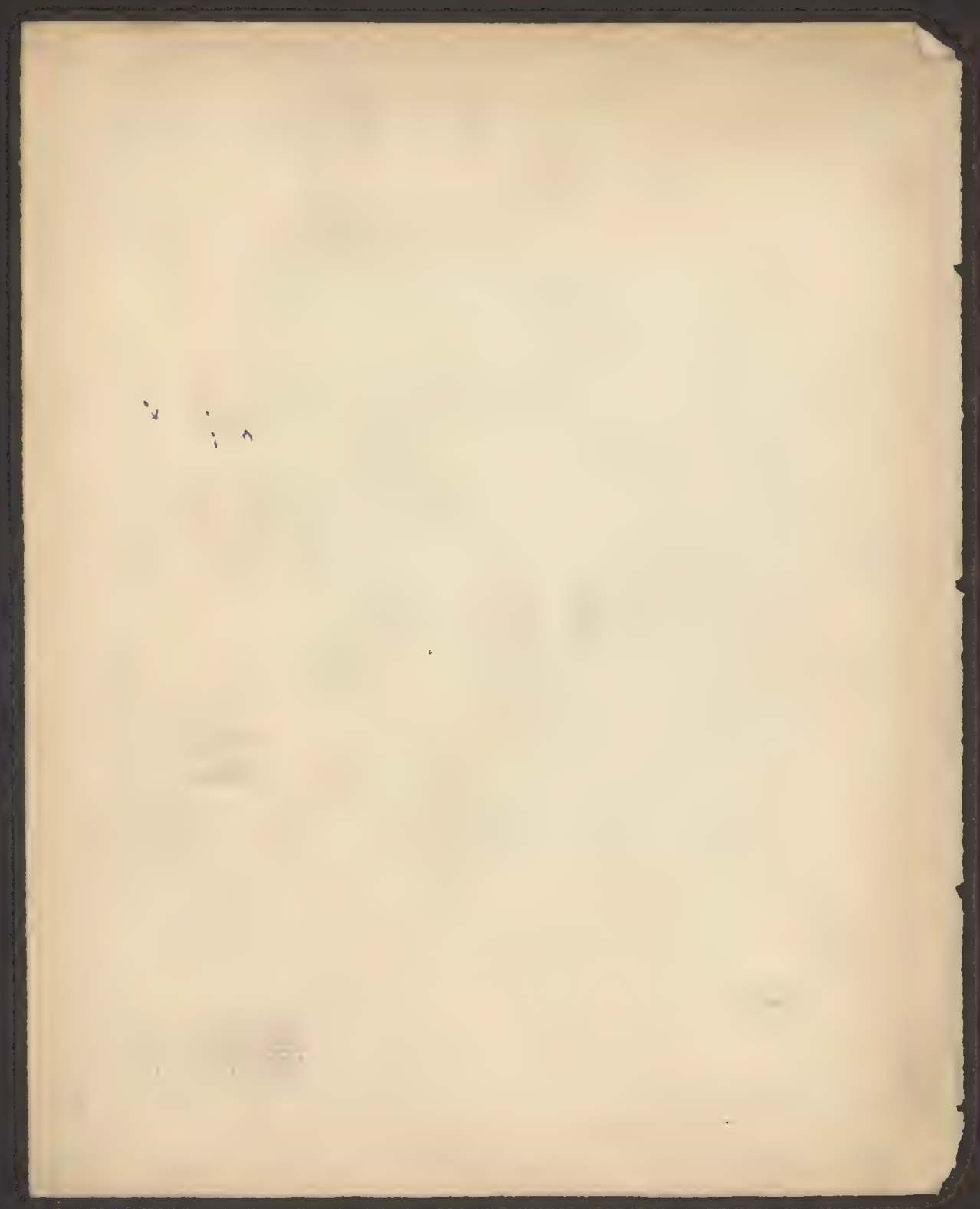
księżno! — Umiera!

PSYCHE

*walcząc z ogarniającą ją śmiercią, zrywa się jeszcze raz
i mówi, patrząc Bląsowi w oczy:*

Nie! — ja idę... dalej...

Stania się i opada na ręce podtrzymujących ją dam.



~~Nadstle~~

Prabraz

w re kopere

v

PRZE KREW

Gospolans

PSYCHE, dziewczyna ~~z Indii~~ *ustępująca w kawiarni.*

DE LA ROCHE, ~~szlachcic~~ *żołnierz Gwardyi Narodowej*

~~BLAKS, czynkars, przewodca tłumu~~

~~PIERWSZY~~ *mlody ciemniak* *w kawiarni.*

~~DRUGI~~

~~GOŚC z kawiarni~~ *mlody*

~~GONIEC~~

DOWÓDCA patrolu

FLUM, MŁODZIEŻ, PRZECHODNIE, ŻOŁNIERZE.

Rzecz działa się w Paryżu, o świcie dnia 2. września 1792.

Ulica w starej dzielnicy miasta, w głębi łącząca się z niewielkim placem, otoczonym wysokimi domami i przeciętym znowu na poprzek wąską uliczką. Po lewej stronie ulicy kawiarnia przedmiejska z szeroko otwartymi drzwiami, z których bije żółte światło oliwnych lamp. Nieopodal kamienna studnia z jakąś figurą u szczytu, naprzeciw uchodzi w lewo wąskie przejście między domami. Z prawej strony przed jednym z domów kamienne schodki z poręczami, stanowiące rodzaj ganku. — Jest ciemna noc. W braku latarni, rozświetla ulicę tylko blask bijący z kawiarni i przygaste ognisko ułożone z prawej strony w pobliżu schodków. W oknach domów błyskają tu i ówdzie światła. Przez plac w głębi przesuwają się co pewien czas ludzie, niektórzy z latarniami. Z kawiarni czasem wygląda ktoś na ulicę i wraca.

DE LA ROCHE

w mundurze żołnierza Gwardji Narodowej stoi obok przygastego ogniska, na karabinie wsparty i pogląda tępym wzrokiem w resztę tlejącego żaru.

DWÓCH MŁODYCH LUDZI

weszło na plac z prawej strony. Idą przez ulicę ku przodowi, zmierzając ku prześciu koło studni na lewo.

DE LA ROCHE

wznosi głowę, chwytą za karabin.

Kto idzie?

JEDEN Z MŁODYCH LUDZI

Swoi.

DE LA ROCHE

A! to wyście, bracia!

Co słychać?

DRUGI

Głucho.

PIERWSZY

Od przedmieścia idziem;

lud nie śpi, — czeka.

DE LA ROCHE

Niema dotąd wieści?

PIERWSZY

Jeszcze nie. Winny jednak przyjść nad ranem.

DRUGI

Świt niedaleki...

DE LA ROCHE

Oby jeno przyniósł

dobrą nowinę...

DRUGI
A to co? obawy!

PIERWSZY
Kto tu śmie wątpić?

DE LA ROCHE
W głuchych cieniach nocy
myśli się ważą... Sześćdziesiąt tysięcy
prusaków, z nimi pono drugie tyle
cesarskich ludzi...

DRUGI *szyderczo*:
I dodaj: szesnaście
tysięcy szlachty naszej, królewszczyków,
co się z wrogami przeciw nam sprzysięgli!
W puch ich rozbijem! —

DE LA ROCHE
Jakiemi siłami?

DRUGI
A nasze armie? Wolne armie ludu!

DE LA ROCHE
Sedańska armia bez wodza; północna
nie obroniła Longwy, które wzięto...

PIERWSZY

Więc jeśli armie nie starczą, to pójdą
ludzie z tych ulic, z zaułków, z przedmieścia,
bosi, z kijami, z nagą piersią; — ruszą
kamienie z bruku na bój — i zwyciężą,
bo wolni muszą zwyciężyć! —

BLAKS

wygląda z kawiarni na odgłos żywszej rozmowy.

A co tam?

Wieść o zwycięstwie?

DRUGI MŁODY CZŁOWIEK

Przyjdzie niezapowiedziane, —
dotąd nic jeszcze...

GOŚĆ *za plecami Blaksa:*

Już czwarta godzina.

BLAKS *pogląda w głąb:*

Lampy już gasną... Całą noc czekamy...

GOŚĆ

Oszaleć można...

DRUGI MŁ. CZŁ.

Cierpliwości trzeba,
obywatele...

BLAKS

Za dużo jej mamy,
stąd to złe przyszło...

PIERWSZY MŁ. CZŁ.

Może to i prawda...

BLAKS

Ja wam tak mówię: dopóki tu żyje
król i dopóki te mydłki tam w Radzie...

GOŚĆ

Obywatelu! ty ich nie obrażaj!
w Radzie są ludzie, przed którymi głowę
schylić należy!

PIERWSZY MŁ. CZŁ.

Przed nikim nie schyla
głowy człek wolny!

BLAKS

A ja wam powtarzam...

Słychać szcęk ciężkich kroków, — pojawia się

PATROL.

DE LA ROCHE

Kto idzie?

DOWÓDCA

Patrol!

GOŚĆ

Są wieści?

DOWÓDCA

Z rozkazem.

Aresztujemy podejrzanych.

DE LA ROCHE

Szlachtę?

PIERWSZY MŁ. CZŁ.

Zdrajców! —

DOWÓDCA

Na rozkaz Rady.

BLAKS

A! nareszcie!

czas był już dawno...

GŁOSY CIEKAWYCH *z kawiarni:*

A co tam?

GOŚĆ

Nowina...

Cofa się wraz z Blaksem do izby.

ŻOŁNIERZE PATROLU

*dobijają się tymczasem do drzwi w domu ze schodkami
i otworzywszy je, wchodzi wewnątrz.*

DRUGI MŁ. CZŁ.

Pójdźmy...

PIERWSZY

Zaczekaj... Patrzy ku drzwiom.

DRUGI *do de la Roche'a:*

Pochyliłeś głowę;
czyżbyś się może bał? — Ty jesteś szlachcic!...

DE LA ROCHE

Spokojny jestem, — lecz moja rodzina...

PIERWSZY

Nie ma rodziny, kto ludowi służy!

DE LA ROCHE

Lud, lud — mówicie... Słuchajcie, jak w ciszy
krąży w ulicach niewidny i dyszy,
jak zwierz, co łupu pożąda...

PIERWSZY

Bo głodny!

DRUGI

Ranek na żer mu tu sztandary wrogów
rzuci...

DE LA ROCHE

Czyś pewny?

DRUGI

Tak. Bo lud — potęga!

DE LA ROCHE

A jeśli?...

Chwila głuchego milczenia. Tymczasem patrol wraca i przechodzi przez ulicę, uprowadzając paru związanych ludzi.

PIERWSZY

rzuciwszy na nich okiem, mówi twardo:

Wtedy — rzeka krwi popłynie
tu, po tym bruku! — i zamknie ludowi
odwrot — na zawsze! — Dziś się ważą losy.

Zegar na wieży bije.

PSYCHE

ubrana biało, we frygijskiej czerwonej czapce na rozpuszczonych włosach, wychodzi z uliczki, przechodzi, nie zwracając uwagi na obecnych i niknie w głębi.

DRUGI *po chwili:*

Bracia, dziś wielka jakaś rzecz się stanie.

PIERWSZY

Żeś dziewczkę zoczył?

DRUGI

Zawsze się pojawia,
— skąd? niewiadomo! — kiedy ważna chwila
bije. — To Psyche...

DE LA ROCHE

Znacie ją!

DRUGI

Jak wszyscy
i nikt zarazem. Ale co to znaczy?
twarz ci się mieni...

DE LA ROCHE

Nie... to odbłask ognia...

PIERWSZY

Za dziewczką patrzysz...

DE LA ROCHE

Raz ją już spotkałem, —
znikła mi... Nie wiem... kto to jest...

PIERWSZY

Szalona.

DRUGI

Lecz lud jej słucha...

PIERWSZY *po chwili milczenia:*

Pójdźmy. Noc uchodzi,
a trzeba obejść jeszcze dwie dzielnice...

Wychodzą obaj na lewo.

PSYCHE

*powraca zwolna, przechodzi przez ulicę, staje, i nie widząc
de la Roche'a, mówi półgłosem do siebie, w głąb zapatrzona:*

Tętni krew... Noc ciemna,
a tam pod brukiem żyła krwie
podziemna
tętni i rwie...

O krwi! o krwi! wybłyśnij zorzą!
o wszędzie nam, słońce!

DE LA ROCHE *podchodzi ku niej:*

Psyche! —

PSYCHE *odwraca się:*

Ty tutaj?

DE LA ROCHE

Szukałem cię... długo...

Co robisz... w nocy?

PSYCHE

Czuwam. Czy nie słyszysz,
że trzeba czuwać?

DE LA ROCHE

Głucho dookoła...

PSYCHE *półgłosem do siebie:*

Powiał wiatr wschodni...

Brzask się zatrząsał szaremi skrzydłami
pomiędzy rzędem kamienic
nad twardym brukiem ulicy...

O, słońce, wszędzie nam! słońce!

DE LA ROCHE

Co mówisz?

PSYCHE *zmienionym tonem:*

Nic. Matkę moją zasiekli batami; ojca zabito,
kiedy krzyczał na ulicy: Niech żyje wolność!...
Upadł twarzą na bruk i ciężkie buty żołdackie
przeszły po jego ciele. Ale ja nic nie mówię. Wo-
łam tylko słońca, ażeby wzeszło...

DE LA ROCHE

O sobie mówisz?

PSYCHE

O milionach... *Patrzy znów w głąb.*

DE LA ROCHE *po chwili:*

Psyche!

PSYCHE

Słucham.

DE LA ROCHE

Nie! ty mnie nie słuchasz, nie widzisz mnie nawet! Spojrzałeś na mnie, ale myśl twoja jest gdzieindziej! Widziałem, jak dusza twoich oczu poszła tam — w ciemną głąb tej ulicy... ku gmachowi Komuny!

PSYCHE

Owszem. Widzę cię i słucham, obywatelu.

DE LA ROCHE

Obywatelu! — nie masz-że dla mnie innego miana?

PSYCHE

Tem imieniem pozdrawiają się wszyscy wolni. Ale jeśli chcesz, jeśli nie czujesz się godnym, mogę także nazywać cię inaczej.

DE LA ROCHE

Psyche!

PSYCHE

Mogę ci mówić: paniczu! Ładny jesteś, — masz rumiane policzki i białe, wypieszczone dłonie, — paniczu.

DE LA ROCHE

Dlaczego szydzisz ze mnie?

PSYCHE

Nie szydę. To jest prawda.

DE LA ROCHE

Unikasz mnie, odpychasz... A wszakże ja dla ciebie, dla ciebie jedynie...

PSYCHE

Dla mnie?

DE LA ROCHE

Tak jest. Ty wiesz, że jestem potomkiem starej szlacheckiej rodziny, wiesz, że wszyscy krewni moi są w więzieniach, albo na wygnaniu...

PSYCHE

Albo w szeregach nieprzyjacielskiej armji, która idzie walczyć z nami...

DE LA ROCHE *porywczo*:

A więc — tak jest! nie przeczę. A ja — patrz! — tutaj, z trójkolorową czapką, w mundurze Gwardji

Narodowej, na służbie... Wolności! na służbie ludu,
tego ludu, który...

PSYCHE

Milcz! Jam z tego ludu wyszła! i kocham
ten lud!

DE LA ROCHE

A ja ciebie kocham! — słyszysz! — ciebie
jedną na świecie! Kocham ten błysk twoich oczu
i głos twój płomienny, kocham cię całą! O! cze-
muż z rąk mi się wyrywasz? Powiedz, co mam
jeszcze uczynić, co zrobić, ażebyś ty była moja?

PSYCHE

Służę Wolności...

DE LA ROCHE

Przeklęta! — ona mi ciebie zabiera!

PSYCHE

Nie tak! — Ukochaj wolność, a zbliżysz się
do mnie!

DE LA ROCHE

Ha! wolność!... Rzuciłem się w ten wir — dla
ciebie! Porywa mnie czasem i unosi jak pożar snop
słomy wydarty ze strzechy płonącego domu... Ale
czyż można kochać ogień, który pożera?

PSYCHE

Tylko taki ogień wart ukochania! — bo taki tylko oczyszcza i zbawia! — Czy to rozumiesz?

DE LA ROCHE *po chwili:*

Dziwne są czasem twoje słowa... Niepodobna mi uwierzyć, abyś ty na tych ulicach i wśród tego ludu całe życie spędziła...

PSYCHE *zamyśla się:*

Życie? — I kto wie, jakie ono długie naprawdę? Gdzie się zaczyna i gdzie kończy...

DE LA ROCHE

Coś niepojętego dla mnie jest w tobie...

Po chwili — żywo:

Słuchaj! — idę na oślep za tobą, służę twej sprawie, słucham twych rozkazów, opuszczam wszystko, wszystko poświęcam dla ciebie — a nie wiem nawet, kto ty jesteś?

PSYCHE *wzrusza ramionami:*

Jak widzisz: prosta dziewczyna!

DE LA ROCHE

Nie! ty jesteś czemś więcej!

PSYCHE

A więc tak! — jestem obywatelką wolnego
narodu!

DE LA ROCHE

Czemś więcej jeszcze! — Po raz pierwszy pomnę,
jam cię zobaczył, kiedy lud Bastylię
brał. Tyś na czele ludu szła, płynęła, —
nie! tyś leciała wzniesiona rękami
tłumu, płomiennym zdając się aniołem:
z płomieniem krwawej chorągwi nad czołem,
z płomieniem w oku, w ustach, w wyciągniętej
ręce... — ze światła, z piorunu czy z ciała,
nie wiem...

PSYCHE

To wolność ci się ukazała!

DE LA ROCHE

Dusza!

PSYCHE

Ja!

DE LA ROCHE

Psyche! odtąd żyję tobą!

PSYCHE

Nieprawda! łudzisz się tylko. W istocie tobie
obce jest to wszystko, czem ja oddycham... Odejdź!

DE LA ROCHE

Nie, nie! Tak mi się zdaje, że już raz minąłem
cię kiedyś, może we śnie... tym razem...

PSYCHE

miniesz znowu.

DE LA ROCHE

Ja nie chcę! — Psyche... Ja cię wezmę z sobą!
porwę, uniosę!

*Gdzieś w głębi zrywa się nagle zmieszany gwar dalekiego
tłumu, który milknie za chwilę.*

PSYCHE *żywo:*

Słyszysz gwar? okrzyki!

DE LA ROCHE *drgnął:*

Miasto się rusza...

PSYCHE

To moja godzina!

DE LA ROCHE *nadśłuchuje:*

Przeszło, jak fala. Cicho znów i głucho...

PSYCHE *do siebie:*

Sił! sił! — dziś tylko, tylko dziś zwyciężyć...

DE LA ROCHE *po chwili:*

Twarz ci się mieni... Coś jak ból przemknęło
po niej... Psyche!

PSYCHE

zwraca się w milczeniu ku niemu.

DE LA ROCHE

Oczy ci błysnęły twardo połyskiem stali, —
usta masz zacięte... Jaka ty piękna jesteś! — O! gdy-
byś ty wiedziała, jak ja cię kocham! Moja bądź!

PSYCHE *wybuchu śmiechem:*

Ha, ha, ha! Ha, ha!

DE LA ROCHE

Śmiejesz się? — ty się śmiejesz!

PSYCHE *poważnie:*

Czy ty nie czujesz, obywatelu, jak fałszywie
zazgrzytały twoje słowa o miłości w tej nocy
oczekiwania, w tej dziwnej chwili, kiedy może tam
się ważą losy wolnego narodu? kiedy się z serca
żywa leje krew? gdy ma uderzyć wyzwolenia dzwon?

DE LA ROCHE

Dzwon uderzy, ale nie wiadomo jeszcze, na co
wezwie lud! — Wierzę w twoją moc, a jednak lęk

mnie dziwny ogarnia. A i ty sama — widzę — że się boisz...

PSYCHE

Nie!

DE LA ROCHE

Nie zaprzeczaj! Płyniesz dzisiaj na czele ludu, ale jutro może ta fala przejść po tobie i spłynąć krwią... Boisz się tego, — więc odwróć się, póki czas! — Pójdź ze mną! Kocham cię! — Czy wiesz, jak słodka jest miłość? jakim głosem przejmującym woła? jaki pokój daje bezbrzeżny?

PSYCHE

Nie chcę pokoju! — Na mnie jest klątwa łez, wieków ból — i pot — i krew, we mnie się pali straszny ludu gniew, — a wyzwolenie — to jest mój kres!

DE LA ROCHE

Miłość jedna wyzwolenie daje! — ona odkupia i zbawia! — Posłuchaj, posłuchaj mnie tylko! — Ramiona stęsknione wyciągam ku tobie! Kocham cię, żyję tobą! — Psyche! czyż nie drga nic w twojem sercu?

PSYCHE *po chwili:*

A choćby drgało... choćby tam gdzieś na dnie jaka tęsknota spała za... kochaniem,

za głupiem cichem szczęściem — to cóż z tego?
Czy się ty łudzisz, że moje ramiona,
co krwawy sztandar wznoszą ponad ludem,
mogłyby pieścić? że te usta moje,
drżące od krzyku płomiennej Wolności,
mogłyby kiedy — pokorne — całować?

DE LA ROCHE

Ja cię nauczę! — kochasz mnie! Pójdź ze mną!

PSYCHÉ

Nigdy! —

DE LA ROCHE

Pójdź! —

PSYCHÉ

Nigdy! — Pierwejby musiała
przekląć ten cud, to ukochanie moje, moje życie,
co się tu rodzi z krwi:
Wolność i Lud! —

DE LA ROCHE

Więc przeklnij! —

PSYCHÉ

Precz! —

DE LA ROCHE

To przecież jest nieuniknione, to przecież stać
się musi! — Patrz tylko na ten tłum dokoła ciebie!

Dziś go porywasz, ale poczekaj, lada dzień obudzi się w nim podłe, złe, drapieżne zwierzę, a w ten czas... Słuchaj mnie, Psyche, tam na południu pod Pirenejami, jest zamek mój rodzinny, wzniesiony ongi przez jednego z mych przodków, który pod imieniem Błędnego Rycerza Słońca objeżdżał ziemię z pieśnią na ustach, a krzepkim mieczem w dłoni, za słuszość walcząc, nim upadł. Ale zamek stoi do dziś dnia. Słuchaj mnie, tam się można ukryć przed światem.

PSYCHE

Nie kuś!

DE LA ROCHE

Tam można — w zielonych wąwozach nad szumiącymi ruczajami — być wolnym naprawdę i szczęśliwym, zdala od tej zgiełkliwej a gorzkiej i krwawej komedji, która się tutaj rozgrywa! Co cię to wszystko obchodzi! O! wysłuchaj mnie! pójdz ze mną! — zbytkiem cię otoczę, miłością, rozkoszą, przepychem!...

PSYCHE

Mnie się zdaje, że ty naprawdę nie wiesz, kto ja jestem!

DE LA ROCHE

Jesteś kobietą, którą ja kocham!

PSYCHE

Nie! — — —

Ja jestem krzywdą — i trud,
i żar — i moc — i ruch,
wstający z więzów duch!
Ja jestem — lud! —

Słychać nagle bicie dzwonów.

PSYCHE

Dzwon!

DE LA ROCHE

Na alarm biją!

na trwogę! —

PSYCHE

Na bój!!

*Ulica wypełnia się zbiegającym się zewsząd LUDEM.
Z kawiarni wychodzi BLAKS Z GOŚĆMI. Niebo szarzeje światem.*

BLAKS

Co to?

GŁOSY Z LUDU

Dzwonią! Rada

kazała w dzwony uderzyć! —

BLAKS

Na alarm!

GONIEC *wpada:*

Wieść z pola bitwy! ludu!

GŁOSY

Wieści! wieści!

Co? Mów, co słyszeć!

Mów! obywatelu!...

GONIEC

Niechaj tchu złapię... pędzę...

BLAKS

Co się stało?

GONIEC

Verdun...

DE LA ROCHE

Zwycięstwo?

GONIEC

Verdun się poddało!

Prusak wziął miasto!

Wśród obecnych zalega nagle straszne, grobowe, pełne bezbrzeżnego zdumienia milczenie. Zaledwie ten i ów poruszy się, zagada z cicha do towarzysza. Wreszcie niepokój wzrasta, — brak już tylko jakiegoś słowa, hasła...

PSYCHE *występuje na środek:*
Czyście słyszeli?

GŁOSY
wybuchają nagle jak zrywająca się burza:
Na wroga! na wroga!
Do broni, ludu!

PSYCHE
Tam! przed gmach Komuny!
wolności płomień przekuć na pioruny!
Wybiega na czele tłumu w głąb.

*W opustoszałej ulicy pozostaje tylko DE LA ROCHE,
i rozgląda się wokół zdumiony, jakby nie pojmował jeszcze,
co się stało.*

Po chwili wbiega
JEDEN Z MŁODYCH LUDZI
Już wiesz?

DE LA ROCHE
Niestety!

MŁODY
Obłąd porwał ludzi!
Jeśli tej fali w ogień się nie zwróci,
jeśli jej nie da się łupu, to wszystko

rozniesie — tutaj — i marnie przepadnie
razem z wolnością...

DE LA ROCHE

Ona lud porwała...

MŁODY

Kto taki?

DE LA ROCHE

Psyche.

MŁODY

To nie dziewczek sprawa,
tu trzeba męża...

GŁOSY ZBIERAJĄCEGO SIĘ LUDU

Rada temu winna!

To niedołęstwo!

Niech złożą urzędy!

Zmusić ich! —

MŁODY *do de la Roche'a:*

Słyszysz?

DE LA ROCHE

Co mnie to obchodzi!

Róbcie, co chcecie... Wszakże i ten pogrom,
to wasze dzieło!

MŁODY
Męża! męża! męża!

DE LA ROCHE
sposstrzegłszy zbliżającego się Blaksa:
Oto mąż! idzie. Patrz! przewodca tłumu!

BLAKS
Hej, obywatele! — a wiecie już, co mówią po
całym mieście, że wojska nasze w sposób łotrowski
i zgoła niepatryjotyczny dały się pokonać tym na-
jemnikom królów?

MŁODY
Tak jest, uległy podobno przewadze...

BLAKS
Ach, co to znaczy: uległy przewadze! To jest
zdrada, kiedy pozwolili się pobić, podczas gdyśmy
ich wysłali po to, aby zwyciężyli! Zdrada!

GŁOSY *zrazu nieliczne:*
Tak jest! zdrada, zdrada!

BLAKS
Kto tam dowodził? Rochambeau! — powinien
być oddany pod sąd ludu, za zdradę! Wszyscy

powinni być sądzeni! — od generała aż do szeregowca!

GŁOSY *coraz liczniejsze:*

Dobrze mówi! Pod sąd! za zdradę!

Niech żyje obywatel Blaks!

BLAKS

Dziękuję, obywatele. — Ale... cóż my teraz poczniemy? co poczniemy? Nieprzyjaciół ma drogę otwartą, oblegnie Paryż... Zguba nam grozi!

MŁODY

Między Verdun a Paryżem leży jeszcze ziemia Francuzów i wolni Francuzi mieszkają na niej, obywatele!

GŁOSY

Wojska zawiodły!

Krółom nas wydano!

To Rada winna! — —

Wywieszać ich wszystkich!

Poruszenie.

MŁODY

Słuchajcie! — bracia... — A! znikąd pomocy! —

Wtem słychać dźwięki marsylianki. — Na plac wchodzi PSYCHE z czerwoną chorągwią w ręku, na czele oddziału ZBROJNEJ MŁODZIEŻY.

OKRZYKI

Niech żyje wolność! Niech żyje ojczyzna!

BLAKS

Patrzcie! to nowe ofiary! — to młodzież nasza,
którą Rada gna znowu w ogień, na łup wrogowi,
aby marnie ginęli! — Czyż pozwolicie na to, oby-
watele?

PSYCHE

Precz stąd, ty tchórze! Ja ich w ogień wiodę,
ze mną — zwyciężą!

GŁOSY

Zwyciężą! Niech żyje

Psyche!

BLAKS

Szaleńcy!

GŁOS

Precz z nim! Milczeć! Z drogi!

Niech Psyche mówi!

PSYCHE

wstępuje na zrab studni:

Króle na nas idą?

tem lepiej bracia! nie trzeba ich szukać!
przychodzą sami! — Niechajże ta ziemia,

na którą stąpić śmieli i zbezczęścić
zbrojnych poddańców zgrają, ta kraina
wolności! niech się grobem dla nich stanie...

Dalsze słowa zagłuszają

OKRZYKI TŁUMU

Niech żyje Wolność!

Psyche! Słuchać! Psyche!

Niech mówi! —

PSYCHE

Dłonie wasze utrudzone,
te same dłonie, co Bastylji mury
w piarg miałki rwały, — na ulicach miasta
tłukły spiżowe wizerunki królów,
które pod ludu oskardem jęczały,
jak dzwon! — i serca wam rosły na odgłos
dzwonu! — Dziś, bracia, nie martwe posągi
macie obalać, ale kruszyć żywych
tyranów, którzy...

GŁOSY

Śmierć wszystkim tyranom!

PSYCHE

Odwagi tylko...

*Słuchać wystrzał armatni, zwołujący pospolite ruszenie.
Wśród tłumu ruch przerażenia.*

Słyszycie grom działa,
które was woła do broni? — Hej, bracia!
to nie na trwogę strzał! to grzmot pierwszego
kroku wolności na drodze zwycięstwa:
my zwyciężamy już! bo myśmy wolni! — —
Powstańcie wszyscy! —

Opiera się wyczerpana o studnię.

GŁOSY

Za wolność! na wroga!
Do broni, ludu! do broni!

BLAKS

na schodkach przed domem z prawej.

Do broni, —
tak, lecz kto przywiódł na nas wroga? mówcie!

GŁOSY

Król i ci zdrajcy...

Szlachta! Królewsczyki!

BLAKS

Dość się ich jeszcze pląta między nami! —

GŁOSY

Śmierć zdrajcom! wieszać!

BLAKS

Śmierć! dobrze mówicie!

DE LA ROCHE *wysuwa się naprzódo:*

Obywatele! myślcie o obronie
przed owym wrogiem, co od granic idzie!
Szlachtę zostawcie! Oni są pod strażą...
Dziś w nocy wszystkich podejrzanych księży,
arystokratów i przyjaciół króla
zamknięto — wszystkich! Więzienia są pełne!

BLAKS

Tem lepiej, bratku! nie trzeba ich łąpać!
Są ptaszki w klatce, jeno łby ukręcać!
Naprzód! ja was powiodę! —

Zbiega ze schodków i rzuca się z tłumem w głąb.

GŁOS

Krew niech płynie!

DE LA ROCHE *do Psyche:*

To dzieło twoje! patrz! to twoje dzieło! —

GŁOS

Psyche! niech Psyche idzie razem z nami!

PSYCHE *prawie z przerażeniem:*

Z wami?... a dokąd?!

BLAKS

Łać krew podłych zdrajców!

PSYCHE *zrywa się nagle:*

Nie tak! Wy nieście własną krew w ofierze
za wolność ludu! Własne nieście głowy
— na pole bitwy! — a ja pójdę z wami,
ja wśród was będę!

BLAKS

Co za obłęd nowy?
My mamy ginąć? — a kto plony zbierze?

PSYCHE

I cóż wam o to, czyje będzie żniwo,
jeśli wam — szczęsnym — dano czynić siew?
dla przyszłych wieków łać czerwoną krew,
serdeczną, płodną krew i żywą?
Za wolność, równość, za braterstwa cud,
za kraj, za lud!
na krwawy oraczów znój,
kapłański siewców trud
ja wzywam was!
— na bój!!
Niech bagnetów las
zieleniejący łań wolności osłoni, —
o ludu mój!
— do broni! do broni! do broni!

GŁOSY

Do broni

Cisną się w głąb.

BLAKS

Obywatele! wróg jeszcze daleko!
Wpierw trza porządek zrobić w własnym domu...
Jest król i u nas, są jego wspólnicy,
zdrajcy, co na nas sprowadzili wroga!

GŁOSY

Śmierć królewszczykom!

DE LA ROCHE *błagalnie:*

Bracia! nie plamcie rąk swych krwią bezbronnych!

BLAKS *odtrąca go:*

Precz stąd! Ty, widno, sam zdrajca! Precz! mówię...
Wieszać! łby ścinać! wymordować wszystkich!
Niech ci królowie, którzy do nas idą,
usłyszają, jakie gotujem przyjęcie
dla królów, oraz królewskich przyjaciół!

GŁOSY

Dalej do więzień! —

PSYCHE

Stójcie!

BLAKS

Kto nam każe,
gdy idziem spełniać krwawą zemstę ludu!

PSYCHE

Ja| wam rozkażę! ja — w imię Wolności
stojąca tutaj jak płomień nad wami!
O! nie uciekajcie z moich rąk!...

DE LA ROCHE *do Psychy:*

Wstrzymaj ich! wstrzymaj! Straszna rzecz się stanie!

PSYCHE

Ja nie wstrzymuję! — ja jeno podżegam! —
ale chcę święte płomienie rozpaść!
Nie wolno brukać wam dłoni!
Rozlana przez was krew
niech żżera wieków zaśniedziałą rdzę,
której już dzisiaj nie zmyją łzy,
— ale niech rąk wam nie płami!

BLAKS

Co się tu wtrącasz! — wiemy dobrze sami,
co mamy czynić!...

PSYCHE

Ojczyzna was woła! —
więc idźcie służyć Ojczyźnie!

w wawrzyn przystroić słoneczne czoła,
— a jeśli cierń się między wawrzyn wśliźnie,
to w cierń!

Zorza jest, zorza nad wami,
chce wzejść —

lecz ciężką pracą trza jej drzwi otwierać!...

Idźcie za miasto, umacniać okopy,
idźcie formować szeregi!

za Wolność umierać!

Na wroga idźcie! na wroga!

Wiekom służycie!

BLAKS

Wszystko po kolei! Pierwej musimy się uporać
ze zdrajcami! Ja na pięknych słowach się nie znam,
lecz jedno wiem: rzezać!

GŁOSY

Śmierć zdrajcom!

Poruszenie wśród tłumu.

PSYCHE

Stójcie!

BLAKS

Hej! obywatele! będziecie słuchać głosu szalonej dziewczki, która chce wam zaprzeczyć wielkiego prawa ludu: prawa zemsty i wyroku? Dalej za mną! Na sąd!

PSYCHE

Stójcie! bo ta krew zohydzi
niepokalany wieków płód!
zohydzi lud!
Oni... są może... niewinni!

BLAKS

Słyszycie! ona śmie urągać ludowi! Ohydę
rzuca na was, którzyście cierpieli, padali od pracy,
znoju i niewoli, a niewinnymi nazywa tych panków
przeklętych, co się z waszymi wrogami sprzysięgli!
Precz z nią!

GŁOSY

Precz! precz!

BLAKS *do Psychy:*

Widzisz! tyś tu niepotrzebna! Ja powiodę lud!

PSYCHE *zastępuje mu drogę:*

Nie waż się! stój!

BLAKS

Z drogi! ten lud jest mój!

Powala Psychę uderzeniem pięści.

Hej! za mną, ludu! Do więzień! na sąd!

GŁOSY

Na sąd! na sąd!

*Wyjść i rycząc, przewalają się wszyscy za BLAKSEM,
idącym na przedzie.*

*W opustoszałej ulicy pozostaje tylko PSYCHE zemdlnona
i DE LA ROCHE.*

Wschodzące słońce oślaca ich pełnym blaskiem.

DE LA ROCHE

postępuje kilka kroków w głąb, patrzy — następnie z rozpaczliwym ruchem wraca. — Spostrzegłszy Psychę, leżącą na ziemi, bierze ze studni wody i cuci ją.

PSYCHE *budząc się z omdlenia:*

Co to? Ranek — i słońce i sen jakiś... straszny...

Urywa, — potem zrywając się nagle:

Gdzie oni?!

DE LA ROCHE

Poszli — w imię wolności... bez ciebie!

W głębi wybucha zmieszany, wściekły ryk motłochu.

Słyszysz!

PSYCHE

nadstuchuje jakby jeszcze nie rozumiała, — i nagle z jękiem kryje twarz w dłoniach.

Ach!

DE LA ROCHE *szarpie ją za rękę:*

Nie zakrywaj oczu! patrz! Oto jest wolność!

oto jest ten wieków siew!

oto zbawienie przez krew!

Widzisz, wywlekli — kilku mężczyzn — i dwie kobiety — i starca... Słyszysz ten ryk? ha, ha, ha! sąd się odbywał! sąd! Widzisz wzniesione kije, pałki, noże? Ha, ha, ha! ha, ha, ha! szybka sprawiedliwość — nawet kata nie potrzeba! Ha, ha, ha! patrz! patrz! Wolność!...

PSYCHE *z odrazą:*

Krew!!

DE LA ROCHE

Wzdrygasz się przed nią? Wszak to twoje żniwo! twój bujny plon!

PSYCHE *błędnie:*

Co mnie się śniło?... Gdzież ten dzień? zbawienia? gdzie miłość moja? Wszystko mi się w oczach zaćmiło... Krew! ohyda! brud! przeklęty dzień! przeklęty lud! i ja przeklęta...

DE LA ROCHE

Klniesz? — a więc teraz już jesteśmy równi! oboje zdradą skalani jednako: — Słyszysz! tam giną moi przyjaciele i towarzysze, których opuściłem — dla ciebie! I tyś przekłęła to, coć było życiem!

teraz ty — moja!
Pójdź ze mną!

PSYCHE *zrywa się:*

Nie! nie! — to jeszcze nie koniec! — Ja znów
ich porwę! na słońce zwrócę ich na nowo! Zwy-
cięzę jeszcze... Precz! — Idę...

GŁOSY *rozżarte brzmia zdala:*

Na śmierć! — na śmierć!

DE LA ROCHE

Idź!...

PSYCHE *stanęła, waha się.*

DE LA ROCHE

Ha, ha! złudzenia!

Czyż ty nie widzisz, że to już — zapóźno?
że się już dziki zwierz rozżarł w tym tłumie
i ty już mocy nie masz? — Krew na tobie! —

PSYCHE

I na mnie?...

Patrzy błędnie wokół a wreszcie osuwa się na ziemię.
Krew!...

Po chwili — z jękiem:

Zapomnieć! zapomnieć! zapomnieć!...

DE LA ROCHE

kładzie jej dłoń na ramieniu:

Psyche...

PSYCHE *nieporuszona.*

DE LA ROCHE

Tam na południu pod Pirenejami jest zamek
mój rodzinny...

PSYCHE *wznosi głowę.*

DE LA ROCHE

Pójdź ze mną. Niechaj się stanie. Tyś moja.

PSYCHE

Dasz zapomnienie?

DE LA ROCHE

Miłość ci dam...

PSYCHE *wstaje.*

DE LA ROCHE

Kwiaty nam wszystko zasnują... Modre i białe
kwiaty kwitnąć nam będą... Chcesz?

PSYCHE

Tak.

DE LA ROCHE
A usta twoje będą całować?

PSYCHE
Tak, tak.

DE LA ROCHE
Twoje ręce pieścić mnie będą?

PSYCHE
Tak.

DE LA ROCHE
obejmuje ją ramieniem:
Pójdź! —

GŁOSY TŁUMU *w oddali:*
Na śmierć! na śmierć! —



VI

DZIEŃ DZISIEJSZY

VON BLAKS, *radca dworu, bankier*
PAWEŁ, *członek parlamentu*
HR. ALFRED, *młody światowiec*
HUGO, *porucznik*
TOLO, *chłopak dwudziestoletni*
STEFAN
PSYCHE, *kochanka v. Blaksa*
LOKAJ

Rzecz dzieje się w jednej ze stolic europejskich, zawsze
w chwili obecnej.

Salonik zbytłownie — nieco buduarowo urządzony. Na
środku okrągły stolik, — w kącie na prawo pianino, na
którem pełno fotografij, album i t. p. Na lewo ku przodowi
znowu stolik, obok fotele. W głębi drzwi z podniesionemi
portjerami, nieco uchylone. Meble, kwiaty, posążki, obrazy,
dywany...

Pokój jest pusty; z drugiego pokoju — w głębi — dolatuje
głośny śmiech kobiety, jakieś głosy męskie i brzęk szkła.

Nagle drzwi się otwierają: wpada

exarnej) PSYCHE
w sedwabnej, mocno wyciętej sukni, za nią

CZTERECH MĘŻCZYŹN

z kieliszkami w ręku,

TOLO

ma oprócz tego dwie butelki szampana, jedną otwartą
w ręku, drugą pod pachą.

PSYCHE

zaciskając rękoma około kolan suknię, ucieka przed gonią-
cymi ją mężczyznami i śmiejąc się, woła:

Nie można, panowie! nie można! nie można!

HUGO

Ależ królowo!...

MĘZCZYŹNI

*dopadają uciekającą przed nimi Psychę, chwytają i wśród
śmiechów unoszą na rękach w górę. Teraz*

PAWEŁ, HUGO i HR. ALFRED

trzymając Psychę na ramionach, maszerują dokoła stołu;

TOLO

*który podał jej był kieliszek szampana, idzie na przodzie,
dzwoniąc z powagą w butelkę.*

MĘZCZYŹNI *idąc, śpiewają:*

Hura bracia, na tarczy

w górę nasza królowa!

Póki... wina nam starczy,

kielich zdzierży dłoń zdrowa,

ona nami władnie!

PSYCHE *śmiejąc się:*

Ależ warjaci! fałszujecie starą i piękną piosenkę! »Póki życia nam starczy« — śpiewa się, —
»oręż zdzierży dłoń zdrowa...«

HR. ALFRED

Tak się niegdyś śpiewało, ale to już bardzo dawno temu! Dzisiaj inaczej...

Na progu pojawia się

STEFAN

w zarzutce i z kapeluszem w ręku:

A cóż to za nowe błazeństwo?

HUGO

Nie błazeństwo, jeno uczczenie nowo obranej
pijackiej królowej naszej! Wiwat!

PSYCHE

na ramionach mężczyzn:

Spóźniłeś się, Stefku, a my tu... ha, ha, ha!
pijemy tymczasem...

PAWEŁ

Niech ucałuje za karę pantofelek królowej!

WSZYSCY

Tak! tak!

STEFAN

Ależ chętnie...

*Całuje stopę Psychy, którą ona wysuwa z pod sukni ku
niemu.*

PSYCHE

broniąc się od przydługiego pocałunku:

No, już dosyć! dosyć!

Dosyć!!

HUGO

PSYCHE

*zsuwa się z ramion mężczyzn i rozbawiona rzuca się
na fotel.*

HR. ALFRED

Ale patrzcie! ten młodzieniec wszedł sobie
tutaj z kapeluszem i w płaszczu...

STEFAN

Przepraszam, ale posłyszawszy w przedpokoju...

PSYCHE

Tu niema usprawiedliwienia! niech pije za karę!

PAWEŁ

Niech pije! Tolo! kieliszek szampana!

TOLO

podaje Stefanowi nalany kieliszek:

Już jest!

STEFAN *pije.*

PSYCHE

A teraz za to, że się spóźnił — duszkiem!

HUGO

Tak! jeszcze jeden kieliszek!

TOLO

*sposłrzętszy, że butelka, którą trzymał, jest już próżna,
rzuca ją w kąt, i utraciwszy drugiej szyjkę o poręcz krzesła,
nalewa kieliszek.*

Jest i drugi!

STEFAN *pije.*

To już dość będzie chyba...

PAWEŁ

Nigdy dość! my tu od południa pijemy!

PSYCHE *śmieje się.*

Oj pijaki! pijaki!

TOLO

Tak swych poddanych obrażasz, królowo?

PSYCHE

Eh, co tam! Pijmy, przyjaciele drodzy!

WSZYSCY

Pijmy! Pijmy!

Stuk kieliszków, śmiechy, — piją.

PSYCHE

Tak mi wśród was dobrze, ha, ha, ha! — tak
mi wesoło...

PAWEŁ

Ależ to cudownie! — niczego więcej nie pragniemy!

PSYCHE

Skromne macie wymagania, ha, ha, ha!

HUGO

Przepraszam. — Paweł mówił tylko za siebie...

TOLO

Naturalnie! — bo co do nas...

PSYCHE

Idź, malcze! — A wiecie wy, że ja w tym cudownym człowieku, co dziś tak mało wymaga, kochałam się niegdyś na zabój?

HR. ALFRED

Królowo! jak możesz zakrwawiać nam serca takim wyznaniem!

PSYCHE

Ale to już dawno... Ty, Pawełku, nawet o tem nie wiedziałeś...

PAWEŁ

Żałuję mocno, zwłaszcza, że musiałem być wówczas nieco młodszy, — bo dzisiaj...

PSYCHE

Ha, ha! i ja byłam młodsza! — Ale to przeszło, przeszło, przeszło! — jak tyle innych rzeczy...

Zwraca się do Stefana:

A czemuż ty, Stefku, milczysz tak uporczywie? Czemu nie pijesz wraz z nami? Czemu się nie śmiejesz?

HR. ALFRED

Daj mu pokój, królowo! Wszak wiesz, że on jest idealista! Zasępia go twoja wesołość!

PSYCHE

Ach! zapomniałam! — Więc w imię ideałów patrzysz na nas z pogardą? Ha, ha, ha! Śmiej się z tego! I ja niegdyś miałam ideały — uwierzycie?

TOLO

Ideały? — to doskonałe! Pijmy!

PAWEŁ

Nieszkodliwa odra dziecięca, — szybko przechodzi i bez śladu!

PSYCHE

Tak! — szaleństwa! szaleństwa! — Dajcie mi wina jeszcze! Stefku! pij i kpij razem z nami z wszystkich ideałów! To gorycz jeno a zawód.

STEFAN *z ironją*:

Masz pani słuszość: gorycz i zawód!

HUGO *wstępuje na krzesło*:

Panowie! kiedy mowa o ideałach...

HR. ALFRED

Cicho! Hugo mówkę palnie!

HUGO

Tak jest. Otóż, panowie, to mi przypomniało, że piliśmy różne zdrowia, a zapomnieliśmy jeszcze o jednym, iż tak rzekę — najważniejszym!

TOLO

Masz słuszość! — nie wiem wprowadzić o jakim, ale z pewnością zapomnieliśmy!

Biegnie do drugiego pokoju i przynosi butelki.

HUGO

Proszę o uwagę! — Wznoszę zdrowie naszego nieocenionego, a tu nieobecnego radcy, właściciela tych win cudownych, które spijamy, kochanego i złotego — dosłownie! — bankiera von Blaksa, barona! Zdrowie pochwalne i dziękczynne...

WSZYSCY

Wiwat!

HUGO *ciągnie dalej:*

...jako że miał ten nadzwyczajny rozum i za przyjaciółkę wziął sobie — a raczej nam — tę oto miłościwie nam panującą pijacką królowę naszą, uroczą Psychę!

WSZYSCY

Niech żyje! *Piją.*

PSYCHE

zrywa się i rzuca kieliszek na ziemię.

Nie macie mnie prawa obrażać!

HUGO *zmieszany:*

Co to?

TOLO

Ależ królowo...

PAWEŁ *po chwili milczenia:*

Obawiam się, czyśmy nie wypili dzisiaj za wiele szampana — wszyscy! Stajesz się, pani, niewytłómaczenie drażliwą...

PSYCHE

Niewytłómaczenie!...

HR. ALFRED

Voilà, ma chérie! ce ne sont pas de bonnes manières, rzucać kieliszkami. Nikt cię nie miał zamiaru obrażać.

HUGO

Oczywista...

STEFAN

A jednak obraziłeś ją — ty!

HUGO

Hola! — kto ci dał prawo?...

PSYCHE

Proszę się nie ujmować za mną! —

Po chwili:

Ci panowie mieli słuszość, pijąc to zdrowie, bo przecież w rzeczywistości... ha, ha, ha! — Tak jest, to był najwłaściwszy toast ze względu na mnie — i na was, na was! moi panowie...

HR. ALFRED

Tego nie pojmuję...

PSYCHE

A jednak — to takie proste, hrabio! Czyż nie znajdujesz się wraz ze mną w domu Blaksa? Nie jest-żeś jego... przyjacielem w tem — dzisiejszem tego słowa znaczeniu? Ha, ha! zależysz od niego w sprawach majątkowych, niemal że i rodzinnych! Twoje hrabstwo wiekowe korzy się przed jego wczorajsem, ale złotem baroństwem! — hrabio!

HR. ALFRED

dotknięty i zmieszany:

Pani...

PSYCHE

Albo ty, Pawle! Jesteś członkiem parlamentu, człowiekiem zasad, posłem i rzecznikiem ludu! A przecież za Blaksa pieniądze i z jego woli tam się dostałeś! czynisz, co on ci każe, jego spraw bronisz, ty nieskazitelny człowiecze, któryś mi się niegdyś wydawał... ha, ha! I cóż wy lepszego jesteście odemnie, któram jest jego...

STEFAN *przerywa jej:*

Psyche! milcz...

PSYCHE

Tak jest, moi panowie! — I dlatego... przepraszam was, żem się mimowoli uniosła. Teraz ja sama z kolei wzniosę toast, — pijcie go wraz ze mną! Niech żyje Blaks, ~~mój pan i~~ — wasz *pan i...*

Podnosi kielich, — w tej chwili na progu pojawia się

V. BLAKS.

PSYCHE

zobaczywszy go, opuszcza wzniesioną rękę z kieliszkiem i opiera się tyłem o stół, schylając głowę.

eros i psyche

V. BLAKS

po chwili — z uśmiechem:

Słyszałem moje nazwisko w twych ustach,
najpiękniejsza... *nie dokańczyłaś jego...*

HUGO

Rzeczywiście, piliśmy twoje zdrowie, baronie...

V. BLAKS

wita się z obecnymi.

Wdzięczny jestem niesłychanie. Jak widzę, dobrze się panowie bawicie? Witam, panie Pawle! Rad jestem, że pana tu spotykam. Właśnie idę z parlamentu i chciałem parę słów... Czy mogę pana prosić, hrabio? I pan mi może być w tej sprawie pomocnym... Przepraszam cię, moja piękna.

HR. ALFRED

Służę panu, baronie.

HUGO

A ja — czy nie mógłbym być panu również użytecznym?

V. BLAKS *nieco lekceważąco:*

Dziękuję ci, poruczniku. Chyba innym razem.
Odchodzi z PAWŁEM i HR. ALFREDEM w głąb.

PSYCHE

pogląda po obecnych — krótki, półgłosny, pogardliwy śmiech:

Ha, ha!

V. BLAKS

*rozmawia w głębi żywo przyciszonym głosem z Pawłem
i hr. Alfredem.*

HUGO i TOLO

*podszedłszy ku pianinu, przeglądają leżące tam fotografie.
Na przodzie pozostaje tylko PSYCHE i stojący obok niej
STEFAN.*

STEFAN

po chwili wahania — szybko:

Żegnam panią...

PSYCHE

nizkim i przyciszonym głosem:

Przebacz mi...

STEFAN

pochyla się nad nią.

Psyche! dlaczego ty... dlaczego?...

PSYCHE

Nie wiem. Może dla przekory... Tak mi strasznie... Ty jeden...

STEFAN

Powiedz!

HR. ALFRD *do Blaksa:*
Zadziwiające! To trzeba zaraz...

V. BLAKS
Właśnie też mówię...
Dalej po cichu.

STEFAN
słumionym głosem do Psychy:
Więc... więc?...

PSYCHE
Tęsknię za tobą...

STEFAN
Kocham cię... Kiedy?

PSYCHE
po krótkim wahaniu:
Dziś. Gdy odejdzie. — Cicho!

PAWEŁ
do Blaksa, który skończył był swą rzecz:
No, nigdybym nie był przypuścił...

V. BLAKS
A jednak tak jest, moi panowie! I to się nazywa rozum polityczny! Gdybym ja tak nieogłędnie postępował, nie miałbym tych milionów, które mam.

HR. ALFRED

Tak, ale też właśnie dlatego jesteś pan potężniejszy dzisiaj, niż prezydent ministrów...

V. BLAKS

Tak... gabinet cały jest poniekąd odemnie zawisły, — myślę więc, że ta sprawa da się ostatecznie załatwić...

PAWEŁ

Niewątpliwie, panie baronie. Moją to już rzeczą będzie.

STEFAN *podchodzi do Blaksa:*

Żegnam pana, panie radco...

V. BLAKS

Cóż to, odchodzi pan?

Zwraca się do obecnych z nieco złośliwym uśmiechem.

Teraz dopiero spostrzegam, że popsuję państwu zabawę... Przepraszam, jeśli przeszkodził...

HUGO

Ależ panie baronie, to myśmy raczej winni...

HR. ALFRED

I tak mieliśmy właśnie odchodzić...

V. BLAKS

Nie mam prawa zatrzymywać panów, chociaż
doprawdy przykro mi... A raczcie, panowie, pa-
miętać, o co prosiłem...

Żegna się z MĘŻCZYZNAMI, którzy wychodzą.

V. BLAKS

*bierze krzesło, stawia i siada na niem naprzeciw Psychy,
wpatrując się w nią w milczeniu. Upływa długa chwila.*

PSYCHE

*zdeenerwowana uporczywym wzrokiem Blaksa, porusza się
niepokojnie, a wreszcie powstaje i pyta:*

Masz mi co do powiedzenia?

V. BLAKS

Nic.

PSYCHE *po chwili:*

Chcesz mi robić wyrzuty?

V. BLAKS

Nie.

PSYCHE

A więc czego chcesz odemnie?

V. BLAKS

Nie chcę niczego. Póki ich wszystkich razem
spotykam u ciebie... możesz się bawić.

PSYCHE

A gdybyś spotkał... jednego? to co?

V. BLAKS

Wtedy...

PSYCHE

Wtedy?

V. BLAKS *uśmiecha się:*

Nie mówmy o tem.

PSYCHE

Owszem! mówmy — ja chcę...

V. BLAKS

A więc — podarowałbym cię temu, kogobym tu zastał...

PSYCHE

Ty śmiesz... do mnie? Ha, ha, ha! Straszysz mnie! Mam się tego lękać? — Czyż nie wiesz o tem, że ja ciebie nienawidzę, że niema we mnie jednego nerwu, któryby nie drgał na myśl o tobie wstrętem, obrzydzeniem, odrazą? — że niczego nie pragnę więcej, jak — wyzwolenia się od ciebie?

V. BLAKS *po chwili — spokojnie:*

Wiem o tem, ale... cóż mi to szkodzi? Wszakże i ja nie z miłości trzymam cię tutaj. Nie! — lubię

tylko moją potęgę, nieodpartą potęgę złota, i dlatego... Byłaś najnieodstępniejsza, więc cię zdobyłem; jesteś najkosztowniejsza, więc cię posiadam. Stać mnie na to. A co do wyzwolenia...

Urywa, zapala cygaro i nalewa sobie kieliszek wina, poczem ciągnie z cynicznym spokojem dalej:

Nie wyzwolisz się, póki ja cię sam nie puszcę.
Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE *zrywa się:*

Och!

V. BLAKS

Czekaj. Mówmy spokojnie. I jakież mogłoby być dzisiaj wyzwolenie dla ciebie? Chcesz powrócić do dawnego życia? — ależ ty wiesz dobrze, że to, co się stało, jest nieodwołalne... A zresztą — to dawne twoje życie! Znam je aż nadto dobrze! I czegoś sobie życzysz? czy sielanki swego dzieciństwa? nieokreślonych tęsknót i poszukiwań wieku dziewczęcego? czy może późniejszych mistycznych uniesień, albo nieopatrzego, ślepego zakochania się w tak zwanem pięknie, które zrujnowało twój majątek, — boś ty przecie była bogata! — lub też nierozumnego zapału dla ideałów ludzkości, które są — he, he, — pustymi frazesami jeno? Czego chcesz? — wszakże to wszystko — już było! i przy-

wiodło cię tutaj, gdzie jesteś: do mojego domu i mojego złota. I przyznać musisz, że to najpewniejsza ostoja, Nie, nie! moja kochana! nie wyzwolisz się odemnie, — sama nie zechcesz! I cóżbyś ty robiła? — Zbankrutowałaś na ideałach, zbankrutowałaś na miłości — ha, ha! bo i tem pono chciałaś się bawić! a pozostało w tobie tylko to oszalone pragnienie, głód, niewiadomo ku czemu skierowany, z którego płyną wszystkie twoje nieobliczalne kaprysy. I przeto jesteś zbyt, na który ja jeden mogę sobie pozwolić. Tego, co ja ci daję — a wiesz, że potrzebujesz wiele, bardzo wiele! — nikt ci dać nie zdoła. Odszedłszy odemnie, żyćbyś musiała, jeśli nie w nędzy, to przynajmniej w ograniczeniu, Ha, ha! nie obawiam się, abyś zapragnęła tego! Zanadto przywykłaś do wygodnego życia, do zbytku, rozrzutności i przepychu...

Zatrzymuje się.

A może ty się w kim... kochasz? uczuciowo?

PSYCHE

Milcz!

V. BLAKS

Ha, ha! toby już było naprawdę zabawne! Trudno mi nawet przypuścić podobne... zaślepienie z twojej strony. Zbyt mądra jesteś. Ha, ha! ów szczer-

śliwy kochanek, otrzymujący za miłość te same pocałunki, które ja złotem płacę! I toby się może nazywało twojem wyzwoleniem się odemnie? Mżonki, moja pani, mżonki! Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE

Tak... kupiłeś mnie nieodwołalnie, ale nie złotem swoim, tylko tą hańbą moją, tem pokalaniem się...

V. BLAKS *wstaje:*

Nazwij sobie to, jak chcesz. Mnie dość, gdy widzę, że cię przekonałem.

PSYCHE

O, gdyby zginąć! zapaść się w jaką otchłań razem z tym domem twoim przeklętym! Zapaść się lub... spłonąć?...

V. BLAKS

Tylko bez romantyzmów! Dom mój przetrwa wieki. Silny jest i na dobrych postawiony fundamentach. — A póki on stoi, i ty w nim żyć będziesz! No tak! — mogę zatem odejść spokojnie. Darujesz, że cię nie bawię dłużej, ale mnóstwo mam zajęć... A pamiętaj, że dzisiaj masz być ze mną w teatrze...

PSYCHE

Z tobą?...

V. BLAKS

Tak jest. Nie jestem przecież zazdrosnym kochankiem, któryby cię przed światem zamykał. Owszem chcę, aby cię ze mną widziano i wiedziano, że Blaksa stać na to, aby miał Psychę u siebie. Przebierz się tedy; wieczorem przyślę powóz po ciebie. Do widzenia!

Wychodzi.

PSYCHE

po odejściu Blaksa, siedzi jakiś czas na fotelu niema i bez ruchu. Oczy zapałnione w jakiś punkt nieokreślony, usta ściągnięte boleśnie; znać, że gnębią ją myśli gorzkie i przypominienia, czy wyrzuty... Nareszcie zrywa się, — ogarnia ją nerwowy niepokój — poczyną chodzić szybko po pokoju, powtarzając z uporem:

Nie, nie, tak dłużej być nie może! — —

Nagle staje, — krótki, nerwowy śmiech:

Ha, ha! — nie może!...

Zwiesza głowę, opiera się dłonią o stół — a po chwili, prawie nieświadomie osuwa się znów we fotel. Milczenie. Potem westchnienie — głębokie, spazmatyczne, jakby przymocą z piersi się wydzierające — i nagle wybuch płaczu. Płacze zrazu głośno, namiętnie, potem coraz ciszej — ostatnie tkania do westchnień podobne, wstrząsają nią już bez głosu. — Długa chwila milczenia.

STEFAN

pojawia się na progu prawie bez szelestu.

Zmrok wieczorny poczyną padać.

STEFAN

*stoi przez chwilę we drzwiach, potem postępuje parę kroków
i pochyla się nad Psychę.*

Psyche!...

PSYCHE

*podnosi zwolna głowę i patrzy przez chwilę na Stefana
jakby go nie poznawała.*

STEFAN

osuwą się przed nią na kolana:

Psyche! — to ja...

PSYCHE *powstaje:*

Wiem, wiem, — to ty. Sama przyjąć ci ka-
załam...

Odchodzi nieco w głąb.

STEFAN *podnosi się zmieszany:*

Co tobie się stało?

PSYCHE

Nic, nic... Zamyśliłam się...

Zmieniając ton, z uśmiechem, nieco drwiącym:

Ale ty masz minę zupełnie zdziwioną i — za-
kłopotaną? Uważam, że popsułam ci nastrój. Ukłą-

kłeś przedemną i chciałeś mi powiedzieć zapewne, że mię kochasz? Przerwałam ci, — powiedz to więc teraz...

STEFAN *gorąco:*

Tak jest, to chciałem powiedzieć, i mimo wszystko — powiem! Kocham cię, kocham do szaleństwa...

PSYCHE

z nienaturalnym śmiechem:

Ależ to cudownie! Lubię nadzwyczajnie takie wyznania! Pójdź, siadaj. Będziemy mówić o miłości. Może chcesz jeszcze wina? Piłeś dzisiaj tak nie wiele...

STEFAN

zbity z tropu tonem słów Psychy:

Dziękuję ci...

PSYCHE

No, zaczynaj, — słucham! Opowiedz co wesołego. Albo chcesz może, abym ja opowiedziała? Właśnie słyszałam dzisiaj pyszną powiastkę od hrabiego, — powiastkę, co prawda, nie dla małych dzieci... O szlachcicu i córce jego karczmarza... Nie wiem tylko, jakby ci to powtórzyć, bo rzecz jest trochę...

STEFAN *żywo:*

Niepotrzeba. Znam.

PSYCHE *drwiąco*:

O! cóż to? Syknałeś, jakby ci kto...

STEFAN *przerywa*:

Słuchaj, Psyche, ja może nie rozróżniam rzeczy złych i dobrych, ale znam piękne i... Psyche! po co ty mówisz ...takie rzeczy?

PSYCHE

Ach! więc to ci przykrość sprawiło? i za cóż mnie ty masz, mój kochany?

STEFAN

Ale po co? po co!...

PSYCHE

Ha, chcę wywołać między nami... właściwy nastrój. Nie jestem przecież panienką na wydaniu, — jestem tylko... płatną przyjaciółką starego i bogatego bankiera, który... Och!

STEFAN

Ależ to jest ohydne, co mówisz!

PSYCHE

Ale prawdziwe, — trudno! Nie chcę uchodzić za lepszą, niż jestem!

STEFAN

Pozwól mi zapomnieć na godzinę bodaj, na chwilę, czem jesteś, a raczej — czem ciebie życie zrobiło... Nie wiem już sam, jak mam mówić... Słuchaj mnie,

w tobie jest jakieś piękno niepojęte
i dostojeństwo niesłychane, święte,
zadziwiające, które — dobrowolnie —
poniżasz w sobie i z takim bolesnym
uporem depcesz! Włosy twoje pachną,
jakby łąk jakichś arkadyjskich kwiecie, —
twoje stopy zda się, chodziły po świecie
śladami boga jakiegoś, — twoje oczy
szukały w barwnych witrażów przeźroczy
zjawisk anielskich — lub djadem twoje skronie
snadź wieńczył kiedyś... Coś się śni, żem pono
wtedy za ciebie miecz wziął w krwawe łono
i padł u stóp twych...

PSYCHE *jakby do siebie:*

Myśl w przeszłości tonie —
jakiś sen... błyski — krew i wyzwolenie —
bóstwa jaw... Kwiaty miały kwitnąć... — Cienie!

STEFAN

Bóstwo najświętsze jest schowane w tobie,
jak czarnoksięski pierścień w wschodnim grobie...

I dlatego to, dlatego właśnie taki ból niezgłębiony mnie targa, gdy patrzę na ciebie pośród twych przyjaciół, gdy słyszę w twych ustach słowa...
ach! —

Bo za to piękno, co przeblyska z ciebie
pomimowoli przez ohydę życia,
za tę królewskość twą sponiewieraną,
za zbezczeszczoną boską świętość twoją,
za to Coś, czego nazwać nawet nie umiem, a co ja
jeden może w twojej obecności odczuwam,
jak nutę hymnu, która się zbłąkała
w powszednim gwarze ulicy, — jak lśnienie
monstrancji, którą świętokradzka ręka
gdzieś na śmietnisko porzuciła — Psyche!
ja ciebie kocham za to, kocham! kocham...

PSYCHE

powtarza w zamyśleniu:

Kochasz...

STEFAN

Tak! i w imię tej miłości mojej zanoszę do
ciebie prośbę za tobą samą: bądź dla mnie, chociaż
dla mnie jednego tem, czem jesteś w istocie, w głębi
swej duszy, — odrzuć ten pozór dręczący!...
W zapadającym tym wieczornym mroku,
tak mi się świętą wydajesz, tak czystą, —

o! bądź mi taką, bądź mi taką, Duszo!
— a jeśli się łudzę, to pozwól mi bodaj łudzić
się dalej!...

PSYCHE

zwolna, prawie nieświadomie, chyli się ku niemu:

Łudź się...

Nagle drgnęła, — prostuje się znowu:

Tak! — łudzić się... tylko się łudzić!

*Wstaje, podchodzi sennie ku pianinu i w zamyśleniu po-
czyna grać melodję piosnki »Szukałam szczęścia, o siostry
moje!« Naraz urywa i wybuchając gorzkim śmiechem, pada
rękoma i czołem na klawisze.*

STEFAN

Psyche! co się z tobą dzieje!

PSYCHE

wznosi głowę, — znowu spokojna:

Nic. — Złudzenia!

STEFAN

po chwili milczenia:

Nie pojmuję już tego... Przyszedłem tu do
ciebie z taką niewypowiedzianą miłosną tęsknotą,
z takim bezmiernem pragnieniem... Wszak sama
mnie przyzywałaś! Słuchaj! przyniosłem usta pełne
pocałunków... gorących, namiętnych...

Wios i psyche

PSYCHE *gorzko:*

Ach, tak! — Więc pójdź i całuj. Masz ramiona moje odkryte, włosy i szyję... Masz usta i pierś — całuj! czegoż chcesz więcej? Inni płacą za to, a ty... za miłość... ha, ha!

STEFAN *cofa się:*

Straszna, mrozem przejmująca gorycz drży w twoich słowach. Nigdy taka nie byłaś... Jeszcze wczoraj, jeszcze przed godziną... przed chwilą...

PSYCHE

Ach! gdzież jest ta chwila, która była przed chwilą! Cóż chcesz... wszystko się z czasem musi przełamać....

STEFAN *klęka przed nią:*

Ty chora jesteś — o! jakie ręce twoje gorące! Uspokój się, zapomnij o wszystkim, Psyche! bądź moja, moja... niepodzielnie moja...

PSYCHE

Owszem, — i czemużby nie? Wszakże należałam już do tyłu... jeden mniej lub więcej — i cóż to znaczy? Dziś twoja, jutro znowu kogo innego, Freda lub Pawła, — który przyjdzie...

STEFAN *zrywa się:*

Ah!

Po chwili głęboko:

Biednaś ty...

PSYCHE

O nie! tylko nie żałuj! Nie proszę o to ciebie ani nikogo... Zresztą — dobrze mi z tem, co jest, — lepiej, niż wtedy, gdym się rwała... ku różnym... nieuchwytnym... Ha, ha, ha! dobrze mi! wesoło!...

STEFAN

znowu po chwili milczenia:

Nie dręcz mnie i siebie — i nie kłam! Żle ci jest, tak źle!... Ale ja cię kocham — i wyrwę cię, odkupię, wybawię...

PSYCHE

To znaczy, zrobisz mię — dla odmiany — swoją kochanką! Ha, ha, ha! Dość mam tych wybawień! dość!

Smieje się gorzko, obłądnie i długo, — aż nagle urywa.

Tak. — Czas już światło zapalić.

Przyciska guzik na ścianie, — gęsty mrok zapadającego wieczoru rozświecła się naraz jarkiem światłem lamp elektrycznych.

STEFAN

stoi przez długi czas w milczeniu, jakby ze snu wyrwany i jeszcze oszołomiony nagłym rozbłyśnięciem światła. Wreszcie podnosi głowę i oczy na Psychę: gorzki uśmiech:

Zdaje się jednak, że się istotnie... omyliłem. Zapomniałem na chwilę, gdzie jestem. Byłem śmieszny. — Żegnam panią — i... przepraszam.

Głęboki ukłon, — wychodzi szybko.

PSYCHE

stoi przez pewien czas w milczeniu, aż nagle wydaje straszny, ostatecznej rozpaczny pełen jęk:

O, wyzwolenia! wyzwolenia!!

Rzuca się na fotel, padając twarzą na oparcie. — Długie milczenie.

LOKAJ

w liberji — wchodzi z trójramiennym, zapalonym świecznikiem w rękę, którym sobie rozświetla drogę, idąc przez ciemne pokoje:

Wielmożna pani, powóz jaśnie pana barona czeka przed bramą.

PSYCHE wznosi głowę, — wstaje:

Powiedz, że zejdę za chwilę...

Zwraca się na lewo.

LOKAJ

Słucham wielmożnej pani.

Idzie ku drzwiom.

PSYCHE staje, odwraca się:

Czekaj! —

Zbliża się do lokaja — znać, że waży jakąś myśl, — wy-
ciąga zwolna rękę i odbiera świecznik od niego.

Możesz już odejść.

LOKAJ

pogląda na nią ze zdziwieniem, rusza nieznacznie ramio-
nami i wychodzi.

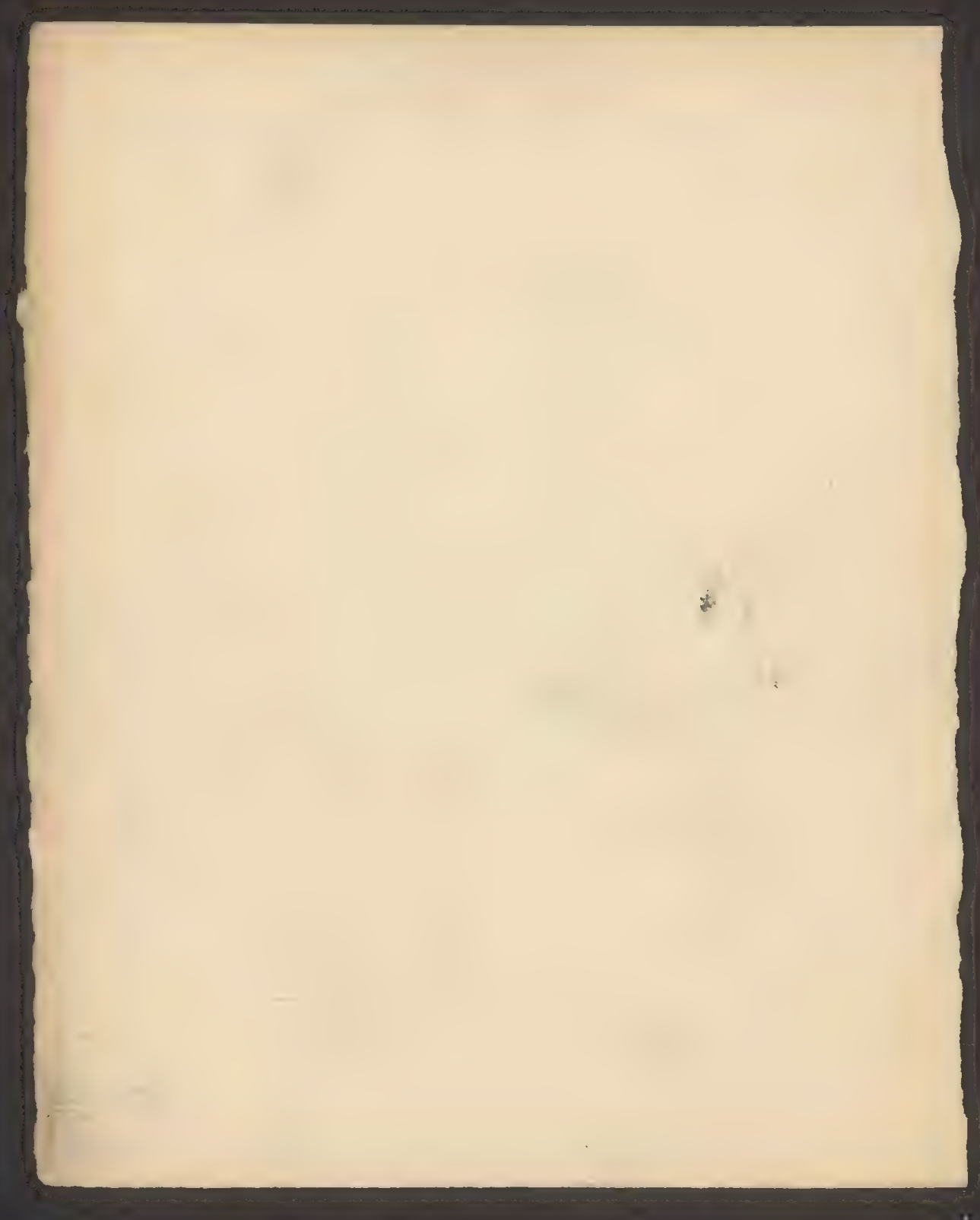
PSYCHE

stoi znowu jakiś czas w milczeniu, ze świecznikiem w ręku,
ze spuszczoną głową, jakby się namyslała. Nagle żywy
ruch: powzięła ostatecznie postanowienie. Biegnie do dru-
giego pokoju — w głąb, za chwilę wraca — już bez świe-
cznika. Stoi teraz na środku, ze skrzyżowanymi na piersiach
rękoma i patrzy. Z drugiego pokoju dolatuje jakiś syk,
trzask, — nagle przez otwarte drzwi bucha łuna pożaru.
Psyche — niewzruszona — patrzy w ogień, śmiejąc się tylko
z cicha. Pożar tymczasem wzrasta szybko, przeżart już
snadź przewodniki elektryczne, gdyż światła naraz gasną.
Łuna jeno, coraz krwawsza, bijąc przez drzwi, oświetla
nieruchomą wciąż Psychę.

GŁOSY

odzywają się za oknami:

Gore! gore!



VII

WYZWOLENIE

BLAKS, *król świata*
 PRZEMÓWICIEL
 MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY
 DWÓCH MĄDRYCH LUDZI ZAGRANICZNYCH
 DOZORCA *więzienia*
 PSYCHE, *więziona buntownica — królewna*
 EROS, *bóg*
 HEDONE
 KALLONE
 MELIKE
 HAGNE
 ORSZAK *króla Blaksa*
 LUD

} *dziewki służebne arkadyjskiej królewny*

Rzecz dzieć się będzie w czasie, który przyjdzie, —
 gdziekolwiek.

(Chrz. VII
(Sekst - w nie przeprow.)

Ponury, ciemny korytarz więzienny — bez okien — biegnący na poprzek sceny. Na lewo, w końcu korytarza duża ~~okna~~ brama. — Naprzeciw niej, po prawej stronie, okute drzwi, ^{w głębi, w po-} prowadzące do celi więziennej. Całą tylną ścianę — ^{środku muru} w głębi — ^{szarego. bez drzwi} tworzy mur szary, bez drzwi i bez ^{i okien} okien.

SC

MĄDR

jeden miejscowy i dwóch
i w beretach na głowie, wc

D

I Mądry Człowiek. Zagr. z pękiem kluczy

D

stawia

To tutaj. ~~Ca~~ celi
najgłębszy loch w całym gmachu.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Dziękuję ci, dobry człowiecze. A czy ~~nie~~
można ^{można} by się ~~widzieć~~ z uwięzioną?

DOZORCA

wyjmuje z kieszeni jakies kartki i przeglada.

Macie panowie formalne pozwolenie zwiedzenia tych kazamat, — ale o tem, byście mogli rozmawiać z więzioną, ani słowa! — Nie wolno mi dopuścić niczego więcej nad to, co tu jest napisano.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Powinieneś mieć dla nas osobne względy; wiesz, że jesteśmy *M*ądrymi *L*udźmi...

DOZORCA

Poznaję to po waszym stroju, ale ja znów jestem człowiekiem, który słucha tych, których jedynie słuchać powinien. ~~Do uwięzionej nie wolno mi dopuszczać nikogo.~~ — Jeśli tu chcecie pozostać, dopóki król się nie zjawi, nie mam nic przeciw temu. — Ja jednak muszę odejść na swoje stanowisko. Pamiętajcie jeno, panowie, abyście nie przedsiębiorali niczego, co by nie było zgodne z porządkiem, którego ja tu jestem przedstawicielem i stróżem. Będę stał zewnątrz tej bramy, na załomie schodów, wiodących do górnych korytarzy, obok najbliższego posterunku żandarmów. Innego wyjścia stąd nie masz... ostrzegam!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Bądź spokojny.

DOZORCA *zwraca się na lewo.*

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Czekaj jeszcze, przyjacielu... A może zechcesz przynajmniej powiedzieć coś o więzionej, jeśli już widzieć jej nie możemy. Co robi po całych dniach?

DOZORCA

Milczy.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

I nic nad to?

DOZORCA

Nic. Odkąd tu jest zamknięta, nie przemówiła jeszcze ani słowa. — Obawiam się nawet o jej władzę umysłową. Zgnębiona początkowo, teraz przeistacza się zadziwiająco. Oczy jej błyszczą, a zamknięte usta mają wyraz dumy, zgoła niewłaściwej w jej położeniu. Gdyby to nie było obrazą dla królewskośći, powiedziałbym wprost, że jest w niej coś królewskiego. Ale ja tego nie mówię, — powiadam raczej, że oszalała w samotności...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY
Być może...

DOZORCA *wychodzi.*

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY
Próżnośmy tutaj przyszli...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY
Owszem; zawsze
rzecz to ciekawa, widzieć kazamaty,
gdzie jest więziona ta, co pono światy
ma od zagłady zratować. A zresztą
wkrótce tu zejdzie król. W jego orszaku
możeby dla nas miejsca już nie było, —
a więc przyszedłszy wcześniej, to zyskamy,
że zobaczymy ową rzecz niezwykłą...

Reżyseru! wszakże w twoich papierach k. m. ma wyrażonego
zakazu, że I dodaj: głupia! mówić nam z mierzonym niewolno?

Dozorca patny
znow w papytery.
I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

I mnie się szaleństwem
To prawda... wydaje całe owo przedsięwzięcie!

Dozorca Dziecko jedynie może śnić w tym wieku,
Mądry człowiek w wieku rozumu, trzeźwości, porządku,

miejscowy: że jakaś dziewczka świat zamierający

to co nie jest zakazane, to wolno.

Dozorca

chcę też złożyć oświadczenie, że co nie jest dozwolone
wyrażone, tego niewolno. Ale jeśli wy, Mądry Ludzie,
sak mówicie ...

ożywić zdoła, gdy setki uczonych
bezsilne ręce opuszczają...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Prawda,
masz słuszość, panie, — takby rozum mówił,
a jednak...

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Słucham li tylko rozumu...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Lecz zważcie tylko: jakże nie próbować,
jak się nie chwytać choć cienia nadziei?
Cóż mozem stracić: Świat już obumiera, —
słońce, żużłami pokryte, czerwone,
zagasa prawie, od dawien niezdolne
dać dostatecznej ilości ciepłika
przemarzłej ziemi. Niegdyś pono miano
węgiel i naftę (tak piszą kroniki),
dzisiaj już nawet elektryczne piece,
które od wieków poruszane siłą
bieżącej wody i przypływem morza,
świat ogrzewają, — zaledwie nam starczą...
A co, gdy rzeki ciec przestaną? morze
skorupa lodu zetnie, nazbyt gruba,

aby ją przeżreć mogła twarz księżycy,
która dotychczas ocean dźwigała?

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY
Wtedy pomrzemy, — jużem to napisał...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY
Wielkie jest dzieło twoje, mądry panie,
lecz wiesz, że król go zakazał ludowi
czytać... Bo jeśli ludby się dowiedział,
że śmierć go czeka nieuchronna, gdyby
utracił wiarę w wszechmoc naszą, mądrych
ludzi, królowi służących z oddaniem?...

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY
Do tego nigdy nie można dopuścić!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY
Zapewne! święty ów porządek, który
ugruntowała ręka króla Blaksa,
władającego całej ziemi kulą,
na nicby poszedł i ostatnie chwile
świata szaloną stałyby się orgją...
Ale jak — mówcie — jak zapobiedz temu?
Lud już przeczuwa, już szemrać zaczyna, —
już widmo śmierci, które my na oczach
mamy oddawna, zjawia się wśród ludu
i straszy...

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Motłoch należy wytracić;
jam to napisał w swej ostatniej księdze...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Zgoda! — robotnik nie jest nam już dzisiaj
potrzebny, — wszystko zań sztuczne maszyny
robią... Lecz z nami, co się z nami stanie,
którzyśmy wiedzę zbierali przez wieki
i stosy bogactw — a po to jedynie,
ażeby zginąć marnie, jak zwierzęta
zginęły niegdyś? — A ta — stokroć gorsza
od śmierci — nuda, choroba beczynu,
której lęk zgonu nawet już niezdolny
złamać, lęk śmierci, co tam w głębi serca
ludzkiego, głazem zgniecionego nudy,
rozpoczął krecią robotę i zębem
cierpliwym wszystkie życia szwy przegryza?...
I zważcie teraz: w ostatecznej nędzy
wieść się wśród ludu nagle rozprzestrzenia,
z jakichś ksiąg starych wzięta czy z podania,
że świat ożywić jeszcze może owa
więziona tutaj tajemnicza Psyche!
Tak! — śmiać się można, lecz jak nie próbować?
Do świętych uszu królewskich wieść doszła, —
król postanowił — i sam tutaj zstąpi,

by, dając folgę naleganiom gminu,
królewskim słowem wezwać ją do czynu!
Czy się dziwicie?

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Nie dziwię się nigdy.
Ludzi niemądrych cechą jest zdziwienie.
Śmiech mię jedynie gorzki na myśl zbiera,
że powracamy dziś ze szczytów wiedzy
w dzikie przesady tych zamierzchłych czasów,
gdy filozofje jeszcze i religje
ludzkość bawiły...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Wszystko idzie kołem...

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Któż jest właściwie ta cudotwórczyni
i za co tutaj zamknięta?

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Kto ona?

nie wiem i pono nie wie nikt z tych czasów.
Z jakichś się dawnych przybłąkała wieków,
rzeczy się chciało, z zapomnianych światów,
ażeby w państwa wszechwładnego króla
wnosić niepokój! To jej główna zbrodnia!

Król ją tu zamknął, istotę szkodliwą
i niepotrzebną — i nikt nie przeczuwał,
że się wypadnie do niej zwrócić kiedy
z prośbą o pomoc... >

DOZORCA ^{wbiega}
~~wpada~~

Idzie król! — już idzie...

*Pada na środku korytarza na kolana, i — twarzą zwró-
cony ku wejściu — zaczyna czołem wybijać na ziemi po-
kłony, mimo, że nie widno jeszcze nikogo.*

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Majestat króla schodzi w te piwnice!

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Serce drży we mnie...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Ustąpmy na boki...

*Cofają się, — tymczasem przez rozwarte drzwi wchodowe
wchodzi ORSZAK królewski. Na przodzie postępuje
DWÓCH LUDZI niosących pochodnie, — za nimi nie-
siony jest na tronie ~~król~~*

KRÓL BLAKS

*ubrany w ciemno-purpurową szatę, od której odcina się
długa, czarna broda. Na ramionach ma narzucony czarny
płaszcz. Na głowie wysoka złota tjara asyryjskiej formy,*

na piersiach złote łańcuchy, u pasa głównia sztyletu. Siedzi bez ruchu, jak posąg, z głową nieco ku przodowi pochyloną, jakby pod ciężarem ogromnej tjury; ręce z mnóstwem pierścieni na palcach wsparł o poręcz tronu. — NIOSĄCY stawiają tron tuż przy wejściu, zwracając króla twarzą ku ~~drzwiom, wiodącym do więziennej celi.~~ Po lewej ręce króla obok tronu staje PRZEMÓWICIEL, w tyle gromadzi się reszta ORSZAKU, wszyscy ciemno ubrani.

niejmu, gdzie Psyche jest przykuta

BLAKS

po chwili grobowego milczenia, daje ręką znak Przemówicielowi, poczem ~~zwraca~~ zwraca do poprzedniej nieruchomości.

PRZEMÓWICIEL

skłoniwszy się nisko przed królem, zwraca się do kłęczącego wciąż z czołem przy ziemi dozorczy:

Jego Wszechmożność, ziemi król i władca,
Pan samowładny, Mocarz ostateczny —
raczy rozkazać, ~~aby~~ ~~wpuszczono~~ ~~sprowadzono~~
tutaj więzioną przed jego oblicze.

DOZORCA

Orz z łez, kłoda mi Psyche, jest do s. d. przykuta, cięgnąc, jak wieża, za koniec łańcucha. Na dany znak Przemówiciela — ~~wychodzi, ubrana w szarą szatę więzienną, do habitu podobną. Na kapturze, w tył zsuniętym, lśnią bijną falą~~ *wybiwszy jeszcze jeden pokłon, zrywa się, biegnie, ~~Lotwiera~~ ~~wrzeciądże drzewi z prawej strony, poczem, ~~znikając~~ ~~na~~ ~~przewodzie~~ ~~celi~~ ~~uwięzioną~~ ~~je~~ ~~przed~~ ~~króla~~, ~~na dany~~ ~~znak~~ ~~Przemówiciela~~ ~~—~~ ~~wychodzi~~ ~~ubrana~~ ~~w~~ ~~szarą~~ ~~szatę~~ ~~więzienną~~ ~~do~~ ~~habitu~~ ~~podobną~~ ~~Na~~ ~~kapturze~~ ~~w~~ ~~tył~~ ~~zsuniętym~~ ~~lśnią~~ ~~bijną~~ ~~falą~~~~ *PSYCHE* ~~je~~ ~~z~~ ~~szkieł~~ ~~na~~ ~~koniec~~ ~~łańcucha~~ ~~po~~*

rozsypane złote jej włosy. Na rękach ma tańcuchy. —
Wszedłszy, staje w pośrodku z podniesioną głową i patrzy
oko w oko królowi.)

PRZEMÓWICIEL *do Psyche:*

Na twarz upadnij.

PSYCHE stoi bez ruchu.

PRZEMÓWICIEL

Na twarz padnij, mówię!

PSYCHE

wciąż nieporuszona, — wśród obecnych przytłumiony szmer
zgrozy.

BLAKS

porusza z lekką głową i daje znów ręką krótki znak
Przemówicielowi.

PRZEMÓWICIEL

Łaska królewska, iście niepojęta,
raczy ~~zezwolić~~, ażebyś stojąc *cię weswać jeszcze po raz*
przed Majestatem ~~jego się jawiła~~ *byś dobrowolnie pokonała jej*
oddawa, ...
Gościu! A oto słowa, których masz wysłuchać:

Wiesz, że więziona jesteś gwoli temu,
i żeś rozruchów wiecznych była żagwią
i ustawiczne niepokoje siała!
Uwodzicielką jesteś i kłamczynią,

praw gwałcicielką, buntowniczką zgoła
i morderczynią, podżegaczką ludu
i zgorszycielką oraz podpalaczką!
To są twe winy, — ale król łaskawy
gotów ci wszystkie przebaczyć... ^{gdy} ~~nie~~ ^{niedr} pada
na twarz przed jego świętym majestatem.

Po chwili ciągnie dalej:

Wieść doszła króla, że przez jakieś czary,
które w zasadzie są zgubne lub śmieszne,
jednak w ostatniej potrzebie godziwe
być gwoli dobru swego celu mogą:
zdolnaś ginący świat ożywić z nowa... [Król w to nie wierzy
(czakając to jest
śmierć.)
Iare wróci, by było
potrzeba
wskreszać znowu słońce
gasnące na niebie
lub zieleni z ziemi my
wodzić raporty
Gustaw i dziewczyn
kiedy, kiedy
mowcy
Jeżeli tedy potrafisz (w co wątpim),
gasnące słońce rozniecić gustami,
czy przez zaklęcie jakieś (śmiać się muszę!)
i łonu ziemi wystygłej dać siłę
rodną, by żywić nas mogła, jak ongi,
a nadewszystko — jeślibyś zdołała
dręczącą zmorę nudy i przestachu
zerwać nam z mózgów: masz królewskie słowo,
że będziesz wolna i we czci na nowo.

PSYCHE milczy.

PRZEMÓWICIEL

Dlaczego milczysz? czy ci głos odjęta
radosna owa nadzieja? Królowi

podziękuj, padłszy przed nim na oblicze
i mów...

Po chwili milczenia:

Co znaczy twoja niewzruszoność?

PSYCHE

Niech sam król mówi, jeśli czego żąda...
Jemu odpowiem.

GŁOSY

Król?! — co ona rzekła?

Szalona! Crimen laesae majestatis!...

PRZEMÓWICIEL *do króla:*

Iście szalona! — lecz... o świat tu idzie...

BLAKS

odzywa się po długim milczeniu:

Mów, czego żadasz?

PSYCHE

Po coś przyszedł tutaj?

Szmer zgrozy i przerażenia wśród obecnych.

BLAKS *po chwili:*

Jeżeli zdołasz — ożyw świat na nowo!

PSYCHE

Ha, ha! więc tyle jeno żądasz, królu,
od tej nędzarki w więzach, która stoi
przed tobą, z ciemnej wywleczona celi!
Ty, król potężny, świata pan wszechwładny,
jedyne dziedzic starej ziemskiej kuli, —
a ja? Wszak niema w świecie takiej krzywdy,
której od ciebie znieśćbym nie musiała!
Tyś sen mój spłoszył dziecinny, wyszydził
tęsknoty moje, zdławił lot ku niebu,
tyś moją świetność zdeptał, moc mą złamał,
tyś mnie pohańbił i do zbrodni pchnąwszy,
zamknął, jak zwierza, a teraz przychodzisz,
bym świat budziła, co pod twoją władzą
strupiesział cały! — I cóż mnie obchodzi
świat twój, o władco? i co lud, uległy
twojej przewadze? — Sam go zbawiaj, królu,
to twój lud przecie! Jam zeń jest wypchnięta,
jam jest w łańcuchach!

Potrząsa kajdanami.

Na znak BLAKSA kilku ludzi, między nimi

DOZORCA

*więzienny, przystępują do Psychy i usiłują zdjąć krępujące
jej ręce żelaza.*

DOZORCA

Darmo się silimy!
stal wrosła w ciało; zamki zardzewiały
nie chcą się poddać...

PSYCHE

Precz mi więc od dłoni!
Zwolnić się mogę snadź ja sama tylko!
*Jednem szarpnięciem rąk rozrywa żelaza i rzuca z brzękiem
na obie ostrony.*

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Jak nie zerwała stalowe ogniwa!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

To czarodziejstwo! — ona będzie zdolna
świat z martwych wskrzesić!

GŁOSY

Zbaw nas! zbaw nas! pani!
błagamy ciebie!

PSYCHE

Was — czyż zbawić można?
Lecz niech król stanie przedemną, niech prosi...

BLAKS

Bacz, bym cię w grubsze nie dał zakuć pęta!

PSYCHE

rzuca się ku Blaksowi:

Ha! więc niech się stanie!

Na twarz! — mówiłam...

*Szybkim ruchem wyrzywa mu sztylet z za pasa i wzniośszy,
zatrzymuje na mgnienie oka nad głową.*

GŁOSY

O zgrozo!

PSYCHE uderza:

Giń zwierzu!

BLAKS

rażony w serce, wali się w tył, martwy.

SCENA II.

*W tejże chwili dzieje się rzecz dziwna: Mur korytarza
w głębi rozsuwa się i opada, jak szara mgła, otwierając
widok na krajobraz tenże sam, który był na początku
w Arkadji. W pośrodku na opuszczającym się obłoku zstępuje*

EROS, bóg,

*tak, jako był widny na początku, jeno że teraz ma wieniec
z jodłowych gałązek na płomiennych kędziorach i skrzydła
szeroko rozpostarte z obojego boku. — Otaczają go, stojąc
na łące, służebne dziewy arkadyjskiej królowny, — po dwie
z każdej strony:*

HEDONE, KALLONE, MELIKE i HAGNE.

257

Lud

patrzy w oświecenie — cichy zachwycony...

PSYCHE

stoi w pośrodku, ze złotą falą swych włosów na więziennej szacie, twarzą do zjawiska, przedzielona od zstępującego ku niej boga leżącym na poprzek trupem BLAKSA. Cały dawny ORSZAK królewski, w ciemnych swych płaszczach, stoi w milczeniu, cisnąc się do dwóch pozostałych bocznych ścian więziennego korytarza, jakby skamieniały, zapatrzony w cudowną zjawę. — Krajobraz zalany jest jasnym światłem słonecznym, — mrok jeno spowija ludzi tulących się pod resztkami murów więziennych *na proste senny w milczeniu klęczących.*

EROS

Psyche!...

PSYCHE

O Eros! Eros!

Idzie ku Erosowi, zapatrzona w boskie jego zjawienie. — W chwili, gdy przestępuje przez trupa, który ją od niego dzielił, z ramion jej zsuwa się szara więzienna szata, — i jasna już, w białym odzieniu, jako była na początku, klęka u nóg boga, obejmując rękoma jego kolana.

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH

Witaj, Psyche!

EROS

pochyla się nad klęczącą i kładzie dłonie na jej włosach.

PSYCHE

Otoś znów przy mnie, pan, kochanek, król!

HEDONE

Otarte łzy twe, zapomniany ból!

PSYCHE

O! niech mię sprzęgnie z tobą wieczny ślub!

KALLONE

Już zakończony czas twych gorzkich prób!

PSYCHE

Daruj mi pokój! daj zmazanie win!

MELIKE

Zbawiona jesteś przez spełniony Czyn!

PSYCHE

Twoją chcę stać się już na wieków wiek!

HAGNE

Morze za tobą — tu szczęśliwy brzeg!

PSYCHE

Ciebie szukałam wiecznie i jedynie
przez życia piargi dążąc i bagniska:
jeśli to we śnie twe lico mi błyska —
niechajże nigdy sen mój nie przeminie!

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH

Szczęsną i piękną, niewinną i śpiewną
ze snu się budzisz ciężkiego, królowno!

HEDONE

Witaj przez słońce, na niebie płonące!

KALLONE

Witaj przez kwiaty wonne na tej łące!

MELIKE

Witaj przez chóry ptasząt w złotym gaju!

HAGNE

Witaj przez nurty srebrzyste ruczaju!

EROS

Czy słyszysz głosy one modlitewne,
które cię znowu witają, królownę,
na złotych błoniach twej wiecznej ojczyzny?
Zamknięte rany twe, zgojone blizny,
które w twych białych stopach ryły ciernie,
kiedyś za cieniem mym zdążając wiernie,
wygnanka bosa, przez życia bezdroże
szła w uciśnieniu, przez kał ziemi — w zorzę!

A iżeś wszystek zniosta ból i trud,
a iż cię ziemi nie pokalał brud,
choć się czepiał twych pielgrzymich szat,
z których wykwiłaś oto — lilji kwiat,
biały, jak ongi, i jeno schylony
rosą łez, którą w przelocie Eony
płaczą nad nędzą bezdenną żywota:
prawdą się iści twa wieczna tęsknota,
i coć snem było jeno w pierwszej dobie,
za czem łamałaś ręce swe w żałobie
— kiedy sen pierzchnął — błądząca śród cienia, —
dziś ci się jawą złotą rozpromienia:
oto ja schodzę w jasnych blaskach słońca
na szczęście wielkie, ostatnie, bez końca!

PSYCHE

O Eros! Eros! królu mój i panie!

EROS

Tak! — jam jest EROS, iżem nad otchłanie
Chaosu rękę ściągnawszy, z bezruchu
wywołał Drgnienie i zakławszy w duchu,
wywiódł zeń wszechświat stubarwny i złoty,
iżem jest rodzic żądzy i tęsknoty,
która w głąb bije lub w strop niebios modry,
ofiarnik życia, bólu dawca szczodry, — —

lecz iż jest we mnie, jako był początek,
i koniec wszystkim rzeczom, których wątek
w pierścień się splata, — zapomnienie wieczne
i ukojenie tęsknót ostateczne
i szczęście wielkie, nieprześnione, ciche:
zowid^{nie} także THANATOS, o Psyche!

Pochyla się i składa pocatunek na ustach
OBLUBIENICY.

Wszystcy obecni przyklekają, wieloletni
pudają na dwa.
Jest cisza ostateczna?

Pisałem w Podchybiu, w jesieni 1903.

— SROD I POWON —

~~255~~
256

47

(16 ark. + 13 str.)

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU

które przed użyciem książki poprawić należy.

- Str. 7. wiersz 7. zamiast: *jaki*
ma być: *jak*.
- Str. 19. wiersz 12. po: *w błękit* — przecinek
wiersz ostatni, po: *Czego tam* — przecinek
- Str. 69. wiersz 13. zamiast: *może*
ma być: *trochę*
- Str. 104. wiersz 8. zamiast: *woła*
ma być: *wołała*
- Str. 139. wiersz 16. po: *jak dzień* — przecinek
- Str. 185. wiersz 11. zamiast: *w Bastylji*
ma być: *co Bastylji*
- Str. 188. wiersz 8. zamiast: *zginąć*
ma być: *ginąć*
- Str. 226. wiersz 11. zamiast: *hutę*
ma być: *nutę*
- Str. 239. wiersz 5. po: *masz słuszność* — przecinek
wiersz 14. zamiast: *od dawień*
ma być: *od dawien*
- Str. 241. wiersz 6. zamiast: *zaś*
ma być: *zań*
- Str. 245. wiersz przedostatni,
zamiast: *ustawicznie*
ma być: *ustawiczne*.

Wystawiono po raz pierwszy
DNIA 27. LUTEGO 1904.
równocześnie na scenach lwowskiej i krakowskiej.

WE LWOWIE grali główne role:

p. KNAKE-ZAWADZKI (Eros)
p. SOLSKA (Psyche)
p. ROMAN (Blaks)

Reżyserował: L. SOLSKI.

W KRAKOWIE:

p. ANDRUSZEWSKI (Eros)
p. MROZOWSKA (Psyche)
p. SOSNOWSKI (Blaks)

Reżyserował: A. WALEWSKI.

Muzykę do śpiewów napisał: JAN GALL.

Druk pierwszego wydania ukończono dnia 10. maja 1904. roku.

*Wydanie nieregularne ~~jest~~ sponadruce jest
podług czwartego, ostatniego
poprawionego przez autora.*

JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO

POEZJE:

Poezje tom I. wyd. II. 1901.

Poezje tom II. 1900.

Z domu niewoli, 1902.

Pokłosie, 1904.

Xięgi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane, 1905.

PROZA:

Opowiadania proza, 1902.

Na srebrnym globie, powieść, 1903.

Prologomena, uwagi i szkice, 1902.

Benedykt Spinoza, 1902.

Nowe opowiadania — w przygotowaniu.

DRAMAT:

Dyktator, 1903.

Eros i Psyche, wyd. III. 1906.

Ijola, 1905. — wyczerpane.

Wianek mirtowy, 1905.

Gra, 1905.

Donna Aluica — w druku.

Jenezo Zntawskiego

Poezje

Poezje, ~~tom I~~ wydanie zbiorowe w 4 tom.
Lwów 1908.

Nizgi żydowskie Lwów 1900.

Proza

Na Trebrnym Słobrze, powieść, wyd. III

Żyżyczka, powieść, wyd. II

Stara Zicera, powieść, Kraków 1911.

Kuszenie szatana, Kraków 1910

Bajka o czortwieku szewcu, Lwów
1910.

Jakże sterackie, wyd. I

Bezdryk & Spółka, Warszawa 1902.

Laus fenihas, wyd. I
Prof. Wasyliński & Towarowa 1914.

Dykator, wyd. II, Lwów 1907

Wianek witalny, wyd. II

~~Życie~~ i Pajek, wyd. I, Kraków 1909.

Życie, wyd. III, Lwów 1912.

Szol, tryptyk sceniczny, wyd. II

Donna Aluica, La Beethal, Lwów 1906

"La cenzura", Kraków 1910.

Koniec chasyasa, Lwów 1911

Proch Wonia, baśń dramatyczna 1912.

Ferakojiz, pretekst, Lwów, 1907.







Inner knew.

Gospodan

Psyche, dziennik, usługuje w kawiarni
de La Roche, żołnierz Gwardji Narodowej

I Gość } w kawiarni
II Gość }

celtody

Doródca patrolu } na scenie
Danton

Blaks, niewiasta, przewodca tłumów
Joniec

Głosy z ludu

Tłum: mężczyźni i kobiety

Praca działa się w Paryżu, o jesiennym dniu 2
września 1792.

Kawiarz, obierając się w gładki szorstki wełnasty na
 płac w starej dzianiny Sanyia. Wnętrze, miedzone
 poprosze i nieco brudne, oświeblaz dwie lampy
 olienne, zienajze się na drutach - paleniu. Po
 lewej stronie sofa i napiskami i długi stół bu-
 fetowy; na prawo drzwi. Kilka szalików drewnia-
 nych, wreszcie tylko przykrytych kolorowemi serwetkami, obok
 nich ławy i stoliki, słony wyplataune. Pośrodku noc-
 nych przed kawiarz, jest zupełnie ciemny, kładzie się
 po nim tylko różne smugi słabego światła lamp
 kawiarzanych.

Wiespokopna, pełna oczekiwania cisza.

Gospodar.

stoi oparty plecami o bufet, ze każdym okletem
 pochylił ku placowi.

Jeden z gości

siedzi i lokiemni opartymi na stole i brzoje na
 słowach przysięgi, mając przed sobą proste okłade

i patrzy tylko z uporem przed siebie.

Drugie Gości

wakłaz i ciła, wstaje, przechodzi przez kawiarz,
 i siada na innym miejscu.



ellody.

3

Wtulony w kąt, napięte nerwowości mechanicznie pomieszczone
na stole garku, - ogląda się, jakby chciał rozpocząć rozmowę,
ale gdy myśli milczy, mruży tylko coś niewyraźnie-
go, potem chwytając szklankę i wypija - niejadalny absynt.

Psyche

stoi oparte o ścianę verandy, rozpatruje w głębi.

Legar wydzwania godziny twarz.

Gospodar.

Już trzecia...

I Gość

Do piwnicy!

II Gość

I nie jeszcze...

ellody.

Absynt! ^{po chwili, nerwowo!} podniesionym głosem!

Psyche

zwaca się, idzie ku bufetowi, bierze flaszkę i nalewa mi białą
linę, potem w milczeniu siada w kącie na prawo.

Jedną lampę, zaciętych w suficie, porzuca ciem-
nie i gasnąc

II Gość.

Lampy gasną...



Gospodar.

zdejmuj lampę i gasi światło.

Prakto już olśnił... Słuchaj się całej nocy...

ellody.

czyż nie groźbienie, udeśca pieszczot i słot i mór, chłodny
niepokojnie po ichu:

To już mójśa doprawdy owalec! Cała noc... i nie...
i nie... i nie!

Schodzi de la Roche, w miednie gwardisty warcho-

Witam

Gospodar.

Słuchaj dobry.

ellody.

odmowa na ryżo:
A! to tyś jest, bracie!

Co słychać?

de la Roche

Słuchaj, od przedmiescia idę;

lud nie śpi eważ... Do gospodarza:

Hej, obywatelu

szklanczka grozu...

Słuchaj

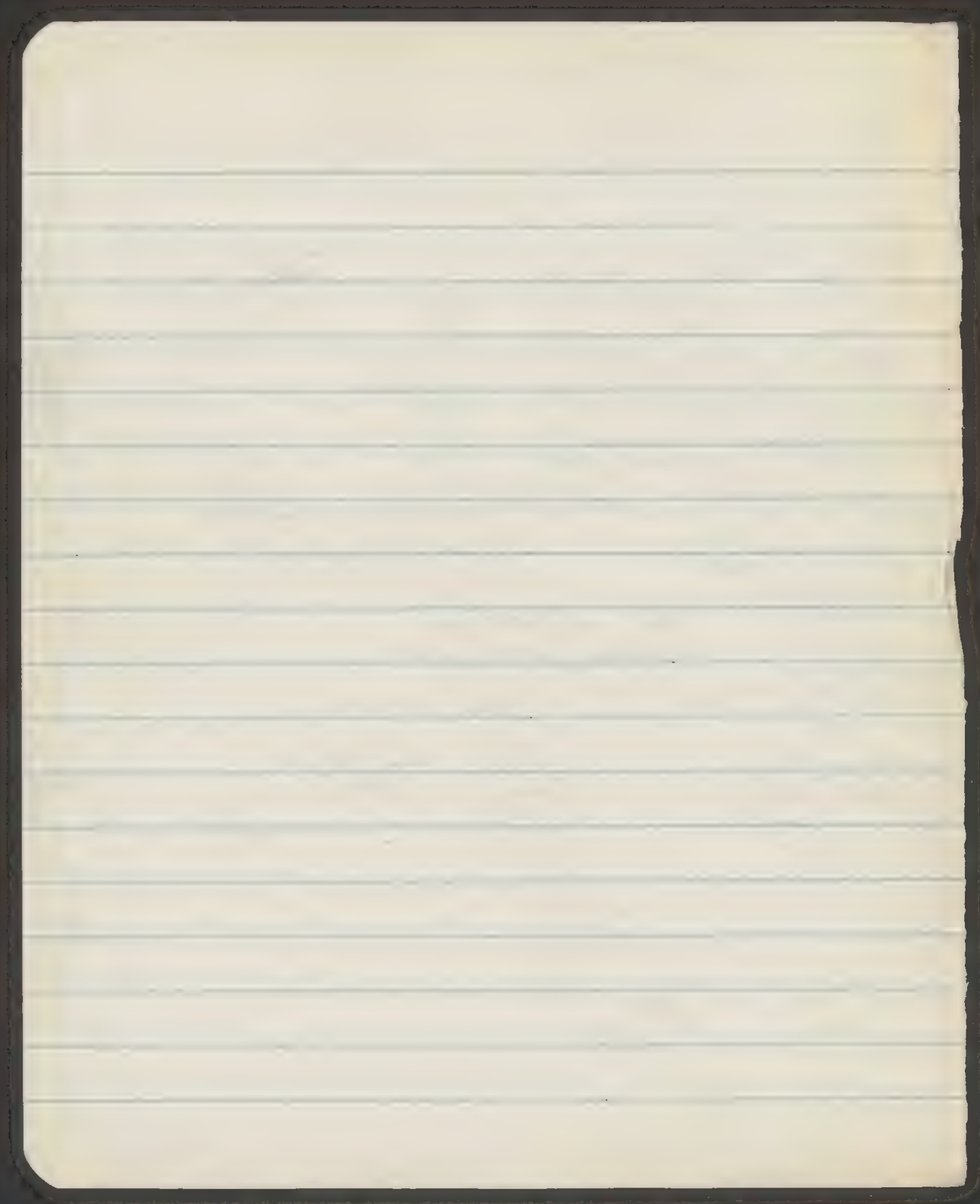
jest diabelnie...

spostnego Psyche, klona idzie mi groz przynależnie.

Ty nie śpisz jeszcze?

Psyche

Przypom. byś spał mójśa
w całej nocy?



I Gość

Prawda...

II Gość

Wiemu dołtyd wieści?

de la Roche.

patrzeć na ^{psychę} ^{mózi} i rozstrząsaniem:
Jenne nie ... Winny jednak pomyśleć nad ranem.

Gospodar

Wit niedobry...

I Gość

Oby jeno pomyśleć

dobre morning...

II Gość

A to co? sławy?

Ellody pomyśleć:

Wto tu śmie wopić?

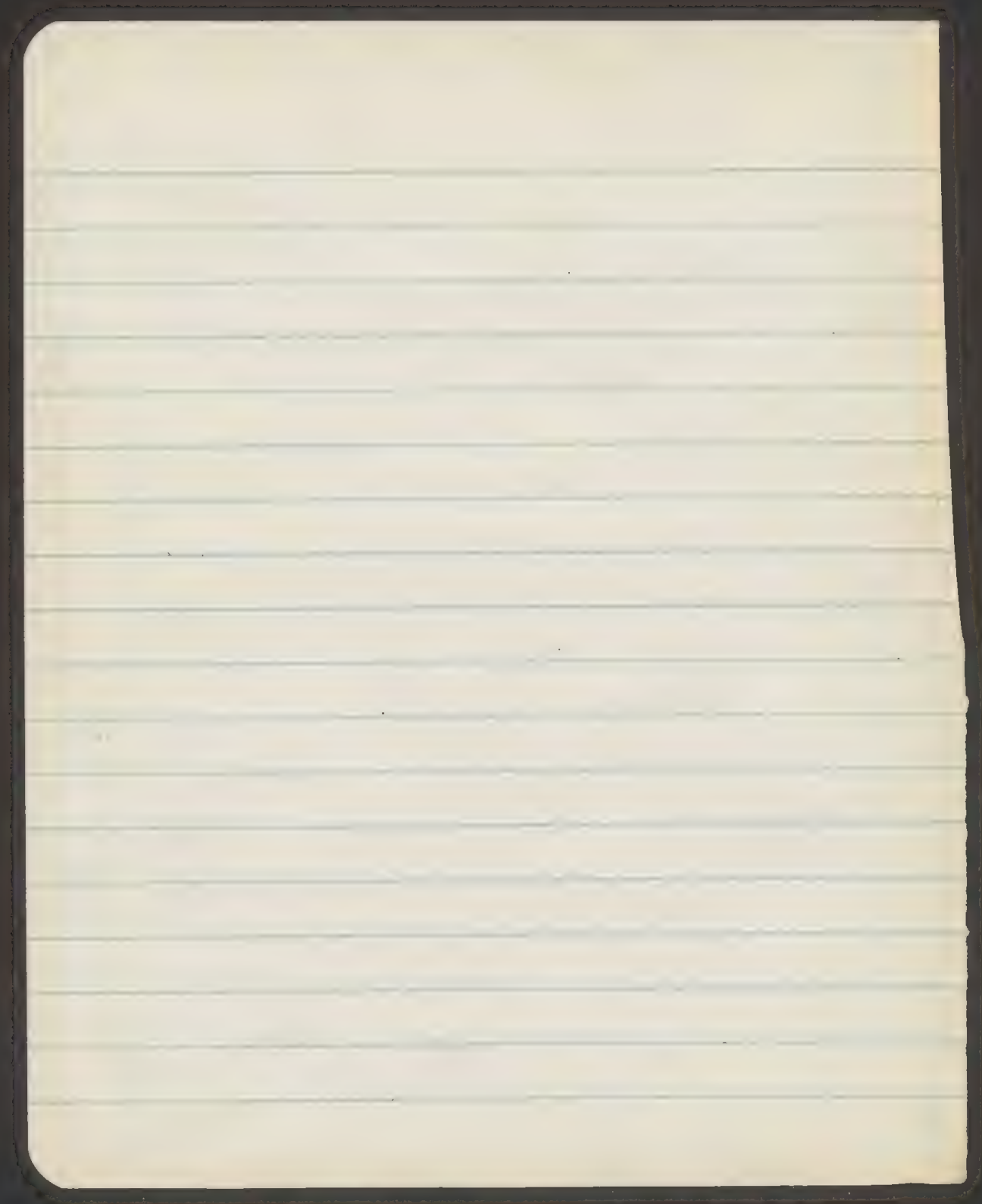
I Gość

A głuchych ciemach woy

mysli się waig... Świeżdzisz tyż

prusaków, a wami pour drugie tyle
cesarskich ludzi...

te dwa wiersze nie
są 161 słowem więcej



Gospodar

A dodaj: przesłanie
tychże słachy naszej, królewskiej,
co się z wojami gnucio nam spyszyli...

Psyche

A nase armije? Wolne armije ludu!

de la Roche

Sedzińska armije her woda; po' nase
nie obroniła Songwy, które wszystko...

Psyche

Więc jeśli armije nie starze, to pójdą
ludzie - tych ulic, - rątków, - przedmiesia,
basi, - bijani, - nase pierze, - nase
kamienie - buki na bi...

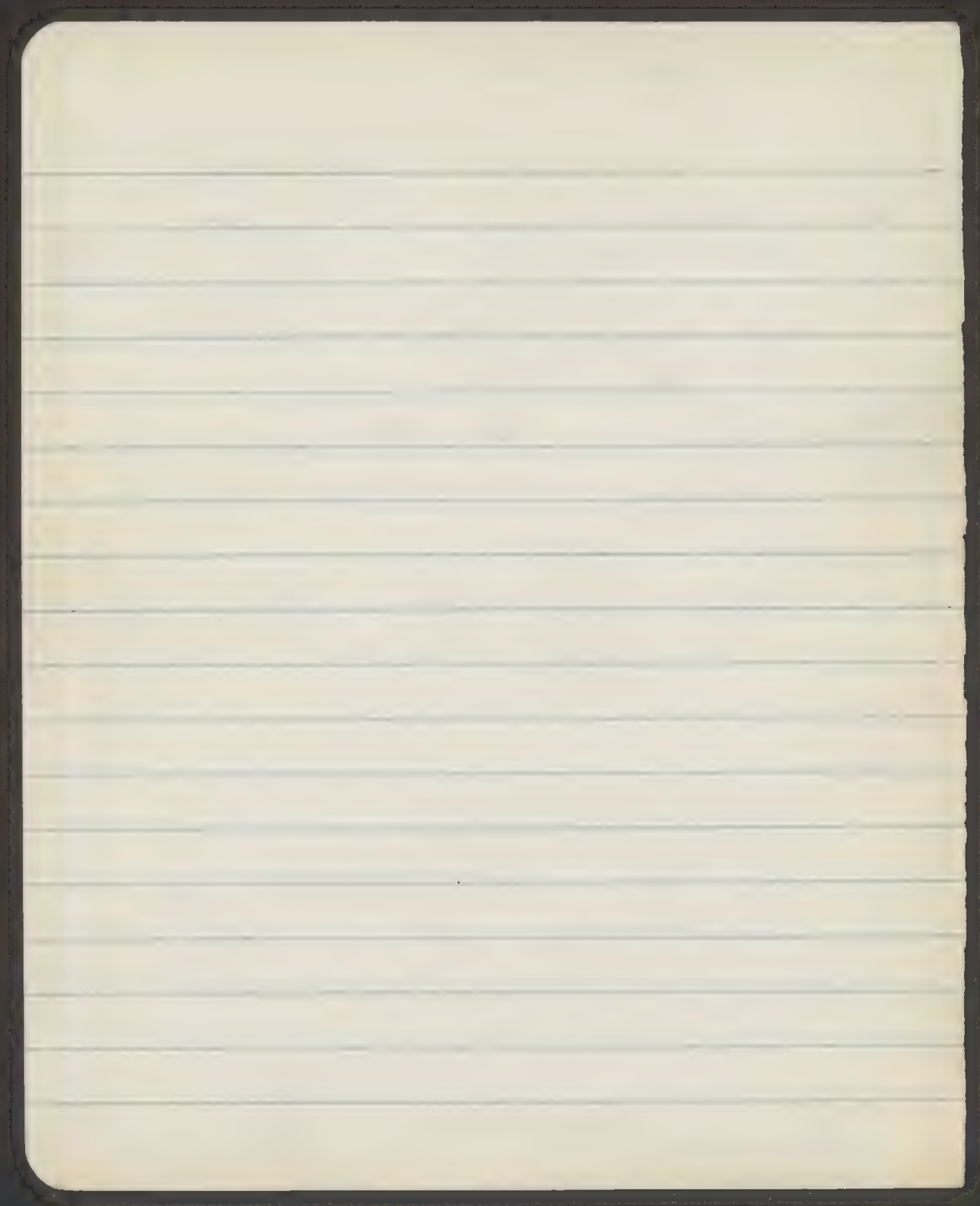
de la Roche

By zwyciężisz - !

Ellody

Ellody! to jest rada! Tu wypić nie wolno!
Czeka nad rątki, kto nie wieny silnie
i polzys ludu...

Ellody i Psyche



Psyche

7

- i ty wielki prauzdz,

te wolni mury swyżyci!

I Gosi

Daj Dze!

Gospodar

Boś nam nie nie da, jeśli nie wezmiesz
sam! Ja mówię: dopóki tu żyje
król i dopóki te myśli tam w Radzie...

II Gosi prauzdz:

Obywatelu! ty nie obrażaj!

W Radzie są ludzie, przed którymi głowę
schylić należy!

allody

Przed nikim nie schyla
głowy czoła, wolny!

Gospodar

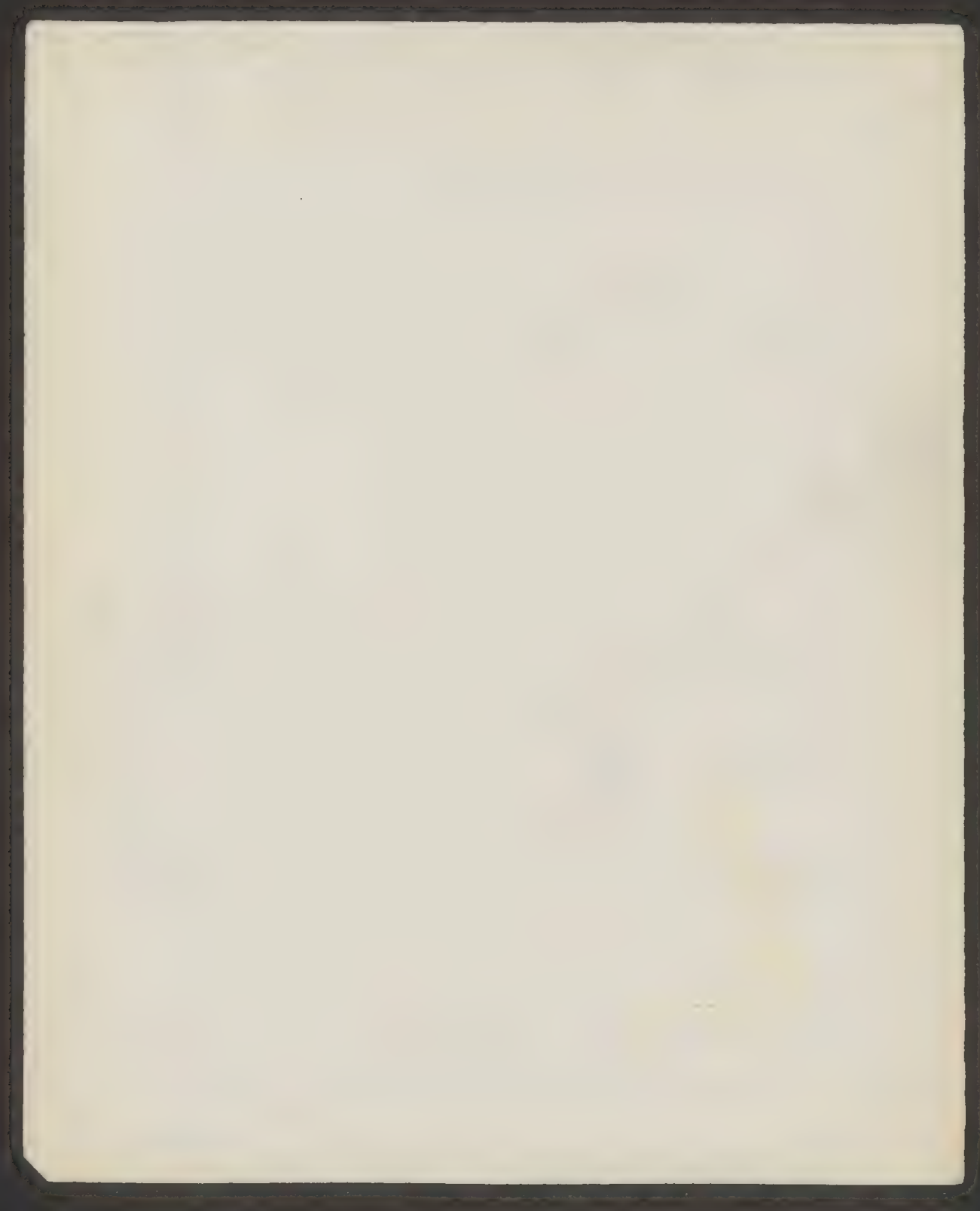
A ja nam postanowił,
te to są myśli, klony ciepły wody
mają a swój rynek. Do dziś dnia w Paryżu
wystłoko już widać było by zwinione:
król - na safocie! słachta - bez głów! wystłoka!
Dud - i nikt więcej! - lud powinien władać!

Dość my cierpieli! Dość we krwi i śmiechu
kusieli wielkiej chwały wyzwolenia!

(Rómano prauzdziva...

(ostatnie ...)
tych mają

162



wa p[ro]wad[zi]e przed veranda, słychać głos i ciężkie kroki.

|| Gosi
co to?

ellody wygląda:

Pahol idzie!

Biegne wprzód do drzwi verandy.

Gospodar wola:

Obywatelu! a co się tam dzieje?

Głos doródcy patrole ~~z~~ uwagi:

Lapiemy planków, ojciec Vanbas, - w noży

Lapiemy!

de la Roche

Skogo?

Głos doródcy

Słuchaj! Idź rozkazy!

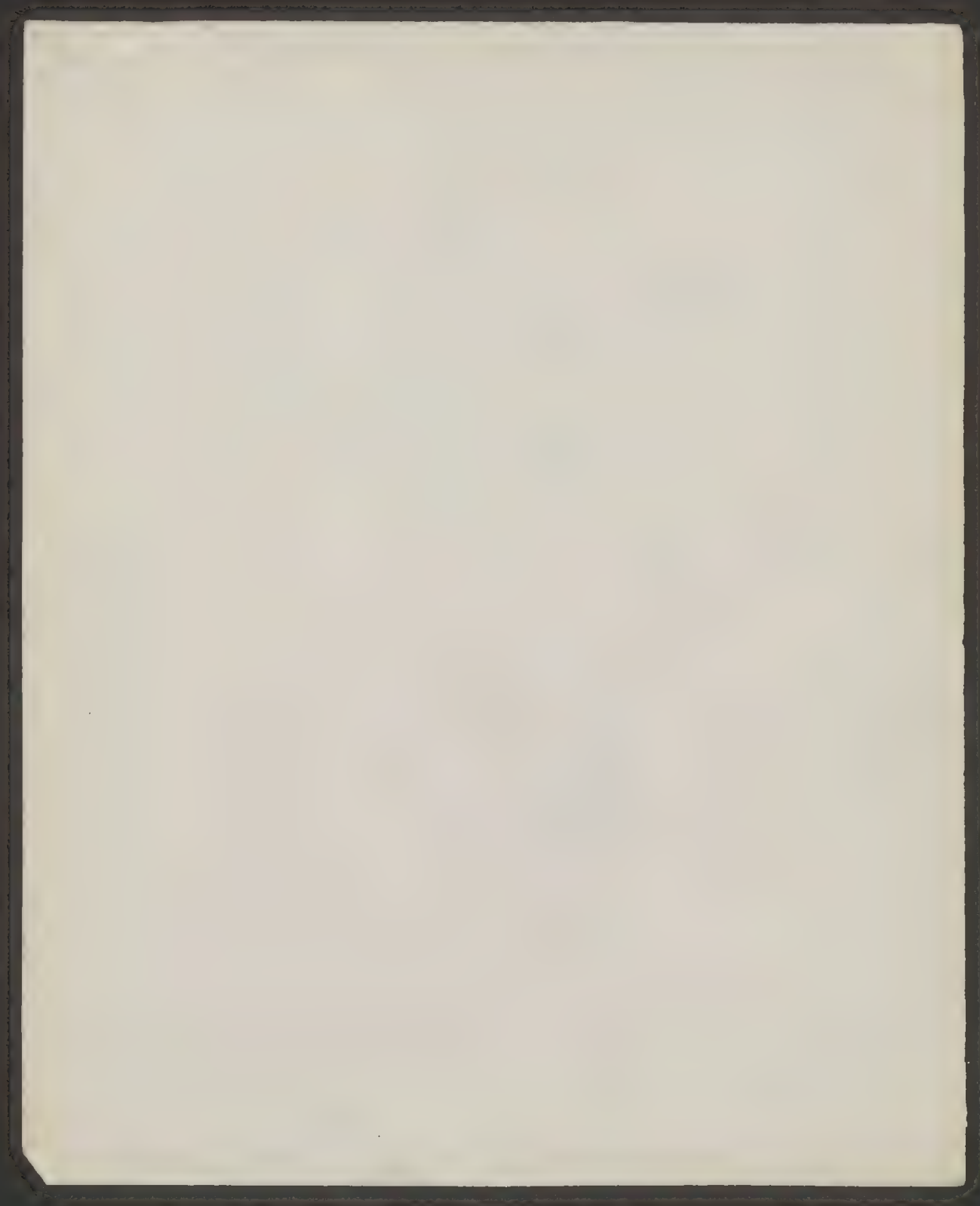
aby moglić wystąpić podejmując...

Gospodar

Warescie!

ellody

Pojdźmy!



Gospodar

9

Psyche! ty tu rostan!

i pichnij...

Psyche

Dobre...

Wychodzę wrypyz opioć de la Roche'a i Psyche
zagon. wydawania godzi się cię warte.

de la Roche

siedzi namyślony re schyłku głowę

Psyche

posługuje ku verandzie i opartym się o słup, patrzy
w ciemną głębi.

Po chwili anioł naczyna słownie recytować głosami:

Tętni krew... czoł ciemna,

a tam pod łubiem iżla krew
pod ciemna

tytu i wie...

O, kwi! o, kwi! wyblęsnij rone!

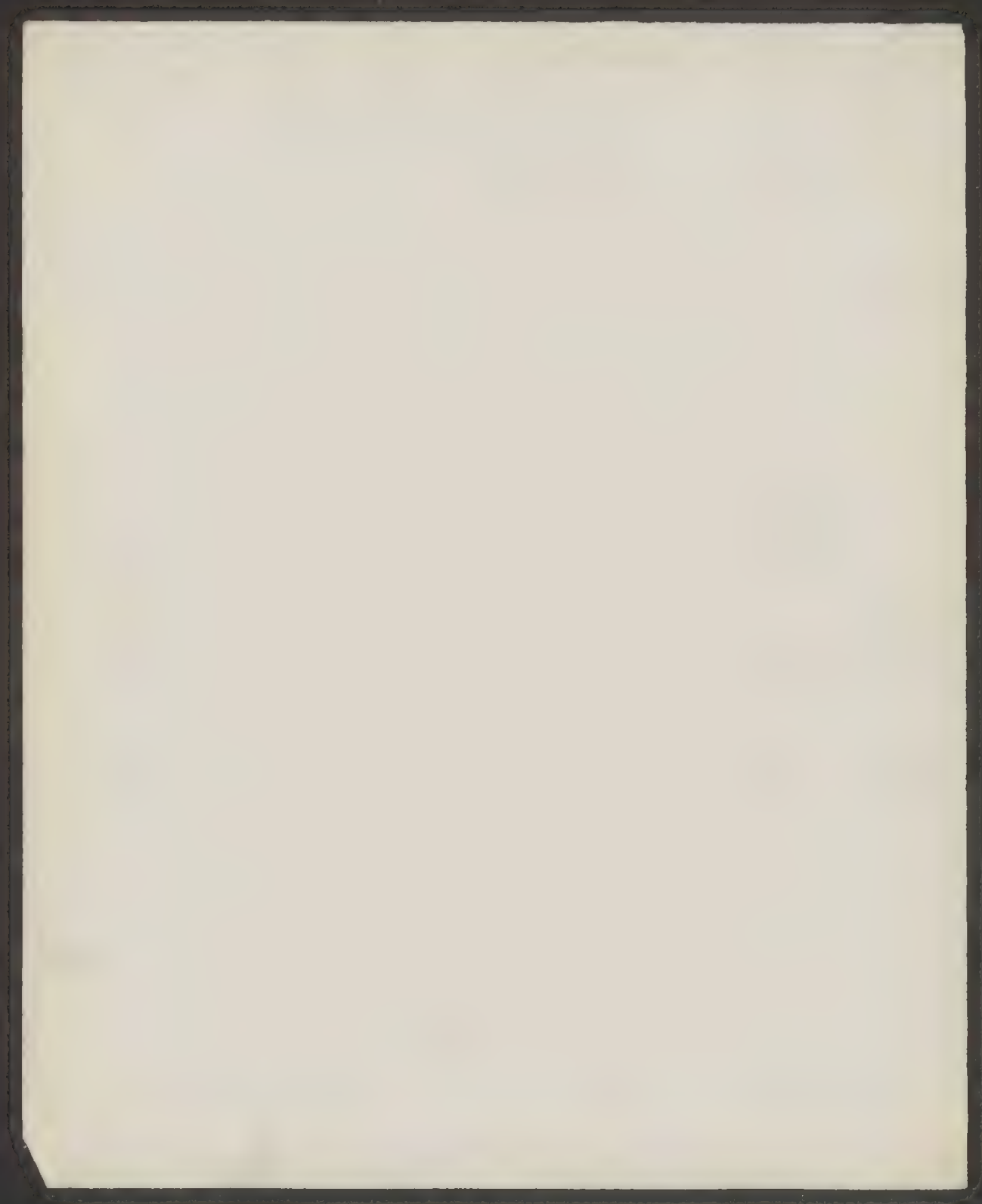
o! wejdź nam, słone!...

de la Roche żyje:

Psyche!

Psyche drzazga, jakby nagle budowa.

Tu jestem



Głuchota dookoła ...

z łaz się udało, że knygnę coś, wola ...

Psyche potęglosem do siebie:

Ponieważ wiat wchodzi ...

~~Przyszedł~~ nie natępał a nawet skrydlami
poniósłszy nadem kamieniem
nad białym brukiem ulicy ...

O, słone, wejdź nam! słone!

de la Roche

Co mówisz

Psyche zmienionym tonem:

Chcie. Małże, moje zasiecli batami; ojciec nabiło, kiedy
knypała na ulicy: chciech iżje młodość! ...

Upaść tuż na bruk i ciękie buty iść daskie
pueszły, po jego ciele. Ale ja nie nie mówię.

Wolałam tylko słoneca, a żeby wesoło ...

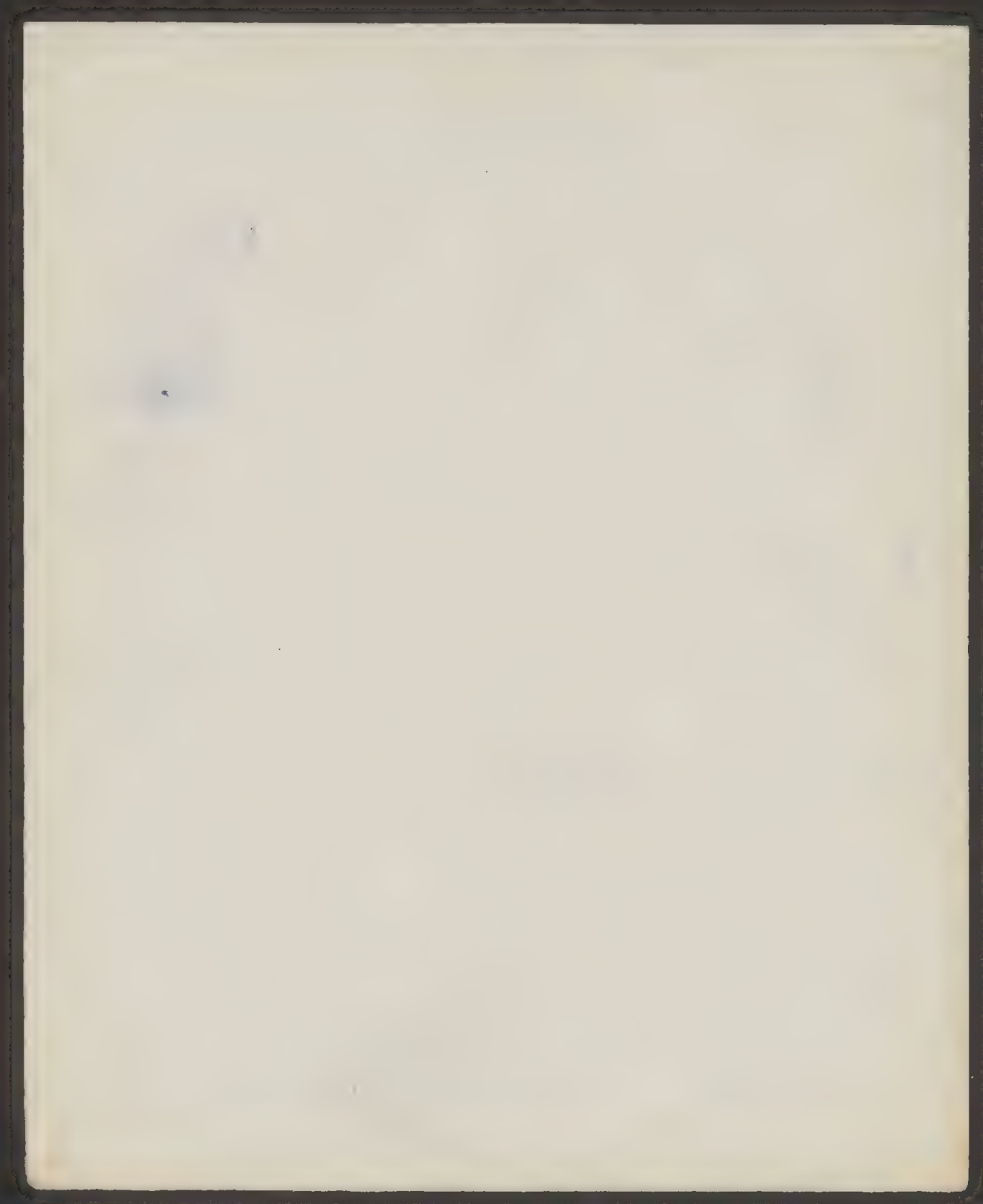
Patny mój w ślęb.

de la Roche po chwili:

Psyche!

Psyche

Stucham. Czy potrzebuję czego?



cie! Ty mnie nie słuchasz, nie widzisz mnie
nawet! Spejnalas' na mnie, ale wysł traża
jest gdzieś indziej! Widziałem, jak dawa tróich
oem panta tam - a ciemno, gęsto tej ulicy...
ku gwarowi słomny!

Psyche

Owsem. Widzę cię i słucham, obywatelu.

de la Roche

Obywatelu! - nie masz - e dla mnie innego
miana?

Psyche

Tem imieniem porównałeś się wyspy wolni.
A jeśli chcesz, mogę takie nazwać ci więcej.

de la Roche

Chciałbym...

Psyche

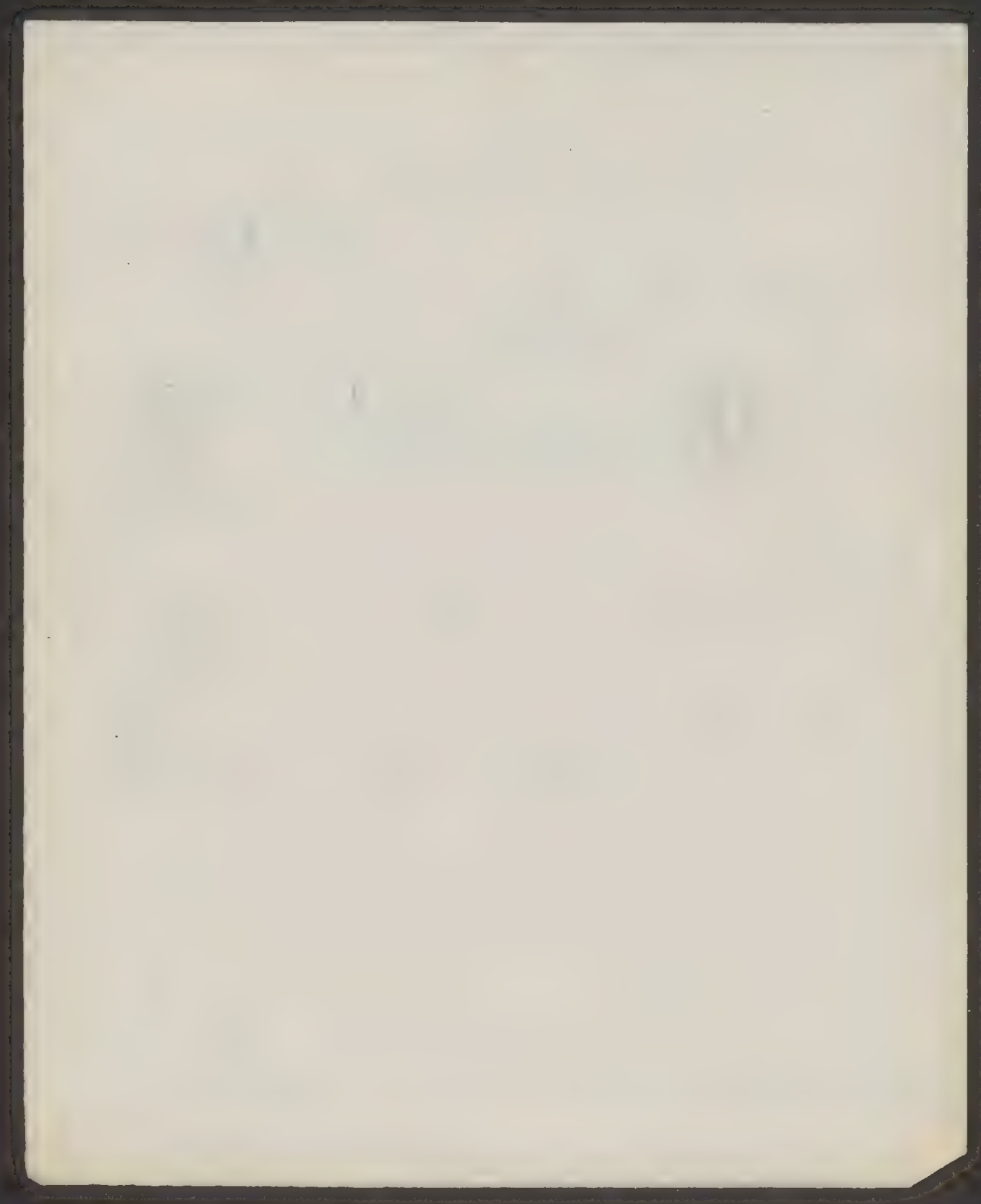
Mogę ci mówić: panie! Ładny jesteś, -
masz rękawice polskie i białe, wypięcone
dłonie, - panie.

de la Roche

Słaczę sydzisz ze mnie?

Psyche

Cie sydzisz. To jest prawda.



de la Roche

unikasz mnie, odpychasz... A wrakże ja dla
ciebie, dla ciebie jedynie...

Psyche

Dla mnie?

de la Roche

Tak jest. Ty wiesz, że jestem polonijcem starej
szlacheckiej rodziny, wiesz, że wypływ krwi mojej
jest w rękawicach, albo na wygnaniu...

Psyche

Albo w szeregu nieprzyjacielskiej armii, która
idzie walczyć z nami...

de la Roche porywa:

A więc - tak jest: nie porywa. A ja - patrz! -
tutaj - nożem brzozy, sznurek, w miedzi Gwardji
narodowej, nie słuchajcie... wolać! nie słuchajcie ludu,
tego ludu, który...

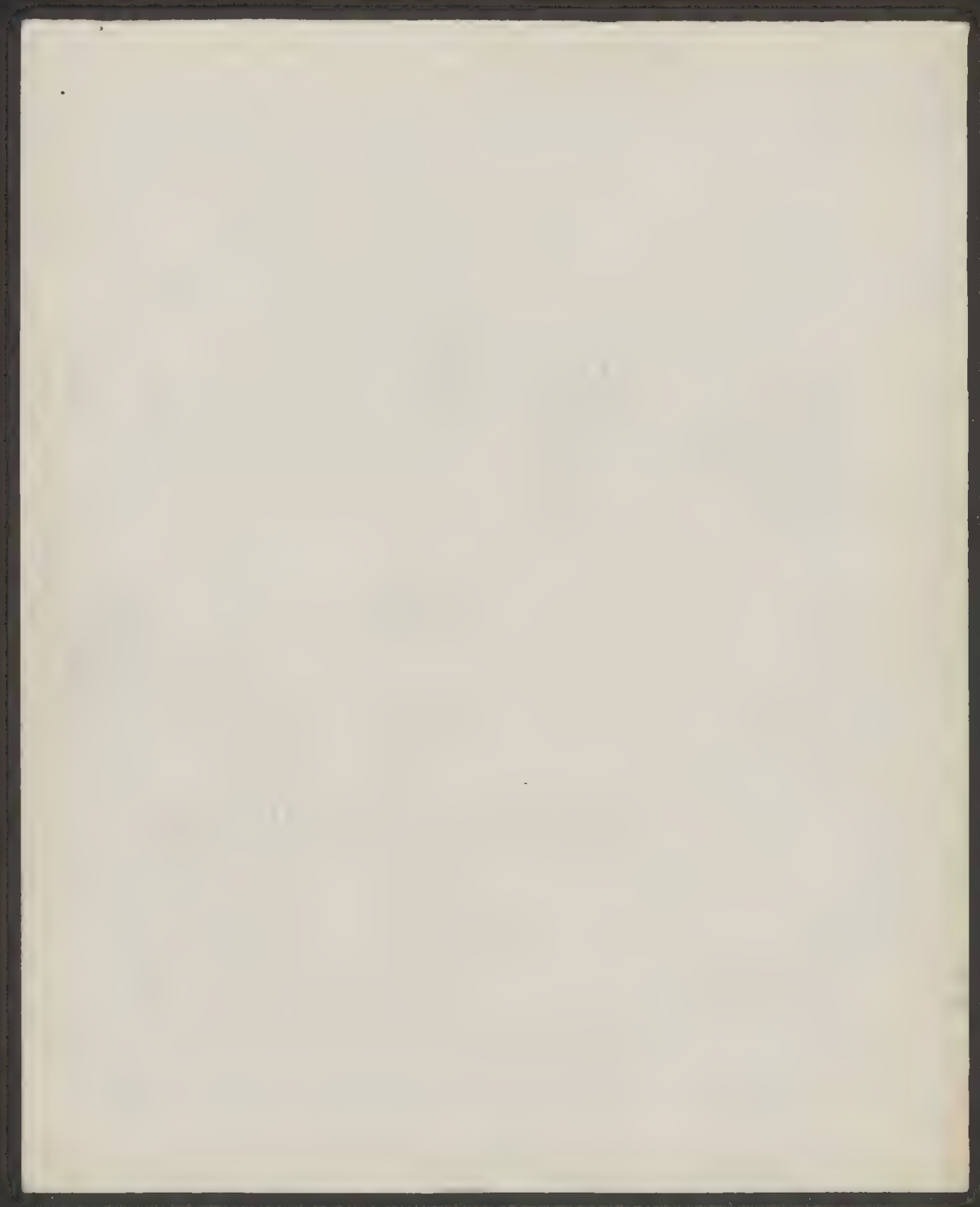
Psyche

Chyba! Jam - tego ludu wyjątek! i kocham
ten lud!

de la Roche

A ja ciebie kocham! - słyszysz! - ciebie
jedną na świecie! Kocham ten cały świat

/over



i głos twój płomienisty, kocham cię całym! O! cre-
mus i rękę mi się wyrzucił? Porzecz, co mam
jeździć, co robić, ażebyś ty była moja?

13

Psyche
Tyż Wolność...

de la Roche

Przebiegła! - ona mi cięś zabiera!

Psyche

Cie tak! - Wolność ukochaj, a zbliżysz się
do mnie!

de la Roche

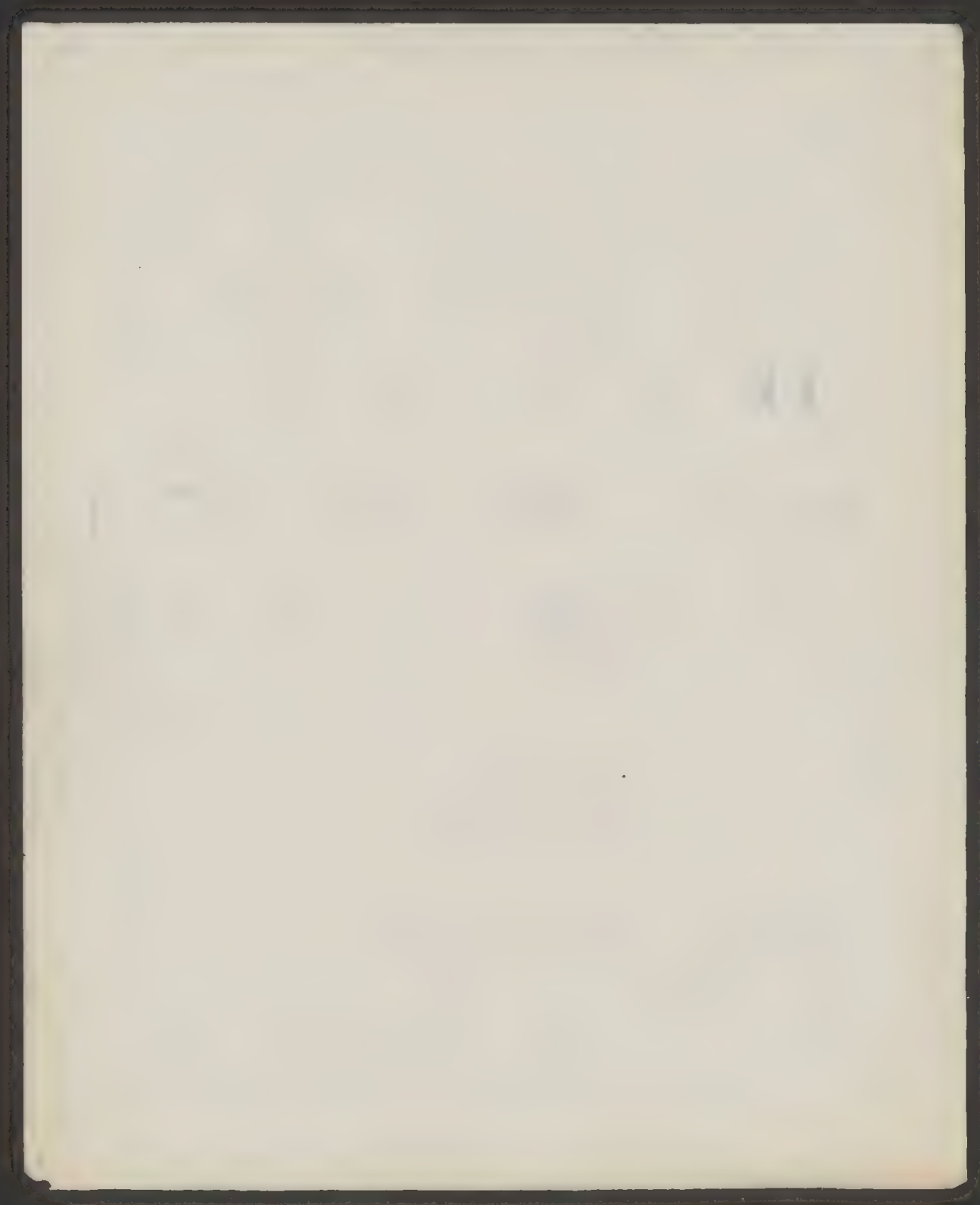
Ha! wolność!... Kwestem się w ten wir - dla
cię! Porzecz mi nie czasem i urosi jak ~~po~~ ^{po}
snopek słomy wydarty w stęchły płonący dom.
Ale czyż można kochać ogień, który pożera?

Psyche

O! taki ogień wart ukochania! - bo taki
tylko ożywia i barwa! - Czy to rozumiesz?

de la Roche po chwili:

Imię się czasem trąci słowa... wspaniała
mi wprawić, abys ty na tych ulicach i wódek
lasp. Imię całej nocy spędziła...



14

Psyche namyśla się:
Lycie? - I kto wie, jakie one długie naprawdy?
Gdzie się zaczyna i gdzie kończy...
de la Roche

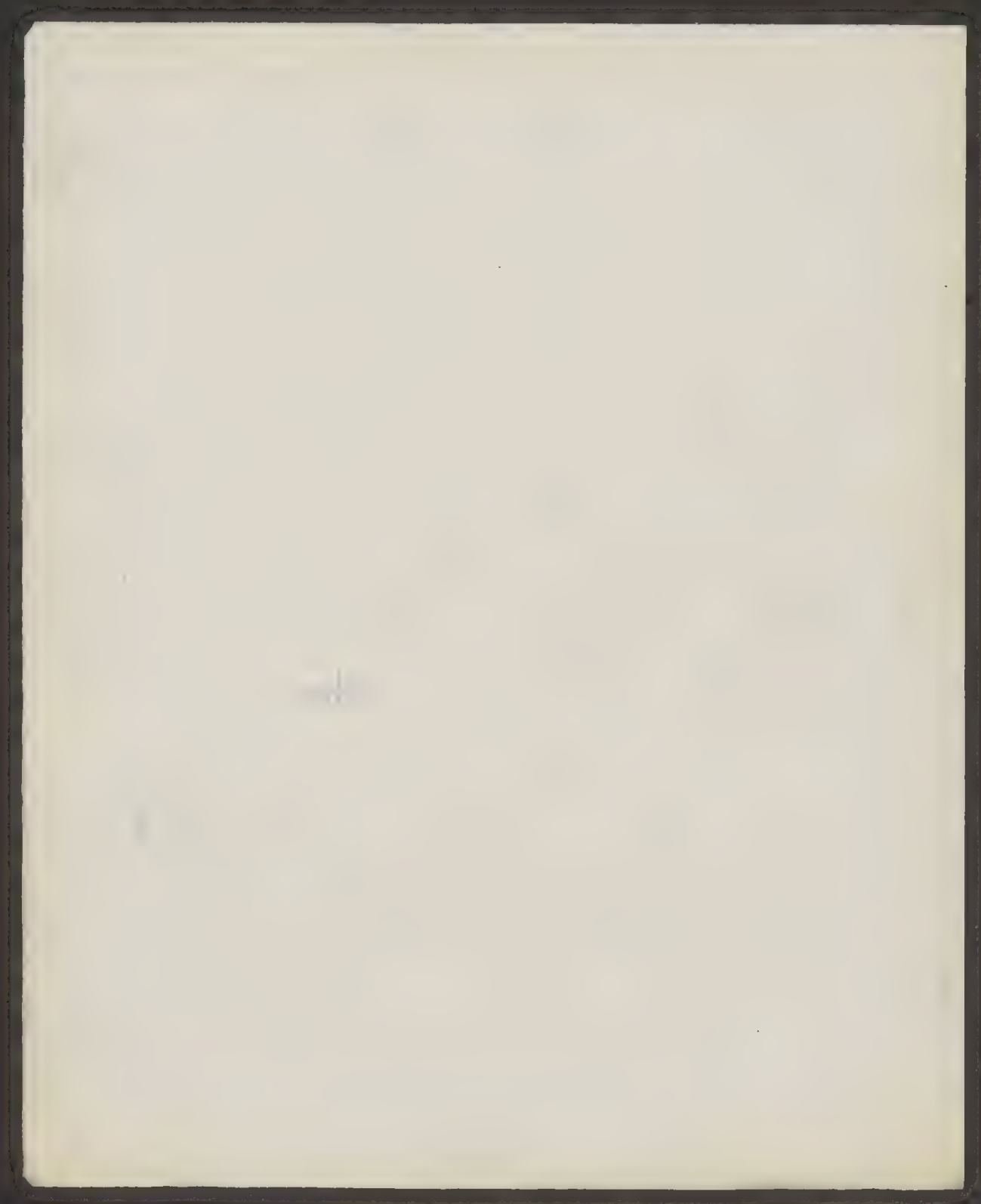
Coś niepozostego dla mnie jest w Tobie...
Po chwili - i znowu:
Słuchaj! - idę na spotkanie z tobą, stąd Twej
sprawy, stąd Twój rozkaz, opuszczam
wypłtko, wypłtko poświęcam dla Ciebie - a nie
niekto nawet, kto ty jesteś?

Psyche wznosi ramiona:
Jah widzi: powstała dziewczyna!
de la Roche

Ciebie! ty jesteś kreślisz więcej!

Psyche
A więc tak! - jestem obywatelką wolnego na-
rodu!

de la Roche
Kreślisz więcej jeszcze! - Po raz pierwszy, ponownie,
jam cię zobaczył, kiedy lud Bastylji
brał. Tyś na ciele ludu stała, płynęła, -
nie! tyś ciała wznieśliście zębami
stłumi, płomiennym zdaje się aniołem:



z promieniem krawędzi chęć nad ciałem,
z płomieniem w oku, w ustach, w wysięgu
ręce... - ze światła, z promiem czy z ciałem,
nie wiem...

Psyche
To Wolność ci się ukazała!

de la Roche

Dusza!

Psyche
Ja!

de la Roche

Psyche! odtąd i tyś toż!

Psyche
Odpowiadając: ludzina się tyłko. W istocie tobie
obce jest to wszystko, czemu ja oddycham... Odeń!

de la Roche

Chęć, nie! Tak mi się zdaje, że już raz mi-
nętem cię kiedyś, może ze snu... Tym razem...

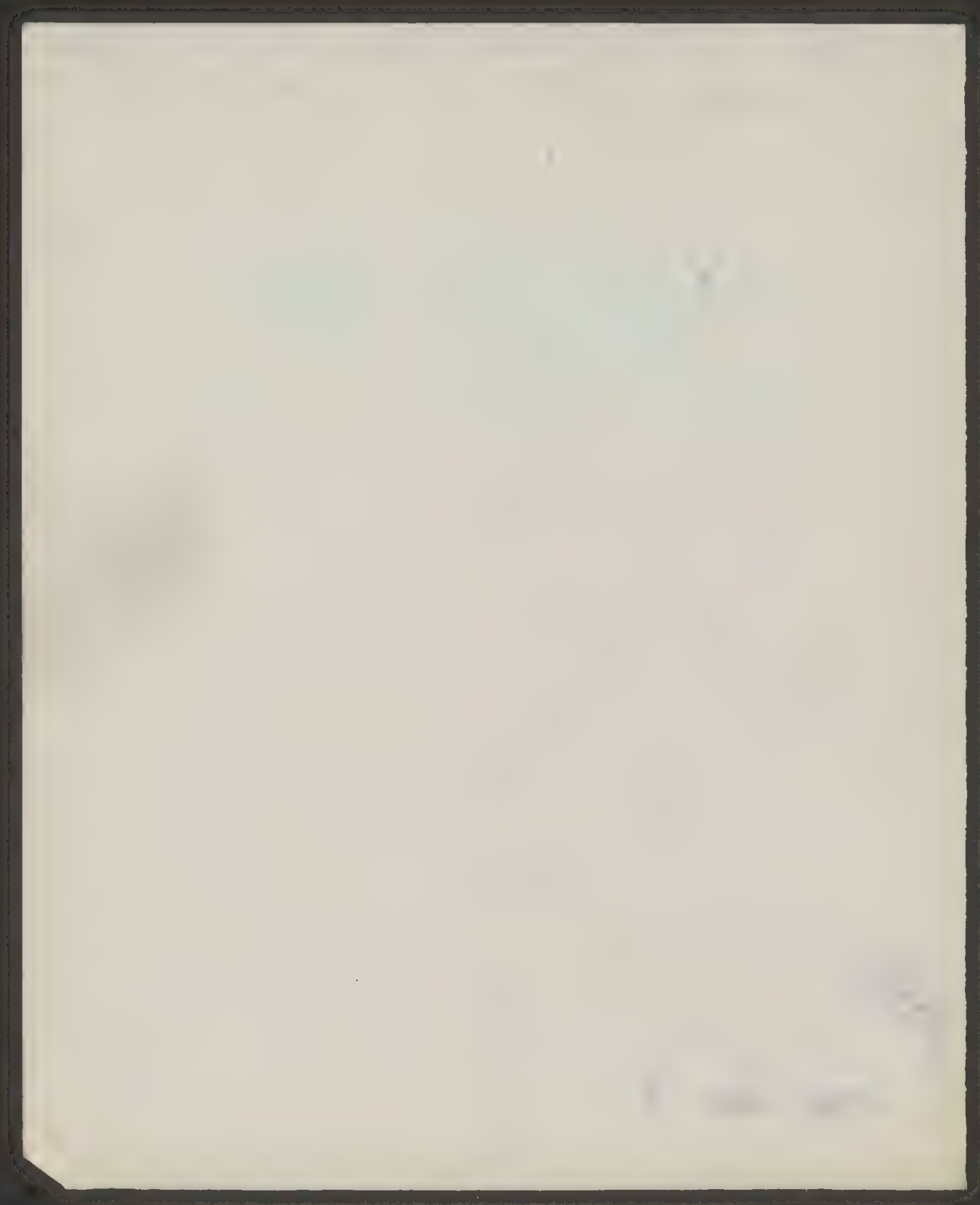
Psyche

nimien znów.

de la Roche

Ja nie chcę! - Psyche... Ja cię widzę - sobą!

~~popraw~~ popraw ~~znów~~ znów!



Idzieś w głębi sryga się nagle zwiessany gwał
dalekiego tłumie klózy milkiem na chwie. 16

Psyche iżyo:

↳ Słyszysz gwał? obmyli!

de la Roche drgnął:

elliasto się mowa...

Psyche

To moja godzina!

de la Roche nadśledził:

Pomiesz, jaś fala. Ciekro zwór i głucha...

Psyche do siebie:

Sit! sit! - dziś tyko, tyko dziś zwyciężyć...

de la Roche po chwili:

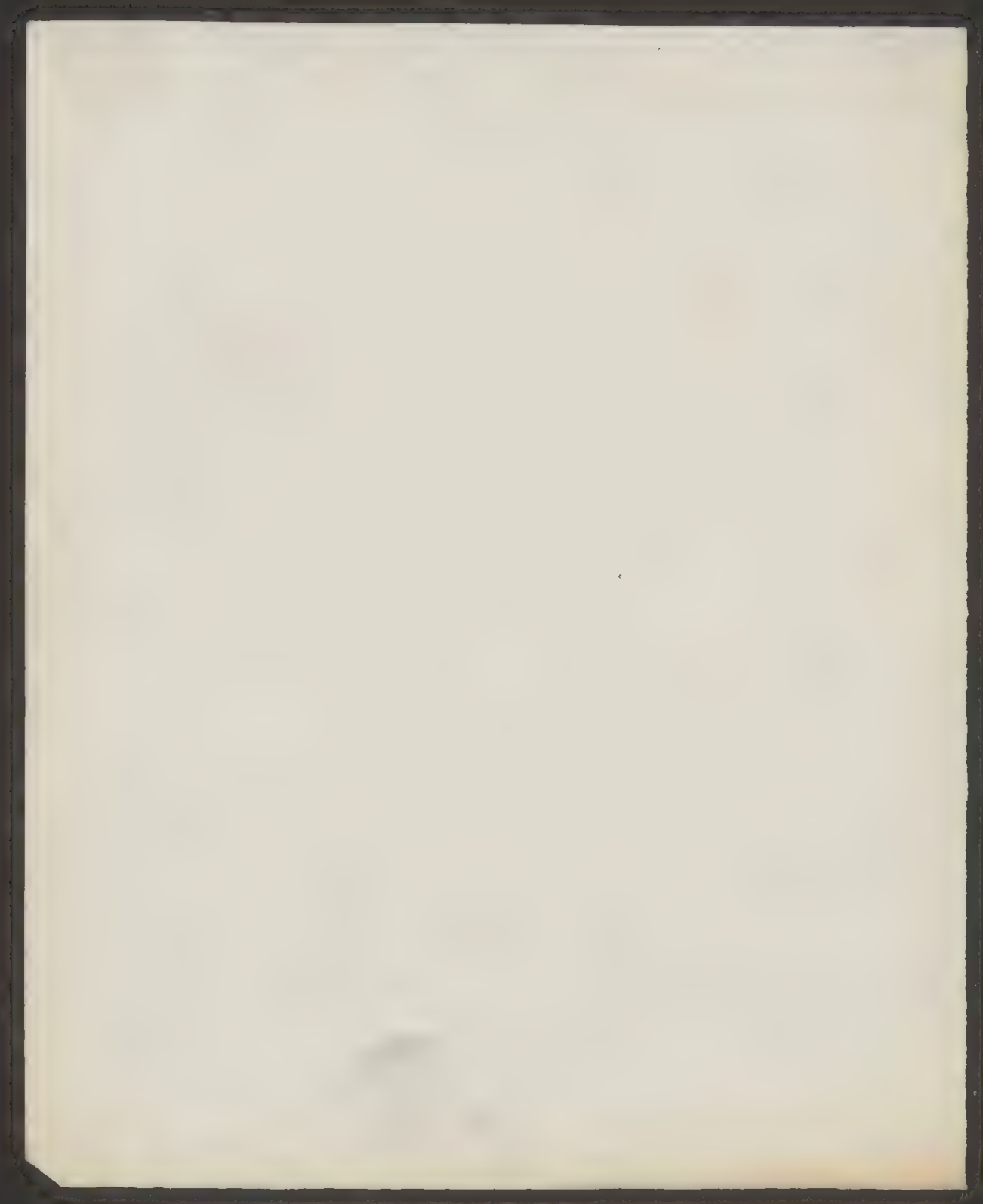
Twam ci się mieni... Coś jak ból pniekuzło
po niej... Psyche!

Psyche

zwaca się w milczeniu ku niemu.

de la Roche

Gory ci błysnęły twarde polyskiem stali, -
usta man narziste... Jaka ty pizkwa jesteś! -
O! gdybyś ty wiedziała, jaś ja cię kocham!
cłaja bzdzi!



Psyche wybucha śmiechem: 17

Ha, ha, ha! Ha, ha!

de la Roche

Śmiejesz się? - Ty się śmiejesz!

Psyche poważnie:

Czy ty nie czujesz, obywatelu, jak fatalnie
rozgnębały Cię słowa o miłości w tej uroczystości,
w tej świątecznej chwili, kiedy może tam
się wreszcie losy całego narodu? Kiedy się zserca
wypieje krew? gdy ma uderzyć wywołanie do walki?

de la Roche

Dziś uderzy, ale nie wiadomo jeszcze, na co
wznieść lud! - Lęk mnie dzisiaj ogarnia. A i ty
Janno - widzę - że się boisz...

Psyche

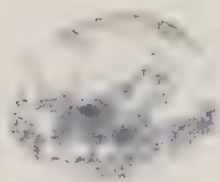
Cie!

de la Roche

Cie napierają! Po chwili: Czy wiesz, jak słodka
jest miłość? Jakim głosem przejmującym wstąpił
jakim pokój daje beczbieru?

Psyche

Cie dąży pokój! - Cze mi nie jest blizna i tę, i
niekiedy ból - i pot - i krew;



we mnie się pali straszny ludu grzech, — 18
a wyzwolenie — to jest mój kres!

de la Roche

Chcielibyś jedno wyzwolenie dać! — one odkupio
i zbawia! — Posłuchaj, posłuchaj mnie tylko!
Rannona słyszenie wyciągam ku tobie! ~~Now~~
cham cię, ~~ryje~~ tobie! Psyche! czy nie drga nie
w twoim sercu?

Psyche po chwili:

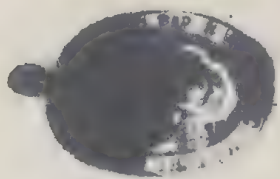
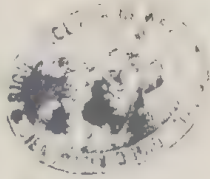
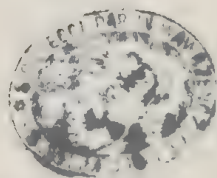
A choćby drgało... choćby tam gdzieś w dnie
jaka tęsknota spalała... kochankiem,
a głębiej sięchem smęcieniem — to co z tego?
Czy się ty kochasz, i moje rannona,
co brawny standard wenięć drugą postać ludem,
mogłyby pieścić? i te ucieki moje,
drżące od kłopotów Holinessi,
mogłyby biec... — całować!?

|| Ja cię namiętnie! — kocham. Pójdź z mną!

Nigdy

de la Roche

Pójdź! —



Psyche

19

Wigdy! - Pierwej bym musiało przekłóć ten cud,
to ukośbanie moje, moje życie, co się tu Rodzi
z krwi: Wobnoś i Lud! -

de la Roche

Wigze przekłuj! -

Psyche

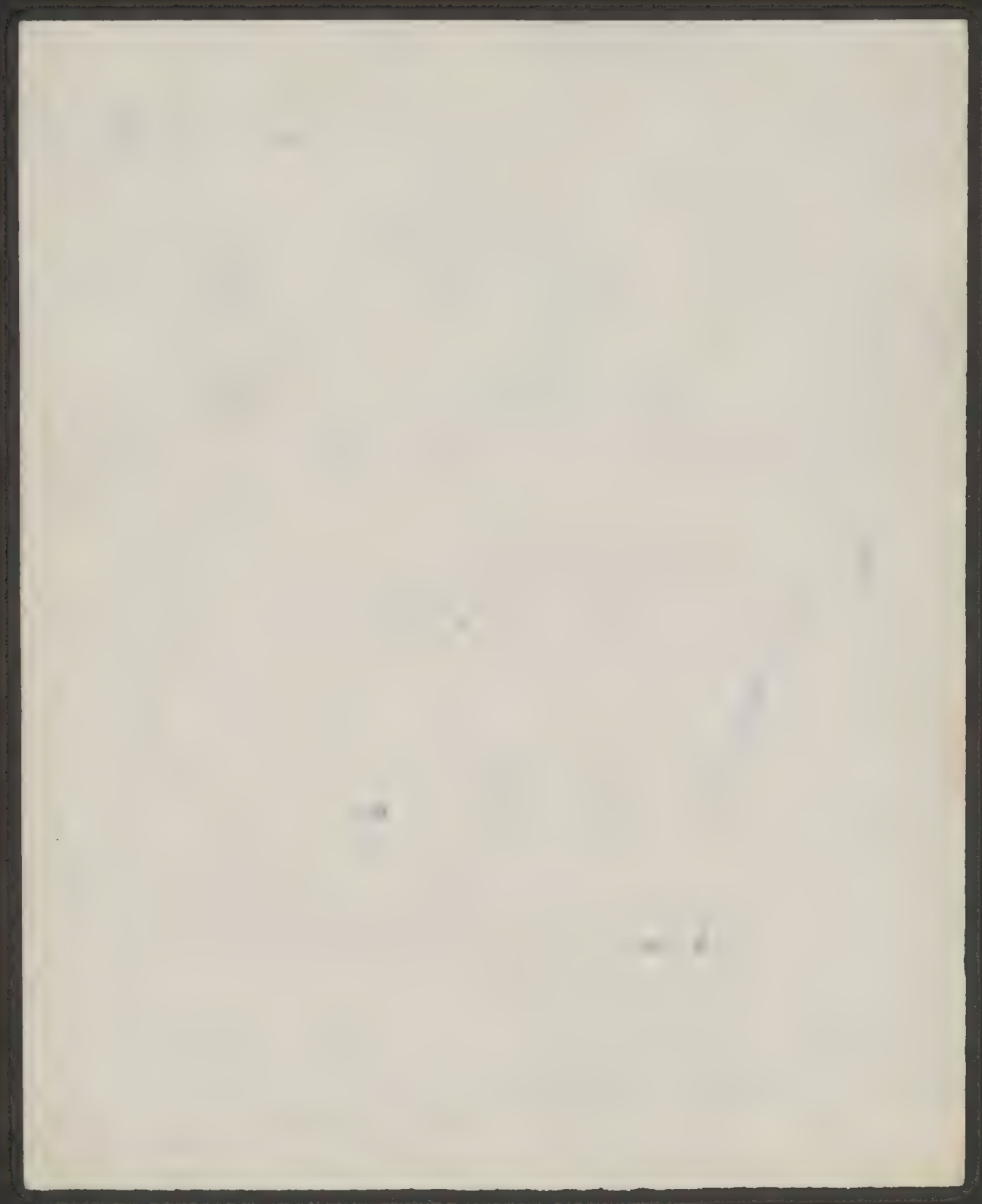
Breń! -

de la Roche

To przecież jest niewykonane, to przecież stać się
musi! - Patrz Tyko na ten tłum dekote cieli!
Tobie się zdaje, że masz nad nim władzę, ale
po prostu, każda dzień obudzi się w nim podle,
ale, drapieżne zwierzę, a w ten czas... Słuchaj mnie,
Psyche, tam na południu pod Pirenejami,
jest samiec mój rodzinny, wsłuchany ongi
po jednego a myśł prodków, który pod
mieniem Błędnego Rycerza słowca objeżdża
ziemię a przesłuch na ustach a knepskim mieniem
a dloni, na słusność walcząc, nim upadł.
Ale samiec stoi do dziś - dziś. Słuchaj mnie,
tam się można ukryć przed światem.

Psyche

coś kus!



Tam musiał - w zielonymy porostach nad ziemią - być wolnym naprawde i swobodnym, daleko od tej egzekucyjnej a gorszej i krwawej komedji, która się tutaj rozgrywa! To wyzskło obchodzi! O! wysłuchaj mnie! pójdź ze mną! - byłbym cię otworzył, miłos'cie, rozkosz, przepięknie!...

Psyche moji evolue, patuce uni v ocy:
 Clni sig adaje, re ty nagnade me vico, leto
 ja jestem!

de la Roche

Wszystko
Jesteś kobietą, którą ja kocham!

Psyche

Wie! - - -

Ja jestem kmyda - i tuch,
i ran - i moc - i much,
wstajęcy ~ wignów duch!

Ja gestern auch! —
Hüchse!

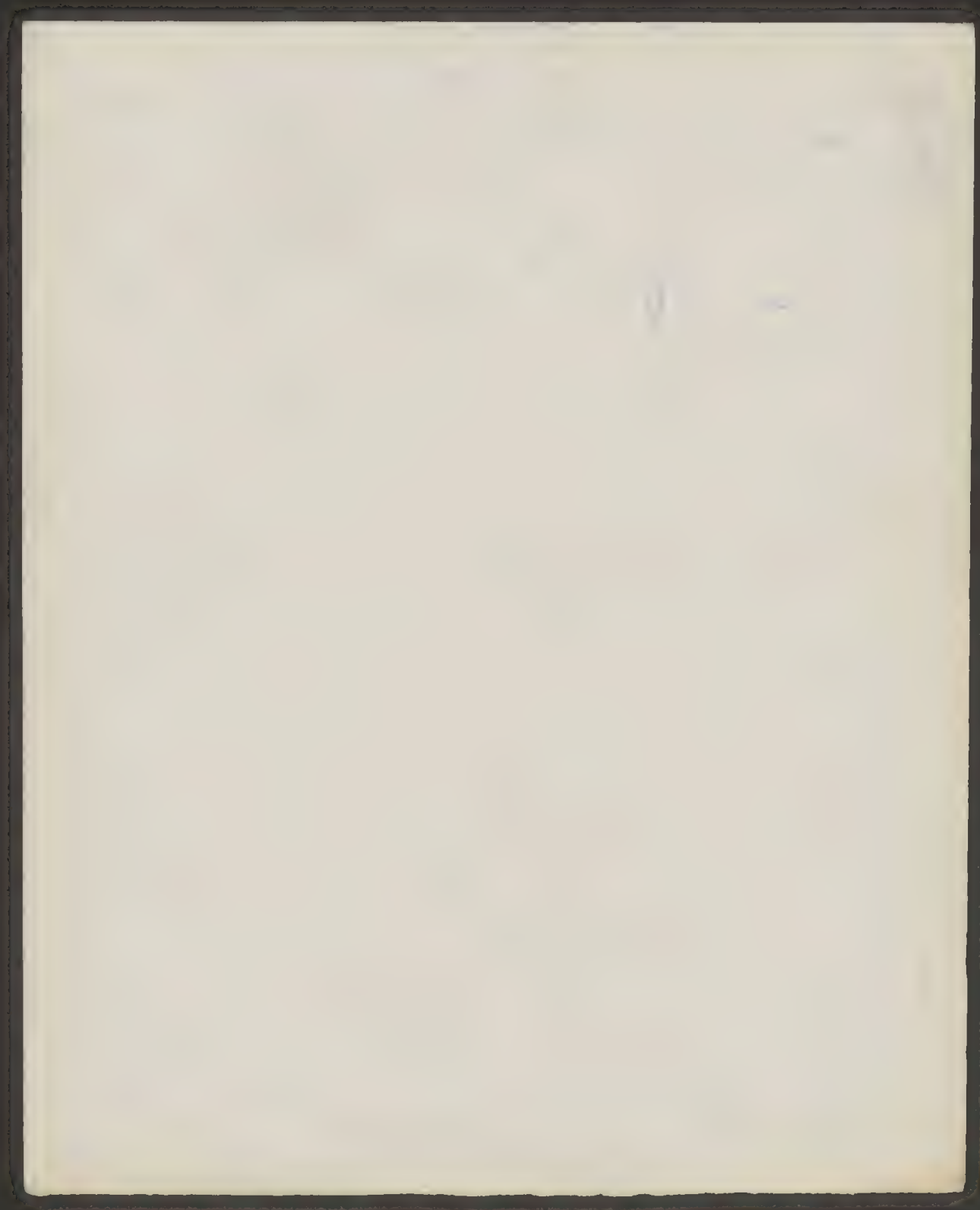
glychar' nagle bice dionda.

de la Roche

Dean

Psyche

Wa alarm bij!



wa twóger! -

Psyche

wa bo'j!!

Kawianie wyprzednia się abiegajęcym wśród du-

dem. - Ciebie skarżeje imitacnem.

Głosy z ludu

co to?

Dzwonig!

Rada

kanale w dzwony udemyc! -

ca alarm!

Goniec wpada:

Kieś z pola bitwy! ludu!

Głosy

Kieści! kieści!

Co? cłóv, co słychać!

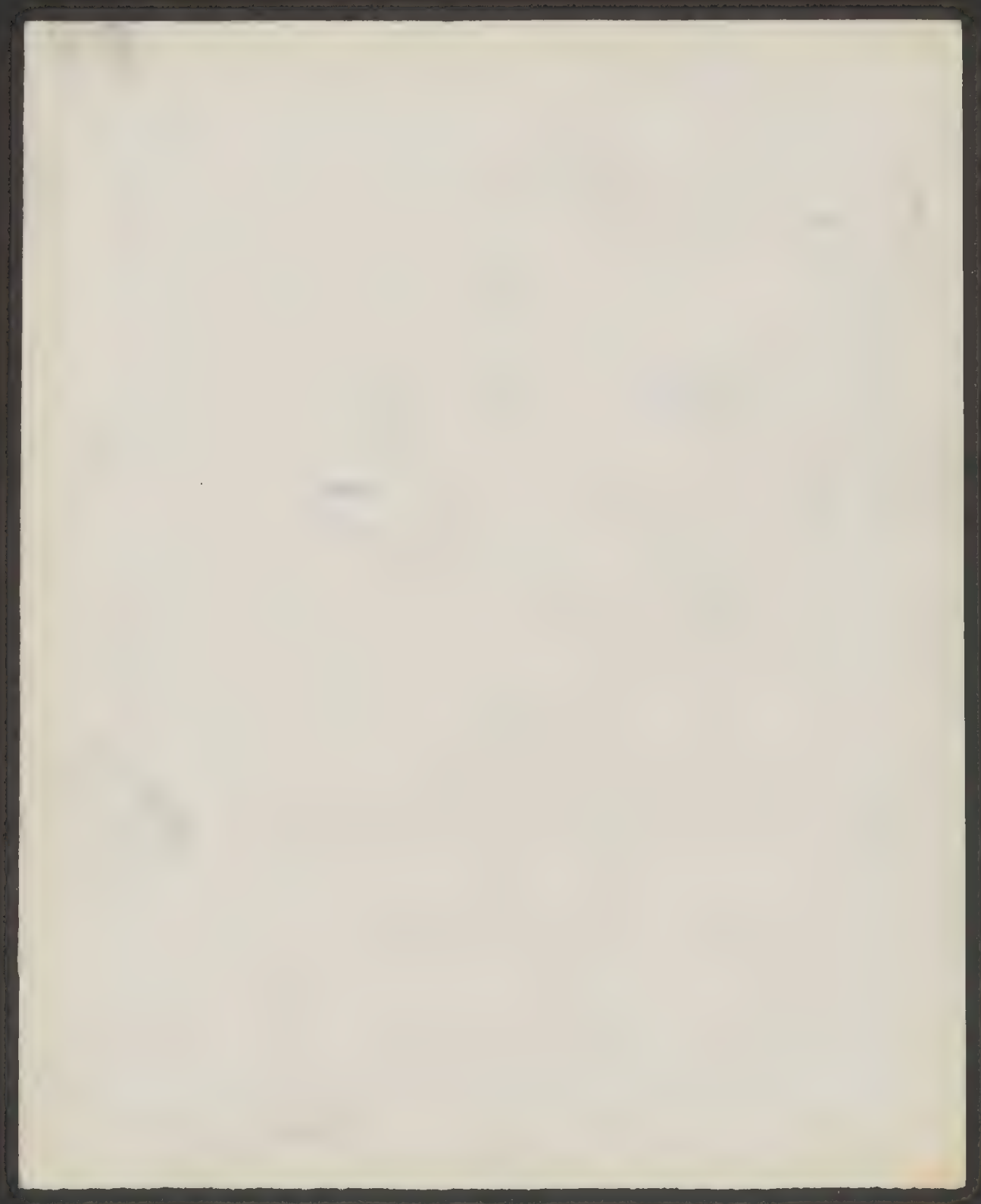
cłóv! obywatelu!...

Goniec

Wierchaj temu słajis... psdy...

Głosy

Co się stało?



Verdun ...

de la Roche

Luzycysto?

Goniec

Verdun się poddało!

Prusak wieź miasto!

Śród olbrzymi całego nagle stasne, gubone, pełne ber-
bucznego odumienia, milczenie. Balednie ten i ów poruszy
się, rapada - ~~zeicha~~ do towarzysza. Wreszcie niepokoju
wzrasta, - brach już tylko piskiego słowa, hałas ...
Psyche wypisuje na ścieżki:

Cryście słyszeli?

Głosy

wybuchaj nagle jak wywajca się bura:
era wroga! me wroga!

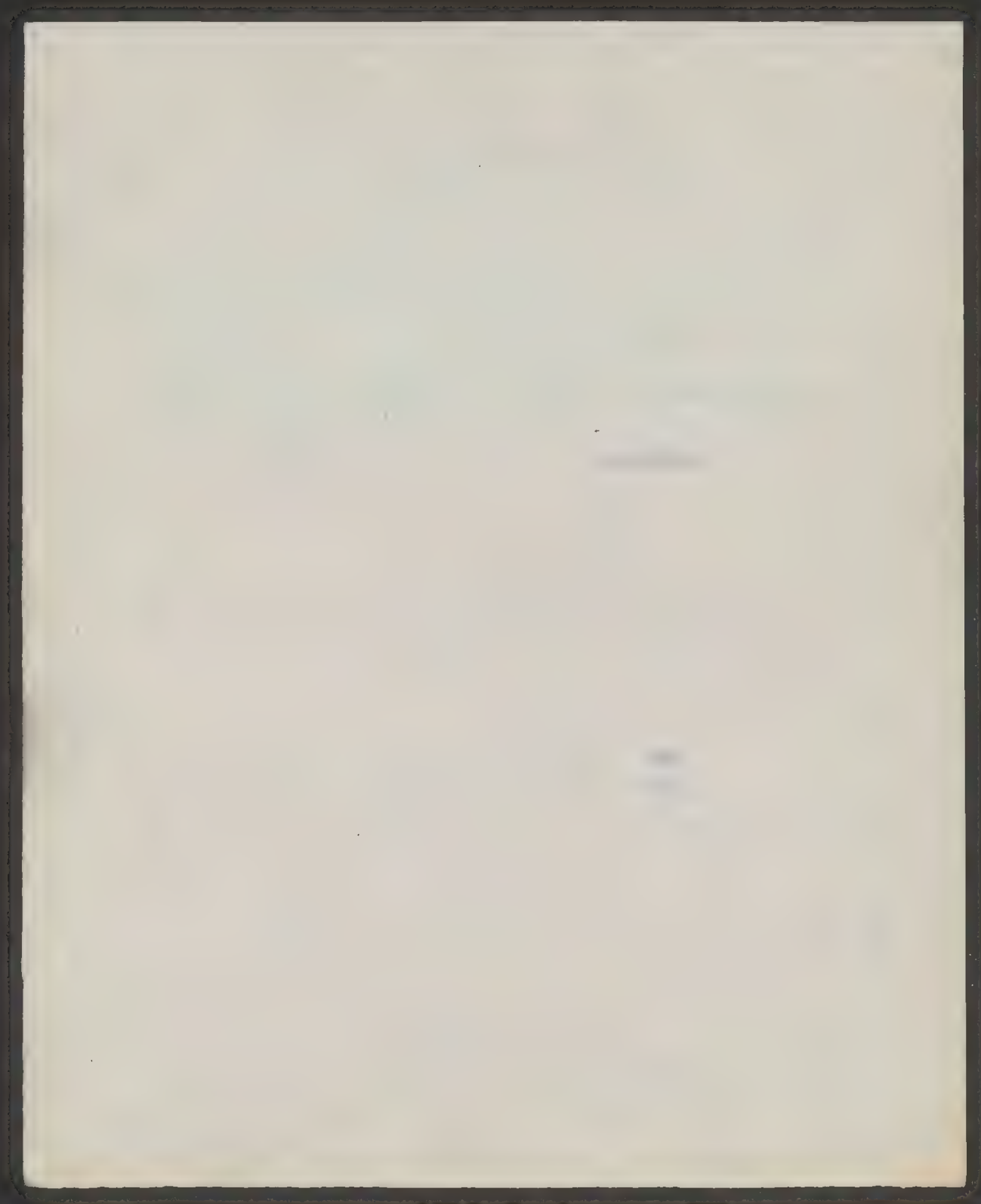
Do broni, ludu!

Psyche

Tam! przed gwałt skorniny!
ochłodzi płomienie jęknie na pioniny!
Hybiega na ciele słum i głębi.

W opustoszałej izbie powstaje tylko de la Roche,
i wzdryga się wokół odumiony, jakby nie
pojmował jemu, co się stało.

177.



Bo chwili wbiega od ulicy

Gospodarz

23

Już wiesz?

De La Roche

Niestety!

Gospodarz

Okręcił porwał ludzi!

Wszystko się wali...

De La Roche

Ona lud porwała...

Gospodarz

Kto taki?

De La Roche

Psyche.

Gospodarz

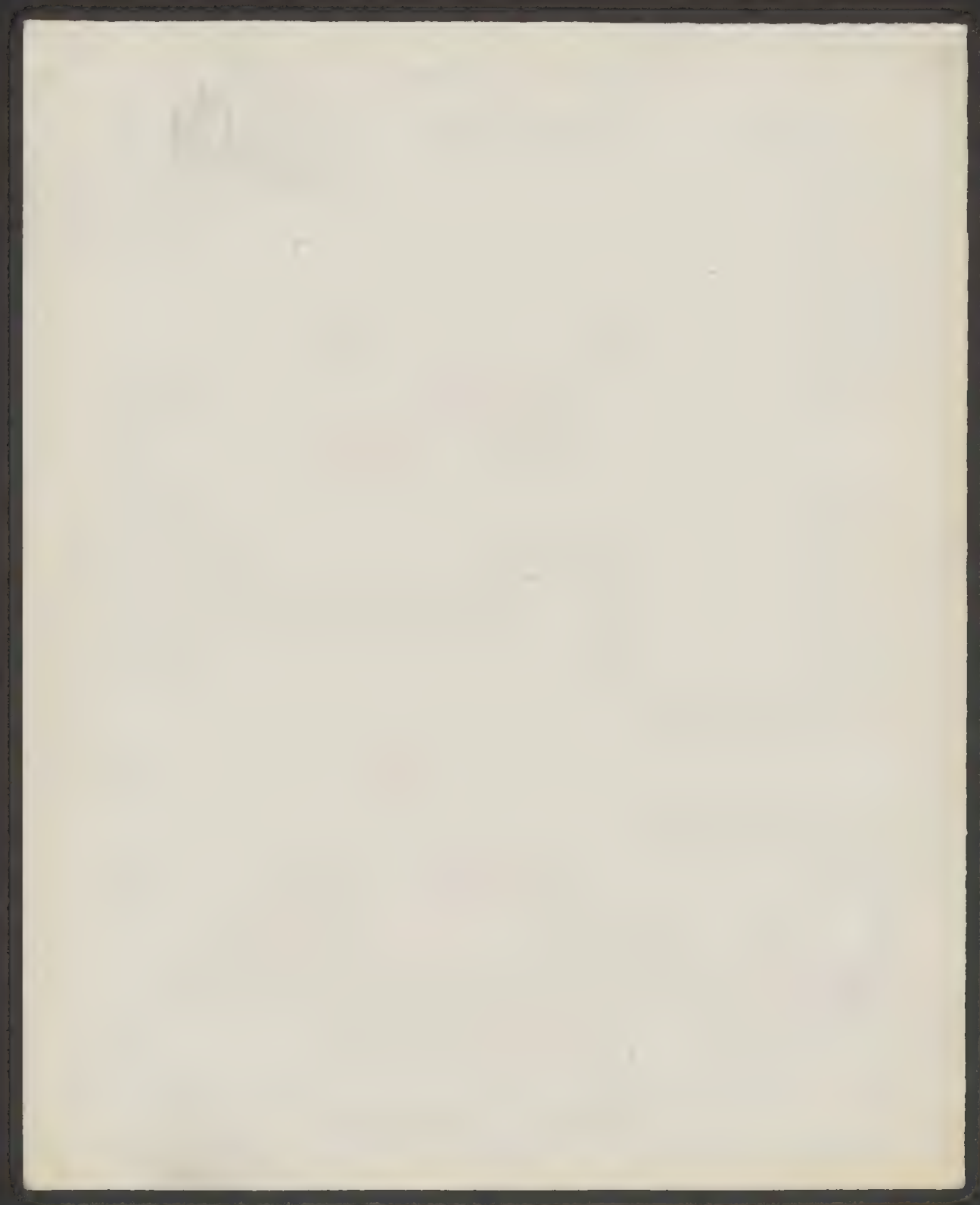
To nie dziełek sprawa,
tu trzeba męża...

Stacy zamarającego się na ulicy Luolu

To niedołęstwo! Paola temu winna!

Niech Stacy uładę!
Zmusić ich! — Lobry!

178.



Sospoolarz

24

Meza! meza! meza!

Blaks wręga na ciele Stumie.

Hej, obywatelu! — a! wiecie już, co udwaga po-
cietu mezeske, że wajska nasze w spowied
Totrowski i agota nie patrzyłyśmy daty
się, pokonanie tym najczarniejszym królowi?

Sospoolarz

Tak jest, nlegty podobno przewadze...

Blaks

Ach, co to znaczy: nlegty przewadze!
To jest zdrada, kiedy pozwalali się po-
bie, podorał gdyśmy ich, myśleli po to, aby
zwyciężyli! Zdrada!

Stacy szare ueliczue:

Tak jest! Zdrada, zdrada!

Blaks.

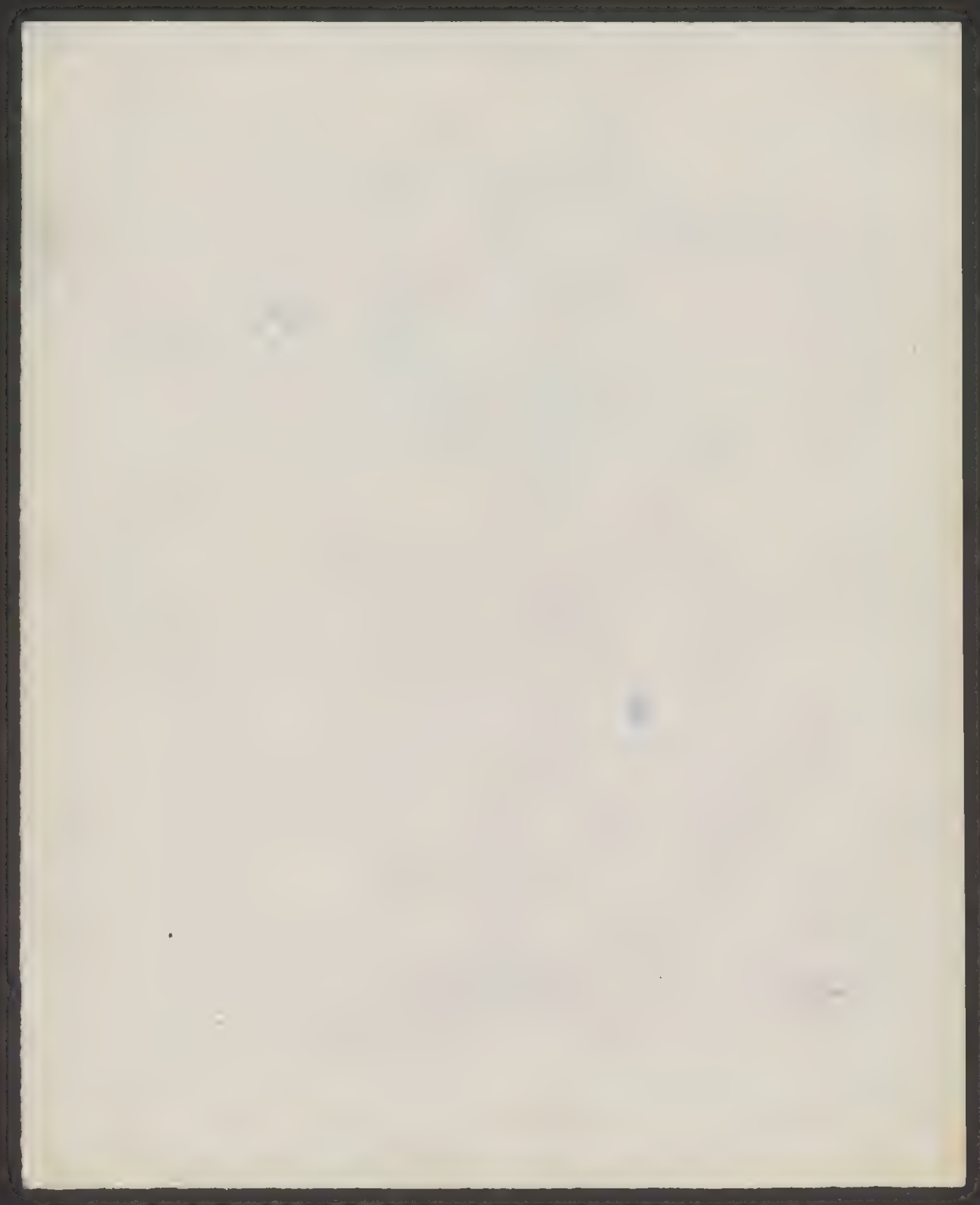
Kto sam dowodzi? Rochambeau! — powi-
nien być oddany pod sąd ludu, za zdradę!
Wszystcy powinni być sądzeni! — od gienrata,
aż do szeregowca!

Stacy coraz ściebiej:

Dobre mówi! Pod sąd! Za zdradę!
Wszystcy obywatele Blaks!

179

12*



Blaski.

25

Ważki obywateli... Ale... co? my teraz poruszamy?
Ojciec Taubas, co poruszamy? Nieprzyjacieli -
ma drogę otwartą, oblegane Paryż... Zguba
nam gozi!

Gospodarz

Mędzy Verdun a Paryżem leży jeszcze
arena Francuzów i wolni Francuzi nie
sekaż na nas, obywateli!

Stary

Ważka adwokat!

Składowe nas mydło!

So Rada wtura! - -

Wywieść ich wszystkich!

Poruszenie.

Okrzyk ludu

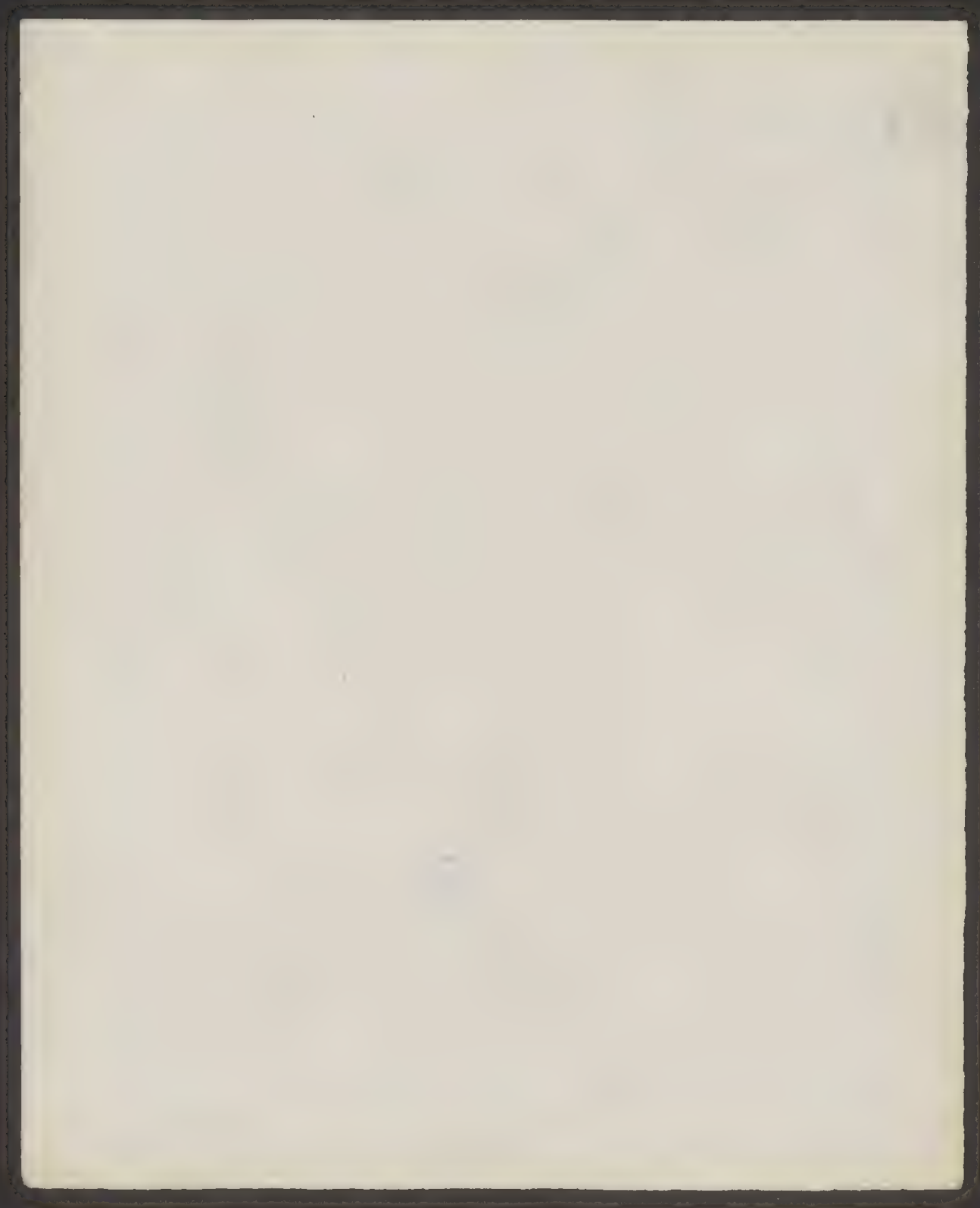
wybuch nagle przed komendacją:

Niech żyje Doulos!

Wszystkie cię, nie naraz wzięte przed veranda;
De la Roche i Gospodarz przostają tylko nieważne
przy brzościach. Gospodarz patrzy w górę.

Doulos... w swoim czasie się jawi!

Czy miłowiec?



De La Roche patrzy roztwarz.

26

Ciecumo jest jeszcze, - zaleśnie może go
dojść... La palili teraz pochodnie... Tam
go obstarpi, cokolwiek się dokoła niego,
waności go...

Gospodarz

Geo? i co?

De La Roche

Także znak Winda, lekko przemawia...

Gospodarz

Czy szary, co mówi?

De La Roche

Tam bary się i foliuj; nie może być
pochwycić...

Gospodarz

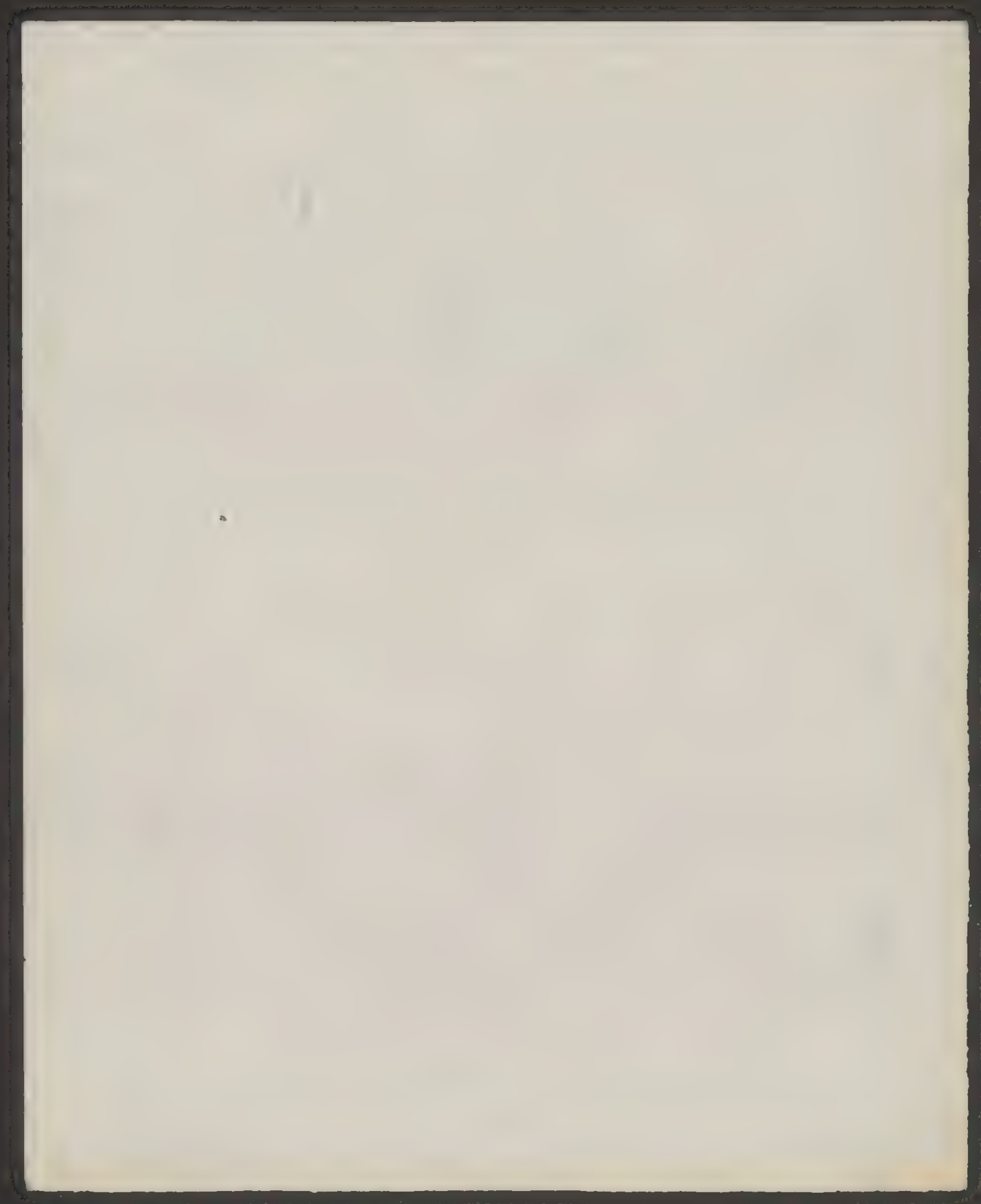
Cicho!

Gras Doustona

przemawiającego nieopodal na placu, dochodzi
wieloletni chwilek jego usłyszenia w piętnych, dźwię-
kach młota podłubnych dźwiękach?

Kto na nas idzie?

Tam leży, bracia! Nie trzeba ich szukać:
przychodzą sami! - Niechajże na dzień
na klona stąpnę śniegi i zwrócić



abracujących poddańców zgrają, ta krajina 27
wolności — wreszcie się grabież dla nich
stała...

Dalsze słowa zagłuszą okrzyki tłumów.

De La Roche.

Jak gdyby wicher przyniósł wodę morze. Długo
z dalekiej bary — i wtopił je w ocean
i woskocze. zwichromionych batwardów...

Gospodarz.

Stuchaj tylko, stuchaj!

Stos Dauloude.

Ja mi tuomu wstąpił chwalebnej estry:

... Fours wasse wbrudzone,
te same Fours, co Bastylji mury
w prang ^{murowy} muratki ^{murowy} mury, — na ulicach ^{murowy} muratki
stały sploty sprężone twierdunki królów,
które pod ludu ostrzeżem jęczały
jak Prawda! — Dars, bracia, nie martwie
przez morze chłodzić, ale kruszyć zię-
mych tyranów, którzy...

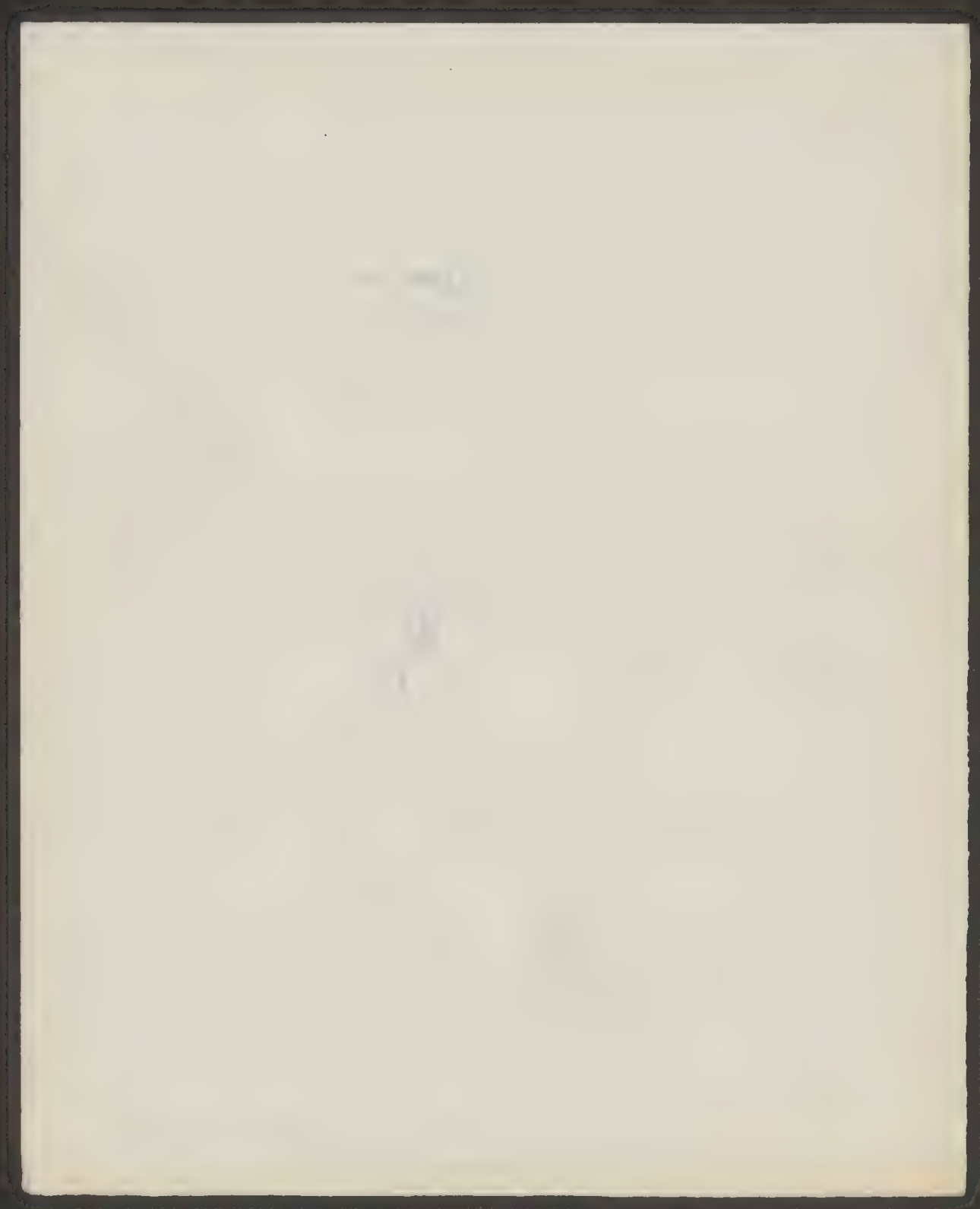
Stosy

Śmierć tyranów! Śmierć i zagłada...

Stos Dauloude.

Odwołaj tylko...

182.



Stychoć wysłuchać armości, zwolnijciej po prostu
ruszenie. 28

Styszyce gronie Działu,
klone was wota do broni? Hej, bracia!
do was na dowagę słuch! — do gronoj pier-
wego kroku Wolności na drodze Zwycięs-
twa: my zwyciężamy już...! do myślny
woli!! Powstańcie wszyscy...

Stosy

zrywające się nagle ze wszystkich stron,
jaki burza!

Do broni, ludu! Za wolność! Na
wroga!

Stos Dombau

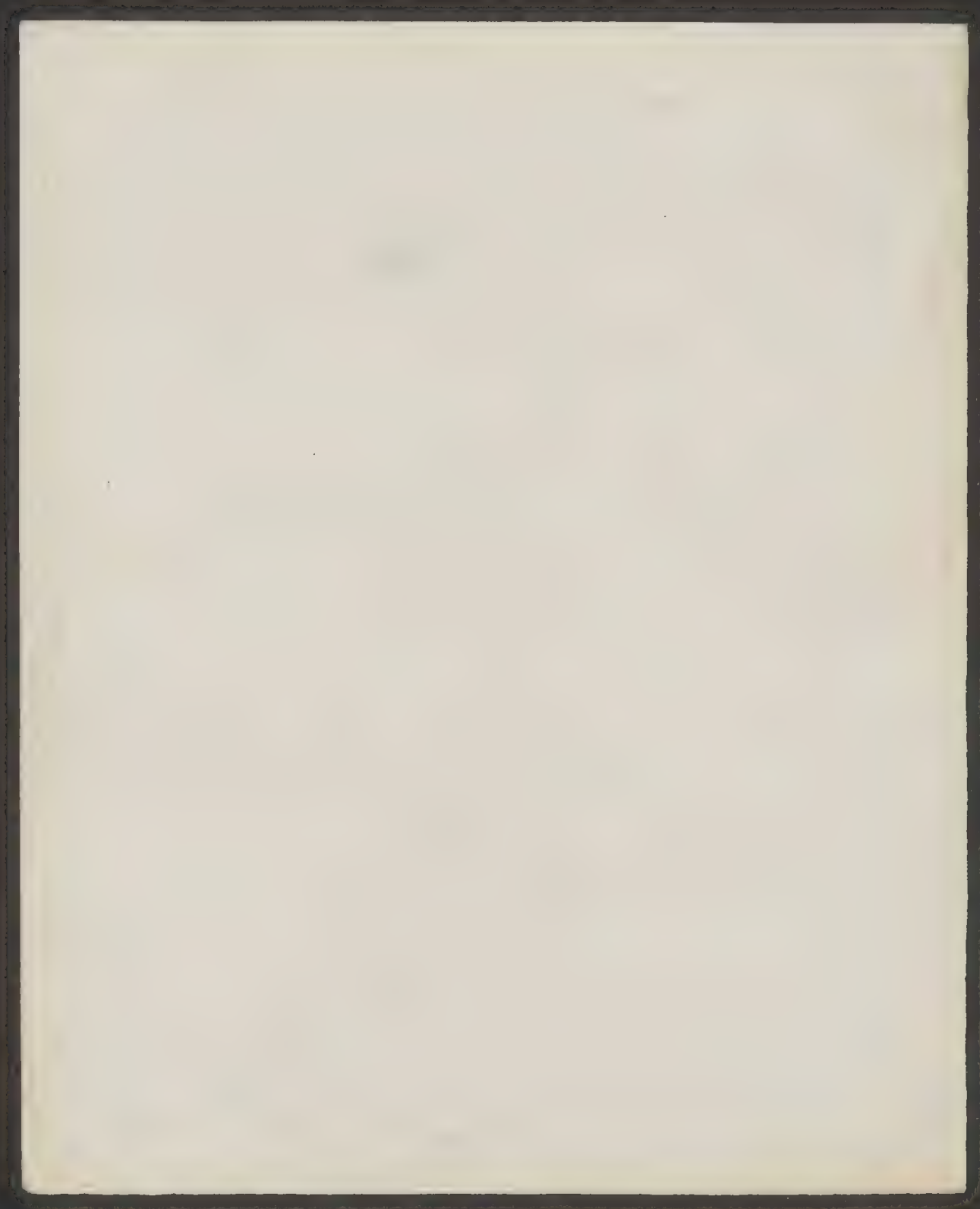
myboja się pierze raz z sity goznowu:
Wrech dąż tyrony! wrechaj sadrż króle!
i czekający ich przybyta sdrasiej!
Wrech, królewiczki dąż! wrech dąż! Sity-
sycer!! bo lud powstaje...

Stosy

W boju na śmierć i życie!
Wrech żyje Dombau!

Wolność wrech nam żyje!

Imu na planu rozprosza się wstód — okry ków; wielu
człowiek z do kawałki, między innymi Blacks.
Rozwodzi się coraz więcej; stonice na więcej niebawem.



29

Fijolełowej obrask s'notu, wpałayze pser,
otwartą i werauolę. Kto ci są z zó'stym blaskiem
lampy olimuej.

Blaks

wchodząc, mowi do eszacych się wokoło:
Czyżcie stysreli? „etich dżę królewsczyki!”
mowit...

Gaspodasz

Do broni wazywat lud...

Blaks

tak... Leż kto na nas przywiolę wroga?
mowcie!

Gaspodasz

Idźcie — i ci zdrajcy...

Blaks

Łosk' ich naredy namu
jęsacze są plęse.

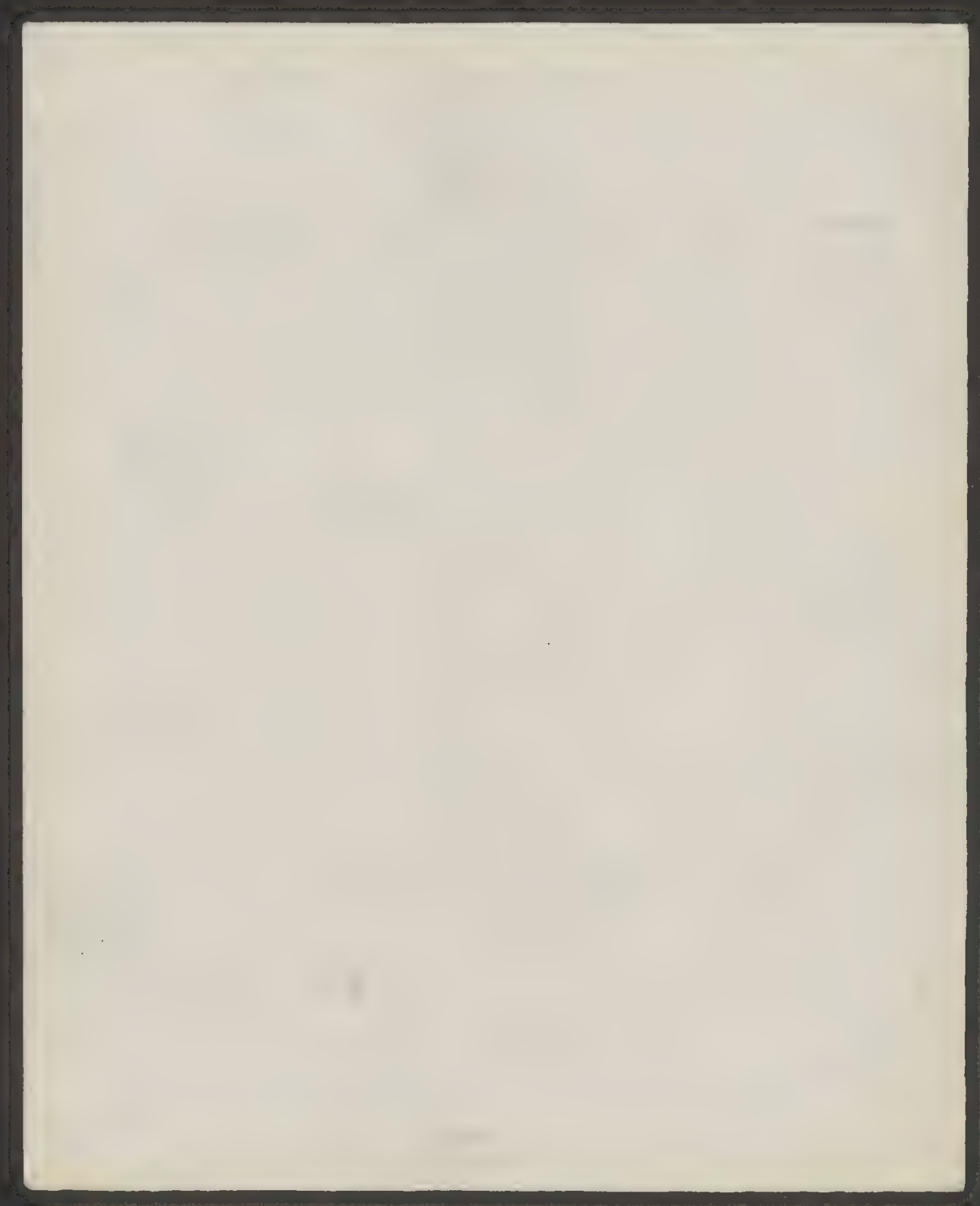
Stasy

Idźcie! królewsczyki!
S'miere' zdrajcom! Wierac'!

Blaks

S'miere'! Dobre mowcie!
De La Roche

Jean!



Gaspardar
Co tobre?

De La Roche

Tam moja rodztwa!

Gaspardar

Nie ma rodztwa, kto ludowi służy!
Zdrójcie siódre!

Gaspardar naprzed.

Blacks

[Dalej! silnie, rano, jak
łyki!]

De La Roche wysuwa się naprzed.

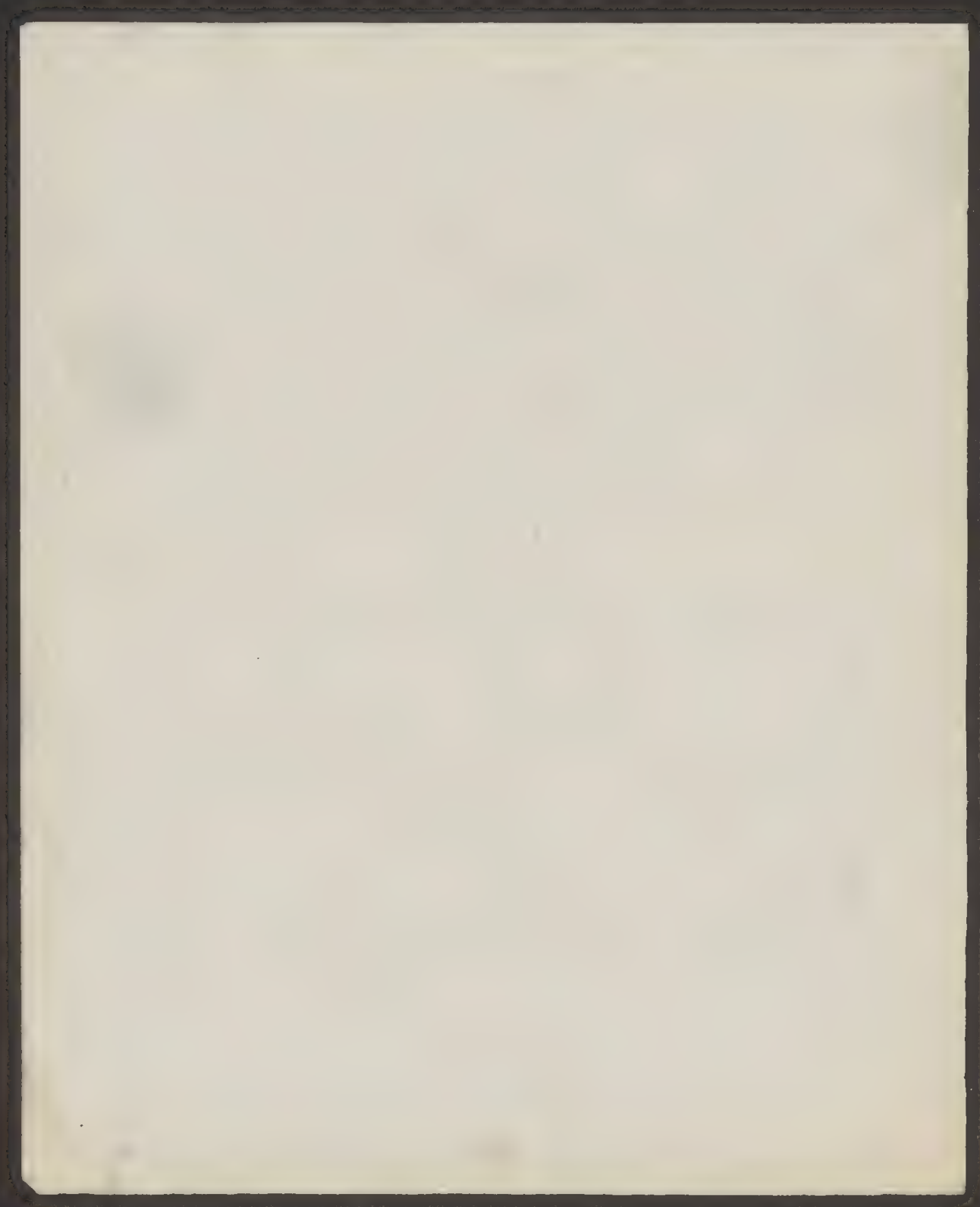
Obywatelu! wysłate o abracie
przed onym wrogiem, co id gracie rade!
Słouchajcie, zachowcie! Oni są pod straż...
Dziś w racy wszystkich podajemych piersi,
anys to krakow i przydost prola
zaburkano — wszystkich! Wicetane
są paetne!

Blacks

Tam lepiej, bratku! we treba ich tapac!
Są palarki w klatce, jeno they akrecac!
Naprzed! Ja was powiadę!

Słowy

Hej, naprzed!



Stanc
 z Blaksem na ciele rusza się ku otwartym
 drzwiom, gdy naraż dayważ się na ulicy
 dźwięki Chorczyliński; wśród okrzyków
 pojawia się na progu Psyche z trój-
 barwnym szludaniem w stani, wstając
 za sobą oddział Chorczylińskich ochotników.

Okrzyki
 Niech żyje Waluś! Niech żyje Cy-
 czyzua!

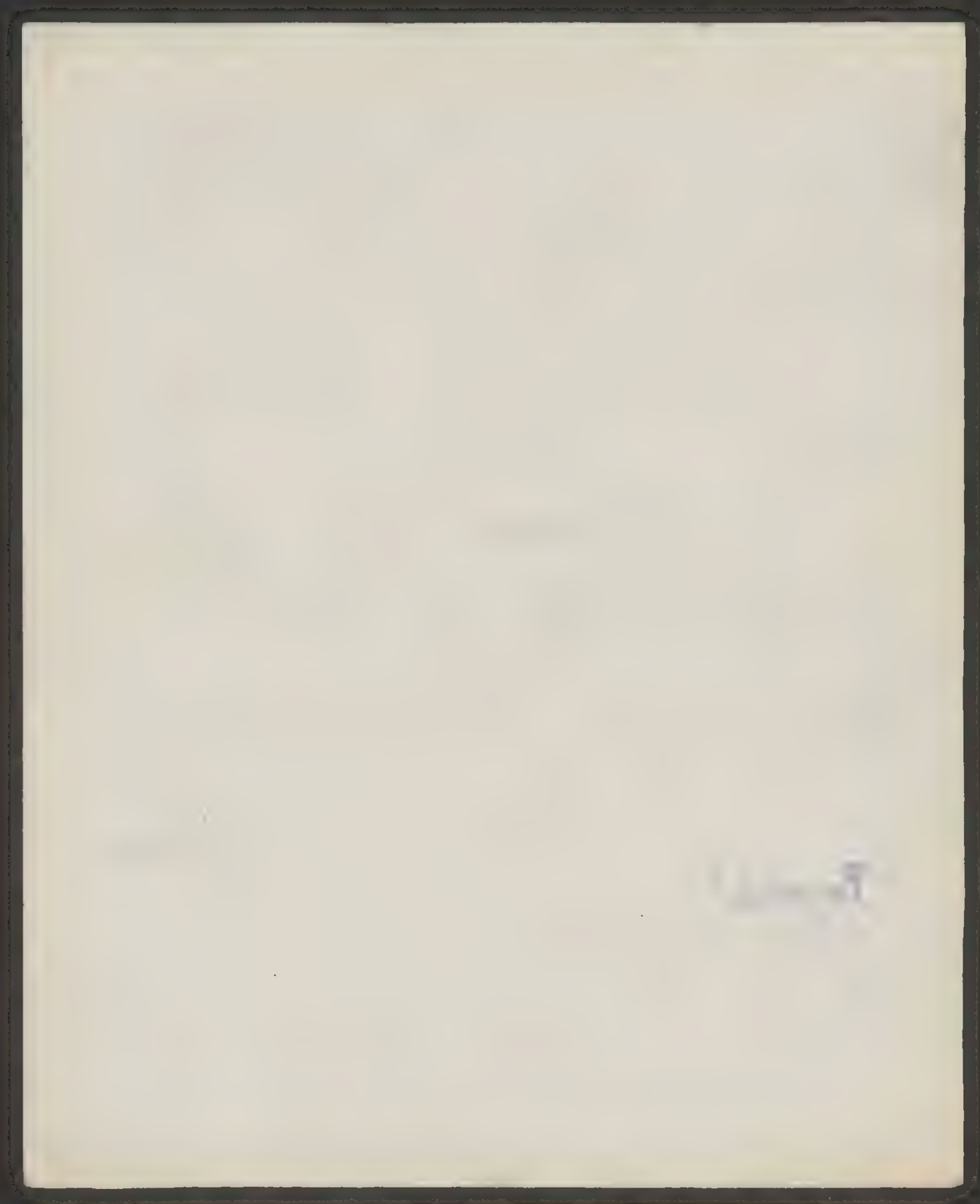
Blaks
 Patrzcie! To nowe ofiary! To utodze-
 niska, które Rada poła suomu w ogniu
 na tęp wrogowi, by marać ginsli! Rady
 pozwalcie na to, Chorczylińscy!

Psyche
 Przez ścieżkę, ty Chorczyliński! Ja ich w ogniu
 wradę, ze muż-żymierzą!

Stasy
 Żymierzą! Niech żyje Psyche!

Psyche!
 A Chorczyliński tymczasem nam ujdą!
 Hej! za muż!

Psyche zagraża Stancowi
 Dokąd?



Blaks

Ła' krew adragcół i' drem!

Psyche

Cie tak! Wy uroskre w'asua krew w afere
za wolności ludu! W'asue uroskre głowy
— na pole bitwy! —

Blaks

Co za obłęd nowy?
My mamy grzać? — a kto plony zbiera?

Psyche

I co'z wam o to, czyż' będzie żywo,
jeżeli wam — szerszynek — dano czytać?
siew.

dla przyszłych wieków łac' orewang krew,
serdeczna, p'asolna krew i żywa?

Ja wolności, wolności, za braterswa cud,
za kraj, za lud!

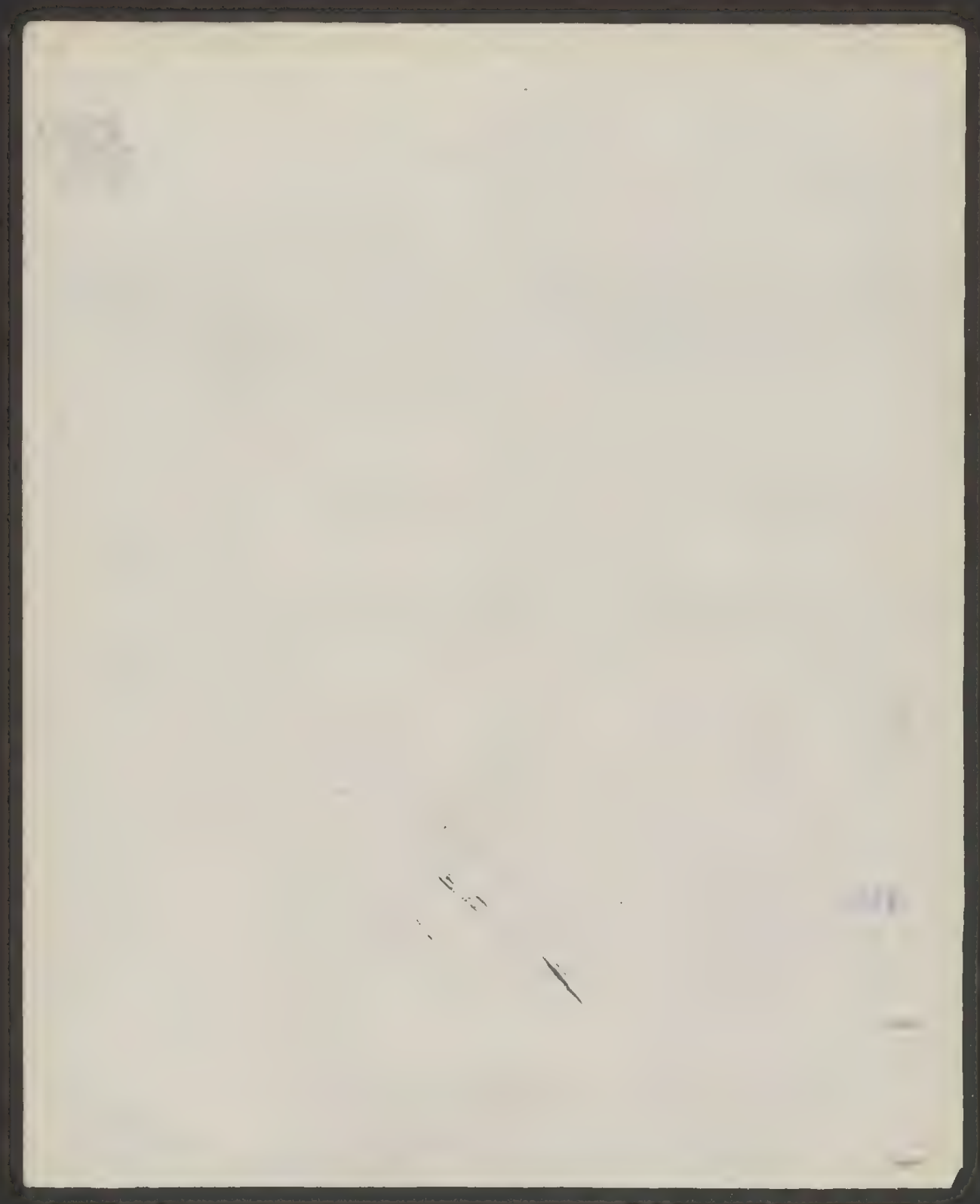
W'as krawny orowoln radz,
kaptenicki siewcół trud
ja wzywam was!

— Na bój!!

Niech b'agtelu las
zleceńcy tam wolności ostoi,
o ludu j'uo'j!

— do broni! do broni! do broni!

187.



Głosy
Do braci!

czna, co wstępn.

Black
Obywatele! wrogi języcz daleko!
Wspierajcież i porządek wrota w wstępującym...
Jest krad i u nas, co jego współwiedzy,
zdradziecy, co na nas doprowadzali wroga!

Głosy
Ludzie! królowskiej kam!

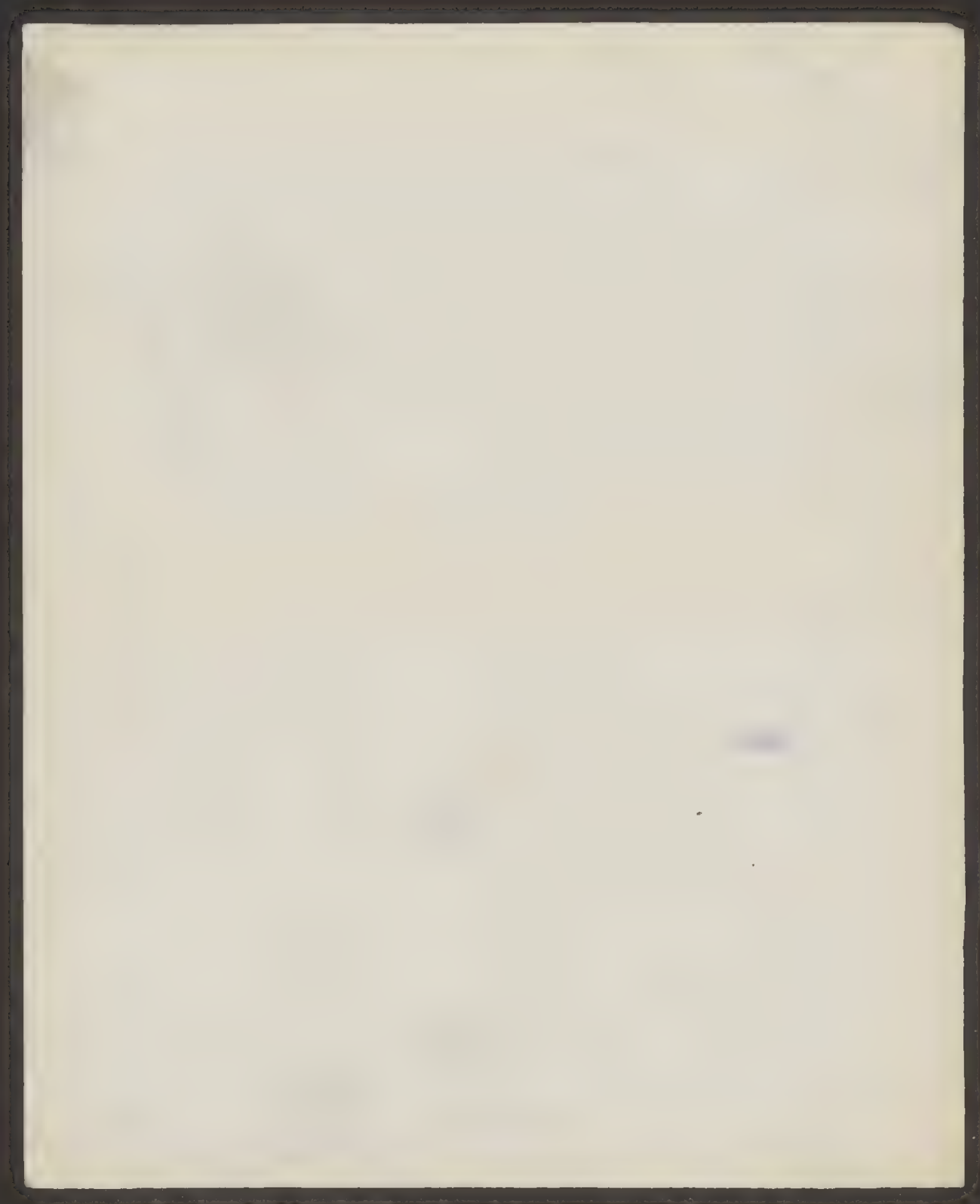
De du Roche tragalure:
Bracia! we plamce ręk swych krowa
herbownych!

Black odrzeka go:
Przez stęgi! Ty - wrocie - same zdradzie! V
Przez! molwie! Wiessac! Aby scinać! wyawor-
dować węgierskich! // Wiech ci królowne,
ktoży do nas idą! // Styrza, jakie gotu-
jąc przyjęcie! // Dla królów oraz królewskich
przyjaciół!

Głosy
Dalej do wzięcia! —

Psyche
Stojcie!

188.



Wszystko
 Kto nam kare,
 Gdy idzie - spotkać krowawę zemstę ludu!

Psyche

Ja nam rozkaz! ja — w imię Wolański
 stojęś tutaj jak płonący nędz wamii!

Do La Roche do Psyche:

Widzimyś ich! widzimyś! Straszna rzecz
 się stała!

Psyche

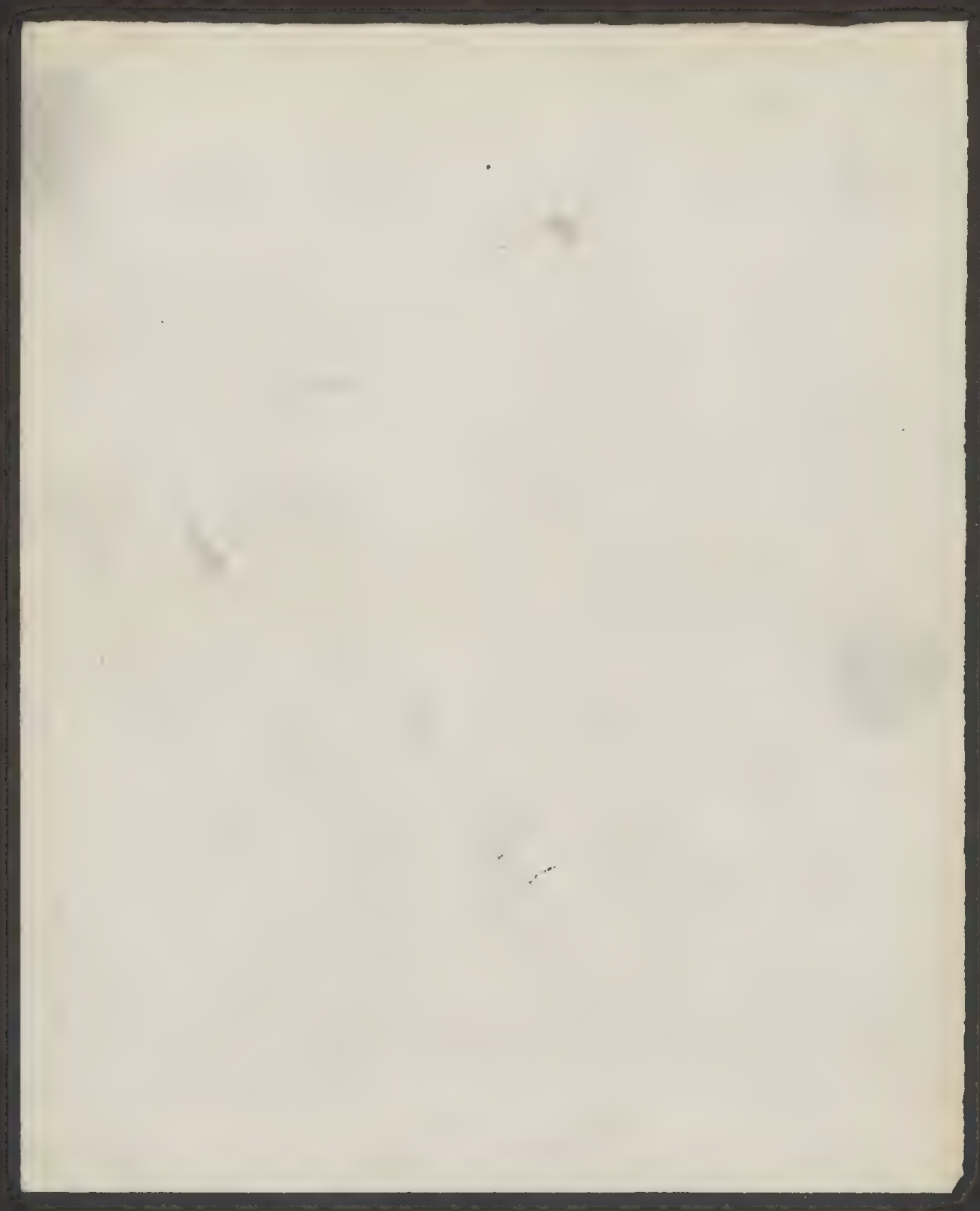
Ja nie widzę! — ja jeś podziwiam!
 ale chce się to płonąć rozkale!
 Nie wolno brukać nam stoni!
 Połamie przez was krew —
 Niech się wach wachem zastępować rde,
 Ktoś już dawać nie Luce Taj,
 ale niech ręk nam nie płac!

Blaks

Co się tu straszy! — wiecie dobre sowni,
 co mamy czynić!

Psyche

Ojczyzna was wola!
 boże iście sięć Ojczyźnie!
 w naszym przystąpić stonczu cota,



- a jedli chleb się między waszymi wsiadł,
to w chleb! 35

Został jest, co za nad nami,
chce wstąpić -

lecz ostrą pracę stała jej drzwi otwierając...

Idźcie za miastem, macie okopy,
idźcie ~~to~~ formować szeregi!

za Holusieć walczyć!

Na wroga idźcie! na wroga!

Wieknie sturycie!

Blaks

Wszystko po kolei! Pierwej musimy się uporać
ze zdradą! Ja na przkazyk słowach się
wezmę, lecz jedno wiem: rezak!

Głosy

Słuchajcie zdradę!

Poruszenie wśród tłumów!

Psyche

Bracia! Duchajcie...

Blaks zagłusza jej słowa krzykami:

Hej! obywateli! bierzcie się do pracy! Głos - szalo-
nej dziewczyny, która chce wam zaprezentować wielkie
główną prawdę: prawdę o miłości i wyroku?
Dalej za nią! Na sąd!

1857

1858

Psyche

Stójcie! bo ta krew zohydzi ~~niepokalany~~
~~wreko~~ ~~stół~~
 niepokalany wreko stół!
 zohydzi lud!
 Oni... są może... niewinni!

Blaks

Stójcie! ona śmie urogac ludowi!
 Onyż rzuca na was, kłopotliwe czerpili,
 paderli od pracy, szajn i urowli, o ne-
 winywni narzyna tych pańkow prehlztych
 co są z narzyna wrzawii spryngli!
 Prez a nie!

Stacy

Prez! prez!

Blaks do psychy:

Widzcie! tyś ta niepokalana! ja powiódz lud!

Psyche zachęcając nas do drogi:

Nie waa'cie! stój!

Blaks

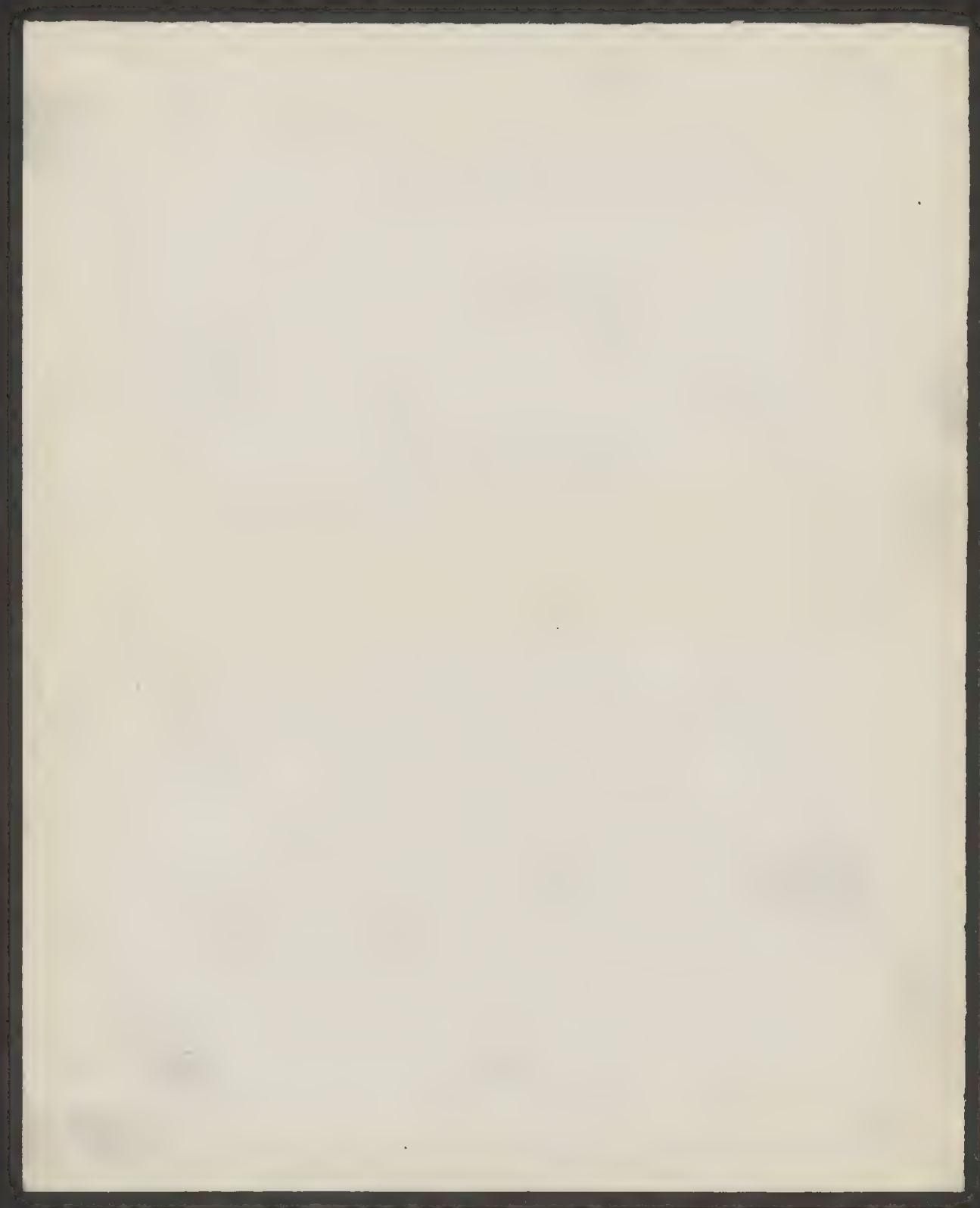
Z dróg! ta lud jest mój!

Powala psycho - naderseu - parzski.

Hej! za miaz ludu! do wzrostu! na sąd!

Stacy

Na sąd! na sąd!



Wycząc i rycząc, przewalając się wzdłuż as- 37
Blackstone, jęcząc na przeszkodę.

W opustoszałej izbie porusza się tylko Psyche
ceadłona na zdeptykanym szatniaku i De La
Roche. — Wschodzące słońce oświeca — ich potęgę
blackstone!

De La Roche
postępuje kilka kroków. wgląd, patrzy — nagle
pate a rozparzliwym. ruchem wstaje. — Spokreśl-
ony psychę, leżąc na stercu, bierze w objęcia
ją.

Psyche budząc się z omłotem:
Co to? Romek — i słońce i ten jakos... straszny...

Milkuse, — polem wywołując się nagle:
Gdzie oni?!

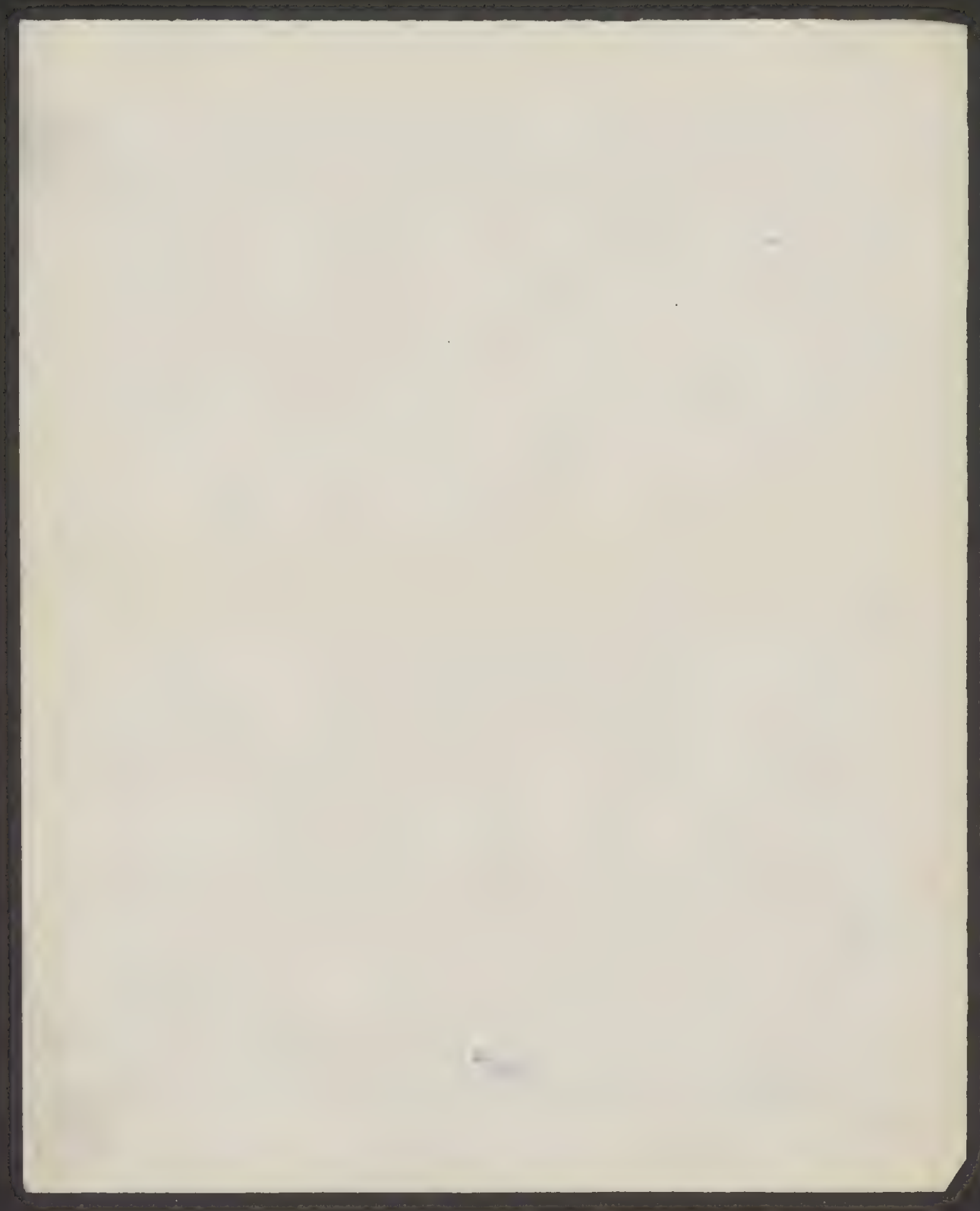
De La Roche
Poseli [w innej wolności... bez cześci!
W głębi myślenia awersant, wskreślony ryk
wstachanie.

Stwierdza!

Psyche
nadsłuchując jakby jęcząc nie rozumiejąc, — i na-
gle z jej krewi krusze twarz w dźwiękach.

Ach!

De La Roche warpta ją w ręce:
Wie sakrymaj owa! pata! Oto jest wolność!
oto jest ten wiek ciemny!
oto z bawicure przez krew!



Wierze, nymalekli — kilku mężczyzn — idące kobiecy —
 i starca... Wyzywaś ten ryk? ha, ha, ha!
 sad się odbywa! sad! Wierze wreszcie kije,
 patki, noże? ha, ha, ha! ha, ha, ha! Żyłka
 sprawiedliwa! — a nawet kapa nie potrzeba!
 Ha, ha, ha! patka! patka! Walność!...

elit { Żywa kokarda, i czapkę i maca na
 cieniu.

Tęcza anaki sturalstwa nowego tyrantów!

Psyche a odrząz:

Tęcza!!

De La Roche

Wzdrygasz się przed nią? Wszak to Twoje
 żutwo! Lódz kując płoc!

Psyche błogolure:

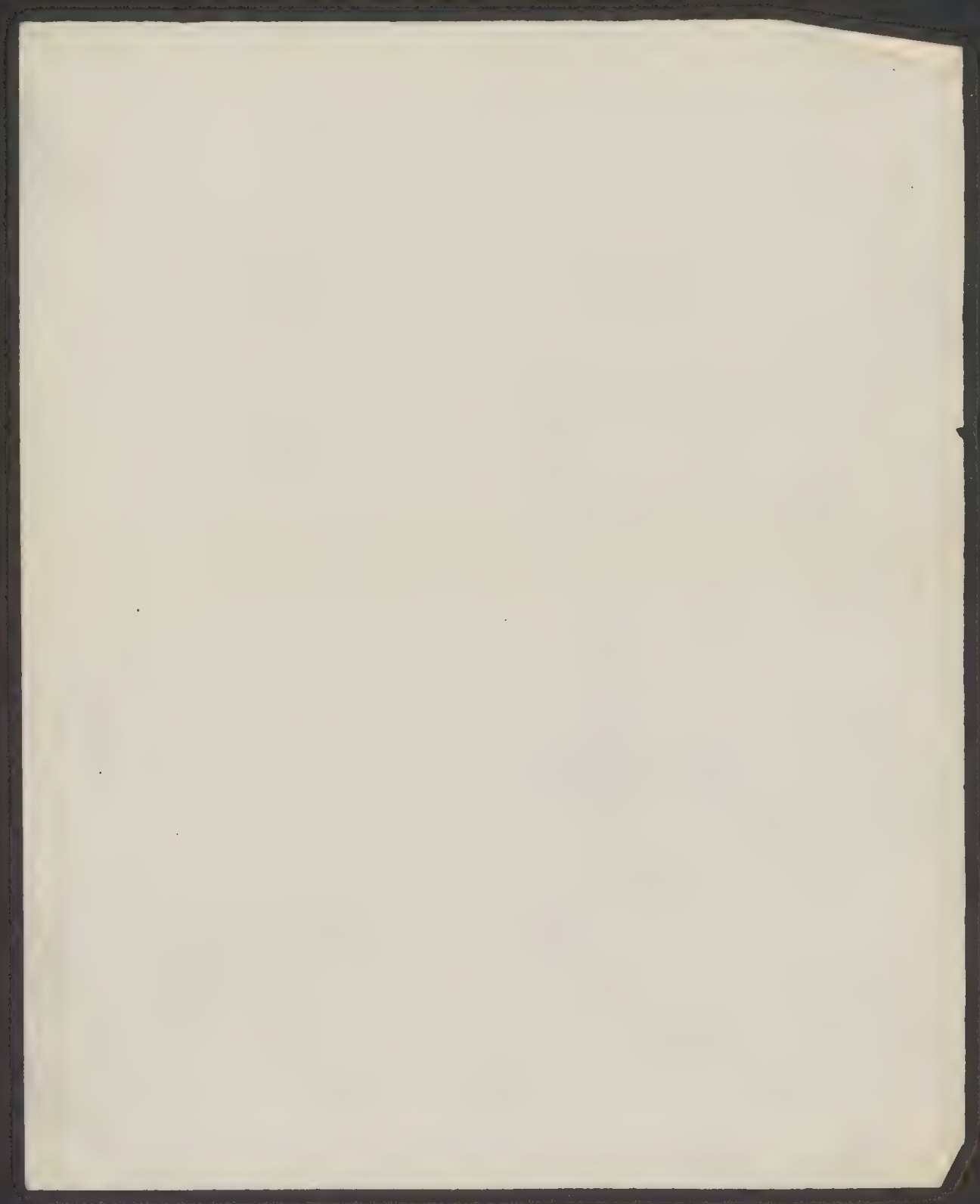
Co mure się s'ustto?... Garner ten danc? stawianie?
 gdzie młotek moga? Wszystko mi ty w oczach
 kaćmsto... Tęcza! onyda! brud!
 przeklepy danc! przeklepy lud!
 i ja przeklepa...

De La Roche

Chwiesz? a nieg teraz już jestesmy s'mnie!
 obaje zdrada skalani jednak: —
 Wyzywa! Tam ging mi przyjaciel

193

Erre i psyche



i towarzysze, klónych opuszczać
— dla ciebie!
I tyś przekłóta to, co' było życiem!
teraz ty — mój!
Pogódź ze mną!

Psyche wrywa się:

Nie, nie! — to jeszcze nie koniec! — Ja zań
ich porwę! na stonice swobodę ich na nowo!
Zmyślisz jeszcze... Praca! — Sól...

Chwyła poruczoną sztandar —

Stoły rozróżne bramy zdala:

Na śmiesz! — na śmiesz!

De la Roche

~~De~~

Toż!...

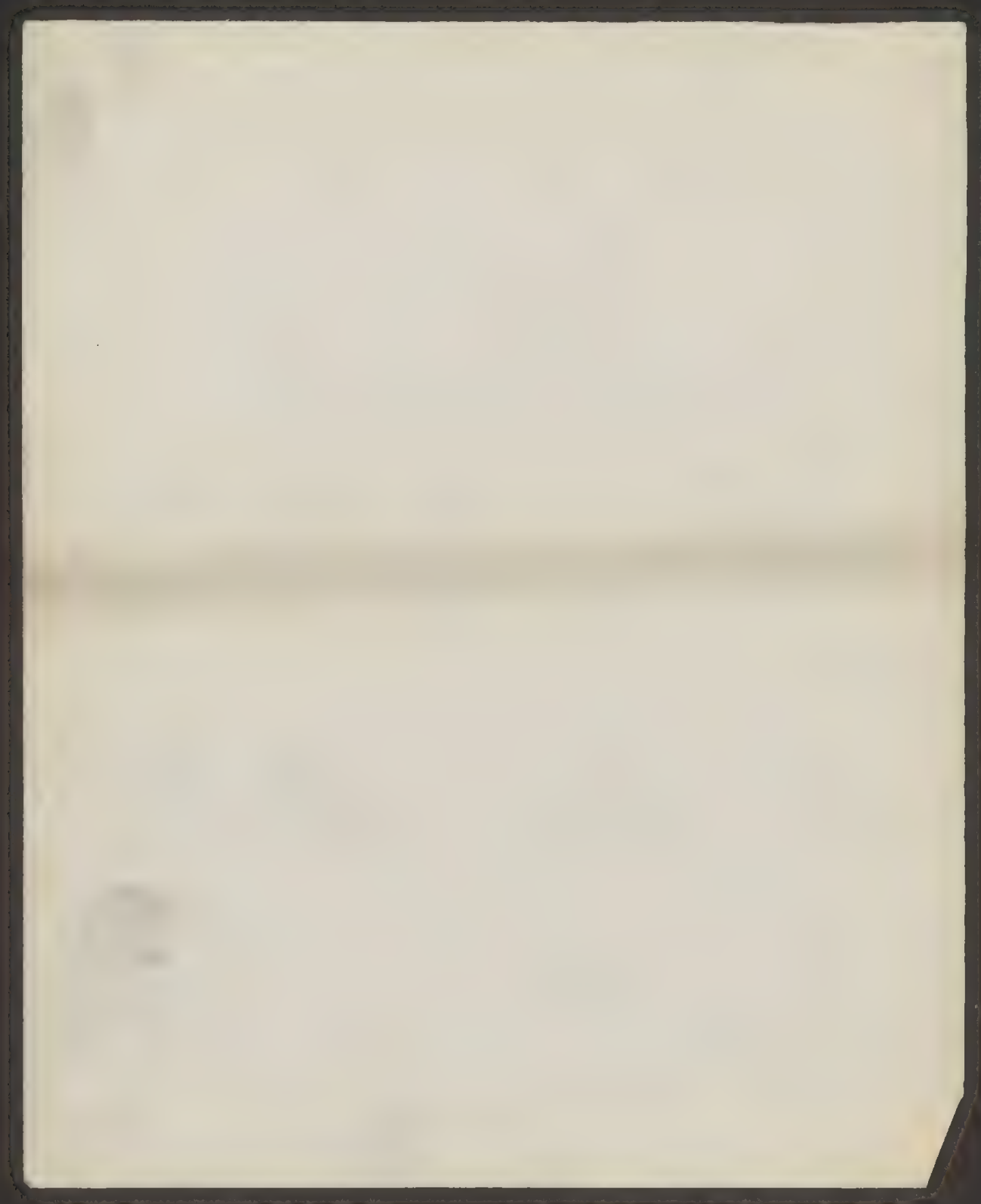
Psyche

stanie, waha się, — brójbierowa chorągiew
Wolności wypada jej z rąk stoni.

De la Roche

Ha, ha, ha! studenta!

Czy ty nie wiesz, że to już — zapóźno?
Jeśli już daki sweter rozróżni w tym świecie
i ty już nocy nie masz? — Krew na dobre! —



Psyche

40

I na murze ?...

Porty błęskające wokół, a wreszcie osuwa się
na ziemię.

Krew!

De La Roche

po chwilei wlecząc kładzie jej dłoń na
ramieniu:

Psyche ---

Psyche wspaniała — z cichym
jękaniem:

Zapomnieć! nie wdrzeć!

De La Roche uchyła się nad nią

Tam na południu pod Piramidami jest
samiak wielki rosnący...

Psyche wznosi głowę

De La Roche

Pójdź ze mną. Niechaj się stanie. Tyś moja.

Psyche

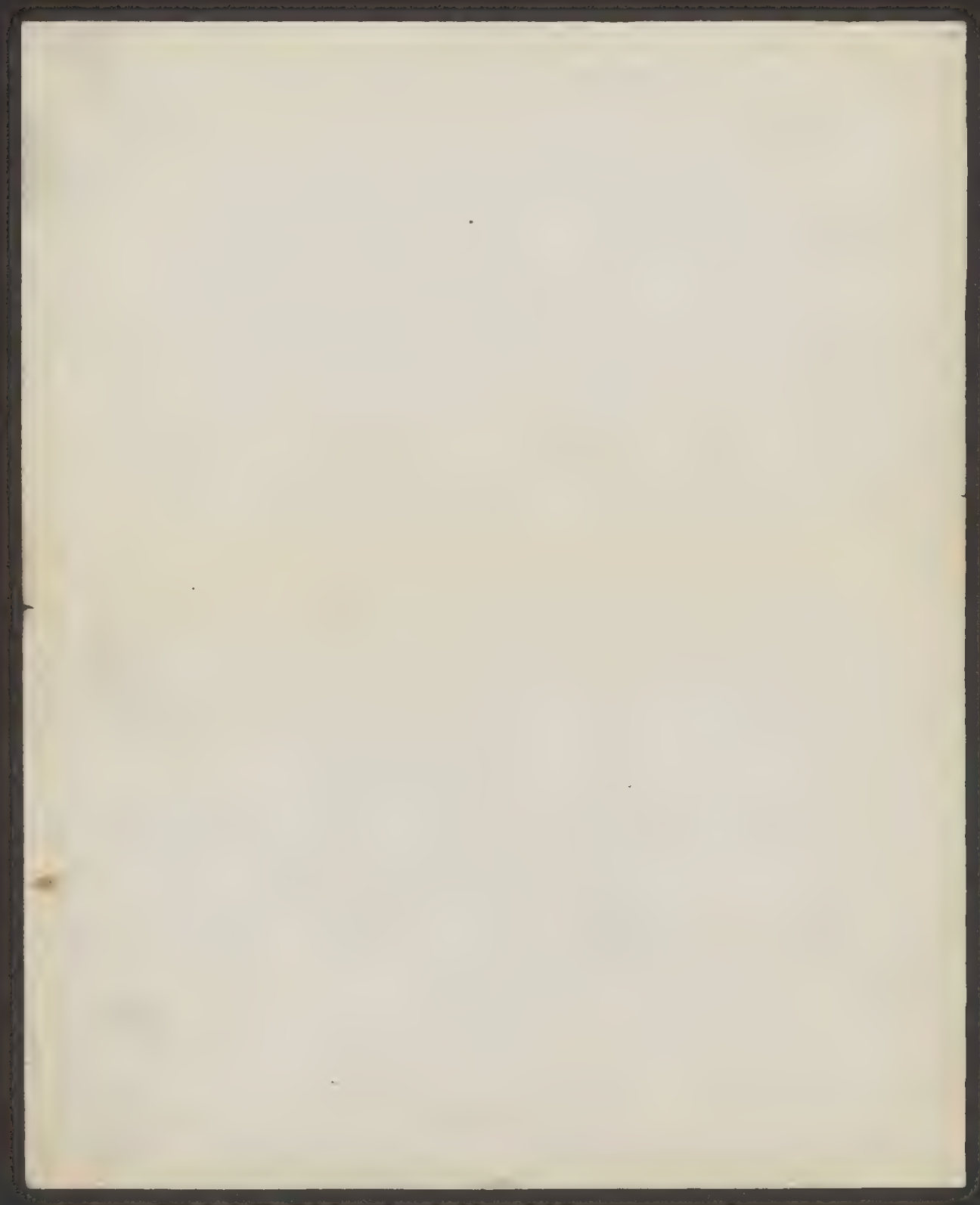
Dobrze zapamiętać?

De La Roche

Chętnie ci dam...

Psyche wstaje.

13* 195.



De La Roche

44

Kwiaty nam wszystko zaimię ... chodź i białe
kwiaty kwitnąć nam będą ... Ekceś?

Psyche

Tak!

De La Roche

A nuda twoje będą catować?

Psyche

Tak, tak.

De La Roche

Twoje ręce przestę muszą być?

Psyche

Tak.

De La Roche

objawiają się rannicarscy:

Pójść! —

Głosy Finu w oddali

Na śnieżę! na śnieżę! —

1058501
157207

55944
4536
10584
157237

60
1312
140
112
2852

~~200~~

146
100
5

Sonny, ciemny korytar niezgłębiony - bez okien - bieżący
na poprzek sceny. Na lewo u końca korytarza duża
okuta brama. W głębi, u pośredku muru swarego lod
drzwi i okien, przykuta ściankami Psyche. Szata
nie ciemna, niepienna, - nie sumigłym - tyś
kapturze łowia włosy stote.

Scena I.

Chłódny Ludzie

Jeden miejscowy i dwóch zagranicznych, w ciemnym to-
gach i u kontaktach na głowie, wchodzi z lewej strony.
Przewodzi ich

Dorona

z przodu - skromny i mały kataraktyczny w rękach.

I chłódny człowiek zagraniczny.

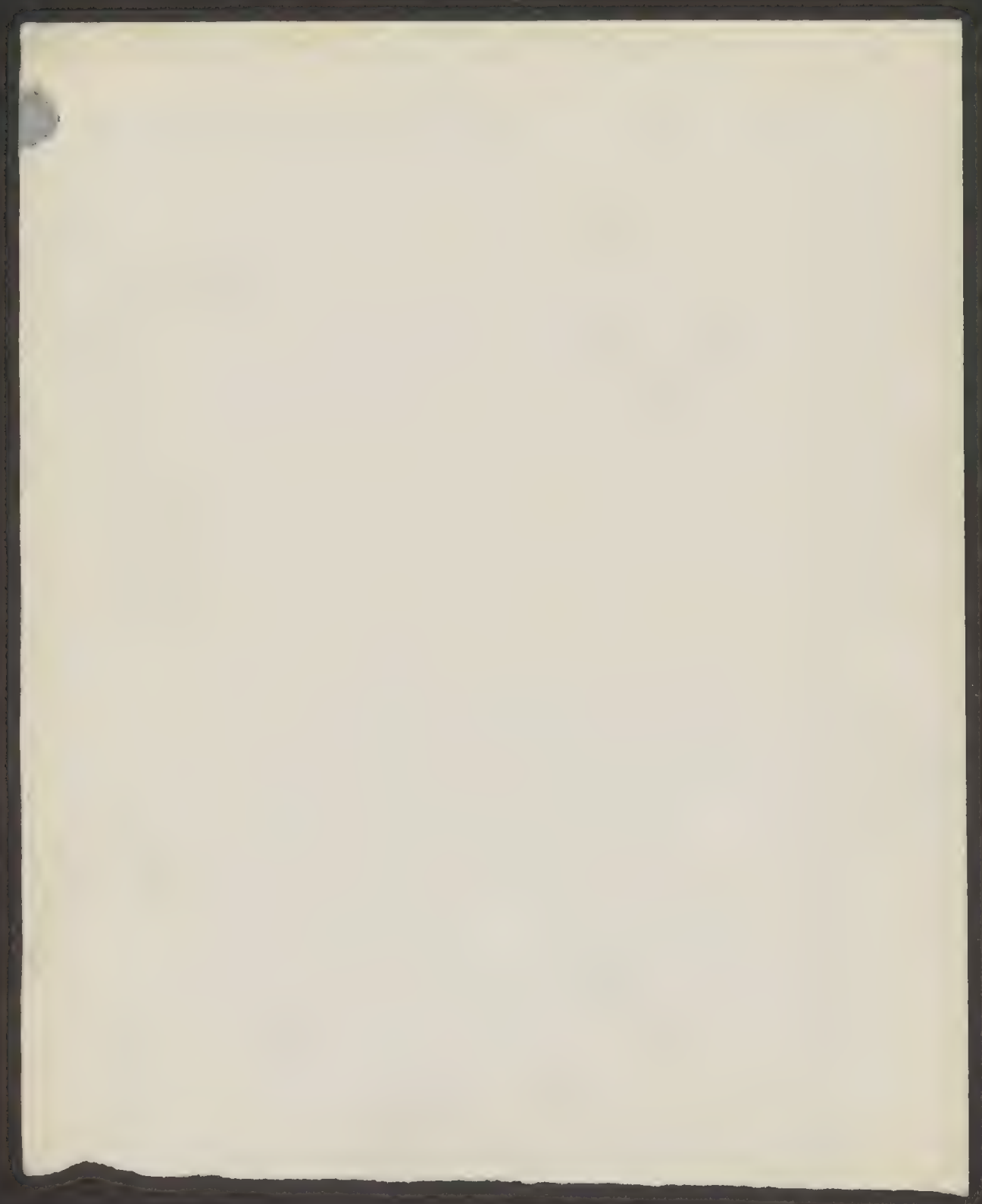
Czy daleko jechać?

Dorona stawia kataraktycznego na ziemi.

To tutaj. Jest to najgłębszy łódź w całym gmachu.

Chłódny człowiek miejscowy.

Przebieg ci, dobry człowiek. A czy może mówić
z mierzonym?



Dorota

43

wyjmuje z biurem, jakieś kartki i przegląda.

ellacie państwo formalne pozwolenie stwierdzenia tych kasamat, - ale o tem, byście mogli rozmawiać z więźniami, ani słowa! - nie wolno mi dopuścić nikogo nigdy nad to, co tu jest napisano.

ellady elonies eliejscowy.

Poriniemś miśi dla nas osobne względy; wiem, że ja i y elladyjni Sudauni...

Dorota

Poznaję to po waszym stroju, ale ja znów jestem elastycznym, co słucha tył, któryś jedyni się dać pozwien.

II ellady elonies Zagraniczny.

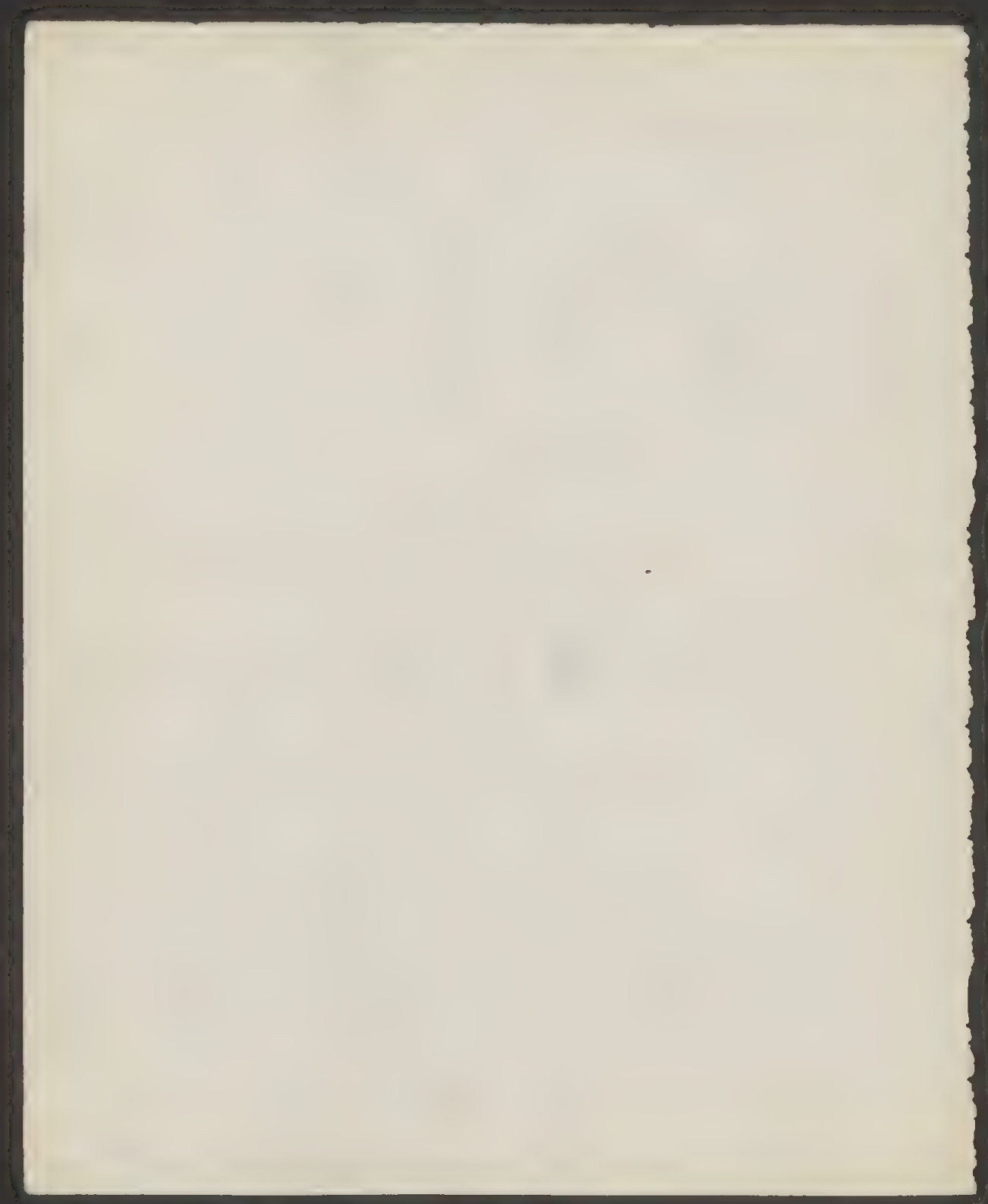
Smajacielu! wkrótce w tróci papierach niema wyrażonego nakazu, że mówić nam z więźniami nie wolno?

Dorota patny znów w papiery.

To prawda...

ellady elonies eliejscowy.

A co nie jest nakazane, to wolno.



Sorocza

461

chcieć się zdaje owoemu, że co nie jest dozwolone
wyrzucić, tego nie wolno. Ale jeśli wy, elłgduy
Ludzie, tak mówicie...

elłgduy cłowies elłgduy

elłgduy cłowies. Pomyślmy, w odniesieniu do
patentowanego królewskim dekretem elłgduy Lu-
dzi. Wolno imyć - to je zdanie jest słone.

Sorocza

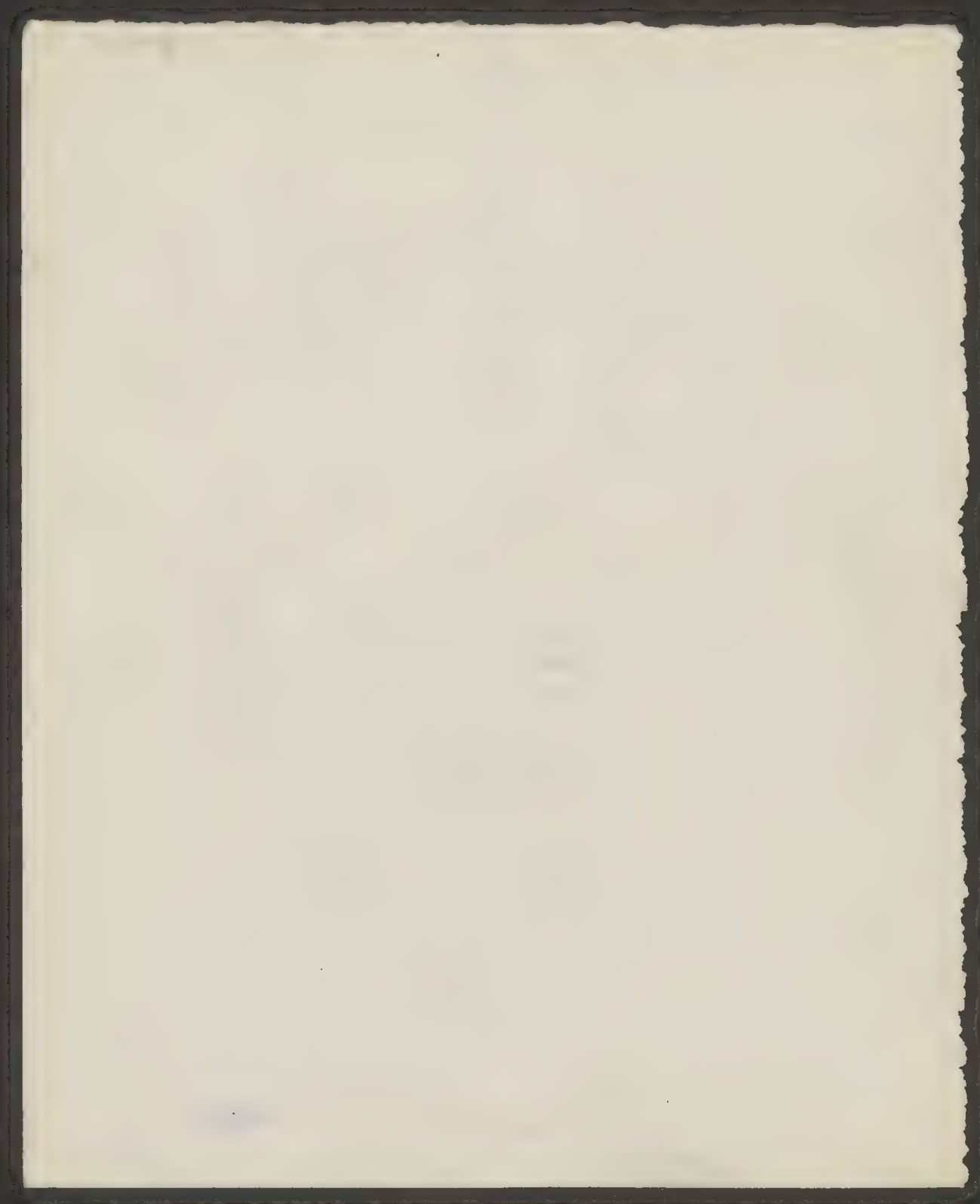
Ha, próbujcie a nie rozumować tedy, jeśli wam
odpowie. To odpowiadać nie chce nikomu.
Patnie, ma wyraz dumy, że nie niewłaściwej
w jej potępieniu. Gdyby nie to nie było obraz
dla królewskiej, przedsięwzięcia wprost, że jest
w niej coś królewskiego. Ale ja tego nie mówię,
poniadam raczej, że ona była w samotności...

elłgduy cłowies elłgduy

Być może. Różnica, że salona był...

Sorocza

Tak. To jest salony, teni bardzo łatwo owa-
leć. elłgduy z nią. Ja jednak nie odjeżdżę
na swoje stanowisko. Pamiętajcie jeno, pan-
nie, abyście nie przedsięwzięli, czy nie było
zgodne z porządkiem



którego ja tu jestem przedstawicielem i chorążym.
Będę stał u waszemu bramy, na ałonie scho-
dów, i odgrywał do górych korytarzy, abas naj-
bliższego postępuku rądkami. Inego wy-
stępnie nie mam... ostrzegam!

Chędy klonesu eliejcowy.

Będę spokojny.

Dorocce wychodzi na lewo

¶ Chędy klonesu eliejcowy.

Otworzenie do niej.

I Chędy klonesu eliejcowy.

Otworzenie, a nie, a nie.

Chędy klonesu eliejcowy.

Wracając się do Eliejcowy.

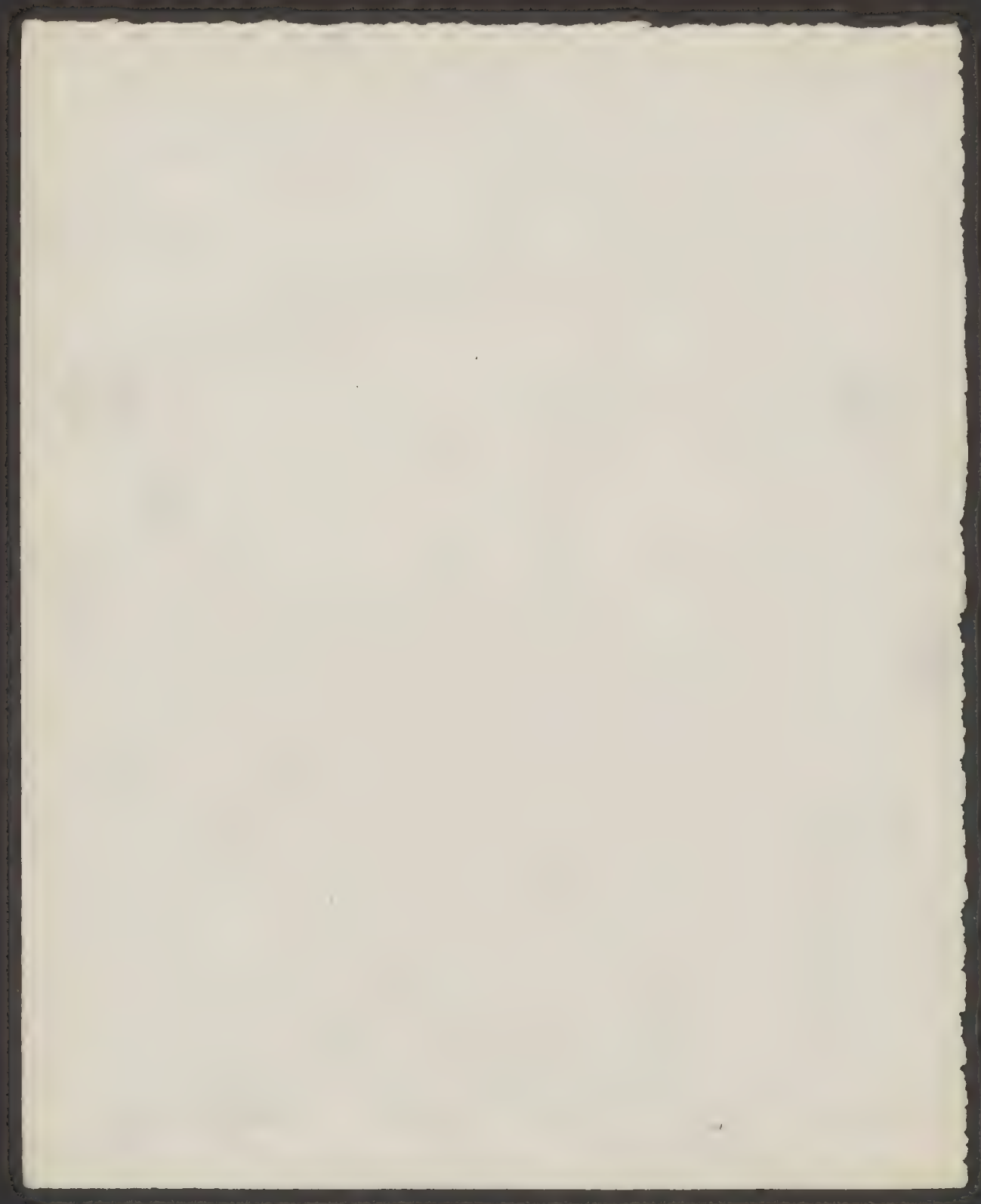
Słuchaj, Chiewenno, naszyt się spłyta.
Droże medycznych ludzi przystanę na granicy,
aichy widzieć tylko tego człowieka -
i na łaskawem króla pozwoleniem
ciepami ciele...

II Chędy klonesu rądkami

Przyjmuje:

Chęć, nie, nie, panie!

Wzrost eliejcowy. Ludzie nigdy nie ciekaw,



To wada tłum! cłyszmy pmyśli sto, 46
aby się wielkiej głupocie podziwić...

I cłody cłowiek Zagraniczny
foryg...

Że mówią, pan... cłly się nie dsiw...

Ludzi niemodrych cłchy jest adsiwienie.

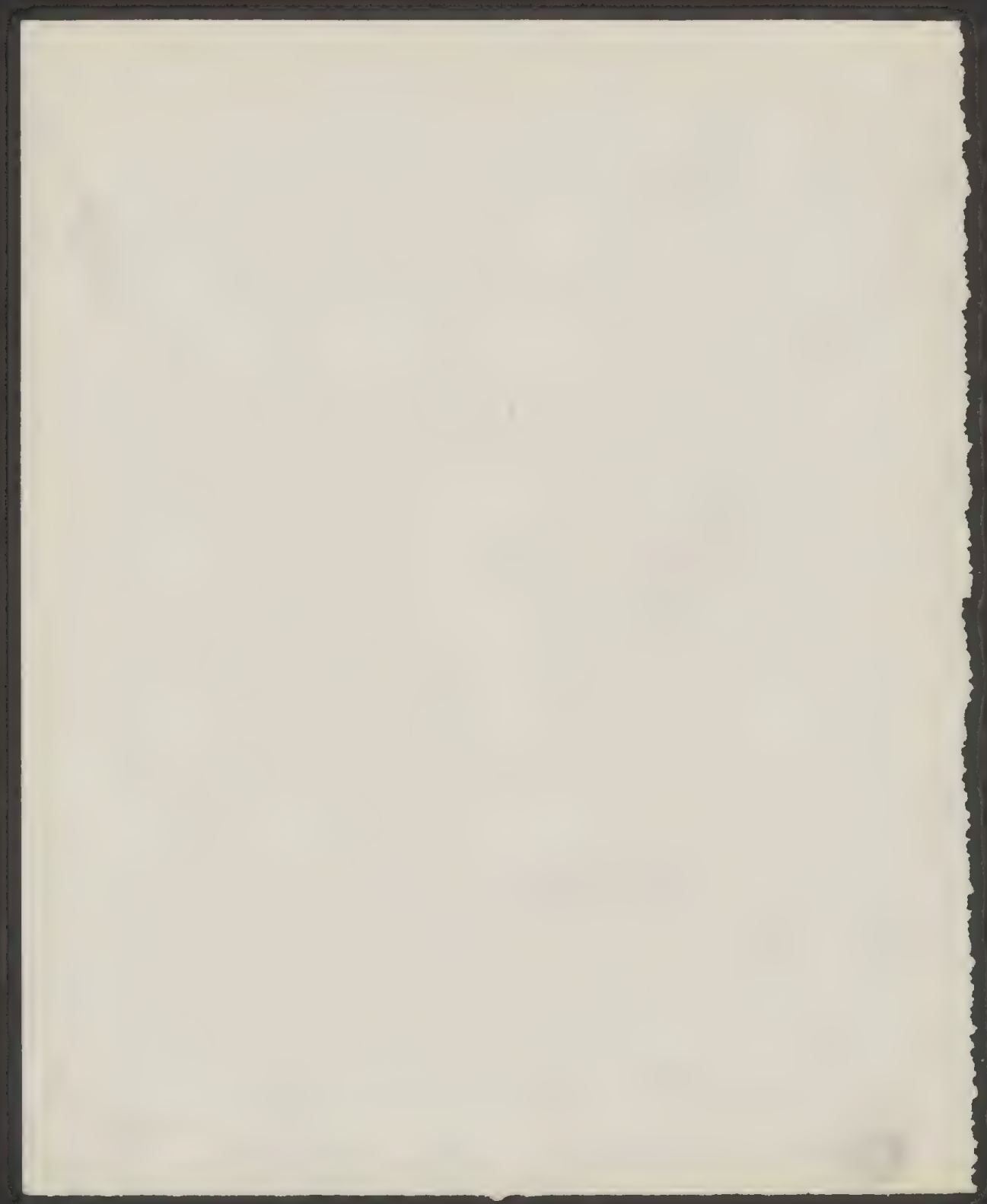
To niec nie nawa.

cłody cłowiek cłiejowy.

W każdym nasie cłenny
robany... i jasno w dowieś,
a choć wewnątrz tłum w walce iście dsiwienie
dus się mowić, sroga res jest adolue
sariat obumarty ożywie na nowo:
my - mody ludzi - bróla Blaksa wiec słygi
... cłowiek stawać, res jest niepotrzebne
i nie bez cłicie wygłós ~~nie~~ da, robić...
Czy cłchen, cłeniz nasenyl nader wielki,
w daci się w dysputy ~ nawi...

I cłody cłowiek Zagraniczny.

... pokonany musin być. Jest cłenny
cłodymi Ludzi, a ty tylko - Dure,
wygarem, który adanna nie nie nacy.



ī elbdy Cēlonis ragran
 elōgļym īi nāwet udonolnīe Satus,
 īi nīe īstnīejen wale...

elbdy Cēlonis elīejcowy
 po dūwli.

es īe dūe mōnīe...

ī elbdy Cēlonis ragranīerwy

Oswy sīe jūecīe! fēstēimwy Sāskaw
 ī nīekonīecīe īe cēlōw hāzel īmīar sīe līdskīem!

Psyche

wīcī nīlīgea ī nīepomīnā... jākhy abemēsīe īd
 sgalā nīe spostnēgātē.
 ī nēwīstn dachodēi gīnchy odgłos jākhy wēbmōnēg
 mōnā.

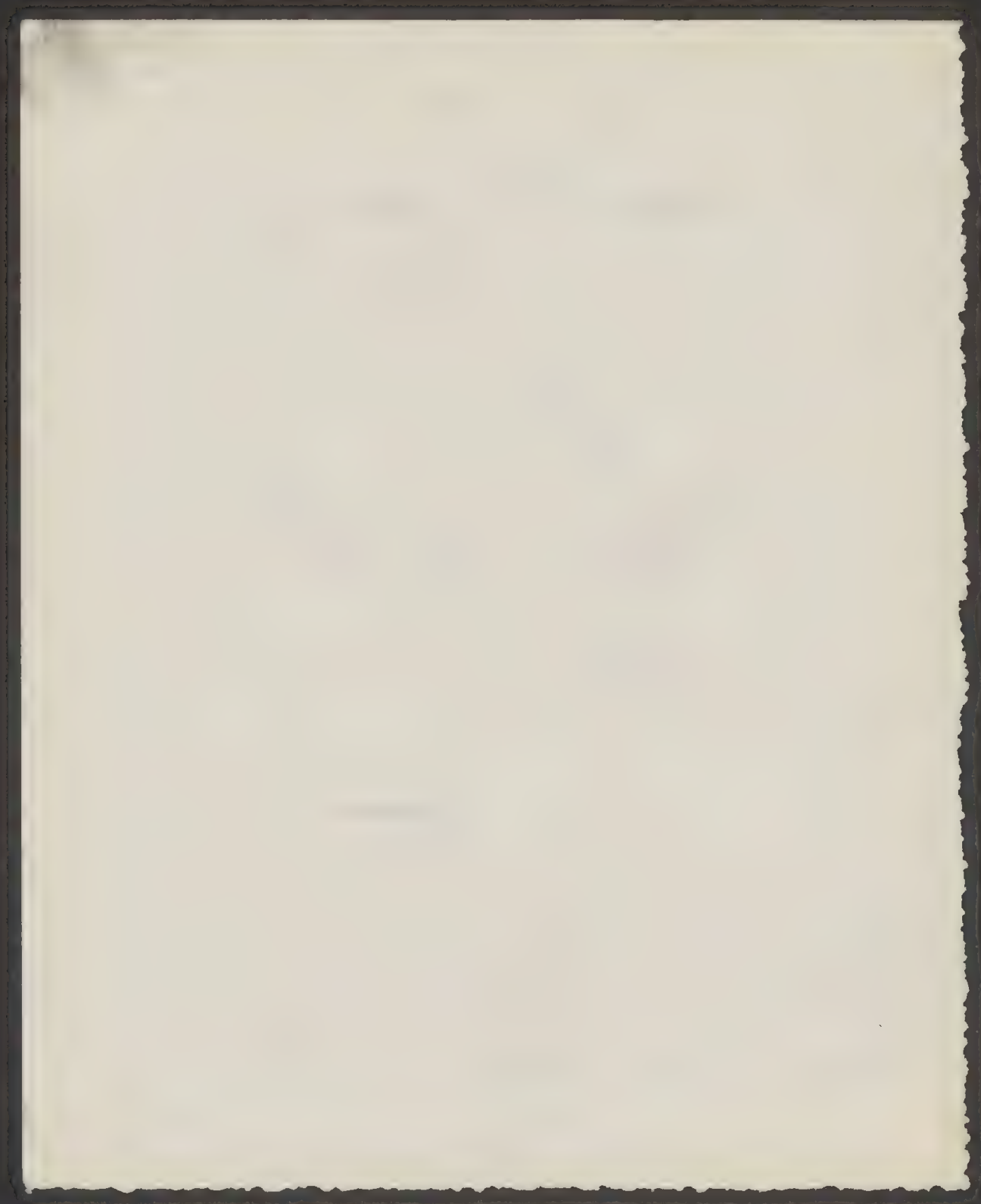
ī elbdy Cēlonis ragranīerwy

Pābūcīmwy tūtājūnyslī...

elbdy Cēlonis elīejcowy

Dūwem; nāwem

to nēw cīspāwa, nīlīkēī kāmūatī,
 gākīe jēt wīgnōne tā, īs pōm īwītī
 mē od nāglādī wātōwāī. ā nēntē
 wkrōtēs tū rējākīe brōl. W jēgo ornāmē
 mōīchy abē nās mīejse jūt nīe bīlō, —



a więc przyszedłszy uścisnąć, to ułaskawij,
 że obaczywszy oś, nasz niewyżłę...

I śledzą ślonesi łag...

Ja nie oszumiam onej całej sprawy,
 mimo że jestem...

Śledzą ślonesi miejscowy

Łuadi jest głupia

I śledzą ślonesi łagawiermy

Łtór jest wiadomości to...
 i co w tej nauknie?

Śledzą ślonesi miejscowy

Łto ona?

nie wiem i pono nie wie nikt i tył czasu.
 I jakichś się dawnych przybłędka wie,
 meby się chciało, i zapomnianych światów,
 aichy o państwie wszechwładnego króla
 wnieść niepokój! To jej główne zbrodnia!

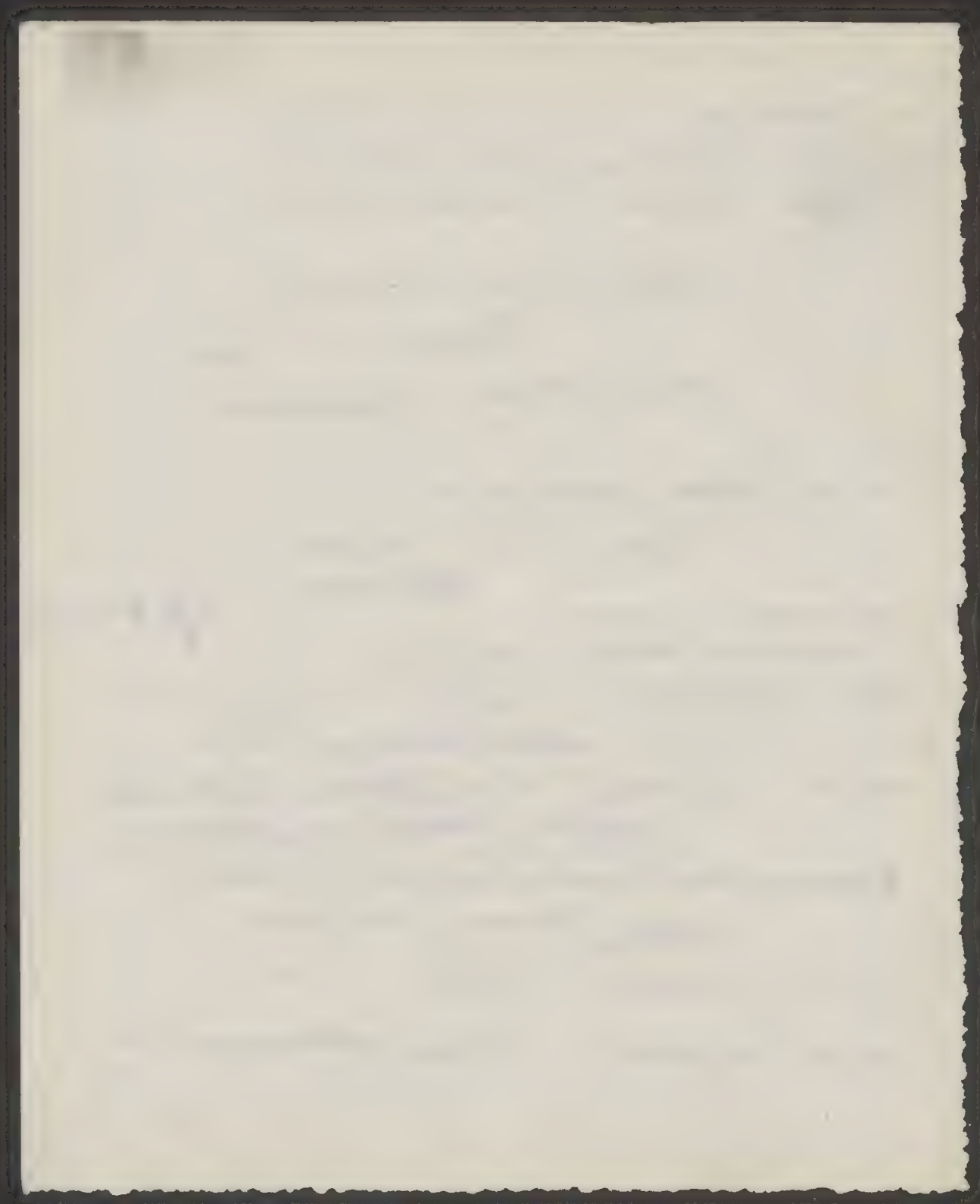
I śledzą ślonesi łagawiermy

Łłaczejś król więc się jej nie oskarż?

Śledzą ślonesi miejscowy

To nie pomaga. Stracone - nie nowo

będąc się aodzi, wieczna wistnycielka,



i rozumieć może ład, piew króla zblaska 49
tu ustanowion. Stąd też jest podanie
pomiędzy ludem, głupim jako swym
i niesmiertelnym jest i nowa ma pusto
od... świątym już samierajce,
pobi pokłonu nie odda królowi
dobrowolnego i temu nowa swa misy.

Słyszcie, panie? jako fale mowa
tym o niezmiennie ~~swój~~ grube i
jej woliście woliście.

I kiedyś królowi zagranieru.

Łaiste,
tym właśnie od dawna wytracił.

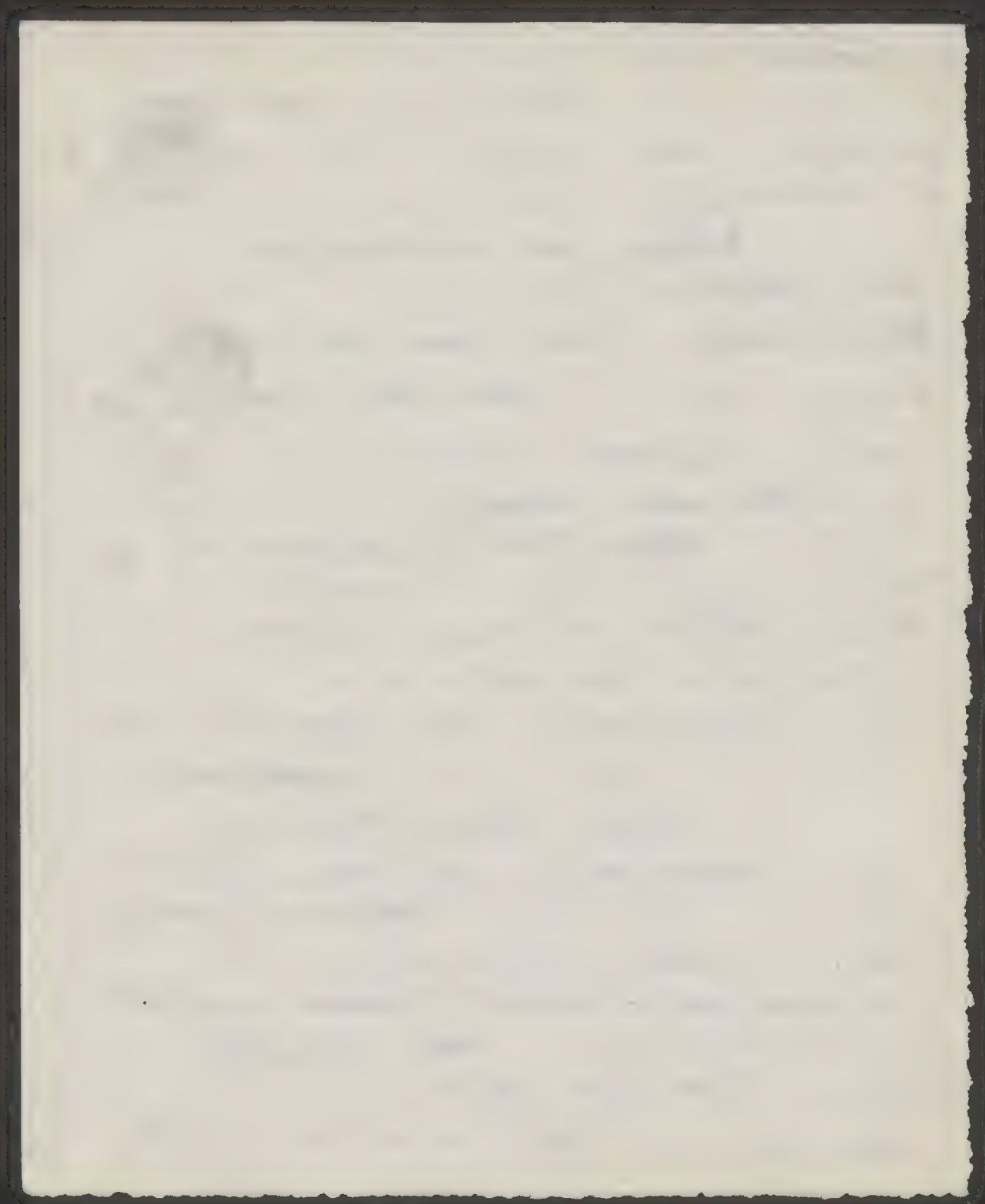
Jużem to w książce mojej był.

Słychać coar silniej głębi słuchającego ludu.

Psyche - niepomniona.

Kiedyś królowi ucieczkow.

Łada. Robobin nie jest uam już dzisiaj
faktowny, - wysłane... słuchane maszyn
robiz. A jednak Fabriceorem się udało
(nie wiem czy słusznie?) rozumieć on wiedząc,
by dobrodziejnie pokłonił dać rachicato
królowi. Wtedy były spokój. ~~ale~~
długo daremnie król tu co dnia schodzi



i przez śluz owoce usta już namawia
do uległości... Osi jest nie - prawdziwie!

Ważniejsze mury, lubo nader grube,
mogą napomnie ludzi nie wytrzymać...

II elędry (klones) zagraniczny

Ja nie rozumiem, czemu tłum się buri?
czego mu trzeba? Wszakże jest dobrobyt
i jest pogoda...

III elędry (klones) zagraniczny

Idzie król! - już idzie...

Pada na środku boylana na kolana, i -
zwrocony ku wejściu - oczyma pełnym wybijając
na ciemnym pokłony, mimas, że nie widno jeszcze nikogo.

I elędry (klones) zagraniczny

elędrat król schodzi i ta pominie!

II elędry (klones) zagraniczny

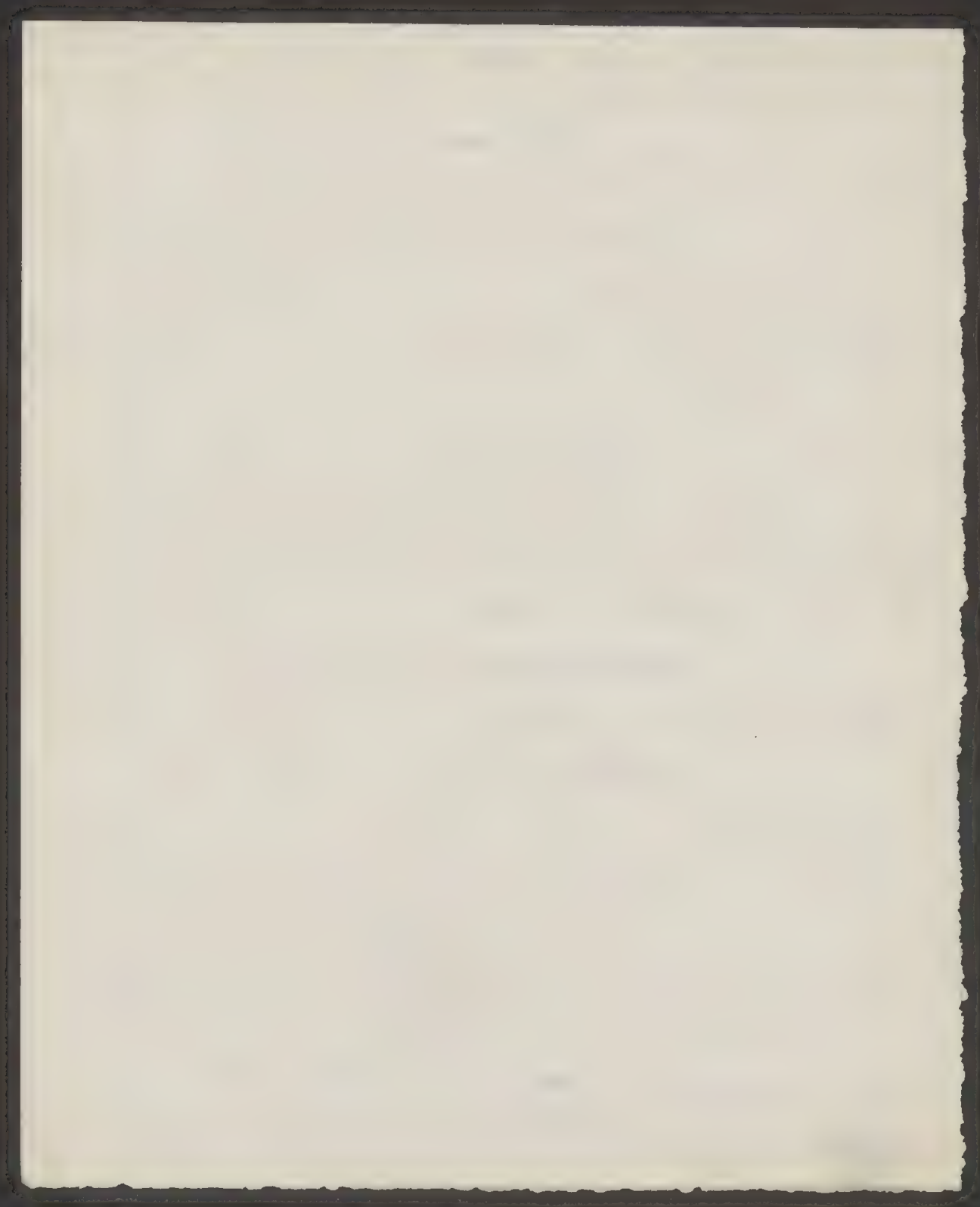
ten drugi nie wie...

elędry (klones) elędrów

klępnę na kolana...

Cofaj się, - Symonaszem już obarte drzwi wchodzi
Ornat królewski. A przedzie postępuje Ornat

Ludzi mogący pochodnie, - na nim niesio
my jest na tronie



ubrany w ciemno-purpurową szatę, od której odcięta
 się długa, ciemna broda. Wązamiem na wa-
 meony ciemny płaszcz. Wązamiem wysoka złota
 tarcza asyryjskiej formy, na pierwszym złotej Sai-
 ency, u pasa głownie sztyt. Świeci bez ruchu,
 jak pasz, a głowę nieco ku przodowi po-
 jakby pod ciężarem ogromnej tarczy; ręce i nudość
 na palcach wsparł o poręcz tronu. —
Wiosący z tronu ten przy wejściu, wracając
 króla zwanego królem, gdzie Psyche jest przy-
 kuta. Po lewej ręce króla obok tronu stał
Pnemoniceł, w tyle gromadzi się reszta Orszaku
 uszyty ciemno ubrany.

Psyche

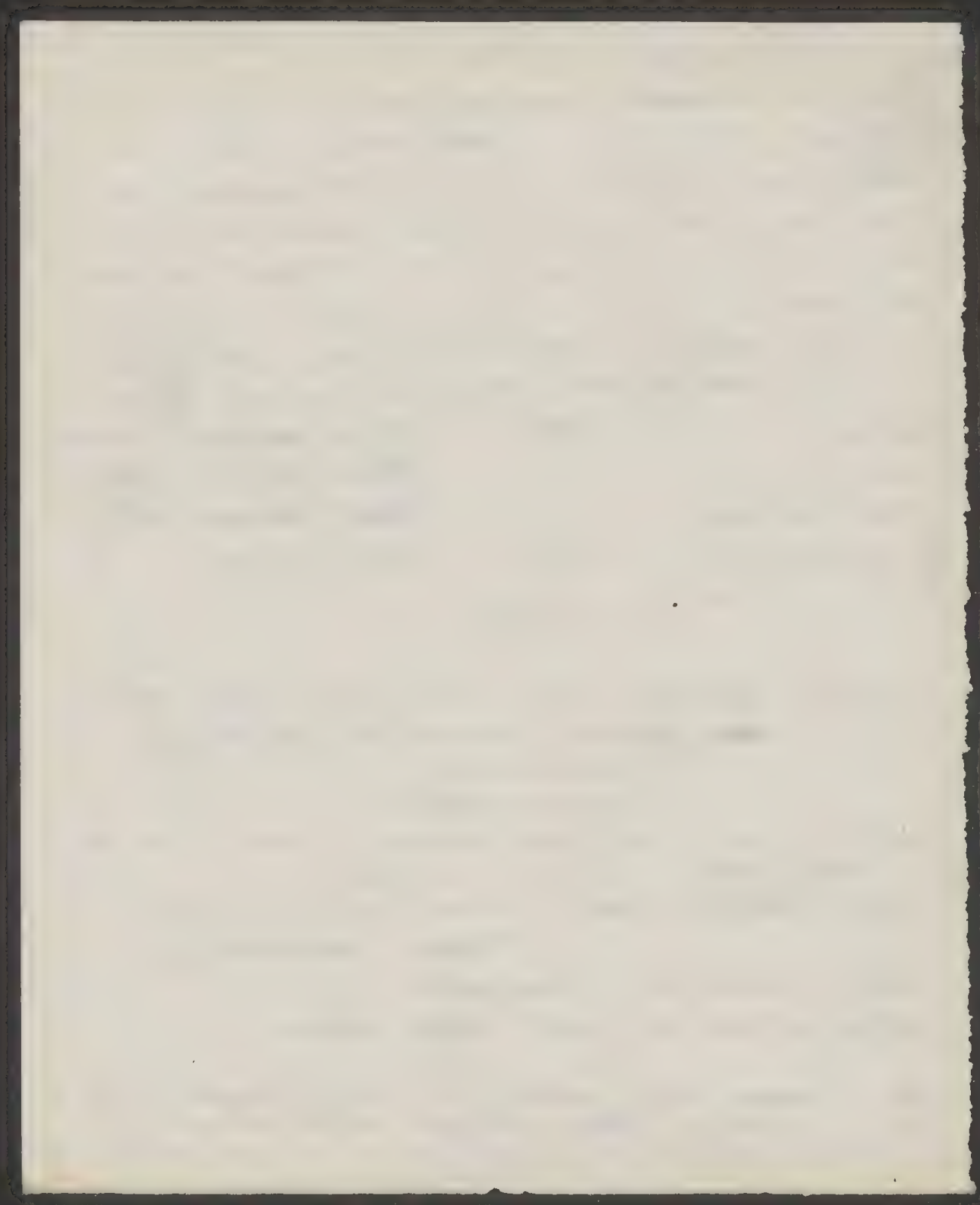
po chwili grobowego milczenia, daje ryk, mała Pnemonicełowa, potem wraca do poprzedniej nie-
 ruchomości.

Pnemoniceł

skłoniwszy się nisko przed królem, wraca się do króla —
 czego nieś — a potem przy nim dorozę:
 Jego wniechwilność, niech król: Wadca,
 elocan ostateczny —
 racy rozkazać, aby sprowadzić
 tutaj wzniesioną przed jego oblicze:

Psyche

wylinny jener jeden pokłon, rzuca się, biegnie w głąb —
 odpisany z ławą, której Psyche jest do ściany przykuta,
 prowadzi ją przed króla, cieższe, jak zwraca się koniec Sai-
 ency. Wązamiem zwrócić Pnemoniceła usłucha się z królem.



musajze ~ brykiem na kamieniu posadki bawel,
od Rajdau na rekach Tychy bawajze. 52

Pnemowiciel do Psyhy:

Wa tam upadnij!

Psyhe sloi her ruchu.

Pnemowiciel

Wa tuun padnij, moinie!

Psyhe

ucizi nieporozumia - wio'd obemyl przyt...
ny omie rzyry.

Blako

poruna lekkie glone i daje mow rek brolki mar
Pnemowicloni.

Pnemowiciel

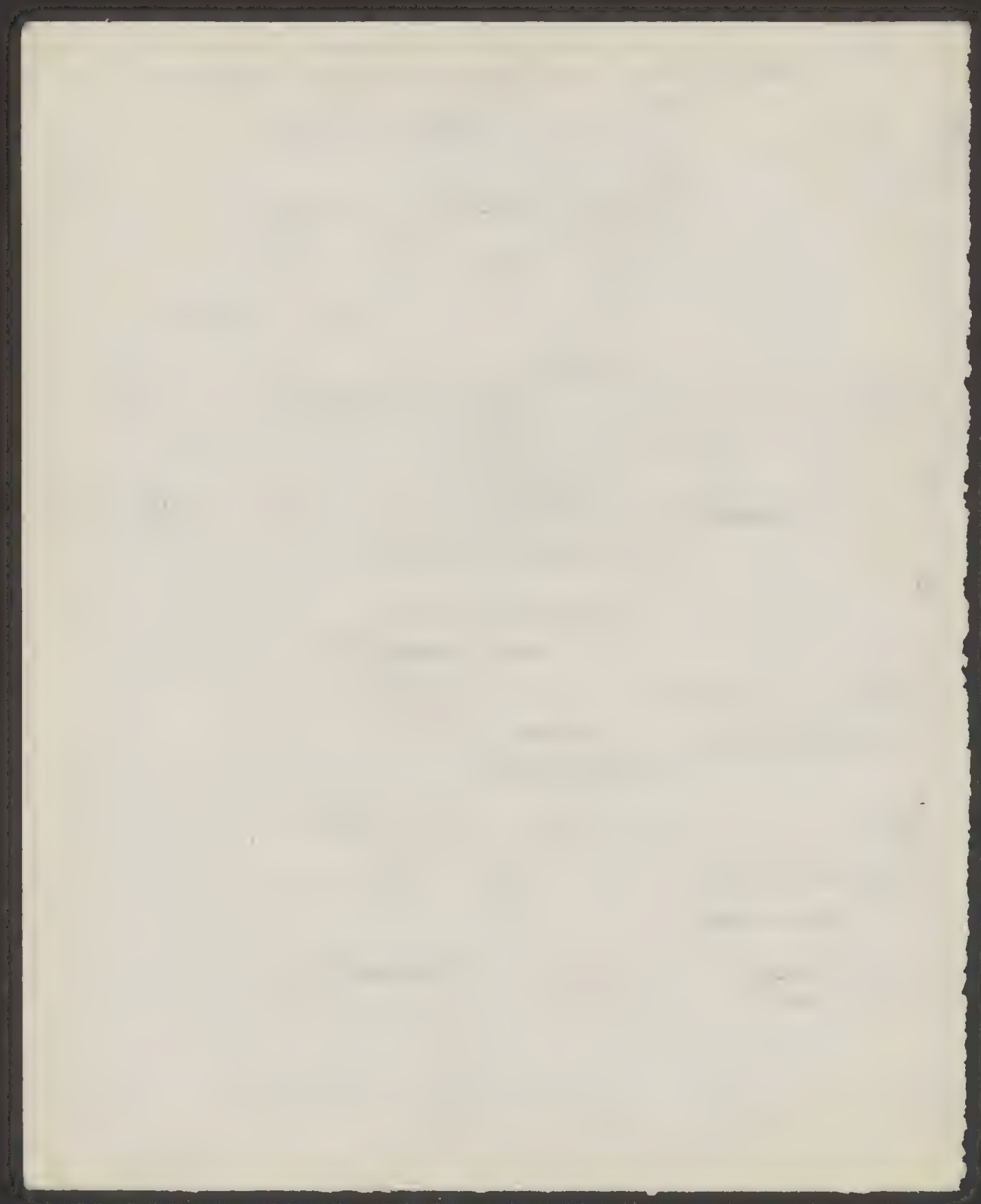
Steska brolowska, isie niepozsta,
sany cis wezwai jenne poaar Fnei,
byj dobrodzie paktom jly oddala, ...
Po chnili.

Hien, i wionoma jestes grol tenne,
ies rozruchai wierznych byla i agnis.
i ustawienie niepokoj i...

Muodkiciele, jestes i ktameryng,

243

16*



praw go at ci cielsz, buntowniczo zgola
i morderczyms, podlegalszemu ludu
i gromyelszemu oraz podpalaczom.

To są two winy, - ale król Gaskary
gółci ci wysłko przebaczyć... gdy padnie
na twój przed jego świętym majestatem.
Po chwili usunie dalej:

Wierzę dante króla, że przez jąkieś'cray,
które w nasach są zgubne lub samiczne,
jednak w ostatniej potrzebie godzina
była góli dobru swego celu mogz:
ndolnas' yingry świat ożywie i nowa...

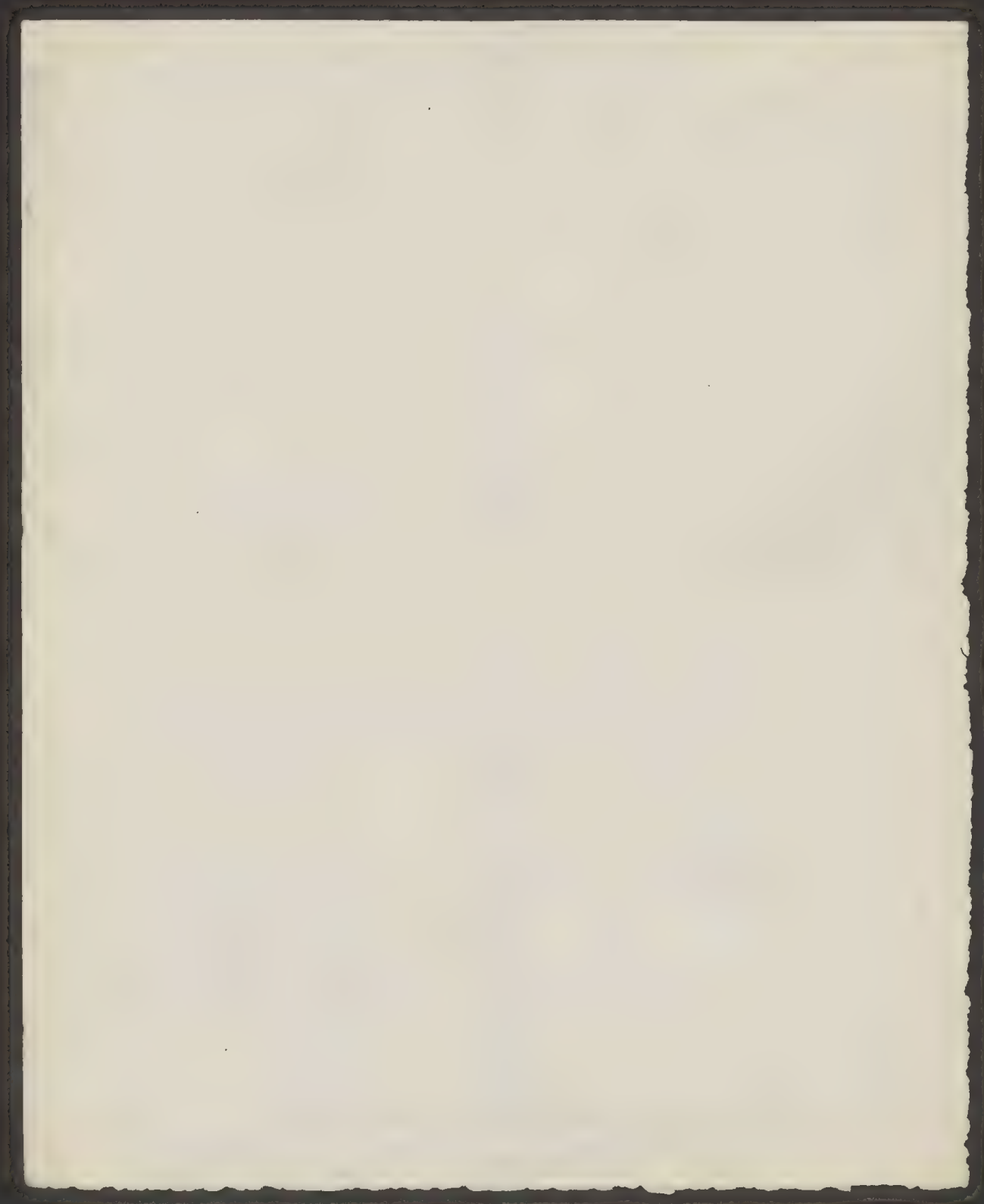
Król w to nie wery (wraz to jest samiczne!)
i nie uważa, by było potrzeba

wskazania mój słonce górznie i samiczne
lub niekiedy i niekiedy wyszłbie naporo't
gustami dziełkami jakiegoś, kiedy mamy
ciepło i światło słoneczne wyszłbie...

przez elektryczne maszyny i dosyć
środków aby... chemicznie dożył.

Jeśli król jest Gaskar, Gaskar jest nad miarę
i jeśli pokłon dan umi doborowemu,
on ci pozwoli dla uciechy...
tak są zabawie próbowaniem cudu...

Psyche miły. 244



Dnemórieel odczyta się nowo:

54

Właż! nie upadnij! - masz królewskie słowo,
nie będziesz wolał: nie ees na nowo!

Skowrona zwiernaws, gńeche odgłosy skłunmyjęcył

Psyche wrucista głoz, nadstęchnyję.

Dnemórieel

Prórnio tam słuchasz! elocne są wżnienka
trójego mury: leś wali króla
nikt tu nie wejdzia, ani ty wyjść moien...
Razij mei fasky króla, na oblicie
padłoy...

Po chłibi młkucenia

Po młkuceniu, trójje niewiernoszon?

Psyche

Wielk sam król młbri, jeśli czego chę...

Głosy

Król? - co ona nekła?

Żalona! Crimen laesae majestatis!...

Dnemórieel do króla:

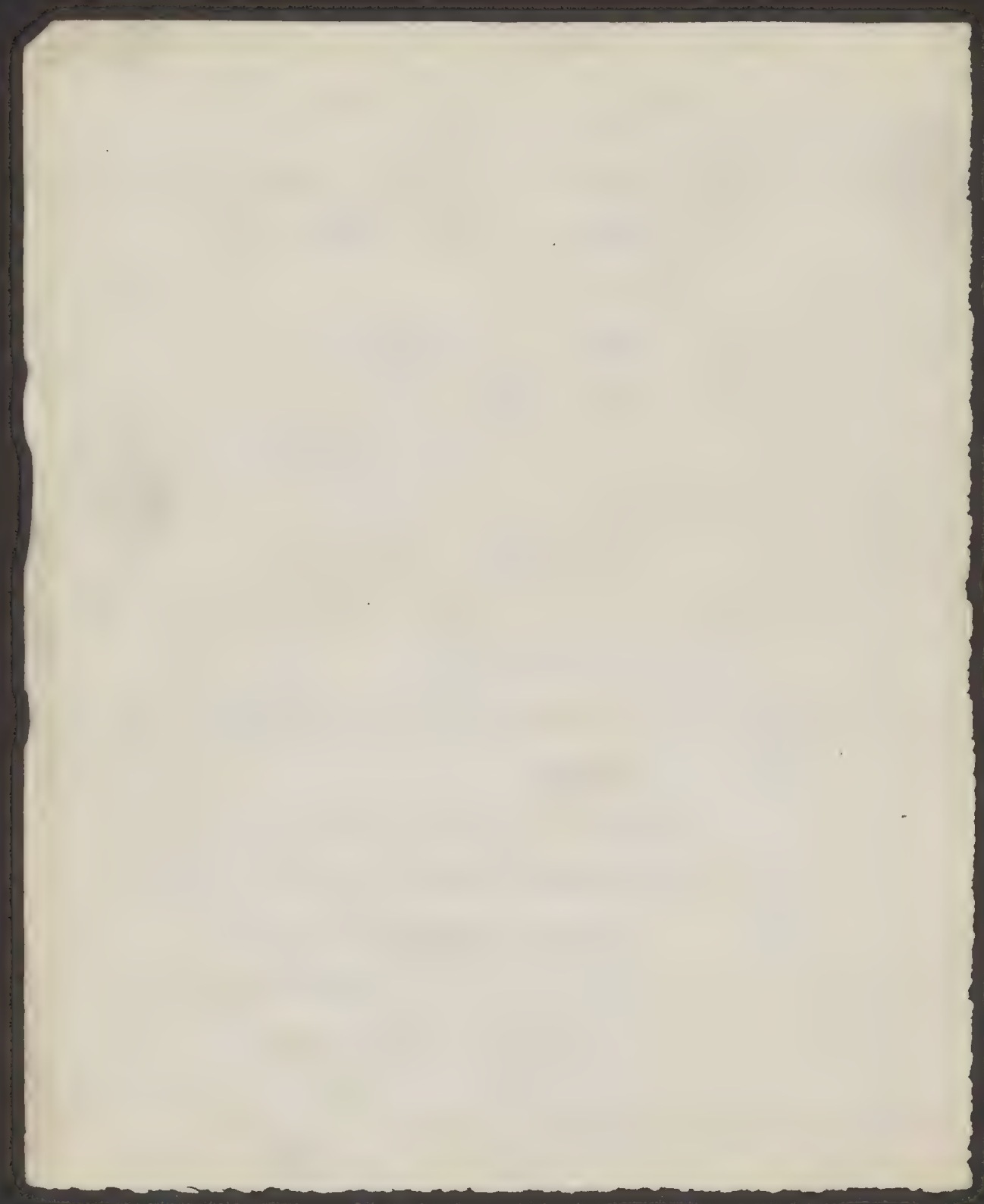
Isie żalona! - leś ... o świat tu idzie...

Blaks odczyta się po długiem mil-

(całkowicie)

elów, czego nędan?

245



Psyche

Ty mój, o co prosisz?
Lamer grozy i przesadzie wirow obecnym.

Blask pochwały:

Pokton mi oddaj... pacyficzny powu.

Psyche

Ha, ha! więc tyś jeś zę dase, królu,
od tej mędrasce w wężach, kłó'ra stoi
przed tobą, a twierdych niewleczona zę dase!

Ty, król potężny, światła pami wreszcie dzisiaj,
kłó'raj jedyną zię dase starej zię dasej Kuli,
a ja? Wszak nęma w świecie takiej kłó'wy,
kłó'raj od cę dase zię dasej nęma nęma!

Tyś sen' mój sptaszyt cę dasej, wyszyt
zaskuszy mój, zę dasej lot ku zę dase,
tyś mój, zię dasej zę dasej, moc mój zę dase,
tyś mój zę dasej i do zę dasej zę dasej,
zę dasej, jak zę dase, a teraz zę dasej,
abym ci pokton zę dase, mój zę dase
zę dasej światła, kłó'raj zę dasej
przed twą zę dasej. — Takie ja ci pokton
zę dasej zę dasej, kłó'raj jest zę dasej? 246.
zę dasej jest zę dasej? zę dasej.



Na znak Blaska kilka ludzi, kiedyś nini

56

Dozorca

wzrastamy, przydeprzemy do Psyche i niebawem odjdzie krępi-
ce jej rzece złać.

Dozorca

Daruję się siliny!

stał wrosta w ciato-... zaimpi kardrewiate
nie chcą się poddać...

Psyche

Przeć mi wręc od Honi!

Zwolnić się mogą ślad ja sama tylko!

Jednem staropiecznem ręk rozrywa złać i nu-
ca z bręknem na obie strony.

1. Mądry ciotunek zagraniczny

Jak niezerwata stalowe ogarni!

Mądry ciotunek męjszoany

To czarodziejstwo! — ona będzie odolna
świat z martwych wskreśli!

Głosy

Głos nas! głos nas! jani!

Stagamy siebie!



Psyche

Has — czyż słowić można?

Wzrusi się.

Lecz ławtych, ławtych, któryś tam — wstaje...!

Blacks

Bowż, bym się w grubszą nie dał zakuć pęta!
sta kwara!

Psyche

Choc dwoje już się przesłita;
cesaru drupów! Takuj nute — i ciekaj
swój gościnny! Stuchaj nycia gładych,
klonach już etoto swoje nie nasyci!
Cies się nadroścą, która nie jest zdolna
jednego liska wywalić z chłodnej ziemi!
Cies się spokojem, który wnet się stowre —
juz ostateczna i śmieszna góra!
Cies się przewagą swą, lecz pamiętaj,
że we nute jednej jest piętnastek życia,
i że nute ważna egzystencja, lecz nigdy sabie!
Każ mi na nowo okuć się, królu,
lecz to ci mówię: stable twoje zelara
w wyrocznej chwili ręk nych nie wstrzymaj!

Stacy

po chwili otugreba nrlereceta wybuchają. angler
Amotuj się, powie! premoń do niej, premoń! 248.



53
uszek nas raduje! Dobrze pod twą władzą,
lecz chcemy stonice, chcemy życia, kwiatów!
czuj się, państwo! Słychać coraz gwałtowniejszą walkę
za murami.

Pseudonim

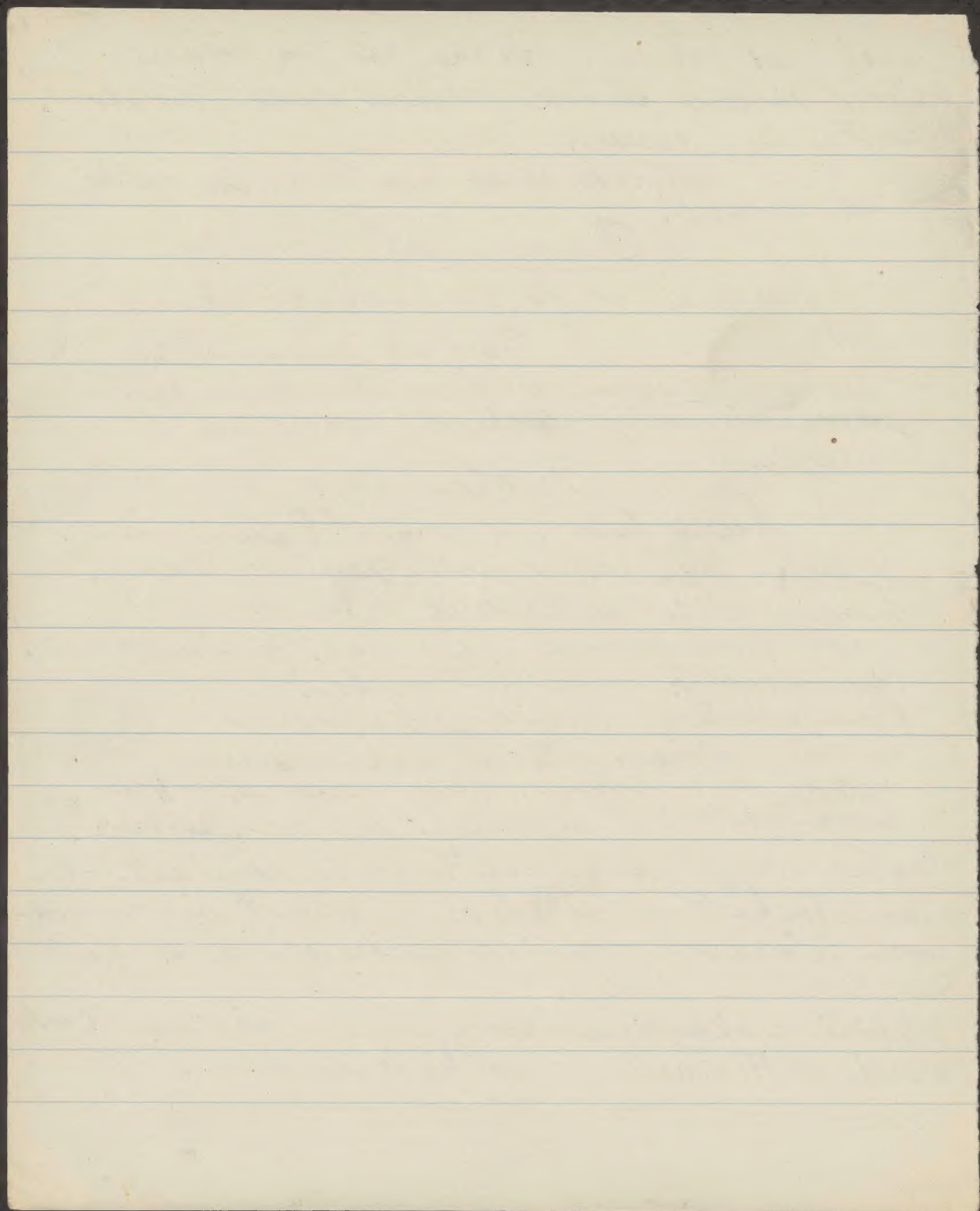
nachyliła się do królewskiego usha:

Baję się rozruchem...

Ebyby ci jeszcze w tym okropnym czasie
wstrząski statej nie chcieli dochować
wtedy...

Psyche

Gzumi fala! Stwierdzić? gzumi fala!
Pójście my, którzy wstacie miare, trasy!
Serce w te amary bije i tonie
Droga przez kamień dla was! Pójście do nas!
Oto nadleciała górska dosyda!
Oto ostatnia karkuta odkapłosa
zabrata nas: wstacie nas wyciecz,
wyciecz nas anas, kiedy nasz paktakto-
wstanie was! O, pójście! pójście! pójście!
Nagle jakoby morze wleło się do kamieniat. Sły-
cham! Tęsknot na schodach i gromot wytanym-
nych żelaznych drzwi — jeszcze chwila i wpada
do kamieni Lud.
Wpadli z okrzykiem gromkim, z młotami i oska-
kami w stonach, walka strudzeni.



Zoczyli króla, — mimowoli głucho i nagła
wśród nich zalega cicha; stoją i patrz.

Blask

po chwoli młodego daję znak: dwóch
ludzi z orszaku stork go pod ręce
i podnoszą. Powstawaj, postępuj
kilka kroków, wlokąc długi płaszcz
czarny za sobą i stać przed Psyche.
Narusz grzeszący ołtarze wota:
Wakwara upadnij! —

Psyche grozi:

Jy upadaj, stęgo!

Stoję z orszaku

pełne prestrachu i zgrozy:

Co to? niespodziewa! —

Stoję z ludu

O, psyche! o psyche!

